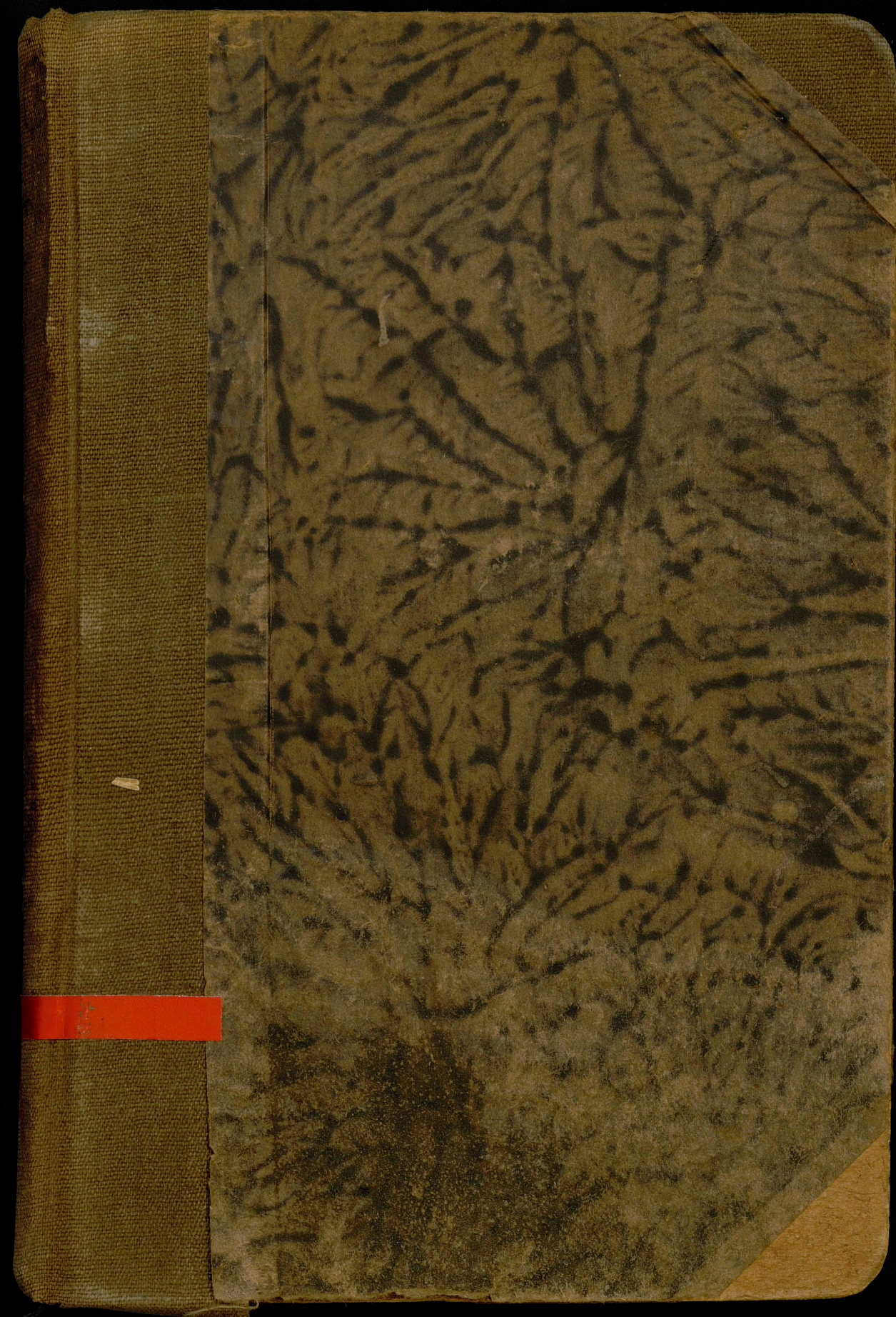




5953/II

MIECZYSLAW SZAWLESKI

POSEL NA SEJM

Quo Vadere

Rzeczpospolita musi być państwem
silnem, a społeczeństwo polskie rojem
pszczół pracowitych bez trutni paso-
żytnych i szerszeni politycznych.



1933

Skład Główny:

ZAKŁADY GRAFICZNE E. I D-ra K. KOZIAŃSKICH
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 66

WAŻNIEJSZE PRACE AUTORA:

Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Str. 472. Lwów 1924.

Kwestja emigracji w Polsce. Str. 208. Warszawa 1926.

Polska na tle gospodarki światowej. Str. 434. Warszawa 1928.

Na przełomie naszego ustroju państwowego. Str. 174. Warszawa 1929.



Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie.

W S T Ę P

Świat cały objął dreszcz kryzysu i fermentu. Nie pora biadać i modne pisać nekrologi, ale i nie pora ludzić się, gdy ludzą się inni. Po bogatszej drodze dziejowej musi się jeszcze potoczyć misja Polski.

Odzyskaliśmy niepodległość wprawdzie na tej samej ziemi i pośród tych samych narodów, lecz wśród konstelacji politycznej radykalnie zmienionej. Na linii magistralnej znaleźliśmy się między epileptykiem niemieckim a paralitykiem bolszewickim. U góry i dołu mamy za sąsiadów kolekcję państw drobnych. Europa utraciła sporo ze swego prymatu politycznego i gospodarczego i między amerykańską dyktaturą finansową a bolszewicką groźbą społeczną szuka nerwowo nowych form współżycia wewnętrznego i między-narodowego.

Współczesny przełom dziejów to walka, stara jak świat, o pozycję jednostki w społeczeństwie. Rozgorzał spór o to, na jakim odchyleniu ma się zatrzymać wskazówka ustrojowa, wahająca się między krańcowościami: jednostka-państwo, obywatel-poddany, wolność-równość, własność prywatna-socjalizm i t. p. przeciwnościami. Ostrą po wojnie stała się amplituda wahań tej wskazówki. Na manometrze dziejowym wyraźnie wystąpiło przesuwanie się wskazówki od napisu: liberalizm, parlamentaryzm w kierunku „dominium absolutum“. Trzeba zatem zejść na dół do maszyn okrętowych, aby zbadać, jakie elementy społeczne wpływają na to ciśnienie. Na rozdrożu znalazła się ludzkość po załamaniu

ambicji, aby maszyną spętać siły przyrody i uwolnić się od znoju życia codziennego.

Ustrój społeczny Europy jest produktem rozwoju wieków. Narówni z innymi państwami przechodzi i Polska kryzys ustrojowy. W retrospektywie tysiącletniej, u wstępu pierwszej Rzeczypospolitej mieliśmy ustrój rodowo-wieczowy, u wstępu drugiej Rzeczypospolitej ustrój partyjno-wieczowy; jak w epoce Piastów czy Bato-rego walkę z możnowładztwem rodowym, tak samo w epoce Piłsudskiego z możnowładztwem partyjnym. Sejmowładztwo osłabiało Polskę zarówno w epoce wojny kokoszej, jak i niedawnej konfederacji krakowskiej.

Dzisiejsza chwila rewizji konstytucji w pewnej mierze przypomina dobę przed reformą Konstytucji 3 maja. Gdy wówczas nadlatywały iskry pożaru rewolucyjnego z Zachodu, to dzisiaj jesteśmy pod wrażeniem pożaru rewolucyjnego na sąsiednim Wschodzie. W obu wypadkach jest walka z przerostem możnowładztwa i troska o silny rząd, podówczas zakończona zamachem 3 maja, dzisiaj otwarta przełomem majowym. Przed reformą Konstytucji 3 maja powstała obszerna publicystyka polityczna, w „kuźni“ Kollataja i Staszica kuliły się nowe myśli, galwanizujące społeczeństwo. Dzisiaj również w „kuźni“ Jaworskiego, Cara i Makowskiego, na temat rewizji konstytucji, rozwija się myśl nowa, która musi sięgnąć do podstaw ustroju społecznego, jak w epoce rewolucji francuskiej. Nasza konstytucja marcowa o pięknej importowanej fasadzie załamała się, ponieważ nie odpowiadała istotnym warunkom życia. Trzeba zatem sondę zapuścić bardzo głęboko, aby poznać nurt życia społecznego i znaleźć dla niego prawdziwe ujście w instytucjach państwowych.

Powyższe wywody zakreślają kierunek badań. Sondę trzeba zapuścić pionowo w głąb wieków, aby poznać, jak się historycznie wytworzył współczesny ustrój i rozstrój Europy — oraz poziomo wzdłuż krajów, by poznać, jakie prądy i doktryny ustrojowe nurtują dzisiaj sąsiednie państwa. Podobne podejście w perspektywie historycznej i w przekroju współczesnym do sytuacji Polski ułatwi zebranie dostatecznych wiadomości, aby odpowiedzieć, z większym poczuciem odpowiedzialności, na ważne dla Rzeczypospolitej pytanie: *quo vadere*.

Rewizja konstytucji to chwila położenia pieczęci i ujęcia

w pewną formę wosku płynnego, jakim jest społeczeństwo. Jest to chwila niezwykle odpowiedzialna w dobie współczesnej, wprost permanentnej rewolucji społecznej, jaka wstrząsa światem całym. W poczuciu tej odpowiedzialności Prezes Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem, p. Walery Sławek, zwrócił się do posłów z życzeniem najszerszego wypowiedzania poglądów na temat rewizji konstytucji. Z ducha tego liberalnego apelu powstała niniejsza praca i dlatego z całą stanowczością, dla przecięcia ataku, podkreślam, że nie mam zaszczytu i upoważnienia wypowiadać oficjalnej opinii Bloku. Natomiast kreślę własny światopogląd, jako szeregowiec, dumny z przynależności do Bloku, szanującego w ramach karność indywidualność członków.

USTRÓJ PAŃSTWA

Państwo starożytne. Partykularyzm średniowieczny. Absolutyzm i merkantylizm. Parlamentaryzm i liberalizm. Narastanie nowego ustroju.

Cechą istotną państwa starożytnego było znane (w sali obrad naszego sejmu umieszczone) przykazanie rzymskie „Salus reipublicae suprema lex esto”. Władztwo państwa, wskutek bezwzględnej konieczności samoobrony przed najazdem wojennym, kiedy panuje zwyczaj zupełnego niszczenia wroga (vae victis), dalej wobec klęsk żywiołowych i potrzeb gospodarczych, po przełamaniu anarchicznej organizacji rodowej, staje się celem samo w sobie; zatem rygorystycznie zostaje mu podporządkowana każda sfera działalności ludzkiej. Jednostka w starożytności jest poddaną nieograniczonej władzy państwa w sprawach prywatnych i religijnych, a w sprawach publicznych bądź posiada pewien udział we władzy zwierzchniej w ustroju demokratycznym, bądź w masie niewolniczej podlega despotyzmowi władzy monarchicznej. W spadku po organizacji rodowej, ośrodkiem władzy państwowej staje się skupienie godności religijnej i wojskowej. Również po organizacji rodowej państwo zachowuje długo ekskluzywność osobową i międzynarodową. Jednostka korzysta z opieki państwa, jeżeli należy do jego poddanych i wchodzi w karby kastowej hierarchii społecznej; poza obrębem

korporacji traktowana jest narówni z wrogiem. Podobne nastawienie wrocie ujawnia państwo w stosunku do państw obcych na polu gospodarczym, dążąc do samostarczalności, co w miarę rozwoju emigracji i handlu międzynarodowego ulega zczasem rozluźnieniu na rzecz liberalizmu w imperjum rzymskim. Tem większą zwraca państwo uwagę na ład wewnętrzny, na organizację wojska, budowę dróg i kodyfikację prawa. Państwo, jako takie, dominuje bezwzględnie w każdej dziedzinie życia społecznego, legalnie nie uznaje żadnych praw czy interesów jednostek lub grup i to z małymi odchyleniami w całej starożytności na przestrzeni od teokratycznej monarchji Wschodu poprzez demokrację Grecji i Rzymu do cezaryzmu rzymskiego i cesarstwa bizantyjskiego.

W państwie starożytnego Wschodu: Babilonii, Egipcie czy Persji organizacja państwa opiera się na despotyzmie władcy o zabarwieniu teokratycznym. Monarcha jest bogiem lub bogów tłumaczem i z tego tytułu nieograniczonym władcą życia i mienia poddanych. Znamiennym rysem ustroju jest ujęcie społeczeństwa w sztywną organizację kastową nakształt piramidy. Na szczycie piramidy władza monarcha, niższą kondygnację zajmuje kasta kapłańska, dalej kasta wojskowa, urzędnicza i kasty dalsze aż do podstawy piramidy, złożonej z niewolników. Wszystkie dziedziny życia, w szczególności gospodarcza, podlegają surowej reglamentacji, niezbyt odległej od kolektywizmu. Dla wykonywania wielostronnych zadań państwo posiada duży aparat urzędniczy, ujęty w karby hierarchji i centralizacji. Jednostka ginie bez reszty w masie, nawet gdy reprezentuje kasty wyższe, które czerpią swe przywileje wyłącznie z łaski władcy-boga, jako personifikacji państwa. Na Wschodzie jednostka nie posiada zatem wyodrębnionego bytu, jej osobowość niknie w obliczu potężnej siły państwowo-boskiej, która despotycznie włada nad całą ludnością, zepchniętą do rzędu niewolników.

Cechą znamionną państwowości greckiej jest indywidualizm i regionalizm, rozpylający Grecję na liczną rzeszę drobnych miast-państw, jednoczących się w większe związki tylko pod naporem konieczności wojennych lub gospodarczych. Ten typ państwowości drobnej, raczej podług współczesnych pojęć — gminnej, pozwala na rozbudowę instytucji ściśle demokratycznych, których najlepiej znanym i klasycznym wyrazem stały się Ateny. Po okresie władzy

królewskiej i arystokratycznej (areopag) Solon wprowadza ustrój demokratyczny, oparty na Radzie Pięciuset i suwerennem zgromadzeniu ludowem¹⁾. Rada wybrana na rok z pośród członków trybów przygotowuje projekty ustaw i porządek dzienny dla zgromadzenia. Wkrótce zgromadzenie, ulegając prądowi demagogji, przywłaszcza sobie pełną inicjatywę ustawodawczą i usuwa wszystkie różnice z tytułu urodzenia czy zamożności. Urzędy wyższe, dostępne dla wszystkich obywateli, są kolegjalne, o rocznej kadencji i wyborze losowym. W miejsce dawnych związków rodowych ludność podlega podziałowi lokalnemu o zabarwieniu kastowem, dzieląc się na tryby, t. j. zawody rolników, rzemieślników i żołnierzy; tryby zaś na fratrje, a te na familje. Uprawnienia obywatelskie posiada ta rdzenna część ludności poza liczniejszą resztą, złożoną z metożków, wyzwolenców i niewolników.

Mimo demokracji bezpośredniej i nielicznej biurokracji zawodowej, państwo greckie w stosunku do jednostki przejawia despotyzm niemniej surowy, niż monarchja wschodnia. Demagogja przywódców ludowych prowadzi do rozruttnej gospodarki skarbowej i wysokiego opodatkowania, do etatyzmu i wywłaszczania, surowo krępuje życie prywatne, wprowadza banicję i karę śmierci na zasłużonych obywateli. Pomimo więc uczestnictwo we władzy zwierzchniej, jednostka w życiu prywatnem i gospodarczem podlega dużej tyranji państwowej, zależnie od zwycięstwa zwalczających się frakcyj²⁾. Wybujały wreszcie indywidualizm, demagogja przywódców i walki partyjne pociągają za sobą słabość i bezwład rządów, tak że państwa greckie łatwo ulegają przemocy Filipa Macedońskiego. Zjednoczona pod panowaniem Aleksandra Grecja dokonuje podboju całego Wschodu, ale podboju kulturalnego. Państwa bowiem założone przez Aleksandra i jego wodzów ulegają wpływom politycznym Wschodu i przekształcają się na monarchje, oparte na boskiem pochodzeniu władców. Kultura natomiast grecka

¹⁾ Pierwszą reformą Solona była t. zw. sejsachteja t. j. skreślenie długów rolników drobnych. Źródła nie są zgodne, czy to było skreślenie długów hipotecznych czy wszystkich bez wyjątku, czy zostało dokonane przez anulowanie czy dewaluację drachmy do trzeciej części wartości. Znamienne, jak analogicznie po upływie 2½ tysiąca lat ten sam kłopot trapi dzisiaj społeczeństwo polskie.

²⁾ W daleko silniejszym, niż Ateny, stopniu krępowały życie inne państwa greckie np. Sparta, gdzie ustrój społeczny nie wiele różnił się od niewolnictwa.

opanowuje cały starożytny Wschód po brzegi Italji, Dunaju, Eufratu i Nilu, następnie ulega zniekształceniu w państwie bizantyjskiem i w zniekształconej już formie z biegiem wieków przenika na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej.

Państwu rzymskiemu należy poświęcić sporą dozę uwagi, ponieważ jego era republikańska stała się w XVI wieku wzorem naszych instytucyj publicznych, jego era cesarska w tym samym czasie wzorem dla monarchij Europy zachodniej, a jego polityka gospodarcza znalazła sporo naśladownictwa w liberalizmie XIX w. Fala romanizmu zatem, poza ciągłą asymilacją ludów barbarzyńskich, dwa razy przepłynęła po ziemi europejskiej. Gdy na wielu polach społecznych Rzym przyswaja sobie tylko zdobycze obce, zwłaszcza greckie, to w dziedzinie państwowości, prawa i polityki umysł rzymski okazał się tak twórczym, że z państewka miejskiego stworzył potężne imperjum, które przetrwało wieki, a duchem i treścią swych instytucyj zapładnia życie i umysłowość społeczeństw europejskich do dnia dzisiejszego. Na przestrzeni tysiącletniego bytu cechuje państwo rzymskie z jednej strony głęboki konserwatyzm w urządzeniach państwowych i instytucjach prawnych, z drugiej zaś trzeźwy realizm życia, który, zgodnie z wymogami racji stanu, kieruje nawą państwową. Ze Rzym zawładnął światem, zawdzięcza to początkowej surowości obyczajów i kultowi swych bogów, miłości sławy wojennej, bezinteresowności swych rządców i tężyznie ustroju. Ta tężyzna ustroju znalazła zasadniczy wyraz w umiarkowanej oligarchji systemu demokratycznego a następnie w kooperacji, kooptacji czy delegacji władzy imperatorskiej w systemie cezarystycznym.

W demokracji rzymskiej trzonem ustroju państwowego jest senat, złożony z początku z arystokracji rodowej, patrycjatu, a po zwycięstwie demokracji, z nobilew t. j. elity, wyłonionej drogą naturalnego doboru talentów zpośród patrycjuszów i plebejuszów. Zgromadzenie ludowe (Comitium) w Rzymie nie posiada, jak w demokracji greckiej, nieograniczonej inicjatywy ustawodawczej. Inicjatywa należy do urzędów kurulnych, które występują z wnioskami ustawodawczymi, a atrybucja Zgromadzenia ogranicza się do przyjęcia lub odrzucenia przedłożeń. Takie ukształtowanie stosunku rządu do czynnika obywatelskiego ogranicza demagogję i uchwalanie ustaw dla interesu państwa szkodliwych. W konse-

wyznań obcych, o ile, jak np. chrześcijaństwo, nie naruszają podstaw jego państwowości i ustroju społecznego. Realizm życia, praworządność, samorząd, tolerancja i wyczucie istotnych potrzeb państwowych ułatwiają Rzymowi, gdy ustrój demokratyczny wszedł w stan dekadencji, przejście do cezarystycznej formy rządów. Dekadencja ustroju demokratycznego nastąpiła u góry z powodu walk o władzę wśród oligarchji senatorskiej i jej zdeprawowania nadmiarem bogactw, przez Rzym zdobytych, a u dołu z powodu przekształcenia plebsu obywatelskiego w pospólstwo, żadne jadra i uciechy (panem et circenses).

Imperatorska forma rządu wylania się z demokracji powoli drogą skupiania władzy urzędów kurulnych w ręku triumwiratów, a następnie jednostki, wskutek czego posiada charakter raczej dyktatury demokratycznej, aniżeli istotnej monarchji. Władza imperatora nie jest otoczona nimbem teokratycznym, jak na Wschodzie, a trwałość jego stanowiska zależy od tężyzny osobistej. Wskutek tego w instytucji cezaryzmu rzymskiego właściwie brak prawnego dziedziczenia, a po dorywczym wyborze imperatorów na ostrzach włóczy legjonowych wylaniają się mądrze przemyślane instytucje doboru następcy w formie kooptacji lub delegacji władzy. Centralizacja władzy w rękach imperatora pociąga za sobą sztywną biurokratyzację całego imperjum, przekreślającą uprzywilejowaną pozycję Italji, samorząd prowincyj i resztki urzędów demokratycznych. Na gruzach demokratycznego Rzymu zanika obywatel, posiadający część władzy zwierzchniej, a pozostaje bezosobowa masa i Cezar, reprezentujący absolutne władztwo państwa nad jednostką. Gdy w demokratycznym Rzymie lud z senatem był źródłem prawa i władzy, to w cezaryzmie władzę nie kępują ustawy („princeps legibus solutus”), a natomiast wola władcy posiada moc ustawy („quidquid principi placet, legibus habet vigorem”), co znajdzie znowu zastosowanie w absolutyzmie wieków nowożytnych. Rzym po opanowaniu świata narzuca mu swój „pax romana”, utrzymujący w karbach podbite bronią legjonów narody. Wreszcie wobec ogromu państwa i różnego charakteru prowincyj zachodnich i wschodnich oraz podminowania państwowości przez nową wiarę, chrześcijaństwo, wylania się potrzeba podziału państwa na dwa osobne imperja: rzymskie i bizantyjskie, których losy potoczą się po odmiennych ścieżkach historii.

Chrześcijaństwo staje w opozycji do nieograniczonej supremacji państwa i wprowadza powoli nowy układ porządku społecznego. Gdy według koncepcji państwa starożytnego człowiek posiadał rację bytu tylko jako członek społeczeństwa, a nie jako jednostka ludzka, to chrześcijaństwo nadaje jednostce samoistność osobową i godność człowieczą. Wskutek tego podważa instytucję niewolnictwa, domagając się traktowania niewolnika, jako człowieka, a nie jako rzeczy. Głosząc przykazanie miłości bliźniego i ubóstwa ewangelicznego, staje w sprzeczności z całą matryjalistyczną kulturą rzymską. W potężny, mechanicznie stabilizowany gmach imperjum wsącza kościół humanitaryzm i altruizm, a w przeciwieństwie do nieograniczonego prawa własności propaguje częściowe jej uspołecznianie. W ten sposób ze zniwelowanego przez państwo społeczeństwa wydobywa na wierzch jednostkę, a matryjalizmowi ludzkiemu nakazuje więcej się liczyć z potrzebami bliźnich. Według pojęć dzisiejszych wartość społeczna chrześcijaństwa, stojącego w opozycji do supremacji rzymskiej, polega na wprowadzeniu indywidualizmu t. j. godności ludzkiej i solidaryzmu t. j. współpracy społecznej, opartych na przykazaniach boskich. Nowy porządek społeczny, podważając dotychczasowy ustrój państwa, stał się jedną z przyczyn upadku imperjum zachodniego, gdy imperjum wschodnie zdołało o tysiąc lat swój byt przedłużyć.

Państwo bizantyjskie jest dalszym ciągiem państwowości rzymskiej, głęboko spaczona naleciałościami Wschodu. Imperator w Bizancjum staje się despotą na wzór władców wschodnich, posiada władzę nieograniczoną i otacza się nimbem teokratycznym. Kościół chrześcijański uzyskuje wprawdzie pozycję religji panującej, lecz podlega surowej kurateli cesarza, jest posłusznym narzędziem jego polityki, a naruszenie dogmatów religijnych staje się przestępstwem przeciw państwu. W dziedzinie gospodarczej panuje wysoko rozwinięty etatyzm. Państwo monopolizuje szereg agend, kontroluje przywóz i wywóz, oznacza ceny towarów, określa warunki zbytu. Przemysł, handel a nawet rolnictwo podlegają szczegółowej reglamentacji. W szeregu zawodów wprowadza państwo przymusowe dziedziczenie. Z naleciałości Wschodu powstaje i rozszerza się dalej na Zachód instytucja kolonatu, dziedzicznie przywiązująca chłopą do ziemi, z nim nabywanej i pozbywanej. Państwo ujmuje poszczególne rzemiosła w przymusowe cechy, re-

gulując rodzaj surowca, ilość i jakość wyrobów, wynagrodzenie czeładników. W przedsiębiorstwach przez państwo prowadzonych, w niższej biurokracji i wojsku stopniowo przyjmuje się dziedziczny przymus wykonywania zawodu. Nawet w kwestji ubioru przepisy określają rodzaje odzienia dla poszczególnych warstw ludności. W daleko wyższym stopniu, aniżeli w pierwotnej państwowości rzymskiej, ludność zostaje zepchnięta do rzędu tłumu niewolnego, pozbawionego myśli i woli, nad którego życiem dominuje scentralizowana i głęboko zróżniczkowana biurokracja¹⁾. Jeżeli Bizancjum przeżyło o tysiąc lat swą siostrzycę zachodnią, to zawdzięczało swój żywot lepszej geograficznie ochronie przed najazdem ludów barbarzyńskich oraz swej obłudnej i podstępnej polityce, co równocześnie miało tę zaletę, że stało się depozytem, z którego państwa zachodnie w okresie renesansu czerpały wiadomości o instytucjach rzymskich. Natomiast duch i treść bizantynizmu głęboko przeniknęły do dawnej Rosji, a współczesny ustrój sowiecki, o ile chodzi o układ stosunków społecznych i gospodarczych, staje się jeszcze wierniejszym jego zwierciadłem.

U schyłku cesarstwa zachodniego następuje pod wpływem wojen zniszczenie kapitałów ruchomych, nawrót od liberalnej gospodarki światowej do naturalnej gospodarki latyfundjów. Głównym źródłem bogactwa staje się ziemia a w konsekwencji w stosunek zależności od właściciela latyfundjum, poza niewolnikami i wyzwoleńcami, wchodzi obywateli wolni, otrzymujący ziemię pod postacią własności podzielonej t. j. dzierżawy zwykłej, prekarjum, emfiteuzy lub kolonatu. Podobnie z różnych względów życiowych ludzie wolni poddają się możliwym w zależność, składając patronowi ślubowanie wierności. W ten sposób wytwarza się dobrowolnie silny węzeł, łączący ludzi w formie klienteli—patronatu, z którego w średniowieczu wyłoni się polityczny ustrój feudalny. Ludy barbarzyńskie, które zmiotły z powierzchni ziemi cesarstwo zachodnie, przyniosły ze sobą ustrój rodowo-plemienny, oparty na władzy naczelników lub królów plemion, skrepowanej instytucją wieców. Powstają nowe, oparte na patryarchalnej władzy monarchicznej, organizacje państwowe, słabe i chwiejne wskutek wędrówek i walk. Instynkt samozachowawczy skłania zatem słabszych do oddawania

¹⁾ Dr. Antoni Wereszczyński. Jak wyżej.

się w opiekę możliwym i to w formie umowy prawnoprywatnej tej treści, że wasal opiekę okupuje swą ziemią i osobą, a senior zobowiązuje się do ochrony egzystencji swego wasala i oddaje mu jego ziemię w formie własności podzielonej t. j. lenna. Po okresie silnej monarchji frankońskiej Karolingów, opartej na własności państwa (patrimonjum), a nie jak w cesarskim Rzymie, na zwierzchniej władzy w państwie, następuje osłabienie władzy królewskiej na rzecz możnowładców terytorjalnych. Zaczyna się proces grupowania małych seniorów dookoła wielkich i wytwarzanie hierarchji feudalnej, w której król, jako senior najwyższy, staje na szczycie piramidy. W miejsce rzymskiej organizacji państwa, w której zwierzchnią władzę nad całą ludnością sprawuje rząd, następuje niezwykle słaba organizacja państwowa, w której władza ulega rozproszkowaniu na rzecz licznych czynników rządowych.

Stojący na czele państwa król nie sprawuje bezpośrednio władzy nad ludnością kraju, lecz drogą kart, immunitetów, len i beneficjów odstępuje ją pod zastrzeżeniem warunków, dotyczącymi zwłaszcza służby wojskowej, swym książętom i miastom. Książęta podobnie postępują ze swymi lennikami, grafami i baronami, a ci znowu ze swymi rycerzami, wskutek czego wytwarza się uprzywilejowane społeczeństwo feudalne, złożone z warstwy dziedzicznej, ziemiańsko-rycerskiej i duchowieństwa. Pozostała część ludności nieuprzywilejowanej, stan trzeci mieszczan i chłopów posiada również pewien samorząd, większy — miasta na podstawie immunitetów władców, mniejszy — wsie, wobec utrzymującej się rzymskiej tradycji niewolnictwa. Obok hierarchji lennej powstaje hierarchja stanowa a w obrębie stanów wewnętrzna autonomia terytorjalna, przeradzająca się często w anarchję poszczególnych okręgów i korporacji. Władza państwowa ulega rozpyleniu, gdyż rządzą się sami w swych księstwach książęta, w hrabstwach grafowie, w zamkach baronowie, w dworach rycerze, w diecezjach biskupi, w klasztorach opaci, w miastach rady, w cechach rzemieślnicy, w gildjach kupcy, a we wsi sołtysi. Podstawą ustroju państwa średniowiecznego staje się prawnie określona autonomia władców lennych i stanów oraz ich wzajemna hierarchiczna zależność. W odróżnieniu od państwa starożytnego, które było celem samo w sobie ze źródłem władzy zogniskowaniem we władcy lub ogóle obywateli, państwo średniowieczne jest państwem zrzeszeniowym a raczej sumą panu-

jącego, lenników i stanów o zmaconem źródle władzy, a właściwie sumą państwerek o własnej sile zbrojnej, administracji, skarbowości i sądownictwie. Natomiast na wzór ustroju starożytnego jednostka po płynnym okresie organizacji rodowej i wędrówek znowu zostaje ujęta z racji urodzenia i zawodu w karby kastowe ustroju stanowo-korporacyjnego, który z resztkami feudalizmu politycznego utrzyma się do rewolucji francuskiej, a nawet, jak w cesarstwach zaborecznych, w postaci szczątkowej do wojny światowej.

W dziedzinie gospodarczej przy ówczesnym systemie gospodarki naturalnej motorem postępu, handlu i przemysłu stają się miasta, w których w związku z różnorodną sferą zarobkowania wytwarza się ustrój korporacyjny. Stan mieszczański dzieli się na korporacje: kupieckie t. j. gildje i rzemieślnicze — cechy z własnymi władzami i przepisami prawnymi. Wykonywanie zawodu rękodzielniczego lub handlowego w obrębie miasta należy wyłącznie do jego obywateli, przyjętych na członków korporacji. Przed konkurencją obcą chronią się miasta w formie ograniczeń, jak prawo składu, pierwokupu i innych zastrzeżeń. W obrębie korporacji władze zawodowe czuwają nad jakością produkcji, ustalają ceny, wykluczają wzajemną konkurencję i nadmierne wzbogacanie się jednych kosztem drugich członków przez przydział jednakowej ilości surowca i pomocników, określają warunki przyjmowania uczniów do nauki i wyzwolenia na czeladników lub majstrów oraz rozstrzygają spory wewnętrzne. W intencji korporacji leży troska o dostosowanie produkcji do zapotrzebowania miasta, o ochronę spożywcy przed wyzyskiem a zapewnienie wytwórcy godziwego zysku, słowem planowość produkcji, dzisiaj znowu tak aktualna. Obok obowiązków zawodowych wypełniają korporacje pewne zadania moralne, jak czuwanie nad obyczajnością członków, pomoc dla członków chorych lub niezdolnych do pracy, opieka nad sierotami i wdowami. Rysem znamionym miejskiej wytwórczości średniowiecznej jest z jednej strony protekcjonizm i reglamentacja pracy oraz produkcji a w konsekwencji usuwanie wolnej konkurencji, cechy wspólne dzisiejszemu nastawieniu pracy i kapitału, a z drugiej strony pewne funkcje z zakresu administracji przemysłowej i socjalnej, które w współczesnym państwie tak szeroko zostały rozbudowane. Zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i politycznej, nad całym ustrojem społecznym góruje wpływ Kościoła.

Kościół w średniowieczu stał się potęgą świecką, która pragnie sobie podporządkować całą społeczność chrześcijańską, wdzierając się we wszystkie szczeliny życia: rodzinę, własność prywatną, prawo, naukę i sztukę. W szczególności doniosłe staje się podejście Kościoła do zagadnień gospodarczych. Posiadanie własności prywatnej uznaje wprawdzie Kościół za dopuszczalne ale w mierze niezbędnej do utrzymania życia. Nadwyżkę bogactwa uważa Kościół za własność ubogich, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Nie może się służyć Bogu y mamonie“, głosząc ascetyczne ubóstwo. W szczególności Św. Tomasz z Akwinu rozwija naukę, że posiadanie własności powinno być prywatne, lecz używanie wspólne. Zwalcza Kościół pobieranie procentu, uznaje tę korzyść za grzeszną wobec tego, że przyrost kapitału może nastąpić tylko przez wykonanie pracy lub przychówek zwierzęcy. Nie zyskuje aprobaty nawet praca dla zbędnej korzyści materialnej a nie dla utrzymania życia, umartwiania ciała czy szkolenia religijnego. Tem więcej podlegają zakazowi wszelkie handle, spekulacje lub czynsze. Na przestrzeni tysiąclecia średniowiecznego staje się Kościół w pracy misyjnej i klasztornej motorem cywilizacji i złagodzenia dzikości obyczajów, lecz równocześnie legnie ciężką kłodą na życiu społeczeństw i słabości państw, a i sam wpadnie w rażące sprzeczności. Żądając od wiernych rezygnacji z dóbr materialnych, wkrótce skutek jałmużny i donacji opływa w dostatki i bogactwo, głosząc miłość bliźniego i godność człowieczą, tępi bezlitośnie kacerzy religijnych i wrogów politycznych, a powtarzając słowa Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata“, wypowiada Kościół bezwzględną walkę władzy królewskiej, aby stać się świeckim „jednym pasterzem z jedną owczarnią“. W ciągu wielu wieków ze zmienną gwałtownością toczy się walka Kościoła z państwem. W średniowieczu prawie urzeczywistnia się idea Państwa Bożego — Civitas Dei. W Kościele wytwarza się teoria o dwóch mieczach, duchownym i świeckim, z których, według zdania papieża Bonifacego VIII: „jeden musi być dzierzonym dla Kościoła, a drugi przez Kościół, jeden przez królów i wojowników, ale według woli i wskazań kapłana, a drugi przez Kościół“. Kościół osłabia i rozkłada organizację państw, które jako lenna poddają się stolicy św. Piotra. Wyprawy krzyżowe wynoszą papieństwo na szczyt potęgi. Wyłania się próba stworzenia związku państw chrześcijańskich na czele



z głową duchowną papieża i świecką cesarza Świętego Państwa Rzymskiego. Walka między obu zwierzchnikami kończy się Kanossą władzy świeckiej. Wkrótce ze szczytu toczy się papieństwo w głęboki upadek Avignonu, schizmy, okresu Wiclifa i Husa, epoki soborów a wreszcie reformacji.

U schyłku wieków średnich na podłożu feudalizmu w architekturę państwową wkracza czynnik nowy, reprezentacyjny system stanowy, będący z jednej strony pewną reprodukcją reprezentacji rodowej, przez głosy szefów, a z drugiej strony prawzorem dla współczesnego parlamentaryzmu. Na podłożu samorządu stanowego i partykularyzmu terytorjalnego, przy wzroście bogactwa i potęgi miast, a słabości władzy królewskiej, powstaje parlamentaryzm stanowy, złożony zwykle z dwóch trzonów t. j. reprezentantów szlachty w asyście duchowieństwa i reprezentantów miast w asyście chłopów, tylko w niektórych krajach do głosu dopuszczanych. W skład tego przedstawicielstwa stanowego, kortezów hiszpańskich, stanów generalnych francuskich, landtagów niemieckich, sejmów czeskich, węgierskich a po części polskich — wchodzi senjorowie świeccy i duchowni z tytułu swego stanowiska oraz reprezentanci stanów, związani szczegółowymi instrukcjami swych mocodawców. Zgoda reprezentanta stanowego na uchwałę zgromadzenia, nie objętą jego instrukcjami, posiada wagę tylko w razie późniejszej aprobaty jego mocodawców. Parlamentaryzm stanowy jest fotografią powszechnego rozbicia państwowego i społecznego oraz areną, na której toczą się przetargi panującego, terytorjów, stanów i korporacji. W niektórych krajach rozbicie jednoty państwowej idzie tak daleko, że parlament stanowy wybiera wydział, pełniący konkurencyjną dla władcy funkcję drugiego rządu. Wobec rozwoju kapitalizmu pieniężnego ten partykularyzm terytorjalny, rozpylenie władzy i zaściankowość miejska i wiejska utrzymać się nie dają i następuje tworzenie się jednolitych organizmów państwowych z jednym rynkiem wewnętrznym. Po różnej drodze toczy się ten proces. W Anglii wspólne wystąpienie szlachty i miast przeciw rosnącej władzy królewskiej prowadzi do utrwalenia ustroju parlamentarnego. We Francji i Austrii władza królewska przy pomocy miast łamie feudalizm i wprowadza absolutyzm. W Niemczech wystąpienie cesarza z książętami przeciw miastom utrzymuje rozbicie terytorjalne i wzmacnia władzę książąt. W Polsce wobec

istnienia tylko dwóch partnerów wyłania się hegemonja stanu szlacheckiego kosztem władzy królewskiej. Na przestrzeni całej Europy, poza nielicznymi państewkami włoskimi, Anglią i Polską, utrwała się system absolutyzmu i centralizmu państwowego pod wpływem potężnego ruchu umysłowego, humanizmu, renesansu i reformacji.

Wskutek zetknięcia się w czasie wojen krzyżowych i w miarę rozwoju handlu międzynarodowego z kulturą bizantyjską budzi się zainteresowanie dla urządzeń klasycznego państwa rzymskiego a z nim tęsknota wydobyć się z dotychczasowego partykularyzmu politycznego i gospodarczego przez stworzenie organizacji państwowej, obejmującej życie społeczeństwa w całości. Ten prąd ożywia się najpierw w mającej największy kontakt ze Wschodem Italji, nie usuwa wprawdzie rozbicia wewnętrznego, ale w państewkach włoskich wprowadza bujne odmiany wszechwładzy państwa i znajduje pełny wyraz w publicystyce Macchiavella, ubóstwiającej państwo stosownie do lokalnego środowiska. Z biegiem czasu duch renesansu rozszerza się na dalsze kraje Europy, budzi nieznane w średniowieczu poczucie świadomości narodowej i dokonuje przekształcenia luźnych organizmów stanowych w państwa narodowe o scentralizowanej wszechstronnej władzy monarchy, wzorowanej na cezaryzmie rzymskim. Temu przekształceniu nie stoi na przeszkodzie osłabiony kościół katolicki a dodaje impulsu kościół protestancki. Zgodnie z ideologią rzymską, że państwo ma zabezpieczyć byt całej zbiorowości, władca usuwa państewka w swoim państwie, opierając się na zaciężnym wojsku, skarbie i biurokracji. W konsekwencji parlamentaryzm stanowy staje się cieniem przedstawicielstwa społecznego, a w końcu petentem „poddanych o ograniczonym rozumie“. Natomiast utrzymuje się stanowa organizacja społeczeństwa przy zaostrzeniu uprzywilejowania stanów wyższych. U szczytu panuje władca „z bożej łaski“, „król-słońce“, uosabiający państwo w dumnych słowach Ludwika XIV: „Państwo to ja!“. Z umiarkowanego przeradza się absolutyzm w tak wyklęty w pierwszej Rzeczypospolitej „dominium absolutum“, w absolutyzm oświecony, opierający się na teorii, że tylko monarcha jest przez Boga natchnionym władcą, który wie, czego społeczeństwu potrzeba, a natomiast samo społeczeństwo jest za mało wykształcone, aby pożytecznie i zgodnie z interesem swoim i państwa mogło się

rządzić. Praktyczne zastosowanie tej teorii doprowadza do spaczenia systemu, do bezdusznego etatyzmu i ostrego systemu policyjnego, zarządzeń niezwykle i drobiazgowo krępujących życie, dotyczących np. ubioru czy ilości świec na pogrzebie.

Wytwórczość wieków średnich, ujęta w ramy miejskiej organizacji cechowej i naturalnej gospodarki wiejskiej, staje się anachronizmem w jednolitym organizmie państwowym w miarę rozwoju kapitalizmu pieniężnego, handlu wewnętrznego i zewnętrznego oraz nowych form przemysłu t. j. nakładczego i manufaktury. Państwo pragnie regulować życie gospodarcze planowo z punktu widzenia interesów ogólnopaństwowych i stopniowo ujmuje komendę gospodarczą, popiera rozwój przemysłu, stara się przełamać trudności obrotu wewnętrznego i ułatwić ekspansję zewnętrzną. Na miejsce cechowej reglamentacji średniowiecznego miasta wchodzi reglamentacja państwowa, ujęta mianem merkantyizmu. W dziedzinie obrotu wewnętrznego państwo buduje drogi i mosty, usuwa prawne przeszkody wymiany przez znoszenie cel wewnątrznych i ograniczanie reglamentacji miejskich (zwłaszcza prawa składu), gildyjnych i cechowych, aby stworzyć jednolite warunki życia przemysłowo-handlowego dla całego obszaru państwowego. W szczególności ustrój cechowy, który podupadł z powodu nepotyzmu i zastoju, państwo nie usuwa, lecz poddaje swej kontroli a poza jego ramami popiera rozwój przemysłu, więc samo zakłada manufaktury, udziela osobom prywatnym lub korporacjom monopoli produkcyjnych, ściągą do kraju obce siły fachowe i przyznaje im różne przywileje, organizuje w kompanie producentów i kupców, krajowym wytwórcom daje pierwszeństwo przed obcymi przy zamówieniach rządowych, przyznaje im premje i zaliczki, słowem zmierza do wszechstronnego rozwoju produkcji w duchu samostarczalności gospodarczej. Najjaskrawiej te tendencje ujawniają się w dziedzinie handlu zagranicznego.

Celem wysiłków gospodarczych jest korzystny bilans handlowy, co powoduje przyływ szlachetnych kruszców, podnosi zasobność kraju i potęgę państwa. Aby ułatwić forsowanej wewnątrz kraju produkcji przemysłowej zbyt zagranicą, państwo rozwija cały system protekcji celnej, a więc premje wywozowe i prohibicje przywozowe, cła ochronne, w polityce celnej względem gospodarczym daje pierwszeństwo nad motywami fiskalnemi, prowadzi ożywioną

politykę kolonialną, buduje flotę handlową lub popiera jej rozwój drogą inicjatywy prywatnej, ułatwia powstawanie kompanij handlu zagranicznego i wyposaża je w monopole transportu, eksploatacji i sprzedaży, przywileje podatkowe lub subwencje państwowe, oraz dąży do usunięcia pośrednictwa obcego. Najwięcej znamienym w tej dziedzinie jest słynny Akt Nawigacyjny Cromwella z 1651 r., według którego tylko okręty, na których conajmniej $\frac{3}{4}$ załogi stanowią Anglicy, mogą się trudnić żegluga przybrzeżną¹⁾. Ta zapobiegliwość kupiecka płynie stąd, że rozrost agend państwowych wymaga funduszków. Z tego powodu państwo zwraca szczególną uwagę na wymianę zagraniczną, która odrzucając dodatnie saldo, ma ułatwić przyływ złota, obficie sprowadzanego okrętami hiszpańskimi z Ameryki. W pewnej mierze jak za czasów „technokraty“ Hoovera, główna uwaga państwa skupiona jest na rozwój przemysłu kosztem interesów rolnictwa m. in. w formie zakazu wywozu zboża, co wkrótce znajdzie silną reakcję w szkole fizjokratów. Wskutek rywalizacji gospodarczej w stosunkach międzynarodowych panuje silny antagonizm, czego wyrazem są liczne wojny kontynentalne i kolonialne. Merkantyizm załamuje się równorzędnie z absolutyzmem państwowym wskutek rewolucji francuskiej na tle wielkiej rewolucji przemysłowej, wywołanej stopniowym zastosowaniem maszyny w produkcji.

W okresie absolutyzmu państwowego władza Kościoła ulega naturalnemu ograniczeniu, ułatwionemu głębokim wstrząsem, jaki Kościół przechodzi na tle schizmy papieskiej a zwłaszcza reformacji. Wystąpienie Lutera na początku XVI w. przeciw frymarczeniu odpustami i niektórym dogmatom Kościoła wnosi rozdwojenie w społeczność chrześcijańską i doprowadza do licznych walk, jakie przez półtora wieku wstrząsają życiem społeczeństw Europy. Protestantyzm schlebia namiętnościom ludzkim, rozluźnia surowy światopogląd katolicyzmu, budzi rewolty wśród chłopów, zachęca książęta do konfiskaty majątków kościelnych, słowem staje się motorem wojny domowej w wielu krajach z pobudek natury raczej społecznej, aniżeli religijnej. Nie wchodząc w sprawę różnic do-

¹⁾ Znamienniejszym jest fakt, że w końcu 1932 r., w ojczyźnie liberalizmu, część armatorów angielskich wypowiedziała się za ponownym wprowadzeniem tego aktu, ostatecznie zniesionego dopiero w połowie XIX w.

gmatacznych należy podkreślić odmienne podchodzenie obu kościołów do zagadnień społecznych. Gdy kościół katolicki pogardza dobrami doczesnymi wobec dóbr wiecznych, gdy życie każe znosić z niemem poddaniem się, jako karę za grzechy bez nadziei zapobieżenia złu, to protestantyzm z optymizmem zwraca człowieka ku światu, wpaja w niego zapał do pracy i chęć pełniejszego korzystania z dóbr doczesnych. Te dwa światopoglądy w dużej mierze pchnęły zczasem na inne tory rozwój krajów katolickich przeważnie rolniczych i krajów protestanckich, głównie przemysłowych. Walka obu kościołów doprowadziła do wzajemnego wyczerpania i poddania w zupełną zależność od władzy państwowej, czego wyrazem stał się pokój westfalski, wprowadzający regułę „*cuius regio, eius religio*“ t. j. prawo władców urządzania stosunków religijnych według swej woli. W konsekwentnym przeprowadzeniu tej zasady atrybucje kościoła katolickiego zwęża we Francji gallikanizm, w Niemczech febronjanizm a w Austrii posunięty do krańcowości józefinizm. Józef II spycha biskupów i duchownych do rzędu funkcjonariuszy państwowych, zamyka setki klasztorów i konfiskuje dobra kościelne, rekwiruje wartościowe przedmioty kultu i reglamentuje formę kultu, przepisując np. ile ma się palić świec na ołtarzu. Gdy kościół protestancki, rozszczepiony na liczne wyznania w swym partykularyzmie, podlega wyjałowieniu w poszczególnych państwach, to kościół katolicki w swej powszechności wkrótce wzmacnia pozycję potężnej władzy duchowej, z którą z coraz większym szacunkiem i własnym interesem państwa i narody poczynają się liczyć.

W dusznej atmosferze absolutyzmu państwowego rodzi się z żywiołową siłą wśród inteligencji mieszczańskiej prąd filozoficzny encyklopedystów, ujęty mianem prawa natury, który, opierając się na wywodach niektórych myślicieli rzymskich i scholastyków średniowiecznych, przyjmuje istnienie w jakichś czasach pierwotnych stanu naturalnego, nieujętego w organizację państwową. Żyjąca pod panowaniem tylko wrodzonych praw naturalnych, ludność wolna miała się zrzec przez jakąś umowę społeczną (*contrat social*) całości czy części swych praw i wolności na rzecz społeczeństwa państwowo zorganizowanego. Na podłożu tego mitu rodzi się potężny prąd liberalizmu politycznego, zmierzający do wzajemnego dokładnego określania praw i obowiązków państwa i oby-

teli, a w szczególności do zabezpieczenia jednostce pewnej sfery wolnościowej, nienaruszalnej przez państwo. Rozwija się koncepcja demokracji, że źródłem władzy jest lud w miejsce dotychczasowego monarchicznego źródła władzy. Naród nie może być obiektem ustawodawczym, kolekcją grup, poddanych rządowi, lecz sumą obywateli, twórców swych praw i obowiązków. Aby ten cel osiągnąć, Montesquieu rozwija koncepcję podziału władzy państwowej na trzy od siebie niezależne władze: ustawodawczą, wykonawczą i sądowną, wychodząc z założenia, że nie może być wolności politycznej w państwie, w którym cała władza spoczywa w ręku jednego czynnika. Rozwijając fikcję prawa naturalnego, że jednostka zrzeka się wolności tylko na rzecz prawa przez siebie uchwalonego, Rousseau rozwija postulat równości obywatelskiej i oparcia zwierzchnictwa państwowego na woli powszechnej. W ten sposób powstaje teoria zwierzchnictwa ludu, ujęta w lapidarny program: „Wolność, równość i braterstwo“ oraz „Wszystko dla ludu przez lud“, program realizowany potokiem krwi przez rewolucję francuską. Na gruzach pierwszej próby demokracji nowoczesnej, pragnienie ładu i bezpieczeństwa wskrzesza silną organizację państwową pod postacią cezaryzmu Napoleona, który w dziedzinie prawodawstwa prywatnego i gospodarczego realizuje postulaty rewolucji. Po upadku Napoleona reakcja Świętego Przymierza tłoczy pod absolutyzmem życie społeczeństw europejskich, uwzględnia wprawdzie niektóre postulaty praw wolnościowych, lecz według „oświeconej“ recepty Metternicha: „Wszystko dla ludu, bez ludu“. Wreszcie rewolucyjny prąd „Wiosny ludów“ wstrząsa w połowie XIX w. podstawami absolutyzmu i wywalcza wprowadzenie ustroju demokratycznego.

Hasła głoszone przez encyklopedystów i rewolucję francuską przyjmują się w różnym czasie i rozciągłości w państwach europejskich w formie ustroju konstytucyjnego t. j. aktów monarchy, gwarantujących obywatelom prawa polityczne i wolnościowe, z równością wobec prawa i nietykalnością osoby oraz mienia na czele. W dziedzinie politycznej teoria zwierzchnictwa ludu znajduje stopniowe zastosowanie przez udział coraz szerszych warstw społeczeństwa we władzy ustawodawczej, w parlamencie przekształconym z reprezentacji stanowej w reprezentację ludową, w której posłowie reprezentują całą ludność. Wkrótce w zrealizowanej, po-

trójnej architekturze władzy państwowej, władza ustawodawcza zaciąga tak silnie, że całemu ustrojowi państwowemu nadaje prawnie lub faktycznie charakter ustroju parlamentarnego. Parlament, uchwalając ustawy, aroguje sobie zrazu zwyczaj, a następnie prawo, czuwania, czy rząd w stosowaniu ustaw nie narusza konstytucji. Za konstytucyjną odpowiedzialnością rządu rodzi się odpowiedzialność polityczna, a więc możność pociągania rządu do odpowiedzialności za kierunek polityki, nawet zgodny z prawem. Dochodzi do zwichnięcia równowagi władzy państwowej, zrazu niezbyt ostrego, ponieważ władza monarchy, izby wyższe oraz stronnictwa konserwatywne i burżuazyjne hamują aspiracje izb niższych. Przodujący po rewolucji stan trzeci, burżuazja, stopniowo czyni ustępstwa przez rozszerzenie cenzusu wyborczego na szersze warstwy ludności. W reprezentacji parlamentarnej utrzymują się dość długo pewne naleciałości z reprezentacji stanowej, a więc mandaty wirilne, głosowanie pośrednie, zawodowe kurje wyborcze, cenzus majątkowy i naukowy. Z biegiem czasu koło wyborców zakreśla coraz szersze kręgi, zanika parlament cenzusowy z pośrednimi ogniwami a jawi się reprezentacja ściśle ludowa, oparta na powszechnym prawie wyborczym. Zależnie od poglądów na zadania państwa występują ostre kontury stronnictw politycznych. Parlamente stają się dokładną fotografią ludności, która obok politycznej przeszła głęboką ewolucję gospodarczą i społeczną.

Obok liberalizmu politycznego Montesquieu'a i Rousseau'a równocześnie powstaje liberalizm gospodarczy Quesnay'a i Smith'a. Nowy kierunek gospodarczy występuje z żądaniem, aby produkcję i handel pozostawić naturalnemu biegowi, wolnej „grze“ zainteresowanych czynników, domaga się od państwa usunięcia reglamentacji i interwencji, a ograniczenia się do roli „policjanta“. Może wystąpić z tem dumnym żądaniem, ponieważ dzięki produkcji maszynowej i posiadanym kapitałom życie gospodarcze pragnie się rozwijać bez pomocy państwa. Wzamian za *laissez-fairyzm* w poczynaniach gospodarczych i wolność konkurencji, liberalizm obiecuje „harmonję“ w układzie stosunków produkcji i zbytu. Rewolucja francuska realizuje sporą ilość tych postulatów, w szczególności przywraca własności „pogańskie“ prawo pełni używania i nadużywania, najbardziej istotną podstawę burżuazji. Widoczny staje się nawrót do liberalizmu imperjum rzymskiego. Jednostka wyzwolo-

na z więzów zastygłej struktury stanowej i reglamentacji państwowej rozwija pełnię swej energii, swego egoizmu i chęci wzbogacenia. Tej prężności otwiera szerokie pole w całym świecie liberalizm w obrocie międzynarodowym, zapoczątkowany na dużą skalę w II połowie XIX w. W miarę dalszego rozwoju kapitalizmu i transportu, ludność jak lotny piasek znajduje upust w potężnej emigracji zamorskiej, a towar i kapitał szukają zbytu i zarobku w krajach dotąd egzotycznych. Powstaje subtelny automatyzm w obrocie międzynarodowym, w którym kapitał porusza się według atrakcji renty, towar — ceny, a praca — płacy. Za śladami tych ruchów płynie złoto, mające znakomity manometr swego prądu w bankach emisyjnych poszczególnych krajów. W tym automatyzmie często nie dopisują tryby, wylaniają się liczne przesilenia, lecz dość łatwo przezwyciężane, pozwalają gospodarstwu nabrać tem większego rozmachu. Na tym jarmarku światowym, długo przed wojną w opozycji do liberalizmu, propagującego kosmopolityzm handlowy, korzystny dla państw silnych, staje kierunek narodowy niemieckiego Lista i amerykańskiego Carey'a, reaktywujący protekcjonizm w obronie państw słabych.

Najgłębszej zmianie uległo położenie jednostki. W miejsce jednostki legalnie i hierarchicznie związanej ze stanem czy korporacją, jawi się zgodnie z „Deklaracją praw człowieka i obywatela“ rewolucji francuskiej wolny obywatel, nie związany ze stanem, ziemią czy rzemiosłem, wybierający sobie swobodnie miejsce zamieszkania i zajęcie zawodowe. Gdy w okresie poprzedzającym rewolucję, architektura społeczna opierała się na pionowym układzie trzech lub czterech stanów, to nowe społeczeństwo staje się tylko olbrzymią poziomą sumą wolnych obywateli i indywidualnych gospodarzy, nie związanych poza rodziną żadnym legalnym węzłem. W tem zatomizowanym społeczeństwie poczyną się wytwarzać nowy prąd koncentracyjny. W miarę rozwoju cywilizacji i różnorodności usług gospodarczych, społeczeństwo różniczkuje się w olbrzymią kunsztowną sieć zawodową, na której tle krystalizują się antagonizmy i spółnoty interesów, które zachęcają do asocjacji. Wskutek wolnej „gry“ gospodarczej, część społeczeństwa, nowoczesna warstwa robotnicza, w trybach produkcji maszynowej staje się przedmiotem bezlitosnego wyzysku nielicznej warstwy posiadaczy wielkiego kapitału. Kapitalizm wytwarza ostrą

linię demarkacyjną między warstwami posiadającymi a warstwą robotniczą t. zw. „stanem czwartym“. Przeciwny wyzyskowi kapitału poczynają się samorzutnie w imię solidarności zawodowej organizować pracę. Syndykalizm zawodowy zrazu wśród łatwo zlepnych warstw robotniczych znajduje wkrótce szerokie naśladownictwo wśród pozostałych sfer społecznych. W miejsce legalnego ustroju stanowo-korporacyjnego państwa absolutnego wylania się wkrótce faktyczny ustrój klasowo-korporacyjny państwa demokratycznego, będący naturalną reakcją przeciw zatamizowaniu społeczeństw. Przeciw zatamizowaniu z klasowych pobudek występuje potężny kierunek społeczny XIX w., socjalizm, który domaga się w interesie warstw pracujących uspołecznienia produkcji a jednostkę niweluje w zbiorowości klasowej. Z pobudek narodowych jednostkę szereguje w narodzie nacjonalizm, który powstaje u schyłku XIX w. w krajach katolickich, jako wyraz reakcji przeciw supremacji gospodarczej i politycznej krajów protestanckich. Klejem społecznym nie okazują się stronnictwa polityczne, będące koncepcją różnych programów państwowych, zwykle o zamazanym obliczu, aby zdobywać najszerszy pokłask i największą ilość wyborców przytroczyć do swego rydwanu. W tych programach demokracja rozkwita szeroką tęczą kolorów, jak to: liberalna, radykalna, parlamentarna, republikańska, postępową, narodowa, ludowa, chrześcijańska, socjalna i t. p., świadcząc o zmąceniu pojęcia samej demokracji i o naroście antagonizmów gospodarczych, politycznych i narodowych.

Państwo, wbrew wywodom liberalizmu teoretycznego, nie pozostaje obojętne na niedomagania społeczne, nie ogranicza się do roli „stróża nocnego“, który nie wie, co się poza okiennicami jego gospodarstwa dzieje, lecz rozwija ustawodawstwo ochronne warstw ekonomicznie słabszych, a próbuje zawodowe związki robotnicze, modernizuje cechy, powołuje do życia korporacje o charakterze prawnopublicznym w formie izb przemysłowych, handlowych i rolniczych, co więcej samo wprowadza monopole i staje się producentem. W ustroju politycznym jedyną korektą jest rozszerzanie praw wyborczych w kierunku realizacji zwierzchnictwa ludu, co w związku z rosnącą demagogią parlamentu osłabia ostoję porządku państwowego, władzę wykonawczą, i to w chwili powszechnego narastania antagonizmów. Parlamente, fotografując zmiany w struktu-

rze społecznej, stają się wyrazem sprzeczności interesów u dołu, a czynnikiem bezładu u góry. Państwo kosztem swego autorytetu poczynają się opierać na kompromisie sprzecznych interesów klas społecznych i partij politycznych. W miarę wzrostu powszechnego dobrobytu, państwo oparte na przygodnych kompromisach może dość składować się rozwijać, acz tuż przed wojną ujawnia coraz ostrzejsze zgrzyty. Państwa, zwłaszcza zachodnio-europejskie, przeradzają się w rodzaj olbrzymich przedsiębiorstw, współwzrostniczących ze sobą w eksploatacji świata. Europa wyrasta na bankiera, fabrykanta i pośrednika obrotu całego świata. Komfort życia europejskiego podnosi się wysoko, co działa łagodząco na wadliwość struktury społecznej. Jednocześnie utrzymanie tempa rozwoju gospodarczego, zaostrzając współzawodnictwo państw europejskich, łatwo doprowadza do katastrofy wojennej, która na układ stosunków społecznych w Europie wywiera wpływ przełomowy.

W obliczu powyższych wywodów należy zobrazować losy ustrojowe państwa, społeczeństwa, jednostki i gospodarstwa w przełomie wieków i tych ustrojów, których produktem jest współczesna struktura Europy. W kalejdoskopie historycznym mamy despotyzm Wschodu, demokratyzm Grecji i Rzymu, cesaryzm rzymski, patrymonium władcy średniowiecznego, zrzeczenie feodalno-stanowe, absolutyzm wieków nowożytnych, demokratyzm oraz początek państwa zrzeczeniowego a zatem trzy zasadnicze typy państw, w których źródłem władzy jest monarcha, ogół obywateli lub zrzeczenie grup społecznych. Na całej tej przestrzeni państwo jest celem samo w sobie, z wyjątkiem średniowiecza i demokracji nowoczesnej, w których grupy lub jednostki mają legalnie przyznane prawa publiczne. Społeczeństwa są zorganizowane hierarchicznie w kasty, rody, familje czy stany na mocy urodzenia, majątku, obywatelstwa, zawodu lub niewoli, wskutek czego państwo nie styka się bezpośrednio z każdą jednostką, lecz normalnie z grupami zorganizowanymi. Natomiast nowoczesne państwo demokratyczne nie posiada żadnej kondygnacji pośredniej, lecz wyłącznie zatamizowane społeczeństwo, w którym każda jednostka jest kontrahentem państwa. Do rewolucji francuskiej jednostka, nie wchodząca w tryby organizacji społecznej, pozbawiona jest opieki państwowej i może być przedmiotem nawet bezkarnego zabicia. Dlatego

tów blokowały gospodarczo Europę środkową. Niemcy usiłując wygłodzić Anglię zatopiły trzecią część tonażu światowego. Z kolei przyszła rewolucja i blokada Rosji sowieckiej. Okres wojny we wschodniej Europie skończył się w 1920 r., a wojny grecko-tureckiej w 1921 r. Działania wojenne i polityka państw wojujących zmierzały zatem do wzajemnego wyczerpania gospodarczego, powodując, że na bardzo wielkich przestrzeniach Europy pozostały zgłiszcząca, ruiny i pola odłogiem leżące.

Większe zniszczenie nastąpiło w dziedzinie kapitałów ruchomych. Koszty finansowania wojny w sumie około 160 miliardów franków pokrywały państwa w 3/4 pożyczkami wewnętrznymi i zagranicznymi, a w 1/4 podatkami i inflacją pieniądza papierowego. Polityka finansowania wojny na kredyt musiała pociągnąć za sobą spożycie oszczędności społecznych i ogromne zadłużenie się państw wojujących, rujnując owoce 20-letniej pracy Europy. Przewrót socjalny w Rosji zdeprecjonował nie tylko śpijchlerz europejski i rynek dla fabrykatów, lecz tę część Europy, ognisko komunizmu, postawił w ostrej walce z pozostałym światem. W międzyczasie, kiedy Europa cały wysiłek intelektualny i gospodarczy skierowała na pole walk, inne części świata nie próżnowały. Nacjonalizm gospodarczy w krajach pozaeuropejskich istniał już w zarodku przed wojną, lecz naglące potrzeby okresu wojny jego rozwój przyspieszyły. Brak fabrykatów europejskich kompensują sobie inne części świata rozwojem własnego przemysłu i importem amerykańskim. Uprzemysłowienie świata zrobiło szybkie postępy, a z nim zmniejszył się udział Europy w obrotach międzynarodowych. Zajęta wysiłkiem wojennym Europa importowała potrzebne do życia i wojny produkty przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych, płacąc zrazu złotem i walorami przemysłowymi, a następnie zadłużając się za gwarancją rządu amerykańskiego. W ciągu lat kilku nadwyżka importu europejskiego nad eksportem do Stanów wyniosła potężną kwotę około 15 miliardów dolarów, co punkt ciężkości kapitału światowego przeniosło na drugą stronę oceanu. W normalnych warunkach podobnie jednostronna prawie wymiana towarowa byłaby nie do zrealizowania.

Z orkanu wojennego państwa europejskie wyszły osłabione gospodarczo i politycznie. Przy uszczupleniu zapasów złota i powszechnej dekapitalizacji stanęły przed państwami, po zawieszeniu

bronii, nowe zadania: odbudowa dewastacji wojennych, przejście od produkcji wojennej do gospodarki pokojowej, zajęcie rzesz zdemobilizowanych, zaopatrzenie inwalidów, organizacja nowych państw, szeroko rozbudowany program inowacyj socjalnych, powinności spłat reparacyjnych i aljanckich przy stanie wojny i wstrząsach rewolucyjnych we wschodniej części Europy. Deficyty budżetowe państw, już powstałe podczas wojny, poczęły pęcznieć wobec zupełnego rozstroju produkcji i wyczerpania źródeł skarbowych. Jak długo jeszcze trwała pomoc amerykańskiej akcji Hoovera i import kredytowany z Ameryki, państwa Europy stosunkowo mało uciekają się do prasy drukarskiej. Dopiero polityka deflacyjna Stanów, a w konsekwencji ich ostry kryzys gospodarczy, dotkliwie daje się odczuć Europie. Pod wpływem własnego kryzysu i nieufności do gospodarczej odbudowy Europy, wkraczają Stany Zjednoczone na drogę ograniczeń kredytowych. Brak pomocy kredytowej z Ameryki kompensują sobie państwa europejskie wzmożoną inflacją pieniądza niepokrytego.

Począł się kilkoletni okres deficytów budżetowych i inflacji, będący dalszym spożyciem kapitałów europejskich. Długi publiczne, powstałe z deficytów budżetowych, przybrały rozmiary dotąd nieznanne. W niektórych państwach rozmiar długów publicznych nie dawał się wprost kalkulować. Budżety stały się fikcją, tem więcej, że wskutek etatyzmu wojennego i powojennego administracja państwowa, obejmując liczne nowe dziedziny życia społecznego, rozrosła się do rozmiaru nieznanego przed wojną. Inflacja pociągnęła głębokie zmiany w wewnętrznej strukturze społeczeństw europejskich. Waluta, oprócz zadania pośredniczenia w obrocie, ma rolę miernika wartości. Wskutek spadku walut kapitały ruchome poczynają się rozgadniać, a kapitały rzeczowe deprecjonować. Koszty nominalne utrzymania rosły szybko, a z nimi powoli podnosiły się płace warstw robotniczych i urzędniczych, tworząc premję na rzecz przedsiębiorców. Uzyskanie kredytów otwierało pole do dużych zysków wskutek spłaty długów po nominalnej a nie realnej cenie. Daje to podniecie do tworzenia i rozbudowy różnych przedsiębiorstw, nie mających racji bytu. W chaotycznej koniunkturze inflacyjnej jawią się w szybkim tempie grynderskie przedsiębiorstwa, powołane do życia derutą waluty. Na powierzchni życia wojennego i inflacyjnego wyrasta warstwa spekulantów,

typowych powojennych dorobkiewiczów, żyjąca łatwo kosztem wyczerpania całego społeczeństwa. Następują gwałtowne przesunięcia udziału w dochodzie społecznym, budząc poczucie krzywdy i rozgoryczenia ogólnego. Dochody wierzycieli, rentjerów i pracowników maleją a rosną zyski przedsiębiorców i kombinatorów różnego typu. Zmysł oszczędności ulega zniszczeniu, a na jego gruzach rozwija się zmysł spekulacji i życia nad stan. Kręgosłup moralny społeczeństwa, naruszony podczas wojny, ulega w czasie inflacji zwichnięciu z powodu „dewaluacji” istotnych wartości społecznych — pracy i oszczędności, a przewagi „profitarjatu” różnego typu.

W miarę rosnącej inflacji społeczeństwa uciekają od własnych walut, następuje końcowe stadium inflacji, najbardziej niebezpieczne, t. j. hiperinflacja. Ceny poczynają dystansować spadek waluty, wznosząc się ponad światowy poziom cen w złocie, rośnie niepokonana drożyzna, wybuchają zaburzenia społeczne, słowem następuje zupełny rozkład życia gospodarczego i powszechna ruina wszelkich wartości społecznych. Powstaje topiel inflacyjna, która wymaga natychmiastowego ratunku. Przez taką topiel inflacyjną przeszły kraje, powstałe na gruzach trzech cesarstw. Wyszły one z wojny najwięcej zniszczone, pozbawione złota, wstrząsane przewrotami, a stąd najgłębiej potoczyły się na drodze rujnującej inflacji. Anarchja walutowa, jaka się zwłaszcza na tych ziemiach wytworzyła, pogłębiła powszechny rozstrój gospodarczy świata. Z drugiej strony prąd do sanacji walutowej wychodzi właśnie z krajów hiperinflacji i zatacza coraz szersze kręgi w całej Europie. Na przełomie lat 1923/24 poczyną się w Europie heroiczny okres wydobywania się z anarchji walutowej i deficytów budżetowych. W tym wysiłku chwilową ulgę stanowi przyjęcie planu Dawesa w jesieni 1924 r. w sprawie spłaty niemieckich odszkodowań wojennych i kapitulacja Europy w konsolidowaniu długów amerykańskich. Znowu napływa strumień kredytów amerykańskich i ta transfuzja ożywia schorzały organizm europejski w kierunku rehabilitacji finansowej. Prawie we wszystkich państwach rehabilitacja przeprowadzona zostaje na mocy szerokich pełnomocnictw parlamentarnych lub wręcz zarządzeń dyktatorskich. Rządy parlamentarne zwłaszcza w tej dziedzinie okazują się nieudolne i przewlekają chorobę, podkopując zaufanie. Nastroje bowiem psychicz-

ne przy płochliwości powojennej zyskują niezwykle doniosłą rolę w losie reform finansowych. Ilustruje to objęcie władzy przez silne indywidualności, jak Mussoliniego, Poincaré'go, Piłsudskiego i innych rządców państwowych, których autorytet korzystnie wpływa na nastroje społeczne i kształtowanie się kursu walut.

Chaos inflacyjny spowił mgłą, poza Stanami Ameryki, cały świat tak, że dopiero reforma finansowa ułatwia lepsze zorientowanie się w położeniu Europy i jej państw. W skonsolidowanym rachunku ogólne zadłużenie wojenne państw europejskich wobec Ameryki wyniosło przeszło 11 miliardów dolarów, których oprocentowanie i amortyzacja kosztuje około ćwierć miljarda rocznie. Na poczet tych zobowiązań państwa aljanckie mają pokrycie w odszkodowaniach niemieckich, wskutek czego wytwarza się faktyczne, przez Amerykę jednak nie uznawane, junction między obu kategorjami długów. Koło tych dwóch piramid złota, raczej buchalteryjnego, toczy się taniec państw europejskich. Dłużnik niemiecki sabotuje swoje zobowiązania, wobec czego Francja pragnie wymusić je siłą, zajmując okręg Ruhry. Pod naciskiem krajów anglosaskich Francja ustępuje, a odszkodowania niemieckie reguluje najpierw plan Dawesa, potem Younga, a wreszcie skreśla konferencja lozańska. Wobec nieustępliwości Ameryki wiszą nadal na horyzoncie długi wojenne państw aljanckich, z tytułu których prawie cała Europa weszła w stan wasalstwa, które ma trwać około 60 lat, a więc dwie generacje. Niewątpliwie rosnący kryzys gospodarczy przeciągnie gąbką po całym rejestrze tych długów, wślad za odmową zapłaty raty grudniowej z 1932 r. ze strony Francji, Polski i Belgii. W ten sposób obie piramidy złota, oparte nie na fundamencie gospodarczym, lecz na piasku politycznym, ulegną ostatecznemu załamaniu. Obok zadłużenia wojennego ciąży nad Europą zadłużenie gospodarcze z tytułu długów państwowych i prywatnych, zaciągniętych po wojnie w Ameryce, które oscyluje około sumy 5 miliardów dolarów. Z przedwojennego wierzyciela Ameryki Europa zeszła do roli niewypłacalnego dłużnika. Mniej lub więcej zawołowana odmowa zapłaty długów wojennych jest ostatnim wyrazem załamania się prymatu Europy. Wojna zamknęła historję „starej” Europy, będącej kantorem wymiany, fabryką i bankierem świata. Wśród ruin wojny „nowa” Europa poczyną gorączkowo przystosowywać się do zmienionych na gorsze

warunków bytu. W wymianie światowej słabnie wartość Europy, jako dostawcy kosztownych fabrykatów bez współudziału kredytów, gdy naodwrot Europa bez żywności i surowców obejść się nie może. Industralizm amerykański i azjatycki przekreśla widoki na przyszłość. Między egoistyczną Ameryką a zagadkowym Wschodem Europa zniża się z dotychczasowego piedestału.

Wobec innych kontynentów traci Europa swą supremację kulturalną i aureolę świetności politycznej. Wojna odkryła nagle słabe strony europejskiej familji skłóconych narodów, wywołując niesmak do macierzy wśród potomków kolonialnych, a ksenofobię wśród narodów kolorowych. Coraz silniej rozluźniają się węzły polityczne i gospodarcze, łączące państwa europejskie z ich pozaeuropejskimi kolonjami. Nawet tam, gdzie węzły etniczne powinny hamować zapędy separatystyczne, a więc wśród ligi krajów brytyjskich, daje się zauważyć ten sam proces, zmuszając Anglię do eliminowania się z grona państw europejskich. Młode narody podnoszą się wobec wyczerpanej Europy do współzawodnictwa kulturalnego i udziału przy gospodarczym bankiecie świata. Ameryka wykupuje przedsiębiorstwa, zabytki i intelektualne siły europejskie i na spadku po „starej“ Europie usiłuje wznieść swą hegemonję nad gospodarką świata. Kraje bliskiego i dalekiego Wschodu przechodzą rewoltę polityczną i dążą do pozbycia się kurateli europejskiej. Półkole raz silniejszych raz słabszych płomieni wśród jej wasali otacza Europę od Maroka wzdłuż brzegów północnej Afryki i południowej Azji do Chin. Świat kolorowy szykuje się do boju z supremacją europejską, zwłaszcza angielską, pod wpływem propagandy bolszewickiej i własnego nacjonalizmu. Tymczasem u siebie w domu Europa przeżywa rozproszkowanie polityczne, rozdarcie społeczne, zmęczenie psychiczne walką klas, ilością partij, antagonizmem gospodarczym, jałowością sporów i prób zgody. W tej konstelacji światowej występuje ostro pozycja Europy, zadłużonej ponad stan wobec Ameryki, o podwiązanych arterjach handlowych i emigracyjnych, gospodarczo wyczerpanej, a politycznie nieufnej. Wysoko z powodu kryzysu podniesiona gorączka świata wprowadza dalsze korektury w rozgrywce o panowanie nad światem — nie nad Atlantykiem lecz nad Pacyfikiem.

Reorganizacja finansowa i walutowa dopiero rzeźbi faktyczne oblicze gospodarcze państw europejskich i ułatwia im zorientowa-

nie się w sytuacji, odkrywając zubożenie społeczne, w konsekwencji zanik inicjatywy prywatnej, a natomiast wzrost zadań państwowych. Przy zubożeniu społecznym podniosła się skala ciężarów publicznych. Gdy przed wojną państwa pobierały tytułem danin publicznych około 10% dochodu społecznego, to po wojnie ten hacracz wzrósł do 15—25%. Wytworzyła się dysproporcja między bogactwem społecznym a potrzebami ciał publicznych. Wzrosły funkcje państwa i związków publicznych, a zmniejszyła się siła finansowa społeczeństw. Ciała publiczne, przy braku kredytu wewnętrznego, muszą przeprowadzać inwestycje z dochodów bieżących. Ludność zubożała wskutek wojny dotkliwie odczuwa zwiększenie obciążenia podatkowego. Z jednej wzrosła fiskalność i rygorystyczność administracji skarbowej, a z drugiej strony psychoza powojenna nie usposabia do chętnego uiszczania ciężarów. Dużą klęską finansów państwowych staje się refleks w budżetach zastrzonych po wojnie walk partyjnych. Jednak wpływ radykalizmu społecznego nie znajduje pełnego odzwierciedlenia w budżetach państwowych. Proskrypcja kapitału okazała się mało owocna. Nie spełniły się programy socjalne, aby główny ciężar świadczeń publicznych przerzucić na warstwy posiadające. Przeciwnie podatki pośrednie w budżetach państwowych grają większą niż przed wojną rolę. Zdeprecjonowanie kapitału podatkowego przyniosło w rezultacie, że kasy państwowe muszą napępiać się głównie wpływami z podatków pośrednich, przerzucanych na konsumenta i podniecających drożyznę.

Na zwiększoną konfiskatę dochodu społecznego wpłynęło zadłużenie wojenne i wzrost funkcji państwowych. Pod wpływem rygorów wojennych i powojennych, inflacji subwencjonującej lub mobilizującej nierentowne przedsiębiorstwa dla złagodzenia bezrobocia, pod wpływem wzmoczonych prądów socjalizmu państwowego, a braku inicjatywy prywatnej działalność państwa uległa dużemu rozszerzeniu. „Ręka publiczna“ wkracza na liczne tereny, pozostawione poprzednio inicjatywie prywatnej. Rozwija się etatyzm czy neoetatyzm, a właściwie merkantylizm, z tą różnicą, że gdy merkantylizm stał na usługach warstw uprzywilejowanych, to etatyzm bierze w obronę warstw społecznie słabsze. Podobnie jak w wiekach średnich miasto, a w wiekach nowożytnych państwo absolutne, tak po wojnie państwo demokratyczne wkracza głęboko

w sferę gospodarczą i podważa główny kanon liberalizmu t. j. własność prywatną. Jawią się nowe przejawy pańszczyzny społecznej — na własności ziemskiej w formie reformy rolnej, na własności miejskiej w formie ochrony lokatorów, na własności przemysłowej w formie ustawodawstwa socjalnego.

Wojna rozszerzyła bardzo szeroko ramy bezpośredniej gospodarki państwowej. Państwo objęło kierownictwo niektórych działów produkcji, szczególnie doniosłych dla prowadzenia wojny. Najdalej w tym kierunku poszły Niemcy, wprowadzając racjonalizację środków żywności i reglamentację cen. Sekwestr surowców i gotowych produktów stosowały państwa tak liberalne, jak Anglja i Ameryka. Po wojnie nastąpił częściowy tylko nawrót do normalnych stosunków, ponieważ dekapitalizacja i bezrobocie zmusza państwa do szerokiego alimentowania z kasy skarbowej wielu przedsiębiorstw tak, że państwo nietylko staje się dominującym producentem i konsumentem, ale gromadzi w swem ręku doniosłe środki dyspozycji całem gospodarstwem narodowem. Niezależnie bowiem od ingerencji bezpośredniej w życie gospodarcze drogą własnej działalności i ustawodawstwa społecznego, państwo posiada rosnącą po wojnie gamę ostrych środków gospodarczych, wpływając zapomocą polityki podatkowej, emisyjnej i kredytowej, taryfowej, celnej, spółdzielczej, ubezpieczeniowej na rozdział dochodu społecznego. Jak w okresie merkantylizmu, państwo zakłada przedsiębiorstwa, na ich założenie udziela subwencji, przyznaje przedsiębiorstwom prywatnym różne koncesje i gwarancje, organizuje kartele wytwórców i eksporterów, forsuje kredytem eksport, aby zdobyć złoto, rozwija flotę handlową, przyczem skala środków państwowych wzrosła niepomrotnie w porównaniu z erą merkantylną. Do wejścia na drogę etatyzmu zmuszają państwa wymogi obrony narodowej, oparte na doświadczeniach wojny, że o wyniku decyduje również pogotowie gospodarcze. Wynalazki techniczne jak auto, radio, aero i inne skłaniają państwo do ich wyzyskania na szerszą od inicjatywy prywatnej skalę. Ze względu dobra społecznego państwo musi przejmować pewne dziedziny lub placówki gospodarcze, porzucone z powodu nierentowności przez inicjatywę prywatną. Niezależnie od pobudek natury wewnętrznej, na wzrost etatyzmu wpływają dominująco czynniki zewnętrzne, a mianowicie załamanie się międzynarodowej wymiany pracy, kapitałów i towarów.

Jak w erze merkantylnej, panuje antagonizm w gospodarce światowej i powszechna protekcja na tle hasła samostarczalności. Wprawdzie nie są to walki kolonialne, ponieważ świat został już ostatecznie rozparcelowany, lecz walki o mandaty kolonialne, rynki zbytu i źródła surowców. Jak państwo merkantylne, państwo nowoczesne walczy o żółty kruszec, o imigrację tylko kwalifikowanych robotników i wprost przejmuje rolę kupca, stypulując kontyngenty przywożonych i wywożonych towarów. W spadku po wojnie politycznej gospodarka światowa zatrzymała nastawienie bojowe. Nowoczesne sztaby i dyplomacje przygotowują różne batalje, spychając wymianę międzynarodową do roli instrumentu politycznego. Walka o naftę, kauczuk, rynek dla cukru, węgla, pszenicy czy kawy, mandat kolonialny, kredyt, zbyt kartelu międzynarodowego, tranzyt, teren emigracyjny tylko bronią gospodarczą różni się od boju politycznego. Nawet terminologia gospodarcza militaryzuje się, posługując się coraz więcej określeniami batalistycznymi. Panuje silny antagonizm wobec istniejących sprzeczności krajów wyposażonych w dostatek i cierpiących na niedostatek kapitałów, krajów uprzemysłowionych i rolniczych, mających monopol lub niedostatek surowców, imigracyjnych i emigracyjnych. Merkantylizm doby współczesnej posiada nastawienie więcej bojowe, aniżeli jego prawzór, ponieważ dzisiaj w rozgrywkach gospodarczych biorą państwa bezpośrednio udział, gdy w XVII i XVIII w. posługiwały się kompanjami handlowymi. Pod wpływem ducha bojowego w stosunkach międzynarodowych władztwo gospodarcze państwa musiało zatem wybitnie wzrosnąć. Na wzrost omnipotencji państwa wpływa dalej zaostrozony po wojnie antagonizm klasowy, zwłaszcza kapitału i pracy

Kapitalizm na podłożu liberalizmu i produkcji maszynowej posiadał przed wojną szybkie tempo rozwoju. Przy wymogach tolerancji państwowej dla swego egoizmu wywoływał coraz ostrzejsze kwestje społeczne, w które wkracza państwo, ujmując zyski i działalność kapitału w węższe ramy. Wojna zadała kapitalizmowi cios niezwykle dotkliwy i zapoczątkowała jego ruinę, jako systemu gospodarczego. Nastąpiło niezwykle głębokie zniszczenie i przesunięcie kapitałów w orbicie światowej. W starej kolebce europejskiej kapitalizm ulega proskrypcji w Rosji, kurateli w Italji, mniejszemu lub większemu „ujarzmieniu“ w innych krajach europejskich.

Wprawdzie po terapii amerykańskiej przechodzi pewną rekonwalescencję, lecz do przedwojennego pełnego zdrowia już nie powraca, ponieważ cierpi obok zadłużenia wobec Ameryki na trzy niedomagania: radykalizm społeczny, własną anemię i zorganizowany front pracy. W miejsce przedwojennego kapitalizmu z popiołów wojny wylania się chromy neo-kapitalizm, już u zarania noszący załazki ciężkiej choroby. Załamują się podstawy prawne burżuazji, oparte głównie na „pogańskim“ prawie własności z powodu dojścia do władzy parlamentarnej szerokich mas ludności, owianych dużym radykalizmem społecznym. Pod wpływem tych tendencji państwa wkraczają na drogę socjalizmu państwowego, silnie rozszerzają zakres swej bezpośredniej działalności gospodarczej, starając się ciężary z tą aktywnością związane przerzucić na klasy posiadające. Obok etatyzmu i interwencjonizmu państwowego jawią się pańszczyzny społeczne, jak ochrona lokatorów, reforma rolna i opieka socjalna, co rolę kapitalisty sprowadza do pozycji majstra średniowiecznego, nad którym czuwały władze cechu, aby się zbyt nie bogacił.

Kapitał finansowy w Europie odbudowuje się powoli, ponieważ warstwa drobnych kapitalistów, zniszczona wskutek dewaluacji pieniądza, odradza się powoli i zachowuje nieufność do starych form oszczędności bankowych, lokat terminowych i papierów lokacyjnych, lecz lokuje oszczędności w papierach spekulacyjnych, a w bankach składa pieniądze à vista. Krótkim kredytem banki alimentują przemysł. Na tle kruchej podstawy kapitału finansowego Europy wyrasta „oświecone władztwo“ amerykańskich feodów pieniądza à la Morgan, nowy „król-słońce“, przed którym korzy się świat cały. Kapitał przemysłowy cierpi na brak zbytu, drożyznę kredytu, chwiejność konjunktury, nierentowność i ostrą konkurencję. Powstanie w Europie liczniejszych organizmów gospodarczych, sztuczna pod opieką cel ochronnych hodowla przemysłu przy powszechnej nadprodukcji i zubożeniu, chwiejność walut i dumping pod różną formą stwarzają wśród przedsiębiorców tendencję do powszechnej asocjacji. Możliwość jednostki do swobodnej gospodarki i wyzyskania bogactw naturalnych i sił twórczych kraju podlega coraz większemu naturalnemu ograniczeniu. Zjawia się twarda konieczność dobrowolnej fuzji w miejsce przedwojennego „laissez faire“. Wolna konkurencja, działanie po-

daży i popytu, te ideały liberalizmu, okazują się niedogodne dla przedsiębiorców i zmuszają ich do szukania form organizacyjnych, przypominających dawne cechy. Dzisiaj kartele, jak dawne cechy, reglamentują produkcję, stabilizują ceny, usuwają wybujałą konkurencję, z ostracyzmem odnoszą się do wszystkich „outsiderów“. Powstają quasis-monopole, które wśród murów celnych biurokracji parcelują rynek i asekurują rentę przedsiębiorstwom, nie mającym warunków do utrzymania się na fali życia. W miejsce przedsiębiorczości indywidualnej wchodzi sztywny system feudalizmu i biurokracji przemysłowej. Tam gdzie działały „naturalne“ prawa liberalizmu wchodzi sztuczne konstrukcje gospodarki planowej, przypominające ducha dawnej polityki miejskiej i merkantylnej. Liberalizm, który zwolnił jednostkę z pęt feudalnych, dzisiaj sam nakłada sobie więzy i poddaje się dla wielu korzyści supremacji państwa, przekreślając całą swą dotychczasową ideologię o „wolnej grze“.

Ruch zawodowy wśród warstwy robotniczej na podłożu klasowym i bojowym przybrał po wojnie kręgi bardzo szerokie i wywalczył sobie liczne korzyści natury materialnej i socjalnej, posługując się bądź bronią strajkową, bądź ugodową umową zbiorową pod patronatem państwa. Umowy zbiorowe standaryzują pracę według jednolitego typu, obowiązującego również robotników niezrzeszonych. Pod wpływem standaryzacji i ochrony pracy warstwa robotnicza się biurokratyzuje. Biurokratyzują się związki robotnicze. Według norm urzędniczych, a więc bez uwzględnienia sytuacji na rynku pracy, są regulowane płaca i praca. W miejsce ruchomej skali płacy weszła zasada stałych zarobków. Jak w stanie urzędniczym, robotnik pozostaje do „dyspozycji“, pobiera pensję w razie chwilowej niezdolności lub jest spensjonowany w razie trwałej niezdolności do pracy. Zanikł liberalizm gospodarczy na rzecz organizacji zbiorowej, przypominającej miejski ustrój cechowy. Następuje zmonopolizowanie rynku pracy przez ekskluzywne związki zawodowe, zakazy imigracji, nienawiść wobec obcych, a ostracyzm wobec łamistrajków, podobnie jak w wiekach średnich wobec robotników wędrownych, do cechu nie należących. Z biegiem czasu powojennego w miejsce zasadniczego antagonizmu pracy i kapitału — organizacja i biurokratyzacja warstwy robotniczej z jednej strony, a kartelizacja i biurokratyzacja przemysłu z dru-

giej — powodują, że praca i kapitał coraz częściej znajdują platformę wspólnych interesów. Przeciwnieństwa tych obu przymusowych kontrahentów widocznie łagodnieją pod wpływem ingerencji rządów, które w trosce o byt państwowy starają się nie dopuszczać do rujnujących sporów. W zubożałej i „prastarej” Europie utrwała się sztywność biurokratyczna i rośnie przekonanie, że tylko pełna solidarność kapitału z pracą i poczucie odpowiedzialności społecznej obu czynników może wyprowadzić państwa z rosnącej niedoli.

Rola dźwigni, która według teorii materializmu dziejowego ma podważyć ustrój społeczny, przechodzi do mas bezrobotnych. Europa od ukończenia wojny cierpi na trwale, wysokie bezrobocie, dotykające przeciętnie około 6 milionów zarejestrowanych pracowników fabrycznych i umysłowych, pomijając bezrobocie połowiczne przemysłowe a zwłaszcza rolnicze. Klęska bezrobocia nabrała w Europie znamienia choroby chronicznej, szczególnie w krajach wysoko uprzemysłowionych. Spora część społeczeństwa żyje w przymusowej bezczynności, bez obowiązków, zdana na większą lub mniejszą nędzę, rozgoryczona na ustrój społeczny i pochopna do przewrotu. Wyplacanie zasiłków odbiera inicjatywę i przedsiębiorczość tym parjasom społeczeństwa, rujnuje skarb i przypomina stan wojenny, kiedy, nie produkując, trzeba żywić bezrobotnych, jak żołnierzy. Jak w czasie wojny rekrutuje się bezrobotnych do pracy w obozach koncentracyjnych. Bezrobocie przestało być rezerwą w czynnej armii robotniczej, z której przed wojną kapitał w razie ożywienia czerpał dodatkowe siły, a która paraliżowała dążności robotnicze do uzyskania lepszych warunków bytu. Po wojnie bezrobocie wzrasta do klęski społecznej, wytwarzając nowy „piąty stan”. Stan „czwarty”, zsyndikalizowane warstwy robotnicze, układają się o warunki pracy ze zorganizowanymi pracodawcami i panują nad rynkiem pracy. Masy bezrobotnych są eliminowane poza nawias życia robotniczego i małą presję wywierają na poziom płac. Powstaje nowa warstwa społeczna, zdeklasowana, utrzymywana przy nędznej wegetacji kosztem zubożałego społeczeństwa. Zdeklasowanie ogarnia również sfery burżuazji i inteligencji, oraz odbiera wiarę w przyszłość świeżej energii dorastającego pokolenia. Nowa rzesza parjasów przyczynę swej niedoli widzi w niesprawiedliwym podziale dochodu społecznego, podważa instytucję prywatnej własności i łatwo staje się awangardą komu-

nizmu. W związku z kryzysem gospodarczym bezrobocie wzrosło do rozmiarów groźnej katastrofy, koło której obracać się będzie kwestja ustroju społecznego.

Bezrobocie jest głównym sygnałem rosnącej po wojnie proletaryzacji europejskiej. Wybitnie zwiększyła się t. zw. funkcjonalizacja, a więc praca na cudzy rachunek. Warstwa drobnych kapitalistów została przez dewaluację zdziesiątkowana. Dekapitalizacja utrudnia oparcie się na własnym warsztacie pracy. Wskutek przesilenia, w nurcie koncentracji i kartelizacji, zanika drobny indywidualny przedsiębiorca. Państwa ze względów fiskalnych i społecznych weszły na drogę mniej lub więcej zaawansowaną monopolów i przedsiębiorstw państwowych, powodując rozrost warstwy urzędniczej, nisko dotowanej. Rzemiosło wobec postępu technicznego i racjonalizacji przemysłu coraz słabiej wytrzymuje konkurencję fabryczną i cofa się do poziomu prymitywnego chałupnictwa. Handel przesycony drobnem pośrednictwem ulega procesowi pauperyzacji. Proletaryzacja wsi rośnie z powodu złego ustroju agrarnego, nadmiaru rąk roboczych i braku ujścia w przemyśle lub emigracji. Parcelacje i reformy rolne okazują się lekarstwem chwilowym, a dla braku kapitału często dla gospodarstwa społecznego szkodliwym. Spółdzielczość zatraciła swą przedwojenną ideologję. Proces proletaryzacji w miarę tętna gospodarczego zatacza po wojnie to szersze to węższe kręgi, lecz jest procesem ciągłym, któremu gwałtownego impulsu dodaje współczesny kryzys gospodarczy.

Z oparów wojny społeczeństwa wyszły psychicznie, fizycznie i materialnie nadwątłone. Aspiracje życiowe podniosły się, dobrobyt gospodarczy obniżył się, powodując stłoczenie stopy życiowej. Na tle postępu technicznego i sprzeczności interesów wzrosło dalsze zróżniczkowanie społeczeństwa w potężną mozaikę różnych zawodów przy dużem zatarciu różnic klasowych. Wzmogła się walka poszczególnych warstw ludności o udział w skąpszym dochodzie społecznym. Rolnicy, kupcy, przemysłowcy, urzędnicy, robotnicy walczą z nieznanym dotąd temperamentem o zwiększenie swego udziału lub bodaj protekcję dotychczasowego standardu życiowego. Ze stanowiska społecznego cechą szczególnie ujemną jest szybkość od wojny zmiana stopy życia nie społeczeństw lecz poszczególnych warstw. Wojna stwarza szczególnie pomyślną kon-

junkturę dla rolników, inflacja dla przemysłowców, stabilizacja dla urzędników i robotników, deflacja dla wierzycieli, słowem jedne warstwy wznoszą się na wyższe stopnie dobrobytu, kosztem drugich rozszerzają swą stopę życiową, a potem gwałtownie ją kurczą, wskutek czego wytwarza się kwas społeczny i mało trzeźwa ocena sytuacji. Wśród chronicznego fermentu dusz i nastrojów osadza się sztywność ustroju społecznego. Rośnie ugrupowanie się molekuł ludzkich w gospodarczo pokrewne organizacje, walka więcej zwartemi frontami, stygnięcie w nowych formach, powszechna racjonalizacja gospodarcza i rosnące władztwo państwa. Na gruzach międzynarodowego liberalizmu i indywidualizmu materialnego, przy zachowaniu swobody politycznej, wyrasta u dołu przymusowa lub dobrowolna organizacja, a u góry egoizm państwowy. Kapitał przemysłowy odradza się w biurokratycznej formie karteli krajowych i montuje kartele międzynarodowe. Obok tego feudalizmu przemysłowego z większą siłą rozwija się dyktatura kapitału finansowego w formie kontroli nad gospodarką państw i przedsiębiorstw, kurateli banków prywatnych, hegemonii banków emisyjnych. Praca biurokratyzuje się w związkach zawodowych z powodu nadawania umowom zbiorowym charakteru prawnopublicznego oraz wskutek rozbudowy ustawodawstwa socjalnego. Klasa bezrobotnych eliminowana jest poza nawias życia robotniczego. Dość wyraźnie w porównaniu ze stanem przedwojennym zanika ślepa gra sił gospodarczych. Miejsce przedwojennej liberalnej gry prądów emigracyjnych, towarowych, kapitałowych zajmuje racjonalizacja powszechna i ślimakowate zamykanie się organizmów państwowych.

Gospodarka wewnątrz państw weszła w wyraźny stan wzajemnego związania, wzajemnej zależności, dużego kosztownienia, w którym coraz więcej brak miejsca dla indywidualnej energii i swobody gospodarczej. Na tle zwężenia dochodu społecznego, progresji podatkowej, ochrony socjalnej i antagonizmu międzynarodowego wzrosła niwelacja majątkowa i wzajemna zależność kapitalisty i robotnika, producenta, pośrednika i konsumenta, rolnika i przemysłowca. Na tle tej interdependencji gospodarczej kartele, związki i zrzeszenia zawodowe, ubezpieczenia społeczne, kooperatywy formują ludność w ugrupowania celem jedności i obrony wspólnych interesów. Następuje widoczny nawrót do ery merkantylnej z tą różnicą, że w miejsce legalnego ustroju stanowo-korporacyjnego

rozwija się faktyczne uwarstwienie ludności, zawodowo-korporacyjne. Nad potężną mozaiką ugrupowań społecznych wyrasta państwo, które, jak w erze merkantylnej, rozbudowuje się i wznosi swój egoizm ponad egoizm indywidualny i zrzeszeniowy. W interesie pacyfikacji produkcji i spokoju społecznego państwo wkracza jako arbiter w spory oraz wpływa na rozdział dochodu społecznego. Państwo już wyraźnie staje się dominującą korporacją, w której poczyną obowiązywać solidaryzm przymusowy. Do częściowej dyspozycji państwa staje nowy czynnik władczy, bank emisyjny, jako wyraz centralizacji życia gospodarczego. W związku z etatyzmem i kartelizacją wzrasta funkcjonaryzacja. Na tle pauperyzacji powojennej szerokie koło zatacza proletaryzacja. Kurczy się przedsiębiorczość indywidualna, a rozwija socjalizacja i biurokratyzacja społeczna. Dokonuje się ten proces społeczny w okresie dziejów, który za cel swych zabiegów postawił sobie jednostkę, jej szczęście materialne, swobodę polityczną i „urodę“ życia. W piętnaście lat po ukończeniu wojny, której celem była wolność i demokracja, po zawaleniu się tronów mniej lub więcej arystokratycznych, po potężnym tryumfie demokracji na gruzach wojny, ten ideał ustroju społecznego poczyną się przeżywać najpierw w sferze gospodarczej a następnie politycznej. Hasło wolności, równości i braterstwa, którym żyły społeczeństwa nowoczesne, przechodzi do lamusa historycznego. Kiedy je koncipował Rousseau a realizowała rewolucja francuska, ludność Europy wynosiła 1/4 część ludności współczesnej, zaś struktura gospodarcza w międzyczasie uległa przefasonowaniu w kierunku wielko-przemysłowym, wielko-kapitalistycznym, robotniczo-bojowym i klasowym. Na tle tego potężnego procesu gospodarczego nie wiele dzisiaj pozostało z potrójnego hasła demokracji.

Wolność staje się uludą. Wzniosłe „deklaracje praw“ pozostają zawsze piękną lecz bezwartościową dekoracją gdy dolega brak chleba powszedniego. Wolność wzrasta w miarę wzrostu dobrobytu i kultury, maleje przy procesie odwrotnym. Przed wojną instytucje demokratyczne Europy ze wzrostem dobrobytu rozwijały się automatycznie, po wojnie kurczą się z powodu naturalnego faktycznego lub rewolucyjnego oktrojowania. Wskutek zubożenia swoboda działania jednostek i klas staje się złudzeniem. Ludność znowu stygnie w karbach cechowo-państwowych. Socjalizm pań-

stwowy od góry, socjalizm cechowy od dołu ujmuje indywidualne gospodarstwo w ramy reglamentacji i organizacji. Rozszczepia się w jednostce obywatel i gospodarz. Obywatel pozornie cieszy się wolnością polityczną, lecz gospodarz popada w zależność gospodarczą, którą niesie z sobą rozwijający się ustrój zawodowo-korporacyjny z rosnącą omnipotencją państwa, despotyzmem karteli u góry, a związków zawodowych u dołu. Skończyło się panowanie dogmatu o automatycznym postępie ludzkości i świata. Zanika w sferze gospodarczej *laissez-fairyzm*, liberalizm, indywidualizm, wiara w naturalne nienaruszalne prawa człowieka do wolności, co siłą rzeczy odbijać się musi na nastrojach i ustrojach w sferze politycznej. Liberalizm, który uwolnił jednostkę od supremacji państwa, poddał ją najpierw pod tyranję cechów kartelowych i zawodowych, a obecnie jako kierunek społeczny kapituluje, szukając pomocy państwowej.

Równość, antyteza wolności, była zawsze fikcją, więc tembardziej przechodzi znowu w sferę ideału. Przy najszerzej formalnej demokracji i równości prawnej, w rzeczywistości władztwo zacieśnia się po wojnie około coraz mniejszej ilości osób. Władztwo gospodarcze skupia się w ręku nowoczesnych królów fabrycznych i finansowych oraz liderów związków zawodowych, władztwo polityczne zrazu koło liderów partyjnych, a współcześnie w ręku duchowych wodzów narodu. Nad równią parlamentarną wyrastają potężne autorytety, obejmujące władzę w państwie przy dobrowolnej lub przymusowej kapitulacji parlamentu. Nad równią społeczną wyrastają nowe dobrowolne władze zrzeszeń kartelowych i zawodowych. Pod naporem życia gospodarczego od ideału równości odwraca się nawet Federacja Sowiecka, która właśnie równość proletariacką postawiła sobie za cel ustroju społecznego. Dużej siły nabierają współcześnie prądy monarchiczne. Nad równością poczyną górować idea kompetencji i hierarchji społecznej. Gdy przed wojną demokratyzacja gospodarcza pociągała demokrację polityczną, to współcześnie racjonalizacja gospodarcza pociąga racjonalizację polityczną i skupianie się faktycznej władzy w ręku coraz skromniejszego grona kompetentnych osób. Następuje powszechne przesuwanie się władzy i dyspozycji społecznej od kolegjalnych, rozparcelowanych rządów demokracji parlamentarnej do jedności i ciągłości regime'u w ręku wybitnej indywidualności i jej najbliższego sztabu.

Braterstwo w okresie liberalizmu najmniej zbliżyło się do realizacji. Egoizm był dogmatem jednostek i racją stanu państw. Po wojnie w stosunkach wewnętrznych zaostrzają się wskutek zubożenia egoistyczne walki o ogzystencję. Nienawiść klasowa, kwas społeczny wzrastają w atmosferze współczesnej duszności. Pod powierzchnią wód społecznych gromadzą się ostre fermenty, które nagle wybuchają i grożą zalewem barbarzyństwa. W stosunkach międzynarodowych zwiększa się antagonizm polityczny a w silniejszym stopniu antagonizm gospodarczy. Słabo kojącym plastrzem na te antagonizmy jest Liga Narodów. Znowu jak w wiekach zamierzchłych panoszy się hasło: „vae victis“ i posiada dla swego ideału wprost idealne środki techniczne. Na zbyt antagonistycznej glebie nieśmiało płoną wątle kaganki: pacyfizm, humanitaryzm, pan-europeizm, uniwersalizm i szybko gasną pod podmuchem „sacro egoismo“. Natomiast w ramach przymusowej korporacji, jaką jest każde państwo, na gruzach fikcyjnej harmonji ery liberalnej, silniej po wojnie rozwija się solidaryzm, jako kombinacja kanonów chrześcijańskich, liberalizmu i socjalizmu. Solidaryzm głosi ideał powszechnej służby społecznej jednostki dobru zbiorowości, a społeczeństwa i państwa dobru jednostki, podkreśla wzajemną wszystkich zależność, domaga się opieki i braterstwa nad słabymi, pragnie usunąć rumowiska zawiści powszechnej. Dąży do altruizmu w działalności ludzkiej, opieki socjalnej w działalności państwa, obywatelskiej samopomocy spółdzielczej, interwencji państwa w walce klas, słowem do większej harmonji w społeczeństwie. Na gruzach dwóch kanonów demokracji, wolności i równości, rozwija się i dalej rozwijać się będzie trzeci kanon najbardziej efenteryczne braterstwo, poczynając narazie od braterstwa przymusowego pod wpływem formowania się ustroju zawodowo-korporacyjnego i to w ramach coraz większej solidarności przymusowej, jaką jest państwo. Zdobyte rewolucji francuskiej po dojściu do pewnego punktu realizacji przeżywają się szybko w sferze gospodarczej, realnej i życiowej, mniej szybko w sferze politycznej, abstrakcyjnej i oderwanej. Na niwie gospodarczej wyrasta socjalizm państwowy, u dołu socjalizm cechowy, w świecie antagonizm merkantylny, gdy na niwie politycznej panuje po staremu spleśniała idea ludowładztwa, deklaracja praw człowieka i obywatela. Z sumy indywidualnych gospodarzy i obywateli, którą powołał do życia ustrój demo-

liberalno-parlamentarny, indywidualny gospodarz zanika łatwo i organicznie, a w stanie płynnym, w atomizacji pozostaje indywidualny obywatel. Zespół obywateli tworzy nadal ławicę piasku, którym poruszają zmienne wiatry polityczne, co musi rozkładowo działać na ustrój państwowy.

Gdy na tle powojennego układu społecznego i antagonizmu międzynarodowego wzrosły zadania i władztwo państwa, nie szła z tem w parze strona polityczna ustroju państwowego. Forma polityczna oparła się na teorii ludowładztwa, którego tubą i wyrazem woli stał się parlament. W ustroju państwowym parlamenty zajęły miejsce naczelne, stały się kręgosłupem ustroju, naruszając monteskiuszowską równowagę podziału władzy. W tej strukturze, przypominającej stożek, przy przelewie władzy od jej źródła do jej piasztuna, od szerokiej podstawy ludowej do wierzchołka rządu, poczęło zawodzić pośrednie ogniwo-parlament. Społeczeństwa przeszły głębokie przewarstwienie wojenne, przesunięcia w dochodzie społecznym, zaostrenie nastrojów klasowych, rozproszkowanie zawodowe, ferment społeczny, obniżenie wartości kulturalnych i etycznych, co z całą mocą musiało się odbić na partjach politycznych i na zwierciadle społecznem, jakim jest parlament.

Partje polityczne, które z jednej strony reprezentują interesy społeczeństwa, z drugiej zaś narzucają mu pewne własne poglądy na cele i metody rządzenia państwem, w swem współzawodnictwie o wpływy wśród obywateli muszą używać haseł najbardziej popularnych. Partje, według pewnych założeń a priori skoncypowanych, pragną narzucić państwu swą sztywną metodę rządzenia. Wewnątrz sztywnej organizacji partyjnej panuje oligarchja, kastowość, nietolerancja i góruje myśl kategorjami partyjnemi a nie państwowemi. Polityka staje się zawodem, pewnego rodzaju mestrją w koncypowaniu programów lub doraźnych haseł, obiecujących powszechne szczęście na tym padole płaczu. W poszukiwaniu sympatyj wyborców partje muszą posługiwać się celowym bałamuceniem obywateli, tem większem im niższym jest poziom kultury społecznej. Na podłożu powojennego rozstroju i rozpylenia społeczeństwa polityka musi przybierać formę demagogii konkurującej w gwałtownym wyścigu o opiekę nad obywatelami, rozstrajającej zwartość państwa. Po rozterkach i obietnicach wojennych, a przy ubóstwie powojennem, tem szerszem strumieniem spływają

na społeczeństwa demagogiczne hasła pożądlivości materialnej i uciechy życiowej, nowoczesne „panem et circenses“. Na fali zmiennych nastrojów społecznych partje żyją własnem życiem w współzawodnictwie o władzę, wyrabiają swój egoizm partyjny i mało mają kwalifikacyj do asocjacji politycznej zwłaszcza, jeżeli rząd musi brać niepopularne zarządzenia na swe barki. Na rozpylonej kanwie społecznej kosztem większych partyj i lepszych programów szerzą się drobne ustroje partyjne, drobne interesy grupowe i hałaśliwe programy o podłożu mniej lub więcej klasowym. Partje, jako emanacja życia politycznego, i klasy lub zawody, jako emanacja życia gospodarczego, idą naogół luzem, ponieważ w interesie partyj leży przykrycie swemi skrzydłami jaknajwiększej liczby obywateli. Naturalnie obie formacje się przenikają, lecz z tej symbiozy płynie szkoda wzajemna. Życie polityczne rozbiła ruch zawodowy, zniekształca programy gospodarcze i swemi kluczami partyjnemi obniża poziom administracji. Partje polityczne w interesie klasowym wywierają na politykę państwa wpływ szkodliwy ze stanowiska dobra powszechnego. Reglamentacje gospodarcze, traktaty handlowe, zależnie od arytmetyki wyborczej, są stypulowane pod kątem interesów rolniczych, robotniczych lub przemysłowych. Naodwrot, interesy gospodarcze zatruwają życie polityczne licznymi ścieżkami celem pozyskania dla swych planów aprobaty parlamentu. Parlamenty znalazły się między młotem socjalizmu państwowego a kowadłem socjalizmu cechowego, co wywołuje rozproszkowanie wewnętrzne i najważniejszą niemoc w wytworzeniu swej woli t. j. rządu. Bankructwo ideowe parlamentu, ze względu na jego pośrednie ogniwo między społeczeństwem a rządem, rozkładowo działa na górę, na egzekutywę oraz na dół, na zespół obywateli. Ewolucja gospodarcza wywołuje kryzys parlamentaryzmu a kryzys parlamentaryzmu pociąga kryzys ideologii obywatelskiej i kryzys rządu.

Kryzys parlamentaryzmu przerodził się w kryzys państwa. Wśród rozstroju gospodarczego, kiedy administracja państwem wymaga decyzji szybkich, kadr dyscyplinowanych, parlamentaryzm wnosi gwałtowne tarcie interesów, rywalizację o władzę i popularność tanich haseł, a przede wszystkim chwiejność i słabość rządów. Pod wpływem przelotnych i płynnych nastrojów parlamentarnych rządy zmieniają się, jak w kalejdoskopie. Państwu brak niezbęd-

nej ciągłości przy sterowaniu nawą wśród burz konstelacji powojennej. Władza staje się przedmiotem ustawicznych przetargów partyjnych przy skleceniu większości rządowej. Wyłoniony z większości rząd w rzeczywistości jest jej mało kontrolowanym wydziałem, a państwo przedmiotem łupu partyjnego po wojnie wyborczej. Ideologia demokratyczna coraz widoczniej znajduje się w sprzeczności z dobrem funkcjonowaniem organizmu państwowego. Forma polityczna przestaje się pokrywać z treścią społeczną i międzynarodową. Przy bezwzględnej przewadze w ustroju politycznym czynnika parlamentarnego, paraliż parlamentu musi pociągać paraliż państwa i to w krytycznym momencie, kiedy przed państwem stoją potężne zadania gospodarki wewnętrznej i rywalizacji międzynarodowej. Władztwo gospodarcze państwa automatycznie wzrasta, lecz z gospodarczem dominum absolutnem państwa w jaskrawej sprzeczności staje nieudolny absolutyzm polityczny parlamentu. W okresie absolutyzmu oświeconego władza od wierzchołka stożka, t. j. panującego, obniżała się ku dołowi, a dominum polityczne łączyło się ściśle z gospodarczem. Po wojnie pochod władzy od jej źródła potoczył się po biegunowo odwrotnej drodze, t. j. od mas ludowych do wierzchołka rządu i nastąpiło rozszczepienie władztwa politycznego i gospodarczego. Tę rozbieżność usunął radykalnie komunizm i faszyzm, koncentrując władzę w partii u góry oraz jednocząc władztwo polityczne i gospodarcze. W parlamentarnych państwach europejskich forma polityczna widocznie staje w sprzeczności z wymogami życia państwowego i następuje stopniowo „ujarzmienie“ ustroju demo-parlamentarnego. Społeczeństwo domaga się od rządu ciągłej i sprawnej administracji oraz ładu i bezpieczeństwa. Nie mogąc zadość uczynić temu postulatowi powszechnemu, parlamenty kapitulują ze swej wszechwładzy i schodzą do naturalnej roli aprobanta budżetu i rekruta oraz kontrolera rządu. Władza wykonawcza szuka tytułu i autorytetu nie w parlamencie, lecz wprost u wyborców lub w woli naczelnika państwa. W rywalizacji o atrybucje władzy między rządami a parlamentami zwycięstwo musi się przechylać na szalę rządów, ponieważ egzekutywa dość wyłączenie panuje nad gospodarzami względnie wytwórczością, gdy parlamenty nad obywatelami względnie polityką, a w jednostce pragnienie ładu społecznego zawsze bierze górę nad abstrakcją polityczną. Tu leży przyczyna

dlaczego triumf demokracji okazuje się tak kruchy. Władza koncentruje się koło silnych indywidualności, jednoczą się agendy polityczne i gospodarcze.

Ilekroć w historii ideał demokracji doprowadzony został do pewnej krańcowości, kończył się antytezą demokracji — silną i ciągłą władzą. W Rzymie na podłożu ludowładztwa plebsu wyrósł cezaryzm, w Polsce ze wzmocnieniem egzekutywy w Konstytucji 3 maja łączyło się ograniczenie praw wyborczych gminu szlacheckiego, na „czystej“ demokracji powstał we Francji dwukrotnie bonapartyzm, na ultrademokratycznej kiereńszczyźnie w Rosji rozwinął się bolszewizm, w dwa lata po wprowadzeniu w Italii powszechnego głosowania przyszedł faszyzm. W szybkim kalejdoskopie historii powojennej kryzys demokracji ujawnia się w obrazach zmian personalnych. W chwilach dla państwa przełomowych w sześciu najważniejszych państwach Europy, przy poparciu społeczeństwa oraz dobrowolnej lub przymusowej kapitulacji parlamentu, po wojnie obejmuje władzę mniej lub więcej dyktatorską Baldwin po Mac Donaldzie (stabilizacja funta 1925 r.), Poincaré po Kartelu, Hindenburg po Ebercie, Piłsudski po Witosie, Mussolini po Giolittim, Lenin po Kiereńskim. Współcześnie ustrój demokracji politycznej został radykalnie usunięty w Rosji, Italii i Niemczech a przeżywa kryzys w najstarszych ojczyznach parlamentaryzmu t. j. we Francji, Anglii i Ameryce. We Francji wśród najwyższych autorytetów państwowych wyłania się postulat „wyzwolenia władzy prawodawczej z pod jarzma oligarchji partyjnej, a władzy wykonawczej z pod jarzma władzy prawodawczej“ (Tardieu) i ożywia się myśl nawrotu do „dyktatury jakobińskiej“, do „Komitetu ocalenia publicznego“ (Caillaux), a więc instytucji czynnych podczas rewolucji. W Anglii rząd koalicyjny, złożony z reprezentantów wszystkich trzech stronnictw, rządzi krajem bez oglądania się na parlament, zepchnięty do roli klubu dyskusyjnego. W Ameryce Roosevelt wydaje rozporządzenia na mocy dekrety wojennego z 1917 r. o handlu z nieprzyjacielem i posiada władzę dyktatorską nadaną przez Kongres a opartą na popularności wśród społeczeństwa. Na dekadencji parlamentaryzmu wyrastają nowe formy ustrojowe: mało skryształizowany cezaryzm i skryształizowane — komunizm, faszyzm i hitleryzm.

Cezaryzm, bonapartyzm, krypto-dyktatura, krypto-parlamen-

taryzm i t. p. chwiejne określenia są to odcienie tego samego faktu, że system rządów parlamentarnych okazał się niezdolnym do rozwiązania trudności gospodarczych Europy powojennej. Wskutek tego przy zachowaniu dekoracji ustroju demokratycznego nastąpiło faktyczne lub rewolucyjne zwężenie rozwielnionych atrybucyj parlamentu, ściślejsze rozgraniczenie władzy ustawodawczej i wykonawczej oraz przesunięcie punktu ciężkości funkcji państwowych na egzekutywę. Ograniczenie bezwładu parlamentarnego dokonane zostało drogą niekonstytucyjnych dekretów monarchy, zamachów stanu lub rzeczywistych rewolucyj. Podłoże psychiczne było aż nadto przygotowane, ponieważ przy pozorach szerokich swobód obywatelskich narody dotkliwie odczuwały brakładu i dyscypliny społecznej. Stąd przy reformie ustrojów państwowych wybitną rolę odgrywają organizacje na dyscyplinie wojskowej oparte, względnie zdecydowane mniejszości przy biernej postawie lub milczącej zgodzie społeczeństwa.

W rzeczywistości zdobycze obywatelskie utrzymane zostają prawie w całości, a natomiast ograniczeniu ulega rola parlamentu, bądź pokojowo wskutek wyborczego poparcia ze strony społeczeństwa, bądź wskutek wystąpienia wybitnych indywidualności, realizujących dezyderaty rzesz obywatelskich. Tylko w ten sposób zostają przeprowadzone podstawowe zadania państw europejskich w dobie powojennej, przede wszystkim sanacja finansów i waluty. Cezaryzm jest naturalną konsekwencją zwiększonych po wojnie zadań państwa. Etatyzm, merkantylizm, samostarczalność i t. p. objawy omnipotencji gospodarczej państwa muszą szukać swej treści życiowej w instytucjach politycznych. W XVII i XVIII w. merkantylizm, etatyzm, walka o złoto, dodatni bilans handlowy były w zgodzie z absolutyzmem politycznym władcy. Dzisiaj w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych panuje podobny antagonizm gospodarczy, gdy władza wykonawcza znalazła się wprost „na ulicy”. Stąd rozszczepienie władztwa gospodarczego i politycznego nie mogło trwać długo, zaczęła kumulacja obu tych atrybucyj musiała znaleźć wyraz we współczesnym cezaryzmie. Proces jawienia się „cezarów” na arenie dziejowej jeszcze się nie skończył, ponieważ państwa, licząc się z nastrojami mas, nie są w możności rozwiązać trudności gospodarczych w przekroju światowym. Rządy, wlokąc za sobą ogon parlamentarny i czułość na uśmiech

mas, będą pogłębiać rozstrój światowy i własny do chwili takiego rozkładu wewnętrznego, aż go opanuje faktyczna dyktatura.

Na podłożu rozstroju gospodarczego i osłabionych instynktów społecznych bezradna myśl polityczna krajów europejskich skwapliwie próbuje szukać nowych form ustrojowych i jasnych programów gospodarczych. Europa ciągle operuje zapasem starych, niewystarczających już szablonów, widocznie cierpi na pewną pustkę ideową i bezsilność woli. Najpierw zachwyca się amerykańizmem, potem szuka natchnienia w bolszewizmie, a obecnie z zacięciem zwraca się ku faszyzmowi. W poczuciu bezradności i atomizacji społeczeństwa szukają oparcia w silnych rządach. Społeczeństwa demokratyczne są tak słabe, że władza prawie automatycznie przechodzi w ręce silnych indywidualności i organizacji na dyscyplinie wojskowej opartych. Karność wojskowa ujmuje w tryby rozstrojone społeczeństwo, ociąża biurokrację i daje rękojmiej szybką i silną egzekutywę. Państwo staje się faktycznie mózgiem i regulatorem życia narodowego oraz obrońcą warstw gospodarczo słabych. Za koncentracją władzy gospodarczej idzie stopniowo koncentracja władzy politycznej w rękę jakiejś arystokratycznej mniejszości, przypominającej epokę feudalizmu. Rozkazodawstwo obejmuje coraz szczuplejsza elita gospodarcza i polityczna. Powstaje era panowania mniejszości, opartej na pewnym materjałnem, religijno-politycznem lub mistyczno-osobistem podłożu, zdolnej do pokierowania masami. Mimo dekoracji demokratycznej jest to proces naturalny, ponieważ w momentach krytycznych wojny politycznej czy gospodarczej władza musi się koncentrować. Wyhodowana na podłożu liberalizmu, egzaltacja praw jednostki bankrutuje. Na gruzach zbankrutowanego indywidualizmu obywatelskiego jawi się renesans potężnych indywidualności, koło których narody, jak powój, wiją swój los i dobrobyt. Następuje odwracanie się od ideału rewolucji francuskiej, od idei wolności, równości i walki klasowej, która na podłożu rozwoju kapitalistycznego szybko zastąpiła efemeryczne braterstwo. Nad wolnością zaczyna górować dyscyplina i interes państwowy, nad równością idea kompetencji i hierarchji, nad walką klasową konieczność solidaryzmu społecznego. Na ten fermentujący dopiero układ powojenny całym ciężarem pada współczesny kryzys gospodarczy, który nie- sie zaród burzy dziejowej.

III

KRYZYS GOSPODARCZY

Wymiana międzynarodowa pracy, towarów i kapitałów. Odbudowa struktury walutowo-kredytowej. Brak sygnałów alarmowych. Grynderka. Przyszłość kapitalizmu.

W misternym przedwojennym aparacie gospodarczym, poruszającym sprawnie pracę, towary i kapitał, wojna zwichnęła równowagę. Przed wojną kraje europejskie miały monopol przemysłowy i finansowy, dzięki czemu mogły, na korzyść swej szybko rozradzającej się ludności, wyzyskiwać naturalne bogactwa i tanią pracę krajów kolonialnych lub gospodarczo zacofanych. Rynki dla wyrobów europejskich rosły na innych kontynentach, a wzajemnie Europa z pozostałych części świata brała coraz więcej cennych surowców. Kapitał europejski w swej penetracji na wszystkich ziemiach świata mobilizował dla siebie nowe bogactwa. Rósł więc dobrobyt europejski, a z nim przekonanie o niewyczerpanym rogu obfitości. W ten sposób na małym skrawku ziemi setki milionów ludzi mogło się nie tylko wyżywić, ale nawet dojść do wysokiego stopnia dobrobytu i kultury. W tym solidnie murowanym bogactwie już przed wojną zaczęły pokazywać się duże rysy. Rosła walka o rynki zbytu i źródła surowców, podnosiła się ciężka gospodarcza krajów pozaeuropejskich, jak Ameryki, Japonii i innych. Mimo supremacji gospodarczej, dla nadmiaru ludności europejskiej było

za duszno. Emigracja porywała z Europy za ocean tuż przed wojną blisko dwa miliony ludzi rocznie. W miarowym ruchu towarów, pracy i kapitałów jawiły się regularnie kryzysy z powodu nadprodukcji, zmiany prądów emigracyjnych lub niedosytu kapitałów. Walka o rynki zbytu, o tereny ekspansji gospodarczej była coraz ostrzejsza. Na straży zdobytych korzyści i jako gwarancja dalszych zdobyczy stanęły miliony bagnetów i setki okrętów wojennych. Atmosfera z przyczyn gospodarczych stawała się zbyt elektryczna, gromadziły się prochy, które lada iskra mogła wysadzić w powietrze. Przy pozorach dobrobytu i supremacji militarnej ewolucja szła więc w kierunku stopniowego obniżania gospodarczego prymatu Europy. Wojna przyspieszyła niewątpliwą ewolucję i rozwiła radykalnie aureolę świetności europejskiej. Kraje pozaeuropejskie wyzwoliły się z pod supremacji Europy, rozwijając swój przemysł, a o dostawę kredytów zwracają się do nowego bankiera świata, Ameryki. W każdej dziedzinie wymiany międzynarodowej następuje zwrot dla Europy niekorzystny.

Proces wymiany ludzkiej mało się po wojnie odbudował. Kończą się wielkie prądy emigracyjne, które były wentylem przeładunku europejskiego. Wychodźstwo zamorskie, którego głównym odbiorcą były Stany Zjednoczone, absorbując bezpośrednio przed wojną przeszło milion osób rocznie, szybko zamiera. Po wojnie już w 1921 r. rozwija się ostracyzm imigracyjny Stanów, jako prewencja przeciw rosnącemu napływowi ludności spauperyzowanej Europy. Z biegiem czasu ta prewencja gospodarcza służy polityce ludnościowej Stanów, aby wzmocnić trzon anglosaski. Obecnie Stany dość szczelnie przywarły bramę imigracyjną, nie licząc dopuszczając narody z uprzywilejowanej północno-zachodniej Europy, a tolerując z proskrybowanej południowo-wschodniej Europy tylko członków familii i bogatsze jednostki. Wskutek tego wysycha doniosłe źródło oszczędności wychodźczych, zaostrzając w niektórych krajach Europy stan dekapitalizacji wewnętrznej. Za przykładem Stanów poszła wkrótce Kanada i inne dominja angielskie w trosce o swą etykietę „białą i angielską“, poszły wszystkie kraje kontynentu amerykańskiego, które nie tylko zaprzestały przynęty emigrantów przez ułatwienia w przejeździe i osadnictwie, lecz stawiają coraz wyższe barjery z wymogów gotówki, zdrowia i moralności. Kończą się również prądy migracyjne wśród państw

europejskich, które przed wojną niwelowały popyt i podaż mózgów i rąk roboczych, kiedy praca kwalifikowana, głównie niemiecka i polska, dążyła na Wschód ku Rosji i innym krajom, a robotnik polski i włoski zaspakajał na Zachodzie zapotrzebowanie usług zwykłych. Kraje europejskie zamykają się coraz szczelniej tak, że gdy przed wojną emigracja kontynentalna, głównie sezonowa, mobilizowała przeszło milion osób rocznie, to współcześnie nietylko zamiera, lecz pod wpływem powszechnego bezrobocia odrzuca zpowrotem zbędne siły robocze.

Wzrosła po wojnie powszechna duszność i niechęć państw wobec aspirantów obcych do chleba własnego. Gospodarstwa państwowe całego świata zamykają się hermetycznie w zazdrośnej trosce o rezerwę dla swoich swego skurczonego rynku pracy. Po zniszczeniu wojennem ludność nie emigruje za morza, bądź z powodu utraty energii wychodźczej, jak w Anglii, bądź z powodu ograniczeń imigracyjnych jednych krajów a trudności finansowych krajów drugich. Emigracja wymaga obecnie mobilizacji dużych środków finansowych, których brak krajom przeludnionym i najuboższym, dostarczającym przed wojną największej ilości emigrantów. Kraje imigracyjne przeprowadzają surową selekcję, dopuszczając elementy narodowo pokrewne, zawodowo wysoko wykwalifikowane lub materialnie dostatecznie wyposażone. Słowem następuje drenowanie Europy z sił zasobnych intelektualnie lub materialnie, gdy najszersze i najuboższe warstwy nie znajdują ujścia. Przypomina to erę merkantylizmu, kiedy państwa w trosce o rozwój gospodarczy rywalizowały o pozyskanie z obcych krajów tylko kwalifikowanych rzemieślników. Przedwojenny liberalizm emigracyjny zastąpił powojenny prohibicjonizm sztuczny lub naturalny. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Przed wojną masy emigracyjne płynęły falą szeroką bez opieki i pomocy. Po wojnie strumień wychodźczy zwęża się do $\frac{1}{10}$ części, natomiast polepsza się technika ruchu wychodźczego, mnożą się traktaty wychodźcze, powiększa się opieka społeczna, państwowa i organizacyj międzynarodowych. Wzrósł humanitaryzm społeczny, a zmniejszyła się ilość chleba i podniosła się nędza wychodźcza z powodu zastoju gospodarczego. Natomiast państwa dotknięte zakazem emigracji i zubożałe przez zastój w przyptywie oszczędności, muszą kurczyć swe potrzeby importowe, aby rozporządzały fundusze zużyć na zatrudnienie wewnątrz kraju reflektantów na wyjazd.

Wojna i inflacja przyniosły głębokie zniszczenie oraz radykalną dyslokację kapitałów. Państwa europejskie znalazły się wobec wyschniętych źródeł kredytu i wzmożonych potrzeb życia powojennego, więc jak słoneczniki zwracają się do złotego słońca, wschodzącego nad Ameryką. Amerykański władca kapitału raz okazuje się łaskawy, to znowu nieprzystępny. Po okresie dużego liberalizmu w udzielaniu kredytów na zakup towarów amerykańskich, pod wpływem deflacji i nieufności do Europy następuje w 1920 r. ostracyzm kredytowy i paroletnia izolacja wobec Europy. Jednak wewnętrzna hipertrofia złota, brak rynków do ekspansji na Dalekim Wschodzie i w południowej Ameryce oraz obawa detronizacji złota i utraty swych wierzytelności, skłania Stany do wyjścia ze stanu izolacji, podjęcia inicjatywy przy zrealizowaniu planu Dawesa i otwarcia nowych szerokich kredytów w 1924 r. Począyna się okres senjoratu amerykańskiego, kiedy lennicy europejscy wchodzą w stan dalszej zależności finansowej od Ameryki. Na wzór „pax romana“ panuje „pax americana“, ale oparta na dyktaturze dolara, trosce o intronizację złota, jako podstawy walutowej i wysyłaniu namiestników do państw dłużniczych. Wobec podaży kapitałów amerykańskich, repatriacji spłoszonych kapitałów europejskich i wysokiego po inflacji oprocentowania dokonuje się stopniowa odbudowa kapitałów europejskich i montuje się nowo mechanizm kredytowy, zasilany przeważnie pieniądzem krótkim i spekulacyjnym. Natomiast kredyt długoterminowy odbudowuje się w skromnej i zmodyfikowanej formie.

Kredyt amerykański stawia warunki bardzo uciążliwe, uciążliwsze, niż kredyt europejski, wymaga nadmiernych zabezpieczeń i kładzie nacisk na zużycie, gwarantujące szybką a pewną amortyzację. Jako kredyt o podłożu więcej spekulacyjnym ma tendencję do eksploatacji a nie współpracy, w przeciwieństwie dość dużemu do przedwojennego kredytu europejskiego. W miejsce przedwojennego liberalizmu, w którym kapitały kierowały się głównie busolą rentowności, panuje embargo, zakazujące wywozu kapitałów, kuratela nad zużyciem i wybitne nastawienie polityczne. Gdy przed wojną rządowe pożyczki europejskie opierały się głównie na dobrej wierze o kredycie dłużnika, to po wojnie weszły w praktykę różne rękojmie, stosowane przedtem wobec Turcji, Chin lub krajów kolonialnych. Pożyczki są zabezpieczone dochodami skarbowymi, których przychód przewyższa czasem kilkanaście razy amor-

tyzację długu, a administracja zastawionych na rzecz pożyczki dochodów przechodzi chwilowo pod kontrolę kuratorów (trustee) wierzycieli. Kiedy stabilizacja walut europejskich staje się faktem dokonany, w dalszym rozdziale kredytów międzynarodowych biorą górę momenty polityczne, „dyplomacje dolara i funta“, powodując, że główny strumień pożyczek anglosaskich toczy się wyłącznie do Niemiec, Austrii i Węgier, przesycając te kraje nadmiarem kapitałów, gdy inne państwa cierpią na stan dekapitalizacji. Niedostatek kapitałów długoterminowych zmusza państwa do stwarzania własnych źródeł tego kredytu i ograniczania importu, który drenuje instytucję emisyjną z posiadanych zapasów złota i dewiz. Jak w okresie merkantylizmu, walczą państwa o żółty kruzec, który dawniej napływał okrętami hiszpańskimi z Ameryki, a po wojnie zrzędzeniem losu wrócił do swego historycznego źródła, aby znowu stać się przedmiotem zabiegów państw europejskich.

Pod wpływem kryzysów walutowych, zabiegów o złoto i nacjonalizmu gospodarczego rozwija się po wojnie niezwykle ostra walka w międzynarodowym obrocie towarowym. Spadek waluty działa z jednej strony jako hamulec importu, z drugiej zaś jako premia eksportowa. Wskutek wahań i reform walutowych, jakie Europa przez czas dłuższy przechodziła, tworzył się ciągle nowy kalejdoskop w konjunkturze wywozowo-przywózowej. W tej płynnej konjunkturze bronią się państwa barjerą celną przed ofensywą importu, premjowanego zdeprecjonowaną walutą. Na tę drogę pierwsze weszły Stany Zjednoczone, już w 1922 r. otaczając się wysoką barjerą celną, co jest zjawiskiem tem więcej znamienem wobec entuzjazmu, jaki parę lat przedtem wywołało orędzie Wilsona, głoszące okres wolnego handlu, jako konsekwencję pokoju. Rzeczywistość zadała kłam ideologii Wilsona i to najpierw na gruncie Ameryki. Za przykładem Ameryki wkrótce poszły inne kraje pozaeuropejskie. Po przeprowadzeniu reformy walutowej otoczyły się wysokim protekcjonizmem kraje Europy południowej i wschodniej, które przeszły najgłębszą inflację. Dla tych państw ograniczenie importu stało się wprost kanonem gospodarczym, ponieważ nadmierny przywóz groził zachwianiem ponownem waluty, a w konsekwencji sprowadzeniem zdolności nabywczej kraju do właściwego poziomu. Natomiast kraje Europy północno-zachodniej, zwłaszcza Anglja, dalej hołdują zasadom liberalizmu, ułatwiając

sobie forsowanie eksportu premjami i kredytami towarowemi. Wreszcie i ta twierdza liberalizmu coraz więcej się chwieje, a wreszcie pada przed atakiem kryzysu gospodarczego. Fala protekcjonizmu różnemi transzami przeszła przez świat i ostatecznie się zamknęła.

Na rosnący protekcjonizm złożył się szereg przyczyn: narodowych, międzynarodowych, walutowych i fiskalnych. Państwa wkroczyły na drogę nacjonalizmu gospodarczego po doświadczeniach i blokadach wojny. Wojna nauczyła państwa, że jej powodzenie zależy od sprawności całego aparatu gospodarczego, od równomiernego dostatku różnych produktów przemysłowych i rolniczych. Powszechną więc po wojnie staje się tendencja ku samostarczalności gospodarczej, a ją ułatwia wiedza techniczna, szybko przyswajająca zdobycze innych krajów, oraz powszechna niwelacja w produkcji fabrycznej i rolniczej. W sprzeczności z przedwojenną repartycją ról gospodarczych, kraje rolnicze gorączkowo rozwijają swój przemysł, a kraje przemysłowe swoje rolnictwo. Industralizacja krajów rolniczych a reagraryzacja krajów przemysłowych toczy się równorzędnie, przekreślając światowy podział pracy. Do samostarczalności zmuszają ograniczenia emigracji lub niedostatek kapitału. Gdy emigracja nie działa jako wentyl na przeludnienie i bezrobocie, państwo z konieczności chroni rynek wewnętrzny dla własnej pracy. Normalnie różnicę w tempie rozwoju importu i eksportu neutralizuje przyływ kapitału zagranicznego, a jego brak zastępuje barjera celną, hamująca import do poziomu właściwego, którego barometrem jest stałość waluty. Dalej trudności budżetowe na tle zubożenia powojennego skłaniają państwa do szukania łatwego dochodu w wysokich stawkach celnych. Wreszcie jedne państwa za wysoką barjerą celną bronią swego dobrobytu, a drugie państwa, ubogie drogą podwiązania importu usiłują dojść do dobrobytu. Państwa z różnych powodów otoczyły się wysokimi płotami kolczastymi, wśród których rozwija się korsarstwo handlowe w formie dumpingu i panuje ksenofobia gospodarcza.

Dumping po wojnie przybrał różną formę i natężenie. Prawie powszechne znalazł zastosowanie dumping walutowy, odrzucający premję eksportową z powodu zdeprecjonowania waluty. Rozpowszechnił się dumping kredytowy, forsujący dogodnemi warunkami

mi kredytu eksport do krajów, cierpiących na niedosyt kapitałów. Niezwykle szerokie kręgi zatoczył dumping premjowany w formie przyznawania przez państwo lub kartele premij eksportowych, ułatwień transportowych lub wyżek cen krajowych, aby w ten sposób skompensować tańsze ceny eksportowe. Wreszcie na targu międzynarodowym pojawił się dumping sowiecki, doprowadzony do krańcowości przy pomocy trustyfikacji produkcji, pracy niewolnej i monopolu handlu zagranicznego, burząc swą ceną i taktyką do reszty dotychczasową kalkulację handlową. W rokowaniach międzynarodowych po wojnie toczy się walka nie o „wolny handel“ lecz raczej o „wolność handlową“, ponieważ obok wysokich murów celnych i dumpingów panuje powszechna ksenofobia handlowa w formie zakazów przywozu i wywozu, zwiększonych formalności celnych i paszportowych, wojen taryfowych, przewlekłych rokowań handlowych, chronicznych zmian taryfowych, szykan sanitarnych, różniczkowania stawek celnych, klauzul geograficznych, hasel kupowania wyrobów własnych tak, że klauzula największego uprzywilejowania, ostatni bastjon liberalizmu, coraz więcej traci znaczenie praktyczne. Wreszcie klauzula pada pod praktyką kontyngentów importowych i umów kompensacyjnych, pod zastosowaniem zasady „do ut des“ i przechodzeniem do wymiany naturalnej. W miejsce klauzuli największego uprzywilejowania wchodzi klauzula wzajemności, oparta na przetargach, dotyczących ustępstw celnych, kontyngentów lub wprost wymiany naturalnej towarów na towary. Państwo przejmuje rolę swoich importerów i eksporterów i jako całość staje się wielkim kupcem międzynarodowym, zawierając transakcje wprost drobne. Handel zeszedł do roli pionka na szachownicy politycznej poszczególnych państw. Nastąpiło zupełne rozbicie jednoty gospodarczej świata i zamykanie się państw, jak ślimaków w skorupie swych granic, w zazdrośnym strzeżeniu rozporządzalnych zapasów kapitału i rynku dla swojej pracy i towaru.

Na tle tego merkantylnego procesu zeszytnienia gospodarki światowej, przy pozornym rumieńcu zdrowia gospodarczego w wielu krajach, przy potężnej fali optymizmu, płynącej z Ameryki, wybuch nagle w końcu 1929 r. kryzys gospodarczy, który wstrząsa podstawami świata. Krach giełdowy z października t. r. w N. Yorku staje się pierwszym alarmem i prologiem dramatu, którego

ilości i treści wszystkich aktów narazie trudno przewidzieć. Gospodarka światowa załamała się gwałtownie na wzór powietrznego balonika, dotkniętego nagle ostrzem lub ogniem. Rzeczywiście cały powojenny okres był sztucznym wdmuchiwanym spekulacyjnym powietrzem w gutaperkową rozbudowę gospodarczą, gdy z powodu zeszytnienia zabrakło czułych dzwonków alarmowych w formie automatycznych ruchów złota i odpornej struktury walutowo-kredytowej w obrocie międzynarodowym, a automatycznej zmiany stopy oficjalnej i bankructwa wewnątrz państw. Przy złem funkcjonowaniu tych dzwonków alarmowych rozpetana grynderka na spekulacyjnym kredycie wykopała między zdolnością wytwórczą a nabywczą przepaść, będącą wprost kataklizmem dziejowym.

Po głębokim zniszczeniu wojennem nastąpiła potężna odbudowa produkcji. W ciągu okresu 1913 — 1928 r. ludność wzrosła o 10%, a produkcja surowców i środków żywności o 25%. Odbudowa dokonała się wśród atmosfery spowitej mgłą wojny, inflacji i rozlewu kapitałów amerykańskich, a przy pomocy aparatu walutowo-kredytowego, skoszlawionego i wysubtelnionego. Wskutek przesunięcia się zapasów złota do Stanów Zjednoczonych, dysproporcji w światowym podziale złota i powszechnego ostracyzmu kredytowego, reformy walutowe w państwach europejskich dokonują się w zmodyfikowanej formie. Formalnie państwa powracają do waluty złotej, lecz ten powrót dokonuje się pod kątem oszczędności złota. Obieg monet złotych zostaje uznany za luksus powodując, że gdy przed wojną w obiegu pieniężnym Europy złoto wynosiło 27% a papier 58%, to w 1926 r. złoto spadło do 0,5% a papier wzrósł do 91,3%, pomijając bilon. Powtóre w podkładzie pieniądza papierowego namiastką złota stają się dewizy, głównie reprezentujące złoto amerykańskie, dolary papierowe, lokowane z kolei w postaci krótkoterminowego kredytu w bankach zagranicznych. Element kredytu wchodzi zatem do fundamentu pieniądza biletowego i ta inowacja, prawie nieznaną przed wojną, powoduje, że w 1928 r. dewizy w pokryciach pieniądza europejskich banków biletowych wynoszą 2,3 miliard dolarów i reprezentują 34% pokrycia. W braku złota państwa europejskie posługują się „walutą połączoną“, a w rzeczywistości kredytem u dołu w pokryciu dewizowym i u góry w pieniądzu papierowym. Walutę, regulowaną ruchami złota, zastąpiła waluta „manipulowana“ operacjami

kredytowemi. Nastąpiło zatem wysubtelnienie kredytem „pozłacanego” pieniądza, a w konsekwencji jego mała odporność na zaburzenia gospodarcze. Złoto utrzymało wprawdzie rolę pośrednika obrotu międzynarodowego, lecz ta jego funkcja zwężona została embargiem kapitałów, zmacona splatą długów wojennych i „cyganerją” krótkich kredytów, a ograniczona protekcją imigracyjną i towarową. Wskutek tego ruchy złota w obrocie międzynarodowym nie posiadają przedwojennej roli czulego barometra, sygnalizującego rzeczywiste przesunięcia gospodarcze w poszczególnych krajach. Złoto, które jako funkcja pochodna przesunąć gospodarczych, przed wojną płynęło wślad za ruchem emigracji, towaru i kapitału, po wojnie natrafia na różne groble i układa się pionowo, głęboko w tresorach banków emisyjnych Ameryki i Francji, wracając niejako do swej rodzicielki — ziemi. Następuje zwężenie i osłabienie podstawy struktury kredytowej, ponieważ fundament złoty uplasował się pionowo a nie poziomo, a w treści pieniądza spora część kruszcowa zastąpiona została kredytem. Na tej wąskiej i kruchej podstawie dokonuje się odbudowa kapitałów w dużej części zniszczonych przez wojnę i inflację. Jednak nowa kapitalizacja przy pomocy zastrzyków amerykańskich przybiera również zmodyfikowaną formę.

Zrujnowany przez inflację zmysł oszczędności i niewiara w przyszłość skłania społeczeństwa do życia na „krótkiej fali”, do lokowania oszczędności w papierach spekulacyjnych, na bankowych rachunkach żyrowych i wkładach à vista. Daleko mniej niż przed wojną społeczeństwa nabywają rzeczywistych papierów lokacyjnych i składają pieniądze na bankowych rachunkach oszczędnościowych, zaczem gospodarstwo do obrotu i inwestycji musi posługiwać się kredytem krótkim i drogim. Ten pieniądz albo lichwiarsko pragnie zarobkować albo bez względu na procent chroni się do krajów, gwarantujących bezpieczeństwo depozytu. Powstaje masa kredytów krótkich, które jak szarańcza bez reglamentacji za podmuchem spekulacji i nieufności przerzucają się z kraju do kraju, co ułatwia technika bankowa pozwalająca kapitałom europejskim, ze względu na różnicę czasu, w dzień służyć Europie a w nocy grać na giełdzie nowojorskiej. Według obliczeń Ligi Narodów kredyt krótkoterminowy w formie obiegu banknotów, rachunków żyrowych i wkładów à vista wzrósł od 1913—1928 r.

o 135%, gdy złoto o 41%, a ceny około 50%. Nigdy struktura walutowo-kredytowa nie była tak sztuczna i niezwykle wrażliwa, jak po wojnie, kiedy cała suma depozytów bankowych świata oparła się na około 8% złota, a równocześnie 12% ludności świata t. j. Ameryka i Francja magazynuje 65% złota monetarnego. Architektonicznie formacja kredytowa upodabnia się do ściętego stożka, opartego szczytem o ziemię wzgl. złoto. W tej strukturze po wojnie zaszły radykalne zmiany w podstawie i treści stożka. Podstawa złota stożka się zwężyła, a cała forma wydłużyła, przyczem pieniądz uległ rozwodnieniu kredytem, a kredyt stał się płochliwy i wybitnie spekulacyjny. Forma geometryczna ilustruje zatem, jak powojenna struktura kredytu w swej istocie stała się krucha i subtelna, gdy równocześnie w jej mechanizmie rolę piasku odgrywać poczęły długi wojenne i nieufność polityczna, mająca swe główne źródło w Niemczech, a brakło regulującego barometru w formie automatycznych ruchów złota. Z kulawym i ślepym aparatem kredytowym stanął świat powojenny do rozbudowy produkcji. Równocześnie zabrakło busoli wewnątrz gospodarstw państwowych.

Na tle dekapitalizacji powojennej wzrasta władztwo banków emisyjnych, jako central złota i walut zagranicznych oraz dostawców tańszego kredytu. Kryzys banków prywatnych z powodu inflacyjnego zaniku funduszy własnych i anemji wkładów oszczędnościowych oddaje je pod kuratelę instytucji emisyjnej, jako rzeczywistego banku banków, w innem niż przed wojną znaczeniu, kiedy bank emisyjny był ostatnią instancją kredytową w państwie i posiadał stopę dyskontową, górującą nad stopą prywatną. Po wojnie instytucje emisyjne prawie powszechnie w pierwszej instancji alimentują rynek kredytowy i po cenie niższej, niż cena kredytu na rynku prywatnym. Nadto obok banków prywatnych rozrasta się bankowość państwowa na podstawie dotacji z funduszy skarbowych, która alimentuje przedsiębiorstwa państwowe i prywatne silniej według celów społecznych, aniżeli gospodarczych. Wskutek tego stopa procentowa banku emisyjnego przestała być centralną wskazówką o położeniu na rynku kredytowym państw i straciła rolę czulego regulatora cen i miernika rentowności. Niezależnie od powyższych przyczyn subtelna pozycja stopy stała się trudną do utrzymania z powodu międzynarodowej „dyplomacji”

w obrocie kredytu, towaru i pracy, a wewnętrznej biurokratyzacji kartelowej i zawodowej. Miejsce przedwojennej automatycznej stopy zajmuje „polityka” taniego lub drogiego pieniądza zależnie od ciśnienia różnych, nie wyłącznie gospodarczych wpływów. Osłabła zatem w gospodarstwie narodowym wolna gra kapitałów i automatyczna centralna membrana przezorności i rentowności w formie stopy dyskontowej instytucji emisyjnej, a pozostały zwykle fałszywe wskazówki reglamentowanej stopy oficjalnej, bankowej i prywatnej, informacje o stanie wkładów i biurowe ramy zwiększonego lub zwężonego portfela wekslowego pod kątem rzekomej stabilizacji życia gospodarczego.

Dalszem uszkodzeniem barometru gospodarczego jest koncentracja przedsiębiorstw i eliminowanie naturalnej śmierci gospodarczej, jaką jest bankructwo. Pod wpływem rozstroju gospodarczego, wskutek dekapitalizacji, barjer celnych i dumpingów oraz hasła industrializacji rozwinął się po wojnie potężny prąd koncentracji przedsiębiorstw przemysłowych i bankowych w formie zespołów pionowych i poziomych pod różną etykietą kartelu, trustu, syndykatu, koncernu, holdingu lub spółnoty interesów. W tym procesie zrzeszeniowym przedsiębiorstw indywidualny przedsiębiorca szybko zanika. Już szybki rozwój spółek akcyjnych, darzonych mianem „demokracji gospodarczej”, stał się tego procesu wyrazem. W spółkach akcyjnych albo anonimowych — „sociétés anonymes”, według ścisłej terminologii francuskiej, akcjonariusze zmieniają się prawie codziennie, zaczem własność staje się rozpylona między właścicieli, którzy często nie wiedzą, gdzie leży przedmiot ich własności. Ta anonimowa, faktycznie bezosobowa koncentracja kapitału nietylko zastępuje indywidualnego przedsiębiorcę, ale pod wpływem trudności powojennych wywłaszcza zwykle akcjonariuszy z dochodu na swoje cele i ogranicza ich prawa do administracji majątkiem spółki tak, że ostatecznie zysk i komenda przechodzą do małego zespołu fachowej biurokracji przemysłowej. Nastąpiła zmiana niezwykle doniosła, że dawnego indywidualnego, patriarchalnego przedsiębiorcę zastąpiła biurokracja przemysłowa. Poprzednio przedsiębiorcę, gospodarującego nieumiejętnie, z powierzchni życia usuwało bankructwo. Przedsiębiorca zatem, angażując cały swój majątek, musiał mieć wyostrzone poczucie odpowiedzialności. Dzisiaj biurokracja przemysłowo-bankowa nie po-

siada ani tego poczucia odpowiedzialności ani łatwej zdolności bankructwa, ponieważ partycypuje głównie w zyskach w formie plac, tantjem i dywidend a mało w stratach. Wśród powojennej chęci szybkiego wzbogacenia się przedsiębiorstwa tego typu łatwo zdobywają się na ryzykowne kroki, przynoszące doraźny zysk, a tę grynderkę ułatwia przekonanie, że w krytycznym momencie bankructwa przyjdzie na pomoc państwo ze względu na zaangażowanie dużej ilości drobnych akcjonariuszy lub posiadaczy wkładów oraz ze względu na stan zatrudnienia mas robotniczych. I rzeczywiście państwo musi nad tą rozpyloną, prawie kolektywną własnością, z konieczności obejmować nadzór lub przejmować ją na własny rachunek, ponieważ upadek takich kolosów pociąga identyczne skutki, jak zawalenie się dębów w zagajniku, a więc zniszczenie sąsiedztwa i głębokie wyrwy w gospodarce narodowej.

Z tak kruchym aparatem kredytowym, nadwątlonem poczuciem odpowiedzialności i fałszywymi sygnałami alarmowymi rzuciła się ludzkość, po gwałtownym zniszczeniu wojennem i chorobie inflacyjnej, do gwałtownej rozbudowy produkcji i zbędnych inwestycji. W rolnictwie z powodu pomyślnej konjunktury wojennej nastąpiła szeroka rozbudowa w krajach pozaeuropejskich a po ukończeniu wojny odbudowa i w krajach europejskich. Po odbudowie przychodzi celowa rozbudowa rolnictwa, reagraryzacja europejskich krajów przemysłowych. Rolnictwo przyswaja sobie szybko formy produkcji przemysłowej. Rozwój przemysłu chemicznego rozpowszechnia użycie nawozów sztucznych, a selekcja roślin i zwierząt podnosi produkcję rolniczą i hodowlaną. Zastosowanie maszyn przyjmuje się powszechnie i szybko tak, że np. w Ameryce w ciągu 5 lat od 1925—1930 r. ilość traktorów wzrosła z 1/2 na 1 milion. Podobny proces rozwoju toczy się w produkcji surowców. Już około 1925 r. zarówno w produkcji środków żywności jak i surowców występuje zjawisko nadprodukcji, neutralizowanej w sposób sztuczny w formie waloryzacji. Następuje przy pomocy państwowej lub zapomocą trustów prywatnych planowa reglamentacja produkcji i wymiany w formie funduszy stabilizacyjnych i magazynowania, dalej ostra tendencja do wyzyskania monopolów geograficznych tak, że przed kryzysem ponad 100 najważniejszych artykułów handlu międzynarodowego miało ceny sztucznie zwaloryzowane, a więc w niezależności od kosztów i rozmiarów pro-

dukcji oraz warunków na rynku zbytu. Waloryzacja, utrzymując przez dłuższy czas przy pomocy dużych kapitałów i napełniania magazynów ceny na sztucznym poziomie, nie tylko hamowała działanie naturalnej gry podaży i popytu, obniżającej nadprodukcję do właściwego poziomu, ale przeciwnie zachęcała do dalszej rozbudowy. Kiedy zabrakło kapitałów na dalsze finansowanie tej sztucznej struktury, następuje gwałtowne załamanie cen, powodując po okresie dobrobytu trwałą i długą nędzę, zwłaszcza krajów o monokulturze rolniczej. Kraje te przy przepełnionych magazynach pszenicy, kawy, kauczuku i innych produktów, które są prawie wyłącznym ich artykułem eksportowym, kurczą gwałtownie import a wreszcie pierwsze bankrutują, zawieszając wypłatę swych zobowiązań, co podrywa egzystencję krajów przemysłowych i wierzycielskich. Waloryzacja spowodowała spożycie licznych kapitałów, i stała się złudnem życiem nad stan, po którym przyszedł tem większy upadek.

W produkcji przemysłowej hasło uprzemysłowienia stało się powszechnym kanonem wszystkich krajów. Inż. Hoover pragnie zorganizować Amerykę, jako gigantyczne przedsiębiorstwo, podobny cel stawia sobie w piątylecie Rosja, podobne tendencje mają inne kraje bez względu na już istniejące w świecie zakłady przemysłowe i transportowe. W wyścigu międzynarodowym rośnie mechanizacja, oszczędzająca pracę ludzką, standaryzacja, ułatwiająca produkcję masową i trustyfikacja, powołująca do życia gigantyczne fabryki. Mechanizacja, sięgając aż do producenta drobnego, powoduje bezrobocie technologiczne, gdy standaryzacja potrzebuje szerokiej masy odbiorców, a trustyfikacja stwarza nieelastyczne kolosy o niezwykle delikatnej marży zysku z powodu amortyzacji starych i nowych maszyn oraz likwidowania zbędnych zakładów, tak że ten „postęp” sam sobie równocześnie podcina warunki egzystencji. Postęp techniczny sięgnął do granic fantazji, budując fabryki, pracujące same za pociśnięciem guzika elektrycznego. Według obliczeń amerykańskich nawrót w tym kraju do produkcji z 1928 r. może się obejść bez połowy ówczesnych sił roboczych. Moloch uprzemysłowienia i technicznego postępu wchłaniał wszystkie rozporządzalne kapitały, nie licząc się z istniejącymi warsztatami przemysłu i transportu, rosnącym bezrobociem, osłabieniem konsumpcji i kurczeniem się rynków zbytu. Ponieważ nadprodu-

kcji rolniczej, surowcowej i przemysłowej konsumpcja nie dotrzymuje kroku następuje stosowanie szerokie sztucznych podniet w formie weksli finansowych i długich, sprzedaży na raty, dumpingów, kredytów eksportowych i towarowych. Wreszcie w Ameryce poczyna brakować kapitałów i odbiorców na finansowanie ruchu gigantycznych przedsiębiorstw, stopa wzrasta, zwabiając kapitały europejskie, aż wkońcu cała sztuczna budowa załamuje się w krachu nowojorskim, który w spadku akcji powoduje stratę buchalteryjną 17 miliardów dolarów, będącą do pewnego stopnia probierzem, jak głęboko w paru dniach załamała się zdolność nabywczą społeczeństwa amerykańskiego.

Najwięcej istotną stroną kryzysu jest grynderskie i głębokie spożycie oszczędności. W koło rozpędowe grynderki wciągnięty został obok kapitału finansowego kapitał obrotowo-wytwórczy. Grynderka korzysta z państwowej polityki taniego pieniądza, opartej często na przyprywie kapitału zagranicznego, oraz z lekko-myślnej inflacji kredytowej aparatu bankowego, kiedy się zmienił rodzaj lokat z długoterminowych na krótkie i spekulacyjne. W bankach mało odpowiedzialne kierownictwo, pod kątem doraźnych zysków, używa wkładów krótkich na grynderskie finansowanie produkcji i konsumpcji. W Europie, gdzie banki finansują przedsiębiorstwa i handel, ten proces dokonywał się wprost, a w Ameryce nadto w tej formie, że przedsiębiorstwa, posiadające własne banki, udzielały pożyczek pod zastaw akcji, ułatwiając w ten sposób spekulację giełdową. Grynderka rozwinęła się również w udzielaniu kredytów międzynarodowych tak, że rozważna Anglja zapożyczyła się na krótko w Ameryce, aby uzyskane kapitały lokować na termin dłuższy w Niemczech. Dyplomacja dolara i funta ze względów politycznych i spekulacyjnych przesyciła Niemcy, Austrię i Węgry kapitałem, zużytym na rozbudowę wprost luksusowych urządzeń. Na koszty waloryzacji środków żywności i surowców, agraryzacji, gigantycznego uprzemysłowienia, różnych podniet konsumpcji poszły obok innych form kredytu również i kapitały obrotowe z rachunków żyrowych, wkładów à vista i dochodów bieżących — przedsiębiorstw, państw i samorządów. Wszystkie prawie rozporządzalne zapasy oszczędności społecznych zostały zmobilizowane na rozdęcie produkcji i konsumpcji, zaczęły się pęknąć sztucznie nadęte podniety, ujawnia się fakt, że kapitały zaan-

gażowane w grynderce w małym tylko stopniu zostały „zamrożone“, a w rzeczywistości bezpowrotnie stracone. Pod panowaniem „złotego cielca“ ludzkość na kartę rozbudowy produkcji rzuciła lekomyślnie wszystkie prawie oszczędności i stawkę przegrała. Kosztem wielkiej ambicji i życia nad stan nastąpiło głębokie wyeksploatowanie zdolności nabywczej i do tego zubożenia muszą się przystosować dumne kolosy fabryczne i rolnicze oraz powszechna stopa życiowa. Gospodarka światowa, jak ruszona z posad góra piaskowa, obsypuje się prawie z każdym dniem, acz widoczne akty tej tragedii ujawniają się co pewien czas.

Widomym prologiem tragedii był krach w Nowym Yorku z października 1929 r. Ameryka pierwsza rozpętała burzę i pierwsza padła jej ofiarą. Obfitość pieniądza doprowadziła do sztucznego rozdęcia produkcji drogą inflacji kredytowej, spekulacji giełdowej i podniety konsumpcyjnej, przy równoczesnym izolowaniu się od reszty świata. Izolowane bogactwo Ameryki okazało się najbardziej kruche. Po wstrząsie gospodarczym Europy przyszedł wstrząs gospodarki światowej, poczęty u największego „profitarjusza“ wojny. Z zachwianiem się amerykańskiego „komendanta“ gospodarki światowej poczyną się powszechna deruta, a więc zator towarów i katastrofalny spadek cen, runy na banki, kurczenie się handlu międzynarodowego, klęska bezrobocia, niedobory budżetowe i jednostronne moratorium państw dłużniczych. W maju 1931 r. wylania się wstrząs finansowy w Europie środkowej z upadkiem austriackiego Kreditanstaltu. W czerwcu jawi się jednoroczne moratorium Hoovera dla długów aljanckich i odszkodowań niemieckich, pragnące ratować w zawołowanej formie Niemcy przed bankructwem i stratą wierzytelności amerykańskich, ulokowanych w Niemczech w sumie około 2½ miljarda dolarów. Moratorium okazuje się lekarstwem raczej szkodliwym, ponieważ budzi nieufność do lokat w Niemczech, co wywołuje płochliwość kredytów krótkich, sprowadza krach Danat-banku i Dresdner-banku oraz powoduje powszechną panikę bankową, giełdową i walutową z zamknięciem giełdy i stosowaniem ograniczeń dewizowych. We wrześniu 1931 roku przybywa załamanie się funta z powodu zamrożenia lokat u niewypłacalnego dłużnika niemieckiego, w dominjach i innych krajach dłużniczych oraz z powodu nieufności wywołanej „strajkiem“ floty. Los funta podziela ją natychmiast waluty z nim zwią-

zane, a za dewaluacją walut „klubu“ funtowego z biegiem czasu idzie spadek innych walut oraz stosowanie ograniczeń dewizowych tak, że bez „drutowania“ tylko kilka walut m. in. i polska dumnie wznosi się nad pobojewiskiem złamanych parytetów.

W marcu 1932 r. wprost fantastyczne w swej przewrotności załamanie się koncernu Kreugera pociąga za sobą nową panikę, uderzającą silnie w podstawy bankowości amerykańskiej i grożącą załamaniem dolara wobec tendencji wyraźnie inflacyjnych, jakie w swych billach uchwała Kongres amerykański. W połowie tego roku veto Hoovera, odrzucające uchwały Kongresu, konferencja lozańska, regulująca sprawę odszkodowań niemieckich oraz interwencja państw, podtrzymująca zachwiane kolosy bankowe i przemysłowe przynosi prowizorycznie pewną falę optymizmu, która się kończy w jesieni 1932 r. z powodu przejścia w Ottawie imperjum angielskiego do protekcji celnej, spadków walutowych i giełdowych oraz powszechnych ograniczeń importowych. Jawią się tak drastyczne zarządzenia, jak konfiskata w Szwajcarii austriackich depozytów bankowych, a wreszcie odmowa ze strony Francji i innych państw zapłaty długów wojennych wobec Ameryki. Cała piramida odszkodowań niemieckich i długów aljanckich, podważona przez moratorium Hoovera, uległa załamaniu, ponieważ 3/4 odszkodowań niemieckich, prawie ostatecznie skasowanych na konferencji lozańskiej, służyło pośrednio do spłaty długów aljanckich. W marcu 1933 r. dolar poczyną grozić załamaniem się z powodu podminowania przez amerykańską grynderkę bankowo-przemysłową. Gdy funt załamał się od zewnątrz pod naciskiem ujemnego bilansu płatniczego, to dolar przy czynnym bilansie płatniczym chwieje się, podgryzany przez strupieszalą aparat bankowy. Heroiczna walka Roosevelta skończy się ocaleniem dolara, ostatejniej po funcie waluty światowej. W miesiąc później pryska dolar i z tą chwilą ulega do reszty załamaniu w głównych konturach cała międzynarodowa struktura kredytowa, kalkulująca i finansująca wymianę dóbr międzynarodowych.

Kapitały wolne, z powodu powszechnej nieufności do walut, banków i papierów wartościowych wszystkich krajów, z powodu niewiary w stabilizację polityczną, jak chomiki szukają bezpieczeństwa w tezauryzacji złota po różnych schowkach, zwiężając dalej podstawę kredytową. Występuje najbardziej groźne zjawisko

próżnowania kapitałów i bezrobocia pracy. Bezrobocie liczy już przeszło 30-miljonową armię „niepotrzebnych“ pracowników, wyrzuconych na bruk i grozi petryfikacją tego groźnego stanu, będącego serwitutem na barkach pracującej ludności. Ceny, mimo powszechnej dewaluacji pieniądza i inflacji kredytowej, ulegają gwałtownemu załamaniu. Przyjmując ceny z 1913 r. za 100, poziom cen hurtowych w Stanach Zjednoczonych doszedł w 1920 r. do wysokości 250, po kryzysie obniżył się w 1921 r. do około 150, na tym poziomie przetrwał do współczesnego kryzysu, aby z początkiem 1933 r. spaść do 90. Złoto zatem ma większą siłę kupna niż przed wojną. Stąd toczy się głucha, bezskuteczna walka z tyranją złota, tezauryzowanego w bankach Ameryki i Francji oraz w rękach prywatnych. Przy nadprodukcji długi i procenty miażdżą ceny, a zmiażdżone ceny anulują długi i procenty. W tem błędnem kole próby wyrównania konjunktury przez utrzymanie cen na poziomie możliwie stałym, zapomocą sztucznych zastrzyków walutowo-kredytowych, okazują się bezowocne. Zawodzą terapie dewaluacji i deflacji: dewaluacji jednych krajów, aby podnieść ceny i zwiększyć eksport, a deflacji innych krajów, aby zniżyć ceny i upłynnić kredyt. Kryzys atakuje najsubtelniejszą, walutowo-kredytową, część organizmu. Załamują się najwyższe piętra struktury walutowo-kredytowej, a ten proces zatrzyma się na niższych, więcej solidnych piętrach.

Na temat choroby kryzysu, gnębiącej całą ludzkość, urosły już góry książek, raczej zaciemniając diagnozę, ponieważ w dziedzinie gospodarczej działalności ludzkiej ściśle uszeregowanie przyczyn i skutków jest niemożliwe. To nie ulega kwestji, że ludzkość w spekulacyjnej żegludze do największego materialnego dobrobytu, zatraciła busolę i, jak rozbitek bez steru, niesiona jest przez wzbierające fale kryzysu. Z tego powodu przy redakcji sternicznych recept panuje zupełna rozbieżność państw na podwórkach wewnętrznych i w przekroju światowym. Wszystkie państwa starają się „oderwać“ od kryzysu światowego i „nakręcać“ konjunkturę wewnętrzną, a powszechne recepty lecznicze proponują pod kątem celów raczej politycznych, aniżeli gospodarczych. Ameryka po intencjach wyraźnie inflacyjnych w uchwałach Kongresu: Bonus-bill i Goldborough-bill, odrzuconych przez Hoovera, weszła na drogę reflacji, a więc pobudzenia konjunktury gospodarczej drogą umiar-

kowanej inflacji kredytowej. Waloryzacja płodów rolniczych, podtrzymywanie chwiejących się banków przez Reconstruction Finance Corporation zastrzykiem kredytu, a wreszcie dewaluacja dolara, okazują się tylko coraz większą narkozą dla utrzymania pozornych rumieńców imponującej zaledwie parę lat temu „prosperity“ amerykańskiej. Zaostrzając ciągle swą protekcję równocześnie Ameryka rygorystycznie domaga się spłaty długów wojennych i występuje z koncepcją rozbrowienia lądowego, które zwalniając kapitały do pracy produktywnej ma rzekomo przezwyciężyć kryzys. W tej koncepcji gospodarczo-pacyfistycznej moratorium Hoovera przeocza jednak najlepszą receptę nałożenia na Niemcy „kaftana bezpieczeństwa“. Liga Narodów opracowuje program szerokich robót publicznych w Europie, które mają złagodzić bezrobocie a następnie projektuje bezskutecznie skrócenie tygodnia roboczego do 40 godzin. Anglja po heroicznej obronie doktryny wolnego handlu, jako najlepszej terapii na niedomagania gospodarcze świata, po uchwałach w Ottawie poczyną się zamykać w protekcyjnych granicach swego potężnego imperjum i traktować zniżkę funta, jako skuteczny środek w konkurencji międzynarodowej i w przejściowym odprężeniu sytuacji wewnętrznej. Francja lansuje najpierw ideę Pan-Europy Brianda, następnie federację naddunajską Tardieu, współcześnie za przykładem Anglii zamierza zmontować własną Ottawę, a pozatem ciągle jest szermierzem formuły zaufania do współczesnego układu politycznego, jako warunku ufności, niezbędnej do ożywienia kredytu długoterminowego. Italja szuka przyczyny kryzysu w anarchji liberalnej świata i proponuje mu planową na syndykatach opartą organizację, a dla siebie szersze „miejsce pod słońcem“. Niemcy najpierw wysuwają koncepcję swych odszkodowań wojennych, szkodliwych dla reparycji złota, następnie regionalizm w formie przyłączenia Austrii, a współcześnie dozbrojenie, rektyfikację granic i moratorium dla długów prywatnych. Polska, obok francuskiej formuły zaufania, zgodnie z sąsiednimi państwami agrarnymi, domaga się lepszych warunków zbytu dla płodów rolniczych i uruchomienia dla państw agrarnych kredytu długoterminowego. Rosja głosi o bankructwie kapitalizmu, pragnie jednak żywszych stosunków z bankrutem i sama się załamuje ze swym kapitalizmem państwowym. Państwa azjatyckie o walucie srebrnej przyczynę kryzysu widzą w dewalu-

acji srebra, kurczącej ich siłę kupna, a w konsekwencji domagają się restytucji srebra, jako pieniądza równorzędnego ze złotem. Likwidacji kryzysu szukają różne koncepcje w formacjach kontynentalnych, a więc pan-amerykańskiej, brytyjskiej, europejskiej, sowieckiej i pan-azjatyckiej oraz w mniejszych federacjach regionalnych, belgijsko-holenderskiej, skandynawskiej, bałtyckiej, nadunajskiej czy bałkańskiej, albo w federacjach szerszych: Mittel-Europie lub bloku bałtycko-bałkańskiego. Świat w pewnej gradacji zamyka się w coraz mniejszych klatkach, kontynentalnych, regionalnych i państwowych. Wreszcie liczne międzynarodowe konferencje, przeładowane balastem politycznym „nakręcają” patetyczne mowy, likwidują co samo życie zlikwidowało, i w swej bezsilności „demokratycznej” redagują wzniosłe dezyderaty, zgóry skazane na bezpłodność. Dopiero załamanie się dolara wnosi większą trzeźwość i szczerść w chęci usunięcia wzajemnych „drutów kolczastych”, złamanych parytetów, długów wojennych, barjer celnych, gróźb wojennych. Rysująca się na horyzoncie „przyjaźń” funta z dolarem musi kuleć, ponieważ funt obciążony jest balastem zewnętrznym, a dolar podminowany chorobą wewnętrzną. „Rozbrojenie” walutowe okaże się iluzoryczne, jeżeli nie pójdzie z nim w parze rozbrojenie celno-emigracyjne, dłużnicze, polityczne, słowem powszechne odprężenie napiętych do ostatecznej granicy nacjonalizmów. Zwołana na czerwiec b. r. światowa konferencja gospodarcza stanie przed tytanicznym zadaniem usunięcia wielu rumowisk i podstemplowania wielu budowli, przy dobrej woli może złagodzić gorączkę świata, lecz procesu dziejowego nie zatrzyma.

Obecnie wezwanie do łoża chorego świata największych powag, a nawet zgodne ich konsyljum, musi ograniczyć się do djagnozy, że struktura walutowo-kredytowa uległa załamaniu i niema siły, która ją mogła do pierwotnych kształtów odbudować, ponieważ grynderka zwichnęła zbyt głęboko równowagę między produkcją a konsumcją, topiąc za duży zapas oszczędności i rezerw społecznych w bezwartościowych dziś przedsiębiorstwach. Co więcej, państwa kapitalistyczne z pobudek politycznych toczą jakąś samobójczą walkę w podkopywaniu własnych systemów walutowo-kredytowych, a rywalizują we współpracy ze wspólnym wrogiem komunistycznym. Powtóre gospodarka światowa nie posiada gię-

kości i elastyczności przedwojennej; jest dziś strukturą skostniałą i sztywną bez sygnałów alarmowych i zdolności samoobrony przed czynnikami rozkładu. Protekcyjnizm kapitału, pracy i towaru w obrocie międzynarodowym usztywnił gospodarkę światową, zlikwidował automatyzm ruchów złota i swą inflacją zarządzeń protekcyjnych odgrywa rolę faktycznej inflacji, pożerającej zasoby rozporządzalnych kapitałów. Sztywność skartelizowanych cen i cenników płac, reglamentacyjna stopa procentowa i trudność bankructwa zwichnęły automatyzm wewnątrz państw. Wobec usztywnienia powyższych elementów gospodarczych, międzynarodowych i narodowych, wprowadzie silniej, niż przed wojną, pulsują zmianą wewnątrz państw podatki, cła i koleje, jednak nie w tym stopniu, aby ułatwić gospodarstwu proces przystosowania się do nowej sytuacji. Silniejsze pulsowanie gospodarstw narodowych jest tylko stwierdzeniem, że gospodarka światowa leży w gruzach. Prostu państwa, tworzące poprzednio mało zgraną flotę, dzisiaj są w sytuacji, jak po przegranej bitwie morskiej, kiedy komendant rzuca rozkaz okrętom „ratuj się jak możesz”. Państwa rzeczywiście ratują się, jak mogą, starając się skutki kryzysu przerzucić na inne państwa. Wszystkie stoją wobec bezsilnej struktury walutowo-kredytowej, niezdolnej do elastycznego zwężania katastrofalnych „nożyc” między zdolnością produkcyjną a konsumcyjną, które trzeba silniej dopasowywać do ramienia konsumcyjnego przez zamykanie mniejszych „nożyc” między cenami przemysłowymi i rolniczymi, skartelizowanymi i nieskartelizowanymi, hurtowymi i detalicznymi. To dostosowanie pasa do naturalnej objętości spauperyzowanej i zdekapitalizowanej ludności będzie jeszcze procesem nad wyraz przykrym w drodze do dna kryzysu i grożącym głębokimi przewrotami socjalnymi. Wspinając się na coraz wyższe szczeble dobrobytu, ludzkość nie ma odwagi powoli schodzić z tej wyżyny i likwidować różne przerosty, lecz sztucznymi zastrzykami usiłuje utrzymać się u góry, gdy tymczasem poziom gospodarczy dalej się obniża. Jak u schyłku imperjum rzymskiego, nastąpiło zwichnięcie równowagi między miastem a wsią w tym duchu, że nad życiem państw góruje życie wielkich ośrodków miejskich, przepojone chęcią zysku i użycia. Wskutek urbanizacji i industrializacji wyłoniła się supremacja miasta i przemysłu, a nawet solidarny front kapitału i pracy miejskiej wobec rolnictwa. Wieś, złamana kryzysem, staje się pastwą lichwy

finansowej i przemysłowej oraz pośrednictwa handlowego, co budzi w niej głuchą niechęć do miasta. W tej walce rolnictwo, dostarczając środków pierwszej egzystencji, na dalszy dystans musi okazać się silniejsze i nagiąć do swego poziomu izolowane oazy dobrobytu miejskiego. Ilekroć w historii pieniądz i kredyt stawały się rzadsze, następował nawrót do ekonomii zamkniętej, a pod koniec cesarstwa rzymskiego od liberalizmu podówczas światowego do gospodarki wprost naturalnej. Dzieje się to w chwili, kiedy maszyny, a nawet mechaniczne „roboty“, niosą człowiekowi rzekome wyzwolenie od pracy i troski o chleb codzienny. Z jakimś tragizmem dziejowym spełniają się słowa Chrystusa: „W pocie czoła chleb swój spożywać będziecie“. Klęska główna leży w tem, że załamują się najsubtelniejsze piętra i gospodarcze i społeczne. W gospodarce załamuje się kredyt, oparty na uczuciu wiary i zaufania. W społeczeństwie załamuje się podstawa bytu inteligencji, dostarczającej posług wybitnie kwalifikowanych i kulturalnych. W nawrocie do prymitywnego kapitalizmu wiele z tych posług staje się zbędnych, ustępując dalej miejsca kultowi grubego materializmu.

Kult materializmu spłynął na świat szerokim strumieniem ze źródła amerykańskiego i sowieckiego. Zmechanizowana Ameryka przeprowadziła standaryzację tak dalece, że posiada już model jednolitego obywatela, który nawet charakterem pisma przestaje się różnić między sobą. Bolszewizm przeprowadził radykalną niwelację społeczną i prześcignął wzory amerykańskie, otaczając maszynę czcią religijną. Wylęgarnią „znormalizowanego“ człowieka stają się faszyzm i hitleryzm. W kulcie dla maszyny amerykanizują się kraje europejskie i pozaeuropejskie. Cywilizacja maszynowa, pewien feudalizm gospodarczy począł chwytać ludzkość w swe tryby, niwelując społeczeństwo ku dołowi. Przemysł wielki, wymagając równego tętna, posługuje się elementem robotniczym, jak najbardziej prymitywnym. Postęp techniczny staje się w widocznej sprzeczności z kulturą, pożądając dla lepszej maszyny niższego kulturalnie typu robotnika. Cywilizacja maszynowa bierze z kulturą, moralnością i godnością ludzką rozbrat coraz bardziej widoczny. Maszyna poczyną dominować nad człowiekiem, pozbawiając go indywidualności i odpowiedzialności. Anonimowym jej właścicielem staje się posiadacz akcji, niewolnem jej narzędziem lub zbytęcznym odpadkiem staje się robotnik. Z rytmem bieżącej

„taśmy“ ludzkość dąży do niwelacji i typizacji, wprost automatyzacji społecznej, kosztem zaniku talentów i faktycznej radości życia. Praca zorganizowana, obejmując coraz szersze masy, niweluje je do jednego szablonu. Do jednego modelu niwelują społeczeństwa standaryzacja i kartelizacja. Planowość staje się celem wysiłków gospodarczych amerykańskich, sowieckich i faszystowskich. Technokracja i naukowa organizacja pracy z wyżyny pomiarów technicznych i biur urzędniczych pragnie kierować tętnem produkcji i życiem społeczeństwa. Ten neomaltuzjanizm gospodarczy ze swą tyranią maszyn ogarnia świat, wiodąc do procesu pewnego starzenia się ideowego, a do rozkwitu pobudek materialnych kosztem pierwiastków duchowych. Tymczasem „złoty okres“ maszyn wyraźnie chyli się ku upadkowi z powodu nierentowności w związku z kosztami amortyzacji i kapitału obrotowego a niedostatkiem rynków. Wbrew kanonom „postępu“, niektóre wynalazki są wykupywane wprost celem zniszczenia, a setki innych spoczywają dotąd niewyzyskane w safesach przedsiębiorstw i banków. Raczej wyrazić należy obawę, aby ruiny licznych dzisiaj gigantycznych fabryk Ameryki czy Rosji nie były, na kształt wieży Babel, wyrazem zarozumiałości i lekkomyślności ludzkiej, pnącej się na szczyty dobrobytu materialnego.

Liberalizm, nie krępowany żadnemi więzami moralnemi i społecznymi rozpętał burzę, która ostatecznie przynosi koniec liberalizmu politycznego i gospodarczego, liberalizmu jednostki, państw i społeczności międzynarodowej. Liberalizm polityczny nie jest w możności zażegnać burzy, ponieważ rządy demokratyczne muszą się liczyć z prymitywną i egoistyczną opinią swych społeczeństw, które, kierując się nastrojami, propagandą i pozorami kieszeni, nie mogą się zdobyć na poświęcenie długów czy swobodę w obrocie złotą, pracy i towaru. Na posunięcia rządów wpływa tłum, odpowiada alarmem prasa, reaguje ulica, krzyczy zagrożony interes, powstaje panika, słowem zatowizowane społeczeństwa demokratyczne, jak piasek, poruszają się za podmuchem nastrojów. Liberalizm gospodarczy uległ zwyrodnieniu, ponieważ sam dopuszcza się herezji przeciw swemu kanonowi „wolnej“ gry, opancerzył się w murach kartelowych, magazynuje i niszczy towary, aby łowić dla siebie zysk kosztem nędzy społecznej. „Homo economicus“, któremu liberalizm stworzył pełną sferę aktywności, do rzekomej „harmonji“ wniósł głębokie dysonanse

i w chęci wzbogacenia się za każdą cenę doszedł do form legalnego bandytyzmu przemysłowego lub finansowego¹⁾. Kapitalizm finansowy stworzył anonimową dyktaturę, która w chęci nieskrępowanego zysku doprowadziła kraje do wstrząsów i siebie do własnego zaprzepaszczenia. Lichwa pieniądza stała się ciężarem i jarzmem, który automatycznie się kurczy z powodu przekroczenia granic umiarkowanego zysku. Oba liberalizmy, gospodarczy i polityczny, „homo economicus“ i „homo politicus“ doszły do stanu „homo homini lupus“, swą demagogią osobistego zysku i władzy wypuściły wichry z mitologicznych worków i wobec burzy stoją bezradne. Jednostka traci zaufanie do siebie i otoczenia i rezygnując ze swych praw indywidualnych, szuka opieki pod skrzydłami państwa. Państwa odrzucają rozparcelowaną formę politycznej władzy parlamentarnej i swe gospodarstwa zamykają hermetycznie. Społeczność międzynarodowa, rozbita nieufnością polityczną i animozją gospodarczą, staje się grupą skorupniaków, jak w erze merkantylnej.

Kapitalizm liberalny wszedł w okres stanowczej dekadencji, lecz wylania się pytanie, czy to jest wogóle koniec kapitalistycznej formy ustroju społecznego, opartej na prywatnej własności i najmie pracy. Pesymizm najlepiej ilustruje opinia może zbyt tendencyjna, aczkolwiek znamienna, największego bezsprzecznie znawcy ustroju kapitalistycznego, jakim jest długoletni gubernator Banku Angielskiego, Montague Norman, który w liście z końca września 1931 r. do gubernatora Banku Francuskiego, Moreta, wypowiedział się w sposób następujący: „Jeżeli nie zostaną podjęte drastyczne środki ratunkowe, to system kapitalistyczny zostanie w ciągu jednego roku na całym świecie zburzony. Chciałbym, aby ta moja przepowiednia została włączona do archiwum celem powołania się na nią w przyszłości“. Mimo upływu jednorocznego terminu kapitalizm bynajmniej nie uległ zburzeniu, ponieważ posiada m. w. od XVI w. różne wyraźne fazy i tony rozwojowe, od prymitywnej formy kapitału handlowego do skryształizowanej formy kapitału wielkoprzemysłowego, aż do subtelnej formy kapitału wielkofinansowego, od kapitału ściśle pieniężnego do delikatnej struktury walutowo-kredytowej. Otóż załamują się najwyższe, najsubtelniejsze piętra struktury

ry walutowo-kredytowej w nawrocie do form wczesnego, bardziej prymitywnego kapitalizmu. Ten nawrót do form więcej prymitywnych musi się łączyć z radykalną reformą podstaw życia społecznego. Wskazówka tego nawrotu odchyła się od kapitalizmu prywatnego w kierunku kapitalizmu państwowego. W rzeczywistości ani w Ameryce niema „czystego“ kapitalizmu prywatnego ani w Rosji „czystego“ kapitalizmu państwowego, przeciwnie oba te ustroje posiadają sporo podobieństwa zgodnie ze spostrzeżeniem francuskim: „Les extrêmes se touchent“. Zarówno kapitalizm prywatny, jak i państwowy, kieruje się wyłącznie chęcią zysku indywidualnego lub państwowego, a nie miarą potrzeb ludzkich, dlatego ani jeden ani drugi nie przyniesie ludzkości upragnionego szczęścia. Kwestja zbytu produkcji, zdolnej dzisiaj do fantastycznych świadczeń, przy tyranji złota, nie została i prawdopodobnie, bez umiaru w produkcji i konsumpcji, przez ludzkość nie zostanie rozwiązana. Tu leży tragedia człowieka i kwestja jego pozycji w społeczeństwie takiej, aby ten tragizm stał się jaknajwięcej znośnym. Wobec tego tragizmu rość będzie władztwo państwa, rozwiązując zagadnienie poprostu „jadłospisu“ społecznego. Wskazówką na tym zegarze ustrojowym staje się ustosunkowanie się państwa do własności prywatnej podstawowych środków produkcji, a więc rolnictwa i przemysłu. Jak długo państwo nie ogranicza własności do ściśle określonej dozy użytkowo-spożywczej, a więc pozostawia jej inicjatywę produkcyjną, kapitalizm prywatny nie traci swego istotnego charakteru. Ustosunkowanie się państwa do własności prywatnej jest różne: albo państwo pozostawia jej najszerszą sferę działalności albo ją reglamentuje, ogranicza, polubownie przejmuje na własny rachunek, a wreszcie wywłaszcza. Wskazówka ustrojowa posiada zatem głębokie odchylenia od obu biegunów własności prywatnej i państwowej. Na biegunie własności prywatnej stoją dotychczasowe liberalne ustroje społeczne, a w szczególności sztandarowy superkapitalizm amerykański z modelem neokapitalizmu europejskiego, a na biegunie własności państwowej stoją nowe formacje społeczne a przede wszystkim sztandarowy komunizm z modelem faszystowskim i hitlerowskim. Współczesny kapitalizm przybiera zatem i pod naporem kryzysu gospodarczego przybierać będzie różne tony na szerokiej społecznej klawiaturze między własnością prywatną i państwową.

¹⁾ Według określenia Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina D. Roosevelta w jednym z artykułów dziennikarskich z końca 1932 r.

IV

NOWE USTROJE SPOŁECZNE

Komunizm. Faszyzm. Hitleryzm. Demokracje zachodnie. Liga Narodów. Rozbrojenie. Rozbity model świata.

Na glebie europejskiej, zoranej wojną i wstrząsami społecznymi, wyrastają nowe ustroje państwowe i rysuje się nowa polaryzacja społeczności europejskiej. Z huraganu wojny wyłonił się komunizm rosyjski, w pięć lat później przyszedł faszyzm włoski, w dziesięć lat potem hitleryzm niemiecki. Wśród szczątku broni nad Pacyfikiem azjatyckim i południowo-amerykańskim, wśród europejskiego systemu aljansów chwieje się Liga Narodów pod swą purpurą pokojową.

Komunizm sowiecki staje się rzeczywistością wśród dreszczów wojny i rewolucji demokratycznej, rozstroju kościoła i biurokracji, nihilizmu antypaństwowego inteligencji, feodalizmu agrarnego, słowem przychodzi jako reakcja przeciw straszniemu ciśnieniu absolutyzmu carskiego i na podłożu specjalnego gruntu rosyjskiego. Realizacja dokonuje się wśród rozpętania najniższych instynktów, morza krwi i niezwykle głębokiego upadku życia społecznego, tak że zmontować na nowo życie zbiorowe może i w rzeczywistości ten cel osiąga surowy terror. Wbrew przewidywaniom powszechnym, a nawet wbrew nadziejom samych inicjatorów, komunizm sowiecki staje się formą ustrojową, która bez względu na dalsze losy w jego

ojczyźnie wywarła i długo wywierać będzie wpływ na układ światowy.

W swej realizacji komunizm przechodzi gwałtowne zygzyki między doktryną a życiem, między kolektywizmem a indywidualizmem, między prymatem państwowym a egoizmem ludzkim. W pierwszym okresie komunizmu „wojennego” bolszewicy wywłaszczają kapitał rzeczowy, a inflacją doprowadzają kapitał ruchomy do zaniku. Zgodnie z doktryną syndykalistyczną administrację warsztatów pracy i domów przejmują komitety fabryczne, biedoty wiejskiej i lokatorów. Wymiana, transport i bankowość przechodzą w ręce państwa, alimentowanego podatkami w naturze. Większa własność ziemska ulega rozdzieleniu między włościanstwo tytułem użytkowania. Praca najemna na rzecz osób prywatnych zostaje zniesiona. „Czysty” komunizm w zetknięciu z życiem wkrótce doprowadza do klęski głodu, paraliżu gospodarczego i anarchii społecznej. Wbrew doktrynom komunistycznym, pod wpływem potężnej indywidualności Lenina, następuje w 1921 r. przejście do silnej centralizacji, do „stawki na chłopą”, do ustroju określonego mianem „kapitalizmu państwowego”, do nowej ekonomicznej polityki (Nep). Pierwszym przełomowym w tym kierunku krokiem staje się reforma finansowa i zamiana podatków chłopskich w naturze na opłaty pieniężne, zezwolenie na sprzedaż nadwyżki produktów, a w konsekwencji sankcjonowanie wolnego handlu, pracy najemnej, reaktywowanie drobnego przemysłu prywatnego, otwarcie wrót dla penetracji kapitału zagranicznego. W ramach tego rozluźnienia odradza się kapitał prywatny, powstaje nowa burżuazja wzgl. dawny „drobnoburżuazyjny chaos”, budząc obawy o podkopanie dotychczasowego ustroju. Pozornie znamienna gospodarki wolno-kapitalistycznej w okresie Nep’u robią wrażenie likwidacji ustroju komunistycznego, lecz pomimo pozorów kapitalizm państwowy silnie siedzi w swych strzemionach.

Znamienną cechą kapitalizmu państwowego jest socjalizacja i trustyfikacja produkcji. Poza fikcyjną narazie socjalizacją ziemi, wielki przemysł zostaje upaństwowiony i scentralizowany, oparty na zasadach kalkulacji handlowej, zorganizowany za wzorem amerykańskim w trusty, wyposażone w dużą swobodę finansową i osobowość prawną. Centralizacja gospodarcza, zgodnie z poglądami Lenina, posunięta do granic ostatecznych, ogniskuje się w „mózgu

przemysłu": Najwyższej Radzie Gospodarstwa Ludowego oraz Radzie Pracy i Obrony. Handel zagraniczny, zmonopolizowany w ręku państwa, spełnia rolę broni politycznej w stosunkach zagranicznych. Handel wewnętrzny, poza kramarstwem, pozostaje w ręku państwa względnie kooperatyw, wciągniętych w tryby organizacji sowieckiej. Bankowość i transport upaństwowione są motorem rozwoju gospodarki państwowej, a bronią przeciw tolerowanej gospodarce indywidualnej. W rolnictwie obok drobnych gospodarstw włościańskich rozrastają się wielkie majątki państwowe (sowchozy). Państwo, mając takie atuty w ręku, drogą opodatkowania, stawek transportowych, ograniczeń kredytowych, stara się wypierać inicjatywę prywatną z dziedzin dla ustroju komunistycznego szczególnie niebezpiecznych i w rzeczywistości te dążności spychają gospodarkę prywatną w rolnictwie, przemyśle i handlu stopniowo na plan coraz dalszy. Jednak tolerancja „chaosu drobnoburżuazyjnego“ kończy się w 1928 r., kiedy Rosja znowu wchodzi na drogę forsownej realizacji kanonów komunistycznych t. j. uprzemysłowienia i kolektywizmu agrarnego. Wśród dysonansów partyjnych koncesje Nep'u zostają zlikwidowane w nawrocie do zupełnej socjalizacji. Na indeksie znalazło się zarówno lewe skrzydło partii, które stawiało sobie za cel główny rewolucję światową, jak i prawe skrzydło, więcej liczące się z interesami włościanstwa. Wszystkie środki gospodarcze kraju zostają skierowane ku rozbudowie wielkiego przemysłu i rolnictwa, co ma przynieść unicestwienie klasy włościańskiej, uniezależnienie od świata kapitalistycznego oraz wzmocnienie warstwy urzędniczej i robotniczej, trzonu partii.

Rozpoczęta w październiku 1928 r. piatiletka przynosi naogół oczekiwane rezultaty ilościowe, lecz kosztem jakości produkcji, naprężenia źródeł finansowych do ostatecznej granicy, eksploatacji rolnictwa, ujęcia warstwy robotniczej w karby „proletariackiej dyscypliny“, kosztem nędzy aprowizacyjnej i rosnącego niezadowolenia ludności. Ambicja na rozbudowę wielkiego przemysłu przynosi zawód, bo nie emancypuje, lecz zazębia gospodarkę sowiecką w trybach gospodarki kapitalistycznej. Wskutek tej zależności i niedostatku środków słabnie działalność Kominternu, usiłującego atakiem frontowym lub okrężnym przez Azję podminować kapitalizm europejski. Rosja popełnia ten sam błąd co inne kraje, że forsownie rozbudowuje przemysł, któremu nie dostaje

zbytu zagranicą i wewnątrz kraju, zupełnie spauperyzowanego. Na rzecz tego molocha, sztucznie podsycanego wiarą w jego róg szczęśliwości, Rosja wysysa środki własnej ludności drogą surowej przymusowej, ustawicznej podniety i pożyczek wewnętrznych, a świata zewnętrznego drogą kredytów i dumpingów, lecz współcześnie dochodzi do kresu tej pompy. Gorzej przedstawia się sytuacja na odcinku rolniczym. Wskutek rewolucji agrarnej „zdół“ liczba gospodarstw włościańskich podwoiła się, sięgając cyfry 26 milj. co groziło „wyspie komunistycznej wśród chłopstwa“ zwichnięciem całej struktury. Dotkliwie dawał się odczuć ubytek wielkiej własności ziemskiej, która aprowidowała przed wojną miasta i wojsko oraz była głównym dostawcą produktów na eksport. Aby ten ubytek skompensować przystępuje rząd sowiecki, poza rozszerzaniem swych domen (sowchozów), do forsownego formowania komun włościańskich t. j. kolchozów. Przy żywej tradycji miru, obszczyzny i artelu, pod naciskiem aparatu państwowego, pod obuchem teroru partyjnego i oddziałów karnych dokonana zostaje „zgóry“ druga okrutniejsza rewolucja agrarna, podczas której przeszło 60% gospodarstw ulega kolektywizacji, a złamaniu opór potężnej masy włościańskiej. Kosztem „likwidacji klasy kulackiej“ i zniszczenia inwentarza żywego, mimo przejścia od drewnianej sochy do stalowego „combine“ i nowej pańszczyzny chłopskiej, mimo uruchomienia dużych środków, świadczenia kolchozów są mniejsze i gorsze z powodu indolencji administracyjnej i większego ryzyka klęsk żywiołowych i hodowlanych. Zawodzi ambicja Stalina, „aby Rosję wsadzić na samochód, a muzyka na traktor“.

Na odcinku przemysłowym pierwsza piatiletka, zamknięta z końcem 1932 r., podnosi wybitnie obronność państwa, natomiast społeczeństwu przynosi większą nędzę w swym końcu, niż w swem zaraniu. Nowa piatiletka zwalnia tempo rozbudowy ciężkiego przemysłu, przechodzi do wytwórczości dóbr spożywczych i kieruje główną uwagę na jakość produkcji. Na odcinku rolniczym bankrutują „fabryki zbożowe i hodowlane“, nie realizując nadziei, że wydawniej, niż egoistyczna wieś, potrafią napępiać zbożem magazyny miejskie i wojskowe. Od potężnych zmechanizowanych latifundjów następuje nawrót do skromnego folwarku pańszczyźnianego z wszechwładnym nadzorcą, od motoru do konia, od kolchozu znowu do indywidualnego gospodarza — „licom k'jedino-

liczniku“, od zakazanego do swobodniejszego handlu produktami rolnymi. Na przestrzeni dotychczasowych piętnastu lat doświadczalnych wskazówka ustrojowa podlega ciągłym wahaniom między doktryną a życiem. Albowiem naród najbardziej zacofany pragnie przejść gwałtownie od rzemiosła do gigantycznej fabryki, przywiązać muzyka nie do ziemi lecz do maszyny, pragnie prześcignąć szaleńczym skokiem Amerykę, posługując się metodami skrajnie kapitalistycznymi.

Z autokracją gospodarczą idzie w parze autokracja polityczna. Komunizm jest antytezą demokracji, ustroju liberalno-parlamentarnego. Niema ani praw wolnościowych jednostki, ani mitu o wszechwładzy ludu. Władza państwa, legitymując się „dyktaturą proletariatu“, jest nieograniczona. Aparat państwowy stale podniesionym młotem, a w okresie „wzmoczenia czujności rewolucyjnej“ przy pomocy oddziałów karnych, likwiduje kulaków, podkulaczników i inne „pozostałości wygasających klas kapitalistycznych“, słowem liszeńców, głodem, batem, banicją, katorgą lub kulą. W razie niepowodzeń gospodarczych G. P. U., celem odwrócenia rewolty społecznej, trybem administracyjnym skazuje na śmierć „transzę“ wybitniejszych administratorów pod pozorem rzekomego ich „sabotażu“. W sądownictwie podsądny nie zna grożacej mu kary, ponieważ Temida „pogłębia rewolucję“ zależnie od przynależności klasowej delikwenta. W życiu społecznym niema różnicy między ustawą, aktem administracyjnym, wyrokiem sądowym lub rozporządzeniem partyjnym. Zgodnie z ideologią sowiecką jednostka, jako kółeczko w maszynie państwowej, nie wybiera sobie zawodu, lecz zostaje przydzielona do zajęcia, sprzecznego często z jej kwalifikacjami. Najgłębszym ciosem wolności jest w miejsce życia rodzinnego koszarowanie ludności w kolektywach. W kołchozach nowa pańszczyzna obowiązuje chłopów do wytężonej pracy, zakazuje przywłaszczenia sobie bodaj jednego kłosa pod groźbą wydalenia z kołchozu bez wniesionego udziału, wysiedlenia na północ, więzienia lub śmierci. Indywidualni gospodarze pod groźbą wywłaszczenia obowiązani są do sumiennej uprawy obszaru przez plan wyznaczonego i dostawy produktów w naturze. Chłop staje się własnością kołchozu wzgl. przydziałem do ziemi przez niego użytkowanej.

Warstwa robotnicza ujęta jest w przymusowe związki zawodowe, które spełniają z ramienia państwa niektóre funkcje pu-

bliczne i swych członków poddają surowej dyscyplinie. Tylko posiadanie karty członkowskiej upoważnia do zabiegów o zajęcie i świadczenia przedsiębiorstw państwowych. Urzędy pracy swobodnie dysponują materiałem robotniczym i groźbą odebrania karty oraz innymi rygorami przywiązują robotnika do warsztatu. Za jednodniowe nieusprawiedliwione opuszczenie pracy, parokrotne opóźnienie i inne uchybienia robotnik traci zajęcie lub otrzymuje zmniejszony przydział żywności. Dzień 8 czy 6-godzinny i inne ograniczenia pracy, przeznaczone na „eksport“, faktycznie nie istnieją wobec imponującego kultu pracy nad rozbudową „socjalistycznej ojczyzny“. „Socjalistyczna rywalizacja“, „nadładunek partyjny“, praca akordowa, premje, order, „udarnictwo“ i t. p. zawołowane środki do wyzysku pracy przy zastrzykach morfiny propagandowej są potężnym impulsem ku napięciu całej siły mięśni i mózgów. Wreszcie dekret o paszportach, reaktywowanie „strefy osiedleńczej“ w 3 stolicach — Moskwie, Leningradzie i Charkowie, „wilcze bilety“ i t. p. zarządzenia są już tylko nikłym probierzem, że wolność w ojczyźnie socjalistycznej przestała zupełnie istnieć. Ale na gruzach wolności bynajmniej nie rozpiera się równość w myśl doktryny komunistycznej, że „całe społeczeństwo stanie się jednym urzędem i fabryką o równej pracy i płacy“. Panuje duża indywidualizacja płac robotniczych i urzędniczych zależnie od kwalifikacji i stanowiska, możność kumulowania zajęć, różnica w przydziale żywności, różne prawo wyborcze, osobista a nie kolektywna odpowiedzialność, wysokie uposażenie zagranicznych „speców“, uprzywilejowanie dla członków partji, tolerancja dla szarej masy, zagłada dla liszeńców. Jest wprawdzie dość duże „równanie w ubóstwie“, większa równość proletariackiego startu w karierze życiowej, ale to nie integralny komunizm, lecz kapitalizm państwowy, w którym obowiązuje rentowność, a pieniądź posiada starą zdolność stwarzania nierównej egzystencji¹⁾.

Konstytucja sowiecka z 1918 r. stawiała sobie za cel „zaprowadzenie dyktatury proletariatu miejskiego i wiejskiego i najuboższego włościanstwa“. Realizacja tego „równania do dołu“ faktycznie zostaje dokonana, głównie w interesie proletariatu miejskiego, który wysłał do Kongresu jednego delegata na 25 tysięcy mieszkańców, gdy ludność wiejska na 125 tysięcy. Robotnicza

¹⁾ Np. komunistów nędznie ubranych nie wpuszcza się do hoteli t. zw. walutowych.

elita partyjna, uprzywilejowana na każdym kroku, w uczelniach, przy obsadzie stanowisk i w przydziale żywności nie może zrazu dostarczyć państwu inteligentnej pracy tak, że po „dałoj gramotnyje“ okazuje się niezbędnym import obcych „speców“. Dopiero nowa fala młodzieży, wychowanej praktycznie między warsztatem i szkołą, mimo jednostronność i prymitywizm wiedzy, przynosi państwu pożyteczniejsze zastępy. Pozornie niema „wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych“, ponieważ szeroka rzesza robotnicza wchodzi w stosunek najmu usług na rzecz państwa. Państwo ustala poziom płac i zakres ubezpieczeń socjalnych. Wprawdzie istnieją nadal komitety fabryczne, lecz na tok produkcji wywierają wpływ minimalny. Syndykalizm „czysty“ w praktyce znajduje skromne zastosowanie wobec wejścia warstwy robotniczej w stosunek zależności od biurokratycznych trustów wzgl. kapitalizmu państwowego. Wobec upaństwowienia produkcji i pracy strajki, nie mając podłoża klasowego, teoretycznie odpadają a praktycznie, wobec teroru, stają się niemożliwością. Wejście w stosunek najmu usług do kapitału państwowego nie poprawia stopy życia robotniczego, która jest niższa od przedwojennego poziomu rosyjskiego czy współczesnego bezrobotnego angielskiego. Natomiast w porównaniu ze stanem przedwojennym wzrósł udział warstwy robotniczej w skąpym dochodzie społecznym i wybitnie podniosła się jej pozycja socjalna, jako grupy przodującej. Podobnie na wsi mobilizacja biedoty, młodzieży i kobiet przełamuje front zamożniejszego włościaństwa i wysuwa naprzód grupę folwarczno-robotniczą. „Młot i sierp“ pracują dzisiaj prawie wyłącznie dla państwa i wobec niego schodzą do stanu niewolnictwa. Rząd „robotniczo-włościański“ w realizacji społeczeństwa bezklasowego odrzuca drugi przymiotnik, stając się w rzeczywistości rządem biurokratyczno-robotniczym. Z potężnego współczesnego wysiłku piatiletek, z wywozu produktów pierwszej potrzeby rozrasta się państwo, gdy społeczeństwo żyje w koszmarnej nędzy. Przypomina to różne okresy historii na przestrzeni od faraonów do Ludwika XIV, która na grzbietach niewolników wznosiła potężne budowle.

Federacją Sowiecką rządzi partja komunistyczna, licząca niepełna 3 miliony członków, a więc stosunkowo słaba, lecz ujęta w karby centralistycznej organizacji i surowej dyscypliny. Partja jest źródłem władzy, rządu i urzeczywistnieniem dyktatury prole-

tarjatu nad zniszczoną burżuazją. W realizowaniu tego celu autokracja posunięta jest do granic ostatecznych. Jawne głosowanie, pośrednie i nierówne prawo wyborcze, groźba odbioru karty partyjnej lub zawodowej, etatyzacja pracy, inkwizycja, szpiegostwo i onnipotencja policji stanowią skuteczne środki absolutyzmu partyjnego. Bierne i czynne prawo wyborcze mają jednostki, „zdobywające środki do życia pracą wytwórczą i społecznie pożyteczną“. Pozbawione praw wyborczych i środków egzystencji są byłe klasy t. zw. posiadające: kapitałiści, kupcy, duchowieństwo, carska administracja polityczna i t. p. liszeńcy wraz z potomstwem, przyczem ten ostracyzm zależnie od stanu „pogłębiania rewolucji“ jest elastyczny. Wyborcy wybierają delegatów do sowietów, ujętych w sześciopiętrową hierarchiczną architekturę od sowietu wiejskiego do Wszechrosyjskiego Kongresu. Kongres wylania ze siebie Wykonawczy Komitet Centralny (Wcik) i jego Prezydium oraz komisarzy ludowych, którzy tworzą kolegjalną Radę (Sownarkom). Wykonawczy Komitet Centralny wybiera decydujące organy partji: biuro polityczne, biuro organizacyjne i sekretariat partji. Niema skryzalizowanego podziału władz na ustawodawcze, wykonawcze i kontrolne. Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik nie posiada drugiej izby ani faktycznego prezydenta związkowego poza reprezentacyjnym urzędem przewodniczącego Wcika. Tego prymitywnego ustroju nie komplikują żadne inne instytucje polityczne poza dość fikcyjną, wobec centralizmu moskiewskiego, autonomją republik sfederowanych. Państwo sowieckie jest maszyną, której wszystkie tryby ujęła w swe ręce partja komunistyczna. Partja komunistyczna jest tkaniną, której wszystkie nici skupiają się w ręku sekretarza generalnego, Stalina. W ten sposób na szczycie piramidy staje jeden człowiek, władca prawie nieograniczony, jako szef partji rządzącej, generalny dyrektor przedsiębiorstwa państwowego i arcykapłan religji komunistycznej.

Partja komunistyczna uważa się za awangardę bojową proletariatu rosyjskiego i międzynarodowego, aby warstwie robotniczej zapewnić pozycję klasy panującej w drodze do realizacji społeczeństwa bezklasowego. W działalności partji należy odróżnić stronę duchową i materialistyczną. Szereg głębszych obserwatorów dochodzi do zgodnego wniosku, że partja komunistyczna jest rodzajem ascetycznego zakonu lub sekty fanatycznej, przypomina-

jącej pod względem oschłości dogmatycznej — Zakon Jezuitów, a pod względem wiary w „raj przyszły“ — religię mahometańską. Nowa religia posiada już swoich „uczonych w piśmie“, interpretujących Marksa i Lenina, toczących za wzorem scholastyków spory o literę czy przecinek. Katechizm bolszewicki (polit-gramota) jest otoczony szczególnym kultem. Grób Lenina odgrywa rolę nowoczesnej Mekki. Państwo staje się domeną doświadczalną religii komunistycznej. Tu znajduje wyjaśnienie bezwzględna ortodoksyjność wobec odchylen partyjnych, nienawiść do wszelkiej religii, nowy po carskim cesaropapizm, ekskluzywność nazewnątrz, ciągle „czystki“, surowa karność i hierarchja „stażu“ wewnątrz, a wiara, temperament i wprost histerja w działalności. U góry silnie scentralizowanej struktury rządzi trwale, przy pozorach wybieralności, elita partyjna z sekretarzem generalnym na czele.

Co do strony materialistycznej, bolszewizm, zgodnie ze swą materialistyczną interpretacją historii, zmierza do stworzenia „raju przemysłowego“. Stąd płynie ubóstwianie maszyny, marzycielstwo Lenina o powszechnej elektryfikacji, system gospodarki planowej, pietyzm do wzorów amerykańskich oraz duża trzeźwość i pewny samokrytycyzm w gospodarce. Realizacja tych marzeń, mimo dużego postępu, jest trudna do urzeczywistnienia z przyczyn tkwiących w istocie komunizmu. Trudno jest wypruć człowieka z irracjonalnych pobudek religii, patryotyzmu i kultury indywidualnej, wyzbyć z własności i ogniska domowego, oderwać kobietę od dziecka, a te instynkty zastąpić kasarnią i wiarą materialistyczną. Sztywna planowa gospodarka, podporządkowana polityce i doktrynie, bez czułego mechanizmu potrzeb i rentowności, jakim jest wolny rynek, prowadzi do błędnych inwestycji, nieproporcjonalności w rozbudowie, do marnotrawstwa i głodu, jako dziecka piatiletki. W porównaniu z kapitalizmem komunizm w teorii lepiej rozwiązuje łatwiejszy proces dystrybucji posiadanych zapasów, ale gorzej trudniejszy proces produkcji zapasów. Przymusowa kapitalizacja rzeczowa w formie piatiletek i kołchozów, z powodu jednostronności w inwestycjach jest więcej ryzykowna, aniżeli indywidualna kapitalizacja i czuła inwestycja na różnych polach działalności ludzkiej. Kult maszyny sprowadza bezrobocie technologiczne, a bankructwo finansowe wobec zagranicy grozi podcięciem piatiletki. Teoretyczny kolektywizm w zetknięciu z prak-

tycznem życiem przechodzi w jakąś symbiozę państwa technokratycznego, teokratycznego, socjalistycznego i feodalnego — przypominającego w pewnej mierze carat moskiewski przed usadowieniem się w Piotrogradzie i zachodni absolutyzm oświecony XVIII w. Fanatyczna wiara w doktrynę, cesaropapizm, autoblokada, kontrola całej produkcji, etatyzacja pracy, pańszczyźniane folwarki kołchozów, sowietyzm z nalotem cechów, kastowość partyjna, jako refleks stanowego uprzywilejowania szlachty, nowe oprycznictwo Iwana Groźnego i duch pugaczewszczyzny — oto zapłodnienie rodzimej gleby różnemi naleciałościami. Państwo sowieckie jest w pewnej mierze fotografią omówionego w pierwszym rozdziale bizantyzmu, z którym w jakimś spletanym węzle spotkały się dzikość, pycha i bierność Wschodu z rozmachem i technokracją Ameryki.

Na podstawie dokonanej wyżej analizy nie można odmówić bolszewizmowi, poza czynnikami destrukcyjnymi, pierwiastków twórczych. Przetrwiał wiele momentów niebezpiecznych, zmontował na nowo produkcję i utrwalił się przy władzy na długie lata wobec braku czynników, które mogłyby go zastąpić. W porównaniu z caratem potężnie rozszerza zasięg poczyną państwowych i umie lepiej trafić do psychiki mas. Podniósł pracę na wyżynę obowiązku społecznego, głosząc w konstytucji dogmat: „kto nie pracuje, niech nie je“. Posiada duży impuls i śmiałość, acz realizacja odbiega od szumnych planów. Swe dość liczne sukcesy zawdzięcza jednak mniej doktrynie, ile potężnej woli swych czołowych kierowników i ofiarności mas, podniecanych terorem i morfiną wiary. Doktryna sama ulega prawu ewolucji, wywołując w polityce sowieckiej dużą zygzakowatość i schizmy religijne. Materialistyczny motor działalności uderza o trudności religijne i narodowościowe. Nowe państwo teokratyczne jest świątynią o małej liczbie wyznawców, gdy masy pozostały jeszcze wierne starym dogmatom życiowym. Budzenie nacjonalizmów u siebie i zagranicą poczyną minować strukturę własną, a przynosić niepowodzenie w propagandzie zagranicznej. Heroiczny wysiłek uprzemysłowienia i przetrwania masy włościańskiej wtrącił Rosję w stan dużego paraliżu gospodarczo-politycznego u wstępu drugiej piatiletki, kiedy powinien już realizować się sen o potędze. Rosja to pod kloszem zamknięte pole doświadczalne nad 160 milj. ludności, to

tygiel hermetycznie zwarty, pod którego pokrywą coraz gwałtowniej gotuje się nowy ustrój. Ciśnienie wewnętrzne staje się coraz wyższe i grożące rozsądzeniem ścian, przyczem rządowi sowiekiemu nie można odmówić umiejętności otwierania we właściwym momencie swoistych wentyli bezpieczeństwa. Jednak pod ciężarem piatiletki i kolektywizacji poczyną Rosja widocznie się ugiąć, szuka zbliżenia ze światem kapitalistycznym, odkłada do lamusa rewolucję światową, podpisuje pakt nieagresji, kapituluje na Dalekim Wschodzie. Gigantomania sowiecka grozi gigantycznym poronieniem. Co się jeszcze z tych prób, wysiłków i sprzeczności wyłoni, trudno narazie przewidzieć, czy to będzie gigantyczne poronienie i nawrót do gospodarki indywidualnej, czy twór faktycznie komunistyczny, czy powtórzenie się historii z przed lat tysiąca, że Rosja zaprosi nowoczesnych Waregów, t. j. Amerykanów lub, podobnie jak w rewolucji francuskiej, przejdzie moment Thermidora.

Z poczwarki komunistycznej wyłonił się sowietyzm i zabarwił nowego motyla — faszyzm, a z tego motyla przysła na świat gąsienica — hitleryzm. Faszyzm włoski jest refleksem sowietyzmu na usługach burżuazji. Rewolucja faszystowska przyszła do skutku, jako antidotum komunizmu w momencie, kiedy Italia stała u progu rewolucji komunistycznej. Podobnie jak komunizm, faszyzm zdobył wprawdzie władzę zapomocą „akcji bezpośredniej silnie zorganizowanej mniejszości“ przez narzucenie swej woli pozostałej większości, lecz dla swego zamachu uzyskał legalizację króla. Gdy komunizm ma piętnaście lat egzaminu życiowego za sobą i przyszedł do władzy z gotowym teoretycznym programem społecznym, faszyzm istnieje lat dziesięć i program społeczny kuje w ogniu życia praktycznego. Ma to ten skutek, że program komunistyczny w zetknięciu z życiem wykazuje dużą chwiejność, gdy program faszystowski nabiera stopniowo widocznych cech żywotności. Oba ustroje ujrzały światło dzienne dzięki potężnej indywidualności swych twórców, lecz gdy ustrój komunistyczny przeżył już brak swego twórcy, to faszyzm stoi jeszcze przed próbą utraty swego kręgosłupa. Analogie między obu ustrojami są dość żywe.

Organizacja partii faszystowskiej podobna jest do organizacji partii komunistycznej, posiada podobne komórki organizacyjne i etapy hierarchiczne. W organizacji obowiązuje surowa dyscyplina, silna władza wykonawcza z nominacji, duch poświęcenia, po-

czucie hierarchji, absolutna separacja, jak u komunistów, od innych partij, posługiwanie się taktyką wojenną, bezwzględne tłumienie wszelkich przejawów opozycji do wysp sołowieckich czy liparyjskich włącznie. Obie koncepcje nie uznają dogmatu suwerenności ludu, z tytułu „reprezentacji narodu lub proletariatu“ posługują się pełną autokracją, bezwzględnie zrywają z „Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela“ z 1789 r. i jednostkę, jako część składową państwa, we wszystkich przejawach życia podporządkowują supremacji państwowej. W obu ustrojach prawa jednostki ulegają zwięzieniu na rzecz zrzeszeń, zorganizowanych hierarchicznie. W miejsce atomizacji ustroju liberalnego wprowadzają organiczne lutowanie społeczeństwa w przymusowych, upaństwowionych związkach zawodowych. Obie konstytucje nie są dziełem trwałem, lecz zmiennem i bojowem dla „podtrzymania rewolucji w permanencji“. W obu systemach parlamentaryzm polityczny zostaje usunięty, w komunizmie przez sowietyzm administracyjno-ustawodawczy radykalnie, w faszyzmie przy zachowaniu dekoracji parlamentarnej przez korporacjonizm zawodowo-ustawodawczy, przyczem nowe formy reprezentacyjne dawnej „woli ludu“ posiadają raczej teatralną niż rzeczową pozycję państwową. Tu i tam panuje nieograniczona dyktatura partii, a ściślej, jednego człowieka z pewną pozorną dwutorowością rządów: oficjalnego i partyjnego. Oba ustroje państwowe wprowadzają szczerne splecenie władz partyjnych i oficjalnych. Partja jest instytucją państwową, jest źródłem władzy, w komunizmie z tytułu reprezentacji proletariatu, a w faszyzmie z tytułu reprezentacji narodu. Oba ustroje mają tendencje uniwersalistyczne. W jednym i drugim komenda, drogą doboru nominacyjnego, przechodzi do rąk uzdolnionej elity partyjnej. Oba ustroje uznają pracę za obowiązek społeczny i usuwają strajki; sowietyzm przez doprowadzenie walki klasowej do zwycięskiego końca, faszyzm przez negację walki klasowej w duchu solidaryzmu społecznego. W komunizmie tylko praca daje prawo egzystencji, a pochodzenie ze stanu proletariackiego przywilej głosu wyborczego; w faszyzmie tylko praca daje prawo głosu korporacyjnego w miejsce dotychczasowego, t. zw. „nagiego“ obywatelstwa. W obu systemach rozwija się etatyzm, walka z luksusem życiowym, troska o purytanizm obyczajowy i postęp gospodarczy. Faszyzm, podobnie jak sowietyzm, dokonuje sanacji

gospodarczej terorem i wysuwa interesy produkcji na plan pierwszy. Oba ustroje przygotowują sobie nowe kadry ideowe drogą wychowania propagandowego — komunizm w organizacji komсомolców a faszyzm w Balilli, Avantgardzie i Fasci Giovanili di combattimento. Poza tą analogią zachodzą jednak wybitne różnice między faszyzmem a komunizmem.

Komunizm w konstytucji z 1925 r. stawia sobie za cel „dyktaturę proletariatu nad burżuazją“, a więc dyktaturę klasy, gdy faszyzm w Charta di Lavoro z 1927 r. wprowadza pojęcie narodu-państwa, jako duchowego i fizycznego podmiotu życia zbiorowego, podmiotu trwałego, posiadającego wartość ponadindywidualną. „Wszystko zawiera się, zamyka w państwie, nic poza państwem, a przede wszystkim nic przeciw państwu“¹⁾. Faszyzm wysuwa na plan pierwszy nie interes jednostek i klas, lecz interes narodu i państwa, jako konkretnej, ponadindywidualnej organizacji. W konsekwencji odwraca się tak samo zdecydowanie, jak komunizm, od ideałów rewolucji francuskiej, od egzaltowanych praw jednostki, ale odrzuca równocześnie pojęcie międzynarodowego proletariatu. Ze względu na swe środowisko katolickie, antyczne i południowe, faszyzm utrzymuje stare formy, zwłaszcza o ile chodzi o religję, władzę królewską i gospodarkę, lecz stara się je przebudować i natchnąć nowym duchem. W pakcie laterańskim z 1929 r. faszyzm jedna zjednoczoną przed 60 laty Italję z Kościołem, przywraca papieżom władzę doczesną (Stato Citta del Vaticano) i legalizuje pozycję Rzymu, jako stolicy państwa włoskiego. Dramatyczny konflikt obu kontrahentów w 1931 r. o duszę młodzieży kończy się kompromisem, przydzielającym stronę fizyczną wychowania młodzieży faszyzmowi, a stronę moralną kościołowi. Władza królewska zachowuje pozornie dawne prerogatywy lecz faktycznie schodzi do roli instytucji dekoracyjnej, która przeciwdziała w państwie tendencjom separatystycznym i w miejsce parlamentu udziela rządowi legitymacji do sprawowania władzy. Faszyzm nie zrywa z kapitalizmem, przeciwnie, uznaje jego funkcję gospodarczą i ułatwia mu rozwój, pobudzając inicjatywę prywatną pod surową jednak kontrolą państwa. Ustosunkowanie się faszyzmu do kapitalizmu najlepiej ilustruje mowa Mussoliniego, wypowiedziana w Senacie

¹⁾ Z mowy Mussoliniego, wypowiedzianej w Senacie w marcu 1926 r.

w marcu 1926 r., o następujących niektórych zdaniach: „Musimy dojść do pogodzenia się z tem, że system kapitalistyczny ze wszystkimi jego zaletami i wadami będzie po wieki rządził światem. Współcześnie kapitaliści są to wielcy kapitanowie przemysłu, wielcy organizatorzy pracy ludzkiej, którzy muszą mieć wysokie poczucie obywatelskiej i gospodarczej odpowiedzialności, jako ludzie, od których zależą płaca, dobrobyt i los wielu tysięcy robotników. Kapitalizm ma funkcję, którą faszyzm uznaje i aprobuje. Jednak faszyzm równocześnie stwierdza, że zarówno los kapitalizmu, jak i los robotników zależy od losu narodu. Nie można popełniać większego błędu, przedstawiając kapitał i pracę, jako dwa z konieczności sprzeczne czynniki. Przeciwnie, jeden czynnik uzupełnia drugi. Jeden nie może nic zdziałać bez drugiego, zaczem oba z konieczności muszą dojść do porozumienia. Dzisiaj żaden naród nie może tolerować szalonej zabawy powtarzających się strajków. Nawet jedna godzina pracy straconej w dużej fabryce jest poważną stratą dla całego narodu“.

Najwybitniejszą cechą faszyzmu jest zapoczątkowana ustawą z 3 kwietnia 1926 r. budowa ustroju korporacyjnego. Ustrój korporacyjny zmierza do ujęcia całego narodu w jedno przymusowe, dyscyplinowane zrzeszenie gospodarcze, podporządkowując interesy wszystkich klas najwyższemu interesowi państwa. Każda ważniejsza dziedzina produkcji organizuje się w osobne syndykaty pracowników i pracodawców. Do powstania syndykatu wystarcza udział 10% członków danego rejonu zawodowego i, w razie nie-nagannej konduity politycznej członków, legalizacja przez władzę, która każdej chwili może być cofnięta. Władze państwowe zatwierdzają wybór prezesa i sekretarza syndykatu i aprobatę mogą zawsze cofnąć. Legalizowane syndykaty zastępują interesy zawodowe swych członków, posiadają osobowość prawną i prawo do zwracania się i zasiadania w trybunałach pracy. Zawarte przez nie umowy o warunkach pracy i wewnętrzne uchwały o opłacie wkładek członkowskich obowiązują również „outsiderów“. Trybunały pracy rozstrzygają spory między syndykatami i między różnymi dziedzinami produkcji. Pracownicy państwowi do organizacji syndykalnej nie mogą należeć. Syndykaty posiadają sześć etapów hierarchicznych według gradacji geograficznej i koncentrują się u góry w 13 wielkich konfederacjach zawodowych, odrębnych dla pra-

codawców i pracowników. Na tę potężną sieć syndykatów kładzie rękę państwo w formie własnych ogniw, t. j. korporacji. Korporacje są państwowymi organami łączności syndykatów pracodawców i pracowników w określonej gałęzi produkcji. Jako organa nadrzędne, płatne z funduszy państwowych, korporacje nie posiadają osobowości prawnej, powstają na mocy dekretu ministra korporacji, który określa ich sferę działalności, obejmującą zwykle zażegnywanie sporów, budzenie inicjatywy, mającej na celu scharmonizowanie pracy, zakładanie biur pośrednictwa pracy, kontrola nad urządzeniami fabrycznymi i regulowanie praktyki zawodowej. Na czele piramidy syndykalno-korporacyjnej stoi ministerstwo korporacji z narodową radą korporacji. Rada, na wzór sowieckiej rady gospodarstwa ludowego, jest sztabem kierującym i kontrolującym produkcję, jest organem administracyjnym, doradczym i w pewnej mierze ustawodawczym. W ten sposób nastąpiło, podobnie jak w sowieźymie, wprzęgnięcie syndykalizmu w tryb administracji państwowej względnie dyktatury partyjnej.

Drugim kamieniem węgielnym w rozbudowie ustroju faszystowskiego jest sławna „wielka karta pracy“ (Magna Charta di Lavoro), jako próba rozwiązania stosunku pracy do kapitału, ogłoszona w kwietniu 1927 r. przez wielką radę faszystowską w święto rocznicy założenia Rzymu. Karta zaprzecza teorii o walce klas, o rozbieżności interesów kapitału i pracy, poczynając się temi słowy: „Naród włoski jest organizmem, mającym cel, życie i sposoby działania wyższe, niż poszczególne jednostki i grupy, które się na jego całość składają. Naród jest jednością duchową, polityczną i gospodarczą, która w całości urzeczywistnia się w państwie. Praca we wszystkich postaciach, zarówno umysłowa jak fizyczna, jest obowiązkiem społecznym i z tego wyłącznie tytułu jest otoczona opieką przez państwo“. Praca zatem w ustroju faszystowskim jest obowiązkiem społecznym, a nie towarem jak w liberalizmie, czy złem koniecznym jak w socjalizmie, czy wreszcie warunkiem bytu jak w ustroju komunistycznym. Według karty w umowach zbiorowych powinno mieścić się pojednanie sprzecznych interesów pracodawców i robotników oraz podporządkowanie ich wyższym interesom produkcji. Umowy o pracę mają charakter kolektywny, a „płace mają być zgodne z normalnymi wymogami życia, z rentownością produkcji i wydajnością pracy“. Przedsiębiorca jest od-

powiedzialny przed państwem za należyte sprawowanie swej funkcji i to w sposób tak rygorystyczny, że zarządzeniem administracyjnym może być pozbawiony kierownictwa przedsiębiorstwem.

Robotnicy mają prawo do urlopów, odszkodowań za wymówienie pracy i całego szeregu innych korzyści społecznych, wśród których na szczególną uwagę zasługuje państwowa instytucja: „Dopolavoro“, powołana do zaspokajania kulturalnych potrzeb robotnika w chwilach wolnych od zajęć. Spory między pracą a kapitałem rozstrzygają trybunały pracy, przyczem uciekanie się do strajku lub lokautu jest ustawowo wzbronione. Przedsiębiorcy muszą dobierać robotników spośród zarejestrowanych w publicznych biurach pośrednictwa pracy. Mimo wprzęgnięcia syndykalizmu do organizacji państwowej głównym motorem produkcji pozostaje inicjatywa prywatna, zgodnie z art. 9, który mówi, że: „wkraczanie państwa na teren produkcji gospodarczej zachodzi jedynie wtedy, gdy braknie lub nie wystarcza przedsiębiorczość prywatna“. Odrzucając zarówno „wolną grę“ liberalizmu, jak i nacjonalizację sowieżymu, faszizm, zwłaszcza pod naporem kryzysu, głęboko wkracza w dziedzinę produkcji, podejmując na szeroką skalę agraryzację kraju, aby „nowy“ Rzym nie był skazany, jak „stary“ Rzym, na dowóz żywności oraz przejmując drogą przelewu akcji coraz większą ilość przedsiębiorstw i banków na rzecz państwa. W imię zasady omnipotencji państwa kapitalizm państwowy zatacza coraz szersze kręgi, rozciągając drobiazgową kontrolę nad całym życiem gospodarczym. W etatyzacji życia gospodarczego karta pracy jest śmiałym posunięciem na drodze do rozwiązania antagonizmu między pracą a kapitałem. Pragnie usunąć egoizm obu antagonistów, a zastąpić go solidaryzmem na podłożu równouprawnienia kapitału i pracy w ramach państwa korporacyjnego.

Trzecią fazą przełomową w rozwoju ustroju faszystowskiego jest przebudowa parlamentu na podłożu rozbudowanego syndykalizmu. Gdy w Federacji Sowieckiej ustrój polityczny jest dość prymitywny, jak prymitywnym był ustrój caratu, to w faszyzmie ustrój polityczny jest naogół skomplikowany. Obok władzy królewskiej, zepchniętej na plan drugi, wyrasta szeroko rozbudowana władza szefa rządu, jako urzędu nie kolegjalnego lecz nadrzędnego, który w rzeczywistości mianuje ministrów i rozstrzyga kon-

flikty pomiędzy nimi. Parlamentaryzm ulega radykalnej przebudowie i schodzi do roli organu, współpracującego z rządem, jako „wyraz potrzeb i uczuć różnych grup społecznych”. Przedstawicielstwo społeczne posiada 3 organy ustawodawcze: obok wspomnianej narodowej rady korporacyjnej zmodyfikowane instytucje senatu i izby posłów. Senat, składając się z członków dożywotnich, mianowanych przez króla na wniosek rządu, jest reprezentacją elity społecznej i ciągłości państwowej. Izba deputowanych wychodzi z filtru niezwykle surowego. Konfederacje zawodowe i upoważnione organizacje społeczno-kulturalne proponują 1.000 kandydatów i z tego grona lub z poza tego grona wielka rada faszystowska układa listę 400 deputowanych, którą przedkłada do wyboru. Całe państwo tworzy jeden okręg wyborczy, a wyborcy w formie plebiscytu w głosowaniu jawnym aprobuja lub odrzucają listę. Sieć przepuszczająca deputowanych do izby jest utkana tak gęsto, że reprezentacja „ludowa” staje się fikcją, a „kłamstwo powszechne go głosowania pogrzebane”¹⁾. Według oficjalnego komentarza do nowego prawa wyborczego — „czysto formalny wyraz nieistniejącej woli mas, pozostawionych wpływowi nieodpowiedzialnych demagogów, zostaje zastąpiony organem, obejmującym całokształt potrzeb gospodarczych, kulturalno-społecznych i duchowych całego narodu”²⁾.

Tą drogą filtru mają się dostać do parlamentu najlepsi wybrańcy narodu. Parlament włoski stanowi widoczny nawrót do reprezentacji stanowej z przed rewolucji francuskiej z tą różnicą, że w miejsce trzech stanów wchodzi 13 warstw zawodowych, względnie reprezentację stanowo-korporacyjną zastępuje reprezentacja zawodowo-korporacyjna. Jak w okresie absolutyzmu oświeconego, współczesny parlament włoski schodzi do roli reprezentacji stanowej, wysłuchującej „woli” rządu autokratycznego względnie do roli czynnika zawodowo-gospodarczego. Bez zgody szefa rządu nie może być postawiony żaden wniosek na porządku dziennym obu izb. Spadek polityczny parlamentu przejmują wplecione do ustroju konstytucyjnego pod koniec 1928 r. wielka rada faszystowska, złożona z 20

¹⁾ Z parlamentarnej mowy Mussoliniego z maja 1927 r.

²⁾ Oświadczenie Ministra Sprawiedliwości, złożone w parlamencie w marcu 1928 r., przy odparciu zarzutów czynionych rządowi, że na gruzach państwa demokratycznego wskrzesza państwo autokratyczno-policyjne.

członków, mianowanych przez króla na wniosek szefa rządu. Na czele rady stoi szef rządu, jego zastępcą i sekretarzem rady jest sekretarz partii faszystowskiej. Do kompetencji rady należą sprawy dotyczące: następstwa tronu, uprawnień korony i szefa rządu, wojny i pokoju, składu senatu i izby deputowanych, traktatów międzynarodowych, nominacji władz partii faszystowskiej, a przede wszystkim układanie listy ewent. kandydatów na stanowisko szefa rządu w razie jego ustąpienia lub śmierci. W Radzie, jak w rosyjskim Weiku, występuje głębokie splątanie władzy państwowej i partyjnej. W ustroju faszystowskim do zachowanego monteskiuszowskiego trójsystemu władz wchodzi władza czwarta, polityczna, jako kolegjum tajne, powołane do wydawania opinii w najbardziej subtelnych zagadnieniach państwowych. Mimo charakteru obligatoryjno-doradczego w szeregu spraw państwowych i partyjnych w rzeczywistości rada harmonizuje całokształt działalności państwowej, posiadając obok innych prerogatyw, dwie zasadnicze funkcje: przedstawianie królowi osób, spośród których mianuje szefa rządu, oraz prawo układania listy deputowanych. W ten sposób rada, mając wpływ na nominację szefa rządu i skład parlamentu, utrzymuje trwałość i ciągłość reżimu faszystowskiego już bez względu na dalszy los życiowy Mussoliniego.

Dzisiaj faszyzm przybrał już kontury wyraźniejsze, a stąd łatwiejszą się staje jego charakterystyka. W poszukiwaniu swej drogi rozwojowej faszyzm odwraca się od swego oryginału sowieckiego, wprowadzając w życie syndykalizm w tryby organizacji państwowej, lecz nawraca do korporacjonizmu ery feudalnej, usuwając radykalnie z powierzchni życia ustrój demokracji parlamentarnej. Korporacjonizm w rzeczywistości jest dekoracją dyktatury partii faszystowskiej, opartej o własną armję, t. j. milicję, zrównaną z armją królewską i podzieloną na legjony według tradycji starożytności. Razem z komunizmem usuwa faszyzm z życia publicznego „obywatela” z jego prawami wolnościowymi, lecz w przeciwieństwie do komunizmu zachowuje indywidualnego gospodarza. Wzmacniając wszechwładzę państwa, przypomina w pewnej mierze oświecony absolutyzm XVIII w., rozwijając ustawodawstwo socjalne i poddając produkcję kontroli państwa, nawiązuje do socjalizmu państwowego, a rozszerzając władzę syndykatów przez przyznanie im nadzoru nad produkcją, reaktywuje rolę cechów

średniowiecznych. W rozwiązaniu faszystowskim widzimy pewien nawrót, pewną galwanizację i modernizację form ustrojowych, które ludność Europy już przeżywała. Jak za czasów feodalnego absolutyzmu, państwo wkracza we wszystkie komórki życia, usuwa lokauty i strajki, pozbawia administracyjnie własności prywatnej, właścicielom większej własności nakazuje obsiewać pola według wskazówek władz, reguluje płace, ceny, czynsze, kontroluje import i eksport, buduje zakłady przemysłowe, reorganizuje rolnictwo, zwalcza neomaltuzjanizm, troszczy się o rozwój rasy włoskiej i t. p. Porządek gospodarczy utożsamia się z porządkiem publicznym. Ideą organizacji faszystowskiej jest wciąganie mas w kółka maszyny państwowej i pacyfikacja produkcji. Inteligencja ma godzić interesy pracy i kapitału pod egidą i w interesie państwa i wносить „triumf czynnika organizacji nad dotychczasową dysharmonią gospodarczą. Poraz pierwszy masy wchodzi w skład państwa i narodu nie z tumultem i niezadowoleniem, lecz spokojne i szczęśliwe z wyznaczonych im posterunków, nie w celu zniszczenia, lecz w celu konsolidacji państwa“¹⁾. Jest to pewna reminiscencja hierarchji i dyscypliny średniowiecza, do której nawiązuje „Duce“, będący reprodukcją instytucji średniowiecznej — majordomusa.

Pozostaje otwarte pytanie, czy eksperyment faszystowski posiada warunki trwałej egzystencji? Organizacja państwa korporacyjnego dopiero zdaje egzamin praktyczny, posiada do zwalczania duże trudności i jest ściąganiem życia narodowego na podłoże dość widocznego materializmu. Italia przy małej powierzchni ziemi ornej, przy braku podstawowych surowców, a pół milionowym przyroście naturalnym, jest gospodarstwem o trudnych warunkach bytu. Jednak faszyzm dokonuje sanacji gospodarczej kraju i wnosi czynnik dużej pacyfikacji do produkcji. Usuwa kryzys parlamentaryzmu i przywraca władzy wykonawczej atrybucje, niezbędne w okresie rozstroju społecznego. Podnosząc godność pracy, umie masy nagiąć do wysiłków, natchnąć je duchem karność i poczuciem interesu narodowego. Wprawdzie dokonuje tego drogą despotyzmu, lecz ta droga okazuje się wówczas jedyną receptą na wydobyć z chaosu społecznego. Ideologia faszyzmu przy dużej

¹⁾ Z mowy ministra Rocco, wypowiedzianej w kwietniu 1926 r.

pozie teatralnej, zgodnej z charakterem włoskim, jest ideologią nacjonalizmu, modernizacją form średniowiecza i galwanizacją kultu byłego imperjum rzymskiego, co wprawdzie pobudza aktywność gospodarczą, podbija dumę narodową, lecz równocześnie niesie zarody możliwych burz wojennych. Dla ustroju faszystowskiego bogiem jest Italia i jej „prorok“ Mussolini, szef partji i rządu. Jak dla Wilhelma II i Hitlera naród niemiecki, tak dla Mussoliniego naród włoski jest „solą ziemi“. Ze znakiem liktorów pragnie faszyzm zmartwychwstania starej potęgi rzymskiej z jej prowincjami galijskimi, bałkańskimi, afrykańskimi i azjatyckimi. Słabą stroną faszyzmu, mimo rezerwy w instytucji królewskiej, jest jego wybitna personifikacja z Mussolinim tak, że raczej należałoby mówić o mussolinizmie a nie o faszyzmie. Stąd „kalifat“ Mussoliniego w Italji może być erą przejściową, jaką np. było cesarstwo Napoleona III, lub stać się reprodukcją Niemiec Bismarcka i Wilhelma II z katastrofalnem szukaniem „miejsca pod słońcem“. W każdym razie faszyzm już dzisiaj, drogą dyscypliny społecznej i wychowania narodowego, sieje liczne ziarna pod przyszłość, które mogą wydać plon trwały. Po początkowej skromności, niechętniej „eksportowi“ swych idei, dzisiaj faszyzm posiada tendencję uniwersalistyczną i popiera zagraniczne formacje faszystowskie, a promieniowanie jego będzie wzrastać wobec poszukiwania w innych krajach recept na identyczne troski, z którymi dość pomyślnie się pora. Najważniejszą formacją, wyrosłą na wzorach faszystowskich jest hitleryzm.

Narodowo-socjalistyczny ruch społeczny wyłania się z bojówek nacjonalistycznych i tajnych organizacji wojskowych, które powstają w Niemczech nazajutrz po skończonej wojnie, jako reakcja przeciw komunizmowi, likwidują rewolucję spartakowców i ostro zwalczają reformatoryzm polityczne i społeczne pierwszych rządów socjalistycznych Rzeszy. Ambitny przewodca bojówek bawarskich, Hitler, nie podporządkowuje się centralnej wojskowej organizacji „Stahlhelmu“ i politycznej, narodowo-niemieckiej partji, lecz poczyną tworzyć własne stronnictwo, wzorując się na ruchu faszystowskim, który w tym czasie dochodzi do władzy w Italji. Już u kolebki program jest miksturą i w nazwie (Die National-Socialistische-Deutsche-Arbeiter-Partei) i w życiu politycznem. Programem Hitlera staje się dyktatura, mająca na celu

zrealizowanie szeregu postulatów społecznych i gospodarczych klasy robotniczej i drobnomieszczańskiej. Równocześnie skrajna propaganda nacjonalistyczna zdobywa mu sympatię w sferach młodzieży i inteligencji. Narastanie ruchu komunistycznego jedna Hitlerowi poparcie finansowe wielkiego przemysłu, a hasło agraryzacji sympatie warstw włościańskich. Sprawni w dorabianiu teorii uczeni niemieccy fabrykują podstawy teoretyczne dla hitleryzmu.

Ekonomiści rozbudowują zasady socjalizmu państwowego, rozwijają teorię o „jarzmie procentów“, dzielą kapitał na finansowy i wytwórczy, a produkcji narzucają cel „pokrywania potrzeb a nie najwyższej rentowności dla kapitału finansowego“. Pisarze polityczni zwalniają Niemcy od winy za wywołanie wojny, usprawiedliwiają zajęcie Belgji i wojnę podwodną, zwalczają „jarzmo Wersalu“, „trybuty reparacyjne“, uzasadniają rewizję granic i ludzą naród niemiecki perspektywą nowych zdobyczy na Wschodzie. Mężowie stanu, grając na nerwach wyczerpanej Europy, stosują taktykę szantażu, grożąc bankructwem, przewrotem socjalnym, opuszczeniem Ligi, sojuszem z Rosją i wystąpieniem zbrojnym. Statystyci odświeżają heglowskie bałwochwalstwo państwa i pruskiego ducha absolutnego podporządkowania się jednostki prymatowi państwa. Filozofowie znakomici, jak Spengler, rozwijają kult bestjalstwa, głosząc podział narodów na władcze-krwiożercze i niewolnicze-roślinożercze, przyczem narody władcze pozostawiają walkę o byt z przyrodą narodom niewolniczym, aby je następnie ograbić, „przeżywając uczucie triumfu, jaki odczuwa dzikie zwierzę trzymając drżącą ofiarę w swych szponach“¹⁾. Socjologowie stwierdzają zanieczyszczenie rasy germańskiej wskutek łączenia się z innymi rasami, uznają za prawdziwy „nordycki“ typ Niemca — roślego blondyna północy i domagają się odrodzenia rasy, powołanej do „panowania nad światem“. Ta „mieszanka“ nauki i polityki nadaje siły pędnej motorowi hitlerowskiemu, a trudności na drodze do władzy usuwa kryzys polityczny i gospodarczy. Ustrój demokracji politycznej, oparty na konstytucji wejmarskiej, okazuje się nieudolnym do sprawowania rządów, kapituluje na rzecz rządów prezydenckich, a niezadowolenie ludności z powodu

¹⁾ Oswald Spengler: „Der Mensch und die Technik. Beitrag zu einer Philosophie des Lebens“, Monachjum 1931.

ędzy materialnej przynosi walne zwycięstwo wyborcze Hitlerowi i wysadza go na godność kanclerza Rzeszy. Pełnomocnictwa, udzielone przez parlament w marcu b. r. osobiście Hitlerowi, są inwestyturą osobistej „brunatnej“ dyktatury Hitlera i realizacją nowej „trzeciej“ Rzeszy.

Hitleryzm swój rodowód dyktatury wywodzi z pełnomocnictw parlamentu, gdy faszyzm z rewolucji, legalizowanej przez króla, a komunizm z rewolucji „czystej“. Kiedy komunizm posiada swe jaczki, oddziały karne, G. P. U. i wyspy sołowieckie, a faszyzm swe fascie, squadri, trybunały specjalne i wyspy liparyjskie, to hitleryzm posiada również podobną tkaninę organizacyjną, a więc małe komórki zwolenników-Betriebszellen i oddziały bojowe-Sturm-Abteilungen, trybunały specjalne i obozy koncentracyjne. Gdy praca w komunizmie jest warunkiem bytu, w faszyzmie obowiązkiem społecznym, to w hitleryzmie, według gustu niemieckiego, obowiązkiem wzorowanym na służbie wojskowej. Wszystkie trzy ustroje starają się „panować nad ulicą“, odrzucają demokrację polityczną i oszustwo partyj, a uznają reprezentację społeczną tylko jako organ doradczy dla odpowiedzialnych rządców państwa i państwowych jednostek administracyjnych. Dla wszystkich trzech ustrojów państwo nie jest sumą indywidualnych obywateli, nie jest nawet celem samo w sobie do władania nad ludnością, lecz jest środkiem do realizacji celów partyjnych, religijnych, narodowych czy rasowych drogą teroru i zagłady przeciwników. Wszystkie trzy ustroje wprzęgają syndykalizm w architekturę państwową: komunizm w formie sowytyzmu, faszyzm w formie korporacjonizmu, a hitleryzm w formie projektowanych własnych związków zawodowych i parlamentaryzmu gospodarczego. Natomiast w odróżnieniu od komunizmu, hitleryzm, podobnie jak faszyzm, jest ruchem kombatanckim, nacjonalistycznym i mimo swej etykiety zdeklarowanie antysocjalistycznym. Faszyzm i hitleryzm są reakcją przeciw materialistycznemu światopoglądowi marksizmu, są ustrojem, który, posługując się komunistycznymi formami organizacji i środkami teroru, staje do walki z marksizmem. Oba w organizacji bojowej nawiązują do przeszłości, faszyzm do starorzymskiej tradycji legjonów, hitleryzm do starogermańskiej tradycji okręgów „Gau“.

W porównaniu z faszyzmem, hitleryzm posiada liczne strony

ujemne. Najpierw przychodzi do władzy w dziesięć lat później, kiedy społeczeństwo niemieckie jest do głębi wstrząśnięte podniętą polityczną i gorączką gospodarczą. Na czele posiada „wodza“ bez głębszego przygotowania życiowego, nietylko realistę ile mistyka, a raczej agitatora wiecowego, grającego umiejętnie na instynktach mas, ale bez zdolności męża stanu, jakim jest przy swych zdolnościach agitacyjnych Mussolini. Gdy „Duce“ Mussolini w pochodzie do władzy rozporządza siłą partyjną, liczącą niespełna 250 tys. „pretorjanów“, którą mógł łatwo wziąć w części na żołd państwowy, to „Führer“ Hitler w pochodzie do władzy wlecze „ogon“ z 17 milj. wyborców; części oddziałów szturmowych przydziela zajęcie Hilfpolizei, dla części otwiera nowe placówki, usuwając konkurencję żydowską, a dla masy otwartych dzióbów nie ma „sera“ w kasie państwowej, świecącej pustkami. Niespełna kwartał „zabkuje“ hitleryzm przy władzy, więc aby śledzić jego zamierzenia trzeba się posługiwać literaturą teoretyczną, a zwłaszcza „ewangelją“, jaką jest książka Hitlera p. n. „Mein Kampf“, wydana w 1932 r. Cechą hitleryzmu najbardziej znamionną i najlepiej skryształizowaną, wprost trzonem światopoglądu, jest rasyzm, nadający hitlerowcom drugą nazwę „rasystów względnie nazzi“.

Hitleryzm ducha rasy poszukuje we krwi, a nie w języku, domaga się zupełnego odcięcia rasy germańskiej od krzyżowania z innymi rasami i dzieli mieszkańców państwa na 3 kategorie: czystych „nordyków“, potomków innych ras i cudzoziemców. Dziś już się bada genealogję pracowników państwowych do 3 generacji wstecz, a na przyszłość przewiduje się po stwierdzeniu „czystego rodowodu“ dyplomowanie obywateli „rasowych“ i zastrzeżenie wyłącznie dla nich praw politycznych. W jakimś nawrocie do starożytnej instytucji wyzwoleńców, helotów czy metojków pozostała część ludności ma być eliminowana poza nawias życia społecznego. Ten ostracyzm społeczny to typowo niemiecka, nacjonalistyczna odmiana bolszewizmu, tworząca nowych „liszeńców“ nie na podstawie rodowodu „proletariackiego“, lecz „nordyckiego“. W trosce o rozwój rasy hitleryzm przewiduje wielożeństwo silnych gatunków męskich, sterylizację słabych, usuwanie dzieci chorych, jak w Sparcie, obowiązkowe samobójstwo słabych i niezdolnych, nie wyłączając inwalidów wojennych. Według hitleryzmu państwo nie jest celem samo w sobie, lecz środkiem do oczysz-

czenia rasy germańskiej. W kulcie dla rasy hitleryzm nawraca do mitologii germańskiej, do legend i bóstw, do Walhalli i Wotana, boga gwałtu, występuje przeciw katolicyzmowi, jako doktrynie uniwersalnej i pochodzenia żydowskiego i reformuje nawet protestantyzm, snując niejasne hasła „chrześcijaństwa pozytywnego“. Z fanatyzmem zwalcza semityzm, winiąc Żydów za klęski polityczne, jakie spadły na naród niemiecki, oskarżając ich o autorstwo marksizmu, rewolucję komunistyczną, wyzysk finansjery międzynarodowej, gangrenowanie społeczeństwa przez lichwiarstwo, prostytutkę i inne praktyki. W kulcie dla wyładowania zdolności indywidualnych i rasowych propaguje elitaryzm wewnętrzny i międzynarodowy. Odrzuca demokratyczną kolegialną władzę i masową odpowiedzialność na rzecz komendy jednostek silnych, wspieranych radą przedstawicielstwa społecznego. Ze stanowiska międzynarodowego w poszukiwaniu miejsca dla władczej rasy germańskiej nie zadawała się granicami z 1914 r. ani Mitteleuropą ani „skupieniem reszty dzieci w ojczyźnie niemieckiej“, lecz dalszą walką zdobywczą i „germanizacją ziemi“ na Wschodzie. Wychoząc z założenia, że „natura nie uznaje granic politycznych“, że „według wolnej gry sił“ panowanie nad ziemią musi należeć do rasy najodważniejszej i popierając te wywody dowodami z historii ekspansji niemieckiej na Wschód, Hitler w swej książce wypowiada opinię następującą:

„Nikt nie powinien wątpić, że świat będzie jeszcze teatrem najostrzejszych walk o konserwację rasy ludzkiej. Pozostanie tylko instynkt samozachowawczy i przed nim stopnieją, jak śnieg na Marsie, sentymenty t.zw. ludzkie, które są tylko mieszaniną głupoty i tchórzostwa. Ludzkość stworzona jest do ciągłej walki, trwały pokój byłby dla niej ruiną. Zdobycze w Europie są możliwe tylko na koszt Rosji. W ten sposób nasza nowa Rzesza mogłaby wejść na drogę dawnych rycerzy krzyżowych, aby z mieczem niemieckim dać pługowi niemieckiemu ziemię, która dostarczy narodowi chleba codziennego. Dla celów tej polityki posiadamy w Europie tylko jednego możliwego sprzymierzeńca, t. j. Anglię¹⁾. Nasza polityka

¹⁾ Jak zręcznie kroczy Hitler do tego celu, daje ilustrację debata w parlamencie angielskim z połowykwietnia b. r., a więc po 2½ miesięcznym debiucie rządowym Hitlera B. Minister spraw zagranicznych. Chamberlain, rzucił Niemcom wyrok następujący: „Duch dzisiejszych Niemiec jednoczy w sobie

niema się kierować ani w stronę Zachodu, a tem mniej w stronę Wschodu, lecz powinna być polityką Wschodu, w sensie zdobycia na Wschodzie przestrzeni dla nas niezbędnej. Lecz aby dojść do celu potrzebujemy siły, której Francja nas pozbawia, zatem musimy się zdobyć na wszystkie niezbędne poświęcenia, aby złamać tendencje francuskie do hegemonji w Europie“.

Jest to nawrót do starego pruskiego kultu gwałtu, posługującego się fałszem i wiarołomstwem. Hitler za przykładem Bismarcka odrzuca ekspansję kolonialną, „przyszłość Niemiec na morzu“, ale wbrew jego polityce, po przełamaniu „frontu polskiego“, dąży do rozbicia Rosji. Jest zwolennikiem „kontynentalizmu“, aby na kontynencie europejskim stworzyć władztwo rasy germańskiej, oparte na „niemieckim mieczu i pługu“, nie drogą inkorporacji, wywłaszczenia czy kolonizacji, lecz drogą bezwzględnego „Ausrottung“ mieszkańców dla „germanizacji ziemi“. Jak w okresie wędrówki narodów germański miecz musi oczyszczać ziemię z obcej rasy dla niemieckiego pługa i władztwa nad światem. W pierwszej linii przed Polską staje otwarta i brutalna groźba eksterminacji, której zapobiec może tylko zdecydowana wola i siła, ponieważ nic innego „nie ugłaskuje krzyżackiego gadu“.

Poza „rasyzmem“ inne postulaty programu hitlerowskiego, obejmującego 25 tez, są demagogiczne i naogół mętne. Forytując warstwy drobnomieszczańskie i chłopskie, hitlerizm domaga się nacjonalizacji banków z bankiem emisyjnym włącznie, koncernów i trustów przemysłowych oraz handlowych, usunięcia „jarzma procentów i niewoli tantjem“, udzielania bezprocentowych pożyczek na zasadach użyteczności społecznej. Uznaje własność prywatną,

najgorsze cechy prusactwa, z okrutnem barbarzyństwem teutońskiej pychy i poczucia wyższości nad innemi narodami i obywatelami, pochodzenia niegermańskiego, którym we własnej ich ojczyźnie odmawia się nietylko równości praw, ale ludzkiego traktowania. Czy z takim rządem możliwa jest dyskusja na temat korytarza, zamieszkałego przez Polaków? Czy odważylibyśmy się wziąć na swoje sumienie oddanie choćby jednego Polaka pod władzę takiego rządu. Podobne słowa potępienia padły ze strony wszystkich trzech stronnictw, przyczem b. kanclerz skarbu Churchill, mówiąc o Polsce, wyraził się w sposób następujący: „Polska nie jest duchem, lecz siłą realną i podziwiać należy sposób, w jaki się skonsolidowała po wojnie. Mam nadzieję, że Polska będzie w dalszym ciągu zażywała wolności i pokoju, jak obecnie. Korytarz jest prawie rdzennie polski i w całości należał przed rozbiorami do Polski“.

ale jako mandat dla dobra ogółu, dzieli kapitał na produkcyjny i finansowy, zwalczając ten ostatni jako spekulacyjny, dąży do nadwyżek wywozowych celem powiększenia bogactwa narodowego, a równocześnie głosi i realizuje hasło ekonomji zamkniętej dla rolnictwa. Występuje z żądaniem silnej scentralizowanej „trzeciej“ Rzeszy i usunięcia z niej prawa rzymskiego, stojącego na służbie światopoglądu materialistycznego. Za wzorem włoskim pragnie zorganizować społeczeństwo w ustrój syndykalny z parlamentaryzmem gospodarczym na czele i oprzeć stosunek kapitału i pracy na zasadach sprawiedliwości społecznej, eliminując walkę klasową. Dla liberalizmu i demokracji posiada tylko słowa pogardy, głosi prymat interesów społecznych nad indywidualnemi, zwalcza rozwiązłość obyczajową i domaga się ograniczenia swobody i nacjonalizacji prasy. Uważając państwo za środek do celu dyktatury partyjnej i jednoty rasowej, z tym zapasem idei teoretycznych przystąpił hitlerizm do rządów praktycznych z końcem stycznia r. b.

Z zapowiedzią „toczenia się głów“, fanfara trąb i łopotem oddziałów szturmowych ale i metodyką niemiecką, Hitler w impecie „ataku frontowego“ usuwa federalizm Rzeszy, zmusza do Canossy obóz katolicki, łamie „kość pacierzową“ komunizmu i socjalizmu i wypowiada mniejszościom narodowym, zwłaszcza Żydom, systematyczną walkę. Wyposażony w szerokie pełnomocnictwa, od jednego rozmachu likwiduje „drugą“ Rzeszę, opartą na demokracji weimarskiej, w nawrocie do „pierwszej“ Rzeszy Bismarcka, wspartej na junkrach, armji i biurokracji. „Trzecia“ Rzesza kończy dzieło Bismarcka zjednoczenia Niemiec „krwią i żelazem“ przy bezwzględnej hegemonji pierwiastka pruskiego. Hegemonję pierwiastka pruskiego, nową erę w historii Niemiec, najlepiej odzwierciadlają artykuły dwóch czołowych sprzymierzeńców Hitlera, wicekanclerza Rzeszy, junkra von Papena, oraz ministra, reprezentanta sfery wielkoprzemysłowej, Hugenberg. W tygodniku „Die Woche“ z połowy kwietnia b. r., nawiązując do zebrania Reichstagu w garnizonowym kościele Poczdamu, von Papen w artykule „Od Weimaru do Poczdamu“ m. in. pisze: „Naród Weimaru wieleć w państwo Poczdamu to zadanie chwili. Kto dzisiaj przed trumną króla pruskiego staje, poddaje się pruskiemu królewskiemu kodeksowi. Jest to obowiązek twardy i nazywa się „służyć“. Doświadczenie z de-

mokracją weimarską nie mogło być oszczędzone narodowi niemieckiemu, aby przez ogromne cierpienie doszedł do poznania nieudolności panowania masy i znalazł drogę do wiary w narodowe dowództwo. Poczdamski kościół garnizonowy, to skromny żołnierski kościół, ozdobiony bronią i chorągwiami sławnych pułków pruskich. Pogotowie bojowe, oto duch Poczdamu, wola walki, godność i opanowanie osobiste. W identyczny prawie sposób w artykule „Duch Poczdamu“ wypowiada się Hugenberg: „Niemiecki naród odnalazł drogę do Poczdamu. Kiedy stary marszałek w poczdamskim kościele garnizonowym zeszedł do grobowca wielkiego króla, wtedy skończył się epizod z Weimarem, wtedy naród niemiecki nawrócił do tradycji prusko-niemieckiej historii. Jeżeli uroczystość w mieście hohenzollernowskich królów jakiś sens posiadać winna, to tylko ten, że odtąd rozstrzygać będzie nie zasada większości, lecz wartość osobista“.

Z powodu swych brutalnych metod walki Hitler rozpala zawiść wewnętrzną, rozwiewa złudzenia u sąsiadów, na długo odracza Anschluss z Austrią, oziębia węzły z Anglią, rozluźnia „Rapallo“ z Rosją i mobilizuje do walki sfery żydowskie. W dziedzinie sanacji gospodarczej zapowiada Hitler pierwszą „czterolatkę“ dla rozbudowy rolnictwa i następną „czterolatkę“ dla likwidacji bezrobocia. To są narazie sukcesy hitleryzmu natury więcej negatywnej aniżeli pozytywnej. Pozytywnie stoi Hitler przed trudnościami, których nie jest w możności rozwiązać w atmosferze gorączki, jaką sam stworzył. Wznosząc się do władzy na barkach warstw drobno-mieszczańskich i robotniczych — idzie w „pacht“ wielkiego przemysłu i rolnictwa, i usiłuje z niego się wycofać. Jadąc na pstrokатыm koniu wyborczym musi zawiść sporo nadziei swych wyborców w obliczu kryzysu gospodarczego, jaki zwłaszcza przemysłowym Niemcom odczuć się daje. W zagadkowej rezerwie stoi jeszcze ochotnicza armja „Stahlhelmu“, zawodowa armja „Reichswehry“, a na dalszym planie dynastia Hohenzollernów. Hitler wzniecił pożądliwość materialną, rozpalil żarliwość rasową, rozkiesznal nienawiść, oszukiwał siebie i swoich, słowem rozpętał burzę, która wyniosła go wysoko, lecz której opanować już nie jest w stanie mimo dalszych zastrzyków wiecowych, jakich nie szczędzi nowy kanclerz Rzeszy. „Rewolucja narodowa“ już strawiła to, co było do strawienia, a nie mając dalszej strawy będzie jej dalej poszukiwać wbrew woli przywódców bodaj we własnym obozie.

Naród niemiecki stanowi potężną siłę, gdy wszystko jest solidnie wymierzone w życiu społecznem i ujęte w mechaniczny państwowy „Ordnung“ z księciem, królem czy kaizerem na czele. Sztynny protestantyzm ogołaca ze wszelkiej fantazji ten wulkaniczny naród, który znajdował ujście dla swego temperamentu w militarystyce i wojnie — „przemysle narodowym“. Dzisiaj zabrakło i miary społecznej i autorytetu państwowego, a nagromadziło się sporo zawiści klasowej, rasowej i jadu osobistego. Naród, przez filozofów karmiony pychą „Herrenvolku“, powołanego do panowania nad światem, przegrał stawkę na loterii dziejowej i przechodzi gwałtowne wrzenie wewnętrzne, które wystąpiło już nazewnątrz w formie „wysypki“ hitlerowskiej. Hitler lekkomyślnie pod kocioł niemiecki sypał sporo materiału zapalnego i dla dalszej podnieci zwolenników stan zapalny musi podtrzymywać. Ponieważ polska i francuska ściana kotła są zbyt silne, nagromadzona para musi się wyladować w konwulsjach wewnętrznych, coś na wzór wojny trzydziestoletniej. Bezkarne nie można wypuszczać zbyt wiele żądy z klatki ludzkiej. Hitlerowi może przypaść rola nowego Lutra, zapalającego żagiew wojny wewnętrznej nie religijnej, lecz klasowej i rasowej. Jak podówczas mnich z 95 tezami religijnymi, tak teraz malarz z 25 tezami społecznymi poczyną okres „reformacji“ w historii niemieckiej.

Na linii Renu kończy się korowód koszul: czerwonej z gwiazdą, czarnej z różgami, brunatnej ze swastyką, symbolizujących przejście Rosji od caratu białego do czerwonego, Italji od demokracji parlamentarnej do ery faszystowskiej, liczonej chronologją rzymską, Niemiec od „drugiej“ do „trzeciej“ Rzeszy. Przywódcy mas — artysta uliczny Stalin, nauczyciel ludowy Mussolini, malarz pokojowy Hitler, grając na strunach różnych racjonalnych i irracjonalnych instynktów mas, na ich grzbiecie budują sztywne, despotyczne piramidy i z ich szczytu narzucają społeczeństwu własne doktryny: stalinizmu, mussolinizmu i hitleryzmu. Po drugiej stronie Renu panują stare „gracje“ demokratyczne, lecz i one tracą „czystą urodę polityczną“.

Francja, Anglja i Ameryka na rozkład społeczny, płynący z gorączki pożaru światowego, znajdują wprawdzie większą odporność w swych dotychczasowych instytucjach społecznych i politycznych, lecz poddają je coraz liczniejszym modyfikacjom życio-

wym. Francja od upadku Bourbonów przeszła sporo wojen i wstrząsów społecznych, podczas ostatniej wojny ponosi największe ciężary w materiale ludzkim i rzeczowym, następnie przeżywa ostry kryzys gospodarczy, zawód ze strony dłużnika niemieckiego, a nacisk ze strony wierzycieli anglosaskich, pod rządami Poincarégo odzyskuje równowagę gospodarczą, a zczasem przedwojenną pozycję bankiera, zaś rozgałęzionym systemem sojuszków zdobywa sobie hegemonję polityczną na terenie europejskim. Te doświadczenia życiowe i zdobycze polityczne zachęcają społeczeństwo francuskie do zamiany „czapki frygijskiej na czepek domowy“. Ten czepek domowy przy depopulacji kraju, izolacji Anglii, nieprzyjaźni Italji, a pewnej niewierze w sojusze ze środkowo-europejskimi sprzymierzeńcami popycha społeczeństwo francuskie do porozumienia z Niemcami. Pod wpływem efemerycznego pacyfizmu Brianda, troskliwego o „likwidację skutków wojny“, Francja krok za krokiem kapituluje, aż dopiero hitleryzm przynosi większe otrzeźwienie i lepszą odporność na nastroje defetyzmu. Bogata Francja czuje, że budzi zawiść i łakomstwo sąsiadów, nie chce być ani żandarmem Europy ani padliną „dla kruka niemieckiego“. Po wielu próbach ustrojowych posiada swój „fason“ społeczny, dość dobrze zmontowany i oparty na samowystarczalnej gospodarce, wyposażonej w liczne kolonie. Mocnym cementem wewnętrznym jest poczucie solidaryzmu społecznego, podniesionego do roli prawie oficjalnej nauki trzeciej Republiki. Według tej doktryny człowiek w stosunku do swego społeczeństwa rodzi się jakby z zobowiązaniem (quasi contract) w tym sensie, że korzyści społeczne ma spłacać swemi usługami, ponieważ w społeczeństwie, podobnie jak w organizmie ludzkim, dobro ogólne zależy od solidarnej współpracy wszystkich jednostek i grup. W tym duchu wychowane, rządzi Francją konserwatywne drobne mieszczaństwo i włościaństwo o wrodzonej gospodarności i drobiazgowej wprost oszczędności, o wewnętrznych nastrojach antymilitarnych, a egocentrycznych ze stanowiska międzynarodowego. Trzonem ustroju konserwatywnego jest szeroko rozbudowana biurokracja urzędnicza i parlamentarna, biorąc w rachubę, że normalnie ci sami posłowie wychodzą z okręgów wyborczych. Ta stabilizacja myśli i instytucyj poczyną trzeczeczeć pod naporem trudności zewnętrznych i wewnętrznych gospodarczych, wobec których parlamentaryzm coraz bardziej staje bez-

radny. Doświadczenie historyczne, kultura wewnętrzna i trzeźwość życiowa chroni i chronić będzie Francję przed eksperymentami ustrojowymi zbyt ryzykownymi.

Anglja w rezultacie zmian powojennych przestaje być mocarstwem europejskiem z władztwem kolonialnem starego typu, a przekształca się w związek państw, rozrzuconych po świecie, lepiej zcementowanych dopiero unją celną, zawartą w Ottawie ub. roku. Do tej przebudowy mało są przygotowane, zarówno społeczeństwo rdzennie angielskie, które czerpie zyski z „przedsiębiorstwa imperjalnego“, jak i społeczeństwa dominjalne o psychice społecznej i strukturze gospodarczej bardziej zbliżone do społeczeństwa amerykańskiego, aniżeli rdzennie angielskiego. Uczucia „synowskie“ do macierzy są dość chłodne, ponieważ macierz ze swą fabryką i bezrobociem staje się kłopotem dla młodych dorobkiewiczów. Jednak przed dalszym spadkiem familiijnej temperatury uczuciowej chroni kryzys gospodarczy i „żółte“, bolszewickie, a nawet, jak w Kanadzie, niebezpieczeństwo amerykańskie. Imperjum angielskie, w którym „słońce nie zachodzi“, a słaby „biały“ pokost pokrywa pół miljaru ludów „kolorowych“, rozsadzają ambicje polityczne, nacjonalizmy gospodarcze, dysonanse narodowe i religijne, nienawiści społeczne, rasowe i kolorowe, zmuszając „John Bulla“ do ciągłej kapitulacji. Wskutek swej skomplikowanej struktury Anglja cierpi na nadwrażliwość od burz politycznych i gospodarczych, wstrząsających światem, które podcinają podstawy dobrobytu, oparte na przemyśle i handlu. Leżąc na peryferjach Europy, a poza nawiasem geograficznym imperjum, wskutek rozstroju gospodarki światowej nie może znaleźć swej przedwojennej, dumnej „splendid isolation“ politycznej i planowej linii gospodarczej. Jest na przełomowym rozdrożu między zubożalą i zbalkanizowaną Europą, a separującym się i obojętnym imperjum, między starym liberalizmem a nową ochroną celną, między rozbrojeniem Europy a uzbrojeniem oceanów, między równością w demokracji imperjalnej a dyktaturą czterech państw w demokracji europejskiej, między Francją a Niemcami w Europie, między Ameryką a Japonją na Dalekim Wschodzie, między „żółtą“ groźbą a „białą“ ekskluzywnością, między islamizmem a braminizmem w Azji, między taranem ideowym bolszewickim a taranem gospodarczym amerykańskim.

Anglja, która na przestrzeni wieków zwalczyła orężnie rywala hiszpańskiego, francuskiego czy niemieckiego, dzisiaj przed rywalem amerykańskim o władztwo nad światem broni się złamanym funtem i barjerą celną. Anglja, w której władza od wieków krążyła między konserwatystami i liberałami, posiada dzisiaj przy parlamencie prawie w całości konserwatywnym rząd z Mac Donaldem, utopijnym socjalistą, na czele. W angielskim układzie planetarnym symetria ulega coraz większemu zwichnięciu, czemu nie może przeciwdziałać znajomość i finezja w ruchach na szachownicy światowej. Angielski olbrzym przemysłowy, najwięcej przed wojną wzbogacony, oparty na aprowidowaniu całego świata swemi fabrykatami, kapitałami i usługami handlowymi, poczyną tracić grunt pod nogami przy równoczesnem zaniedbaniu rolnictwa i wierze ludności w niewyczerpany róg własnej obfitości. Anglja żyje ze starych zapasów, z groźnem bezrobociem i załamaną walutą, z pewnym fatalizmem spoglądając w nieznaną przyszłość. W tej sytuacji trzeba podziwiać i flegmę i umiejętność, z jaką społeczeństwo angielskie boryka się z trudnościami. Walkę z trudnościami ułatwia mu trzeźwość w przystosowaniu się do konjunktury, wrodzone jak u Rzymian poczucie interesu państwowego, rutyna i tradycjonalizm w życiu codziennem. W instytucjach publicznych góruje autorytet dynastji, panuje poczucie odpowiedzialności stronnictw politycznych i mniej, niż w innych państwach, dolega choroba parlamentarna z powodu dużej władzy speakera i zwężenia praw budżetowych Izby gmin. Ten umiar pozwala Anglji z powodzeniem podierać rusztowanie swej skomplikowanej potężnej budowli, grożącej załamaniem. Ani w czasie „wielkiej armady“ ani w okresie zmagania z Napoleonem nie znachodziła się Anglja na tak niebezpiecznym „zakręcie“ swych dziejów jak dzisiaj i dlatego jej flaga unika troskliwie wszelkich raf i płynie tak łamanym kursem.

Stany Zjednoczone Ameryki zrzędzeniem losu w ciągu kilku lat wojennych wyrosły na arbitra politycznego i gospodarczego w stosunkach światowych. Gdy stara Anglja na tę pozycję „towarzyską“ pracowała wiek cały, to młoda „córcia“ anglosaska bez „wersalskich“ manier weszła na salony świata i poczęła go imperjalistycznie organizować pod kątem swych poglądów politycznych i interesów gospodarczych. Na wzór „pax romana“ wprowadza

nad światem „pax americana“, spychając wobec dolara do rzędu wasalstwa prawie wszystkie kraje. Przejmując „spadek po Europie“ równocześnie usiłuje sanować stary kontynent, jak przedsiębiorstwo, pozostawiając za sobą, wskutek nieznaności stosunków europejskich, jeszcze większy chaos. Pod wpływem abstrakcyjnego idealizmu stwarza ułomną Ligę Narodów i z niej się wycofuje, pod wpływem grubego realizmu niweczy swój plan Younga swem moratorium Hoovera bez gwarancji bezpieczeństwa politycznego w Europie, z „kredką w rękę“ rygorystycznie domaga się spłaty długów, lecz spłacie zamyka możliwe sposoby gospodarcze. Powołana nagle i bez przygotowania do godności rozjemcy świata nie składa egzaminu ze szkoda dla siebie i świata. Na swym gruncie rodzimym przeradza się Ameryka w prawdziwą „ziemię obiecaną“, swym rozmachem i dobrobytem budząc powszechny zachwyt. Przy bogactwie naturalnem, złocie zdrenowanem z Europy, wybujałym liberalizmem, a pod panowaniem oligarchji finansowo-przemysłowej wznosi się kolos gospodarczy na glinianych nogach. Superkapitalizm amerykański, omotany polipem lekkomyślnej bankowości i władczej technokracji, a owiany chciwością doraźnych zysków załamuje się w sposób tragiczny przed zdumionym światem. Załamanie się tego kolosa posiada dla społeczeństwa amerykańskiego skutki daleko groźniejsze aniżeli dla społeczeństw europejskich.

Młode i rzutkie ale i płytkie społeczeństwo amerykańskie jest zbyt sypkim piaskiem, którego nie cementuje ani tradycja naroduwa czy wspólnota religijna, ani spójnia rodzinna lub poczucie hierarchji. Jest to jeszcze tygiel różnych narodowości z ostro eliminowaną dużą przymieszką murzyńską, w którym głównym bōżyszczem jest kult dolara, tracącego dzisiaj coraz więcej swój blask dotychczasowy. Kiedy ta złota zorza, opromieniająca życie, rozwiewa się, ostro wychodzą na wierzch wszystkie niedomogi społeczne. Ultra-demokracja amerykańska dzisiaj okazuje się tylko piękną fasadą dla „dyktatury profitarjatu“, dla oligarchji finansowo-przemysłowej, która, uzależniając od siebie republikańską administrację państwa, doprowadza kraj na brzeg przepaści i spotyka się z ostrą reakcją administracji demokratycznej Roosevelta. Nowy prezydent Unji jest faktycznie dyktatorem, którego propozycje pokornie aprobuje Kongres, a w rzeczywistości musi być tytanem, aby opanować siły rozkładu wśród ludności, tak mało spo-

jonej poczuciem solidaryzmu, a w państwie rozbitem na suwerenne stany, opartem na wybieralnej administracji i pozbawionem ustawodawstwa socjalnego. Mści się w tem zmechanizowanym społeczeństwie komercjalizacja duszy, marnotrawstwo w gospodarce, korupcja w polityce, system „łupów“ wyborczych, obłuda w prohibicji i przesyt cywilizacji maszynowej kosztem kultury duchowej. Jest rysem niezwykle znamienym, że niezadowolenie w tej „czyściej“ demokracji nie wyraża się w opozycji parlamentarnej, w nowej myśli politycznej poza dwoma sztywnymi stronnictwami, w agraryzmie, socjalizmie czy komunizmie, lecz schodzi do podziemia, do bandytyzmu, gangsterstwa i koczownictwa. Dlatego w miarę zaostrzania się kryzysu przedewszystkiem w tym kraju może podnieść głowę tępą anarchja. Najbogatszej ziemi i największemu zapasowi złota grozi los mitologicznego króla Midasa. Jakby symbolicznym jest w kraju najbogatszym o zachwianym dolarze, wybór nowego prezydenta Unji, Roosevelta, o jasnej i energicznej twarzy a sparaliżowanych nogach.

W obliczu trosk i klęsk, jakie przeżywają państwa, tembardziej musi być zmaczona fotografia świata, jaką jest Liga Narodów, instytucja w rzeczywistości bardzo cenna, lecz jakże przedwczesna i eteryczna. Już u jej kolebki stają takie efemerydy, jak „równość, wolność i braterstwo narodów“, „obietnica ostatniej wojny“, jakaś powszechna „treuga dei“ polityczna i gospodarcza. Kiedy się ulatniają opary wojny i gorączki koło traktatów pokoju, nad Le-man schodzi antagonizm państw zwycięskich i zwyciężonych, niezadowolenie z parcelacji europejskiej i kolonjalnej, sprawy mniejszości narodowych, odszkodowania i długi wojenne, chaos wewnątrz i merkantylizm zewnątrz państw, izolacja Rosji, separatyzm Ameryki, ustąpienie Japonji, bezowocność rozbrojenia powszechnego, groźby i wybuchy konfliktów wojennych, burza wojenna rosnąca nad Pacyfikiem, a wreszcie kataklizm gospodarczy — zatem rejestr ilościowo i jakościowo zbyt duży na barki niemowlęcia. Pomimo pozorów instytucji światowej, w rzeczywistości Liga jest organizacją rzeszy państw europejskich w pośrodku z „ligą“ państw brytyjskich, a na skrzydłach z doktryną Monroego — amerykańską i japońską. Przedwojenna „wielka“ Europa kureczy się do powojennej „małej“ Europy wskutek obrotu jej skrzydeł na zewnątrz — Rosji do Azji, a Anglii do imperjum. Stalin jest większym azjată

niż Lenin, a Mac Donald większym konserwatystą niż Baldwin. Obciążona ciąglą groźbą „osierocenia“ przez swych członków, Liga jest równocześnie parlamentem i trybunałem bez egzekutywy. Jako parlament 55 państw cierpi Liga na wady parlamentaryzmu, przeistaczając się w sobór dla popisu elokwencji mówców i egoizmu państw. Jako trybunał bez egzekutywy, Liga załatwia sprawy fragmentarycznie, unika radykalniejszego cięcia i operuje morfiną lub balsamem kompromisu. Klasycznym cięciem w gordyjskie węzły Ligi było wystąpienie Marszałka Piłsudskiego w końcu 1927 r., rozstrzygające w lapidarnem zapytaniu do Waldemarasa „wojna czy pokój“ — stosunek do Litwy.

Liga cierpi na niejasność swego „koranu“ i powszechną chorobę demokracji. Pakt genewski jest kodeksem tak mglistym, że z niego „mądrzy w prawie“ (juris prudenci) poszczególnych państw mogą wywołać każdego „ducha“, im potrzebnego. Liga w teorii jest sejmem demokracji międzynarodowej, jest przybytkiem „równości, wolności i braterstwa“, gdy w praktyce społeczność międzynarodowa jest familją państw i narodów zbyt arystokratycznych i egoistycznych. Liga jest instytucją kosmopolityczną, gdy dzisiaj państwa pooraly kosmos zasiekami z granic celnych i emigracyjnych. Liga jest parlamentem, w którym państwa, jak posłowie, tylko żądają a nie nie ofiarują, w którym wybiera się nie egzekutywę, nie rząd, lecz „konwent senjorów“ — Radę. Dlatego w konflikcie z Japonją ratuje Liga nie „wolę“ lecz „duszę“. Demokrację Ligi ograniczają „zamachy stanu“, a więc pakt locarneński, pakt Kelloga, a wreszcie projektowany pakt rzymski o 4 partnerach, który pragnie nawrócić do przedwojennego „koncertu“ z 6 uczestników. Nad Tybrem nurtuje myśl sprzężenia „fornalki“ z 4 „zachodnich“ mocarstw, któraby wlokła wóz naładowany „dziatwą“ europejską. Aby koń niemiecki trzymał równy krok, Italja i Anglja gotowe są dosypać mu obroku z obcej stodoły, ponieważ Italja nie ma zamiaru zgodzić się na Anschluss, ani Anglja wykroić dla Niemiec jaki zagon ze swego wladztwa kolonjalnego. Przy rozgrywce o pakt rzymski stają w szranki głównie obie siostrzyce łacińskie: posażna i postarzała francuska broni „demokracji“ w Lidze, uboższa i agresywna włoska pragnie „dyktatury“ w Europie. Pakt rzymski jest jedną z jaskólek nie wiosennych, lecz burzliwych z powodu największego zawodu, jaki sprawia Liga, nie mogąc się zdobyć na banicję wojny.

Jak w XIX w. utopijnem hasłem ludzkości było: *liberté, égalité, fraternité*, tak w XX w. po katastrofie wojennej na czoło trosk i pragnień wysuwa się fikcyjny trójprogram: *securité, desarmement, arbitrage*. A jednak ze sfery pragnień do rzeczywistości, mimo wielu punktów zapalnych w Europie, droga jeszcze daleka. Obietnica powszechnego pokoju i demilitaryzacja państw pokonanych, przewidziana traktatem wersalskim, staje się coraz bardziej iluzoryczna w miarę zacierania się pamięci o spustoszeniach wojny. Tylko konferencja morska w Waszyngtonie w 1922 r. przynosi pewien sukces praktyczny w formie ustalenia stosunku w posiadaniu ciężkich jednostek bojowych. Natomiast bardziej realny protokół genewski z 1924 r., wprowadzający łączną odpowiedzialność członków Ligi za utrzymanie pokoju, z powodu opozycji Anglii nie dojrzuje do życia. Miejsce jego zastępuje regionalny pakt nieagresji, zawarty w Locarno, o obliczu Janusa z pokojem na zachód, a z wojną na wschód Niemiec. Ruszyć sprawę pacyfikacji z martwego punktu ma na celu propozycja polska z września 1927 r. o pakcie nieagresji ogólnej, lecz w praktyce, pod wpływem okrojenia przez mocarstwa lokarneńskie, staje się tylko manifestacją uczuciową bez znaczenia jurydycznego. Pewne pokrewieństwo z inicjatywą polską posiada pakt Kelloga o nieagresji powszechnej, który, obejmując coraz szerszą ilość państw, wnosi do stosunków międzynarodowych pacyfikację moralną, jednak bez gwarancji wykonawczych. Na drogach polsko-amerykańskich wyrastają nowe regionalne paktory nieagresji, w szczególności we wschodniej części Europy.

Wreszcie po 8 latach przygotowań w lutym 1932 r. zbiera się konferencja rozbrojeniowa i w czasie jej obrad „wysypują się” na wierzch wszystkie choroby ideału, a więc prymat bezpieczeństwa przed rozbrojeniem czy odwrotnie, dylemat rozbrojenia ilościowego i jakościowego, określenie napastnika, ustalenie sankcyj karnych. W drugim roku debat konferencja pod wpływem dysonansów politycznych wchodzi w taki impas, że resztki jej powagi i uzgodnione okruciny usiłuje ratować Polska proponując, aby nadać moc obowiązującą tym ograniczeniom wojny, które uzgodniły komisje fachowe. Zamiast „wieczystego” pokoju, powszechnego bezpieczeństwa i rozbrojenia, „okraszenie” wojny humanitarnością staje się finałem oficjalnych zabiegów. Kiedy „słowo” paktu genewskiego nie może stać się „ciałem”, Europa rozsadza się i drutuje paktami przymie-

rza i nieagresji. Traktat wersalski, „wielka karta” Europy powojennej, wchodzi w fazę stopniowego kruszenia się. W 5 lat po jego zawarciu Niemcy wstępują do Ligi, w 10 lat konferencja haska „likwiduje skutki wojny”, w 14 lat Niemcy otrzymują „równość zbrojeń w warunkach równego dla wszystkich bezpieczeństwa”. Europa polaryzuje się w dwa wrogie obozy polityczne zależnie od ustosunkowania się do traktatu wersalskiego. Różnica w pogotowiu wojennem między „starą” imperjalistyczną, a „nową” demokratyczną Europą jest skromna i z biegiem czasu się zaciera. Hamulcem wojny są nietyłe nastroje pacyfistyczne ile obawa bolszewizmu, strach wszystkich przed wszystkimi, przykre doświadczenia, że w wojnie współczesnej brak jest zwycięzców i zwyciężonych. W nastrojach światowych nastąpiła widoczna zmiana. W 1914 r. w Europie panował duch militarystyki, a w reszcie świata poczucie uległości i pokoju, współcześnie Europa jest źródłem utopijnych hasel pacyfistycznych, gdy reszta świata, zwłaszcza świat muzułmański, Azja „żółta” i Unja północno-amerykańska, nabiera tendencji militarystycznych.

Poza Ligą Narodów pękają również inne szwy, latające społeczność międzynarodową. Solidarność kapitału międzynarodowego była zawsze legendą. Po wojnie „złota międzynarodówka” ulega zupełnemu rozbiciu na grupy państwowe, które idą w służbę dyplomacji i starają się ratować swe mienie kosztem zagranicznych kapitalistów. Propagowana koncepcja karteli międzynarodowych i działalność Banku Rozrachunków Międzynarodowych skazane są na taką samą bezsilność, jak działalność Ligi Narodów. Tak samo legendą okazała się przed wojną solidarność międzynarodówki socjalistycznej, w czym klasycznego przykładu dostarczyła najsilniejsza partja niemiecka. Tem więcej po wojnie, przy sytości ze zdobyczy socjalnych i zadowoleniu z posiadanej władzy w państwie, członkowie II Międzynarodówki przekształcają się w partje burżuazyjne, które w trosce o sympatje wyborców uchwalają budżety wojskowe, podnoszą barjery celne i domagają się rewizji granic, w czym znowu klasycznego przykładu dostarcza partja niemiecka i mimo swego „socjal-patrjotyzmu” pada pod ciosami Hitlera. Słabnie również międzynarodowość chrystjanizmu i jego przykazania miłości bliźniego. Na gruzach prawosławia bolszewizm wznosi nową religję i obok niej nie toleruje innej wiary. Protestantyzm,

ucząc człowieka logiki i dyscypliny w życiu praktycznym, wznosił go na wyżyny cywilizacji maszynowej i oddalił od uczuć religijnych. Wśród cywilizacji maszynowej protestantyzm, rozbity na sekty, sam uległ skomercjalizowaniu i skostnieniu i nie może dać pociechy duchowej swym narodom germańskim, Ameryce, Anglii i Niemcom, przy ich tragicznym schodzeniu z wyżyny największego dobrobytu do padole powszechnego. Tylko katolicyzm trwa, jako czynnik mocy i konserwacji duchowych zdobyczy człowieka. Jednak i w „opokę św. Piotra“ uderzają wiry zamętu. W arcykatolickiej Hiszpanii czy Meksyku załamuje się monopol wiary i władzy katolickiej; w Rosji, Italii i Niemczech powstaje nowa mistyka, pragnąca dla siebie zastrzec monopol wiary. Mimo tych rewolt wzmagą się odrodzenie ducha katolickiego i kościołowi katolickiemu przypada znowu rola podjęcia umiejętnej krucjaty, jak w średniowieczu, lecz nie z państwami czy wrogami zewnętrznymi, lecz z czynnikami rozkładu duchowego.

Świat wyrwany przez wojnę z normalnego łożyska znajduje się na rozdrożu, rozdarty politycznie i gospodarczo i wstrząsany gorączką społeczną. Europa szereguje się w dwa nieprzyjazne obozy, a świat od wszystkich czterech stron ma oblicze zasnute chmurami. Z czterech partnerów światowych w jakiejś fatalnej symetrii każdy na swych skrzydłach posiada antagonistów: Ameryka politycznie Japonię a gospodarczo Anglię, Anglia gospodarczo Amerykę a politycznie Rosję, Rosja politycznie Anglię i Japonię, a Japonia Rosję i Amerykę. Te antagonizmy poczynają się kanalizować w burzy nad Pacyfikiem, nad którym rozegra się nowa, po batalii nad Atlantykiem, walka o władztwo nad światem. W jakiejś konwulsji powszechnej świat rozgrywa batalję gospodarczą, podnosząc barjery celne i emigracyjne, a obniżając parytety walut. Ludzkość rozpaczliwie broni swego dobrobytu od powszechnego równania do dołu. Izolowane bogactwo Ameryki równa się do poziomu europejskiego, a wogóle bogactwa „białe“ do poziomu „kolorowego“. Biała rasa w chęci zysku rozpowszechniła swe zdobycze techniczne wśród narodów kolorowych, górujących nad nią pracowitością i moralnością, skromnością potrzeb i wykuciem z jednej twardej bryły duchowej. Równanie do dołu ściąga opancerzony przemysł do poziomu bezbronnego rolnictwa, zorganizowane miasto do niezorganizowanej wsi. W tej powszechnej ba-

talji politycznej i gospodarczej górują w poszczególnych państwach i na terenie międzynarodowym zawodowe kłamstwa i zatrute pióra, w czym rekord zdobywają hitlerowskie Niemcy, dla swej propagandy tworząc osobne ministerstwo. Jaskrawo sprawdza się trafna obserwacja i rada kanclerza szwedzkiego z XVII w. Oxenstierny: „Świat chce być oszukiwanym, a więc oszukujmy go“ — co umiejętnie realizuje Kreuger.

Nie według przepowiedni Marksa toczy się proces rozkładu ustroju kapitalistycznego, bez podziału społeczeństw na garść kapitalistów i masę wydziedziczonych. Cywilizacja maszynowa przynosi zatarcie różnic klasowych, kapitalizm ulega „ujarzmieniu“ na rzecz państwa i warstwy robotniczej, robotnicy posiadają „wspólny język“ z przedsiębiorcami, ortodoksyjny socjalizm w Rosji przeistacza się w autokratyczny kapitalizm państwowy, wystąpienia mas ludowych w Italii i Niemczech niszczą socjalizm a nie kapitalizm. „Czwarty“ stan robotniczy ewolucyjnie zespala się z mieszczaństwem, któremu rewolucja francuska otwarła wrota do życia publicznego. Nie ze stanowiska publicznego, lecz ze stanowiska „garnka“ życiowego, pod naporem żołądka rola dźwigni, mogącej podważyć ustrój społeczny, przechodzi do stanu „piątego“, bezrobotnego. A jednak dużą siłę wykazuje Europa w swojej bezsile zwalczania bezrobocia. Lekcja amerykańska poucza, że najbogatszy kraj pada ofiarą kryzysu, jakby jakiego dopustu bożego. Lekcja rosyjska poucza, że rewolta społeczna zamiast poprawy przynosi jeszcze większą nędzę. Mimo dolegającej nędzy masy nie mają ani złudzeń ani haseł, w imię których mogłyby ruszyć na barykady.

Nie według przepowiedni Malthusa o wzroście ludności w postępnym geometrycznej, a środków do życia w postępnym arytmetycznej rozwija się kryzys świata, lecz przy nadmiarze środków do życia a zaprzepaszczeniu oszczędności społecznych. Wskutek dysproporcji między ludnością a kapitałem z powodu załamывania się struktury walutowo-kredytowej nędza mas będzie jeszcze wznosić i wyrzucać na czoło zagadnień palącą sprawę własności prywatnej. W miarę zaost్రzania się kryzysu koło tego zagadnienia w różnych państwach z różnymi odchyleniami będą się polaryzować dwa bieguny, koło nacjonalizacji i prywatyzacji własności. Między temi dwoma kamieniami młyńskimi ulegną starciu wszystkie polityczne finanse życia. Z prywatyzacją własności idzie i pó-

dzie w parze poczucie odrębności narodowej, wrogiej utonięciu w „Stanach Zjednoczonych Europy i Azji“, przewidzianej przez konstytucję sowiecką. Z nacjonalizacją idzie i pójdzie w parze solidarność proletariacka III Międzynarodówki, dążącej do zjednoczenia państw pod panowaniem „trzeciego“ Rzymu moskiewskiego. Między komunizacją a faszyzacją życia społecznego rozegra się walka identycznymi środkami gwałtu i teroru, przypominając kolorem a nie treścią wojnę „białej i czerwonej róży“ w Anglii. Po wojnach Europy imperjalistycznych, dynastycznych, religijnych i narodowych w repertuarze stoją jeszcze wojny klasowe. Zwykle wyjdzie faszyzacja, jako zgodniejsza z dotychczasową kulturą Europy, opierając się na zrzeszeniowej organizacji społeczeństwa i silnem władztwie państwa. Państwo stanie się mniej lub więcej decydującym regulatorem produkcji i dystrybucji, poddając rewizji dotychczasowe „kanony“ gospodarcze, a odrzucając zarówno amerykańską „dyktaturę profitarjatu“, jak i rosyjską „dyktaturę proletariatu“.

Świat, jeżeli nie zdobędzie się na energję zwalczania kryzysu powszechnego środkami uniwersalnymi, w miarę narastania lat podzieli los imperjum rzymskiego. Jak imperjum rzymskie, tak i świat dzisiejszy wyrósł na duchu liberalizmu gospodarczego, kultu materjalizmu, „pax americana“ zamiast „romana“, hasła „pax et circenses“. Po przesadnej urbanizacji z niedostatkiem pieniądza poczyną się jak w onczas nawrót do gospodarki naturalnej, poszukiwanie równowagi w przesunięciu ludności z wielkich ośrodków miejskich do osadnictwa na roli. W jakimś nawrocie duchowym Italja nawiązuje do tradycji starorzymskiej, Niemcy do tradycji starogermańskiej, a Rosja do wzorów bizantyjskich. Na Wschodzie gotuje się jakaś burza, która może być reprodukcją pochodu Attylli czy Dżingischana na „zgniły Zachód“. Lecz gdy człowiek starożytności więcej poświęcał uwagi sprawom polityki i kultury, troski gospodarcze zlecając niewolnikom, to współczesny człowiek jest więcej „homo economicus“, aniżeli „politicus“, i dlatego w spadku po sobie zamiast estetycznych ruin greckich czy świątyń rzymskich może pozostawić ordynarne kominy i budynki fabryczne.

V

PIERWSZA RZECZPOSPOLITA

Monarchja piastowska. Monarchja elekcyjno-stanowa. Demokracja szlachecka. Konstytucja 3 maja. Okres porozbiorowy.

Z mroków historii wyłania się państwo polskie w połowie X w., jako niezbyt jeszcze silny ustrój państwowy pod władzą Piastów, wyrosły na rozluźnieniu organizacji rodowej. Organizacja rodowa, oparta na pokrewieństwie rodzin i władzy starostów, ograniczonej instytucją wieców, była ustrojem wątłym. Rody pracowały na roli, która była wspólną własnością, pod kierunkiem starostów, piastujących władzę patryarchalną. Na przeszkodzie wzrostu władzy naczelników rodowych stawał parlamentaryzm wiecowy, obejmujący wszystkich członków rodu, zdolnych do noszenia broni. Przy czynnościach nazewnątrz ród występował jakby małe państwko, biorąc odpowiedzialność za czyny i zobowiązania swych członków i naodwrot, traktując za zniewagę krzywdę, wyrządzoną jednostce. W organizacji rodowej nie jednostka lecz, w jej imieniu ród, występował nazewnątrz, zaczem warunkiem egzystencji ludzkiej była przynależność do rodu bądź w charakterze wolnego członka bądź niewolnika, pochodzącego ze zdobyczy wojennej. Lesistość i bagniistość kraju utrudniała powstanie większego organizmu państwowego. Wobec braku silnej władzy naczelnej, toczyły się wśród rodów ciągle swary i walki, rys najbardziej znamieny naszej hi-

storji na przestrzeni całego prawie tysiąclecia. Rozbicie wewnętrzne ułatwiało sąsiednim plemionom najazdy, co zmusza do łączenia się w większe organizmy. W konsekwencji ustrój rodowy ustępuje miejsca luźnej zrazu organizacji plemiennej, złożonej z szeregu rodów etnicznie zbliżonych. Wybrani na czas niebezpieczeństwa naczelnicy plemion bezskutecznie starają się utrwalić swą władzę, aż dopiero Piastom na początku X w. udaje się ugruntować władzę książęcą nad plemieniem Polan i w ten sposób założyć fundament państwa polskiego. Dalszym etapem rozwoju jest wzrost władzy książęcej przez rozszerzenie ciasnych granic państwa drogą podboju lub dobrowolnego łączenia się innych pokrewnych plemion.

W miarę wzrostu państwa i władzy książęcej ustrój społeczny ulega głębokiej przemianie. U góry książę albo król, według wzoru monarchji frankońskiej, jest władcą absolutnym, prawodawcą, wodzem i sędzią najwyższym. Władzę wykonuje sam, zaczem ilość spraw, przed jego sąd i decyzję podchodzących, nie jest wielka, wobec uznawania jeszcze w szerokiej mierze zasady pomocy własnej. Władca traktuje państwo, jak swą własność prywatną (patrimonium), którą na wypadek śmierci dzieli pomiędzy potomków męskich według własnego uznania. U dołu w miarę rozpadania się rodów wskutek zrywania węzłów rodowych, ułatwionego taktyką władcy, majątek rodowy ulega podziałowi i wytwarza się własność indywidualna na nieruchomościach, a w konsekwencji powstają różnice majątkowe. Niektóre rodziny, zwłaszcza pełniące z ramienia władcy funkcje urzędnicze, dochodzą do większego majątku i znaczenia, tworząc podwalinę pod powstanie późniejszego możnowładztwa. Dalsze naturalne różniczkowanie się społeczeństwa ułatwia służba wojskowa i związane z nią rozdawnictwo ziemi. Pierwsi dwaj władcy Polski, celem utrwalenia swej władzy starają się wyzwolić od pospolitego ruszenia rodów i na cele potrzeby wojennej stwarzają od siebie zależną drużynę, którą w grodach sami utrzymują. Następcy obowiązek służby wojskowej opierają na przydziale ziemi książęcej pod warunkiem zbrojnego stawienia się rycerza czyli woja na każde wezwanie księcia. Wytwarza się stosunek podobny do lenna w Europie zachodniej, że woj otrzymuje od księcia ziemię, z przywiązaniem do niej daninami od ludności rolniczej i z odpowiednią władzą nad nią, z tą jednak różnicą, że

nie ma podporządkowania hierarchicznego jednych wojów pod senjorów drugich. Z biegiem czasu wojowie uzyskują możność przekazywania ziemi, uzyskanej na prawie rycerskim, swym potomkom męskim, zaczem wytwarza się warstwa rycersko-ziemiańska, silniejsza od reszty ludności.

Pozostałe rodziny, materialnie słabsze, tracąc oparcie ze strony rozpadających się rodów wobec zasady pomocy własnej, dobrowolnie popadają w zależność od możnych świeckich lub duchownych, aby z ich strony pozyskać sobie opiekę. Osiedlają się na ziemi możnych lub im oddają swą ziemię na prawach własności podzielonej, składają część plonów i pełnią różne posługi. Toczy się powolny, wielki trwający proces, który wyrównuje warunki bytu ekonomicznego rodowej ludności wolnej z ludnością niewolną, pochodzącą z jeńców wojennych, i wyrabia osobną warstwę ludności zależnej t. j. włościańskiej. Następuje zatem rozkład demokratycznej a raczej anarchicznej organizacji rodowej, skupienie w ręku władcy pod naporem niebezpieczeństwa zewnętrznego, głównie niemieckiego, władzy absolutnej, niwelującej społeczeństwo i wyodrębniającej z ogółu rolniczego nowe warstwy: urzędniczą, rycerską i duchowną. Silna władza monarchy wprawdzie nie dopuszcza do powstania w Polsce słabego ustroju feodalnego, w którym władca nie sprawuje bezpośredniej władzy nad ludnością kraju, jednak ten sam skutek, a więc rozbicie jedności państwowej, przynosi testament Krzywoustego, dzielący państwo pomiędzy synów.

Podział państwa, mimo instytucji pryncypatu i senjoratu, pociąga za sobą liczne walki książąt o dzielnice. Wobec słabej władzy książąt powstaje warstwa możnowładców, która dąży do utrwalenia swego uprzywilejowanego stanowiska drogą wspierania książąt dzielnicowych przeciw zwierzchniemu władcy. Na tle partykularyzmu dzielnicowego w formie nowej odradza się instytucja wieców albo rad książęcych, faktycznie współrządzających, złożonych z dygnitarzy świeckich i duchownych. Po zniwelowaniu społeczeństwa rodowego przez władzę książęcą następuje nowe zróżniczkowanie się społeczeństwa na podstawie przywilejów jednostkowych. Władza księcia z łaski Bożej (Dei gratia), która dotychczas ciąży pełnią swej absolutnej zwierzchności nad całą ludnością, poczyną rezygnować z wielu swoich praw na rzecz najsilniejszych warstw społecznych t. j. duchowieństwa, rycerstwa i miast. Rezy-

gnacja dokonuje się w formie immunitetów t. j. przywilejów, zwalnających od obowiązków na rzecz państwa. Immunitety są wprawdzie wydawane na rzecz osób lub instytucyj, a nie na korzyść całych grup społecznych, jednak wobec podobnej treści tych przywilejów obdarowani, zbliżeni jednością zawodu i celu, zaczynają się łączyć, odcinać jaskrawiej od innych warstw ludności, zamykać w sobie i przetwarzać w stany. Najpierw zasklepia się najbardziej jednolite duchowieństwo, które kroczyło na czele rozwoju społecznego i podlegało władzy monarchy. Wiarę wprowadzało państwo, zaczęło duchowieństwo wspiera działalność państwa aż do chwili ugruntowania się chrześcijaństwa. Z tą chwilą wyłaniają się próby ze strony kościoła do uzyskania swobód administracyjnych i sądowych, urzeczywistnione na początku XIII w.

Drugą grupą społeczeństwa, która się z kolei wyodrębnia w osobny stan, są miasta. Polska nie rozwinęła miast powoli, genetycznie z podgrodzi i targów, lecz przyjęła szybko wraz z kolonizacją niemiecką na tle rozwoju gospodarki pieniężnej formy na Zachodzie wyrobione i zastosowała je do już istniejących osiedli miejskich. Wobec zakładania miast przez żywioł niemiecki trzeba było przyznać im korzystne warunki w formie autonomji i zwolnienia od ciężarów publicznych. Na tle autonomji miejskiej wyrabia się potrójny podział władzy administracyjnej: wójta dziedzicznego, rady ustawodawczej i ławy sądowniczej, złożonych z członków, wybieranych przeważnie na jeden rok. Wśród ludności miejskiej różniczkują się warstwy: u góry staje patrycjat t. j. potomkowie pierwszych osadników, bogaci kupcy i rzemieślnicy, poniżej kramarstwo i rzemiosło, a u dołu grupuje się usunięte zwykle od władzy pospólstwo. Podobnie, jak miasta zachodnie, miasta polskie posiadają organizację cechowo-gildyjną, korzystają z prawa składu, pierwokupu i t. p. przywilejów i wkrótce stają się nie tylko motorem postępu gospodarczego, ale w poczuciu swej siły pragną sięgnąć po udział we władzy państwowej w buncie niemieckiego wójta Krakowa, Alberta, złamanym przez Łokietka.

W warstwie rycerskiej proces stanowego zasklepiania się odbywa się wolniej wobec zdobywania przywilejów najpierw przez możnowładców a następnie przez szersze grupy tak, że kończy się dopiero w 1374 r., kiedy przywilej, wydany w Koszycach, ogólnie zrównuje całe rycerstwo w przywilejach, określających stosunek

wojów do nadanego gruntu. Statut koszycki, polska „wielka karta wolności“, wydana przez Ludwika Węgierskiego, króla polskiego z testamentu ostatniego Piasta, zwalnia posiadaczy gruntu od ciężarów na rzecz władcy wzgl. państwa, zastrzegając dla monarchy tylko dwa grosze z łanu rocznie, naprawę grodów i służbę wojсковą w stosunku do wielkości posiadanej ziemi. Na wytworzenie się zamkniętej warstwy ziemiańsko-rycerskiej wpływa inny ważny czynnik, mianowicie, przyjmowanie godeł herbowych. Wojowie zachowują żywe poczucie przynależności rodowej pod postacią zawołań, używanych przez rody w potrzebie wojennej. Obok zawołań przyjmuje się, na wzór zagranicy, obieranie znaków na pieczęcie i tarcze, zrazu dorywczych, z czasem dziedzicznych. Herby wyodrębniają szlachtę nazewnątrż od nierycerskich warstw ludności i wyrabiają poczucie solidarności stanowej. W ten sposób na mocy przywilejów władcy i używania zewnętrznych godeł wyłania się stan szlachecki, posiadający własne sądownictwo zrazu książąt, a następnie starostów i stanowych sędziów. Wśród szlachty nieproporcjonalnie licznej wobec obejmowania herbami członków rodu a nie rodziny, faktycznie, a nie prawnie, na czoło wysuwa się powstałe w okresie rozbicia dzielnicowego możnowładztwo, oligarchja, bogata we fortuny i prawie dziedzicznie piastująca najwyższe godności w państwie.

Wskutek immunitetów położenie ludności włościańskiej ulegało pogorszeniu, ponieważ jurysdykcja sądowa i administracyjna nad ludnością, osiadłą na ziemi nadanej, przechodziła w ręce warstw uprzywilejowanych, a w konsekwencji zrywał się węzeł między władcą a ludnością włościańską. Ten proces, niekorzystny dla ludności włościańskiej, przerwała w XIII w. kolonizacja wsi na prawie niemieckim, która niesie doniosłe reformy i polepsza stanowisko wieśniaka. Obok podniesienia techniki rolniczej i wprowadzenia nowej konfiguracji wsi, kolonizacja zmienia stosunek osadnika do właściciela ziemi. Wprowadza ściśle określenie świadczenia w pieniądzu, daniny w naturze i niewielkiej pańszczyzny, a przede wszystkim wnosi nieznaną dotąd ustrojowi polskiemu organizację gminną, z dziedzicznym sołtysem na czele, który administruje wsią, zwołuje gromadę na naradę i przewodniczy ławie sądowej. Osadnicy albo kmiecie są wolni, mogą opuszczać wieś po oddaniu ziemi w dobrym stanie, a posiadaną ziemię trzymają

w wieczystej dzierżawie, przekazując ją sukcesorom. Kolonizacja staje się wzorem dla polskiej gospodarki rolniczej i przenoszenia polskiej wsi na prawo niemieckie, w konsekwencji czego włościanie powszechnie zdobywają swobodę osobistą. Natomiast we wsiach, opartych na prawie polskim, warstwa chłopska wprawdzie podlega nadal jurysdykcji patrymonjalnej swych panów, jednak złagodzonej wobec nowych obyczajów.

W okresie piastowskim życie gospodarcze wydobywa się z pierwotnej kultury myśliwskiej i hodowlanej czasów pogańskich. Podnosi się, pod wpływem płynącej z klasztorów nauki, powoli rolnictwo, pozostające dotąd bez większego znaczenia dla braku lepszych, poza sochą, narzędzi rolniczych. Przemysł ogranicza się do przedmiotów użytku domowego, handel zaś opiera się na wymianie naturalnej, ponieważ dla braku srebra nie bije się własnej monety. Dopiero w miarę rozwoju stosunków handlowych z krajami sąsiednimi napływa obcy pieniądź, zwiększają się potrzeby życia codziennego, a za nimi rośnie tendencja do przejścia pod koniec XII w. do gospodarki pieniężnej i miejskiej, ogniskującej przemysł i handel. Pod wpływem tej tendencji następuje w Polsce gwałtowny skok gospodarczy, w krótkim stosunkowo czasie dokonuje się zupełne przeobrażenie życia gospodarczego wskutek kolonizacji i czerpania wzorów z doświadczeń zachodnich. W rolnictwie doniosły postęp wnosi pług żelazny, organizacja wsi-gromady z wewnętrznym samorządem i określeniem świadczeń na rzecz właściciela gruntu. Dawne podgrodzia przekształcają się w miasta, licznie powstają nowe miasta, oparte na organizacji i na autonomii importowanej, stają się ogniskami przemysłu i handlu i wkrótce dochodzą do dużej zamożności. Z naturalnej gospodarka przekształca się w pieniężną, opartą na własnej monecie groszy i grzywien, pośredniczącej w wymianie i opłacie świadczeń państwowych i prywatnych. Przez Polskę biegnie doniosły trakt handlowy od Czarnego Morza i krajów bliskiego Wschodu do Bałtyku i miast hanzeatyckich. W krótkim stosunkowo czasie wchodzi Polska w pełniejszy nurt życia gospodarczego Europy zachodniej.

Po zupełnem rozluźnieniu organizacji rodowej pod niwelującą władzą absolutnego władcy, w okresie podziałów dzielnicowych na tle osłabienia władzy monarchicznej, wśród zatamizowanego społeczeństwa wyłania się zawodowe różniczkowanie w cztery zamykają-

ce się stany: duchowny, rycerski, miejski i chłopski. Z wymarciem rodzimej dynastji piastowskiej, słabnie tem więcej autorytet monarchy i stanowy ustrój polski upodabnia się do ustroju Europy zachodniej. Stosunek władcy do poszczególnych stanów opiera się na przywileju. W obrębie każdego stanu istnieje samorząd administracyjny i sądowy w konsekwencji czego następuje rozparcelowanie władzy państwowej. Natomiast między ustrojem stanowym Europy zachodniej a polskim zachodzi ta różnica, że w Polsce brakło hierarchicznego systemu lennego. Miało to swoją dodatnią i ujemną stronę. Dodatnią stroną było uniknięcie rozpadania się państwa na drobne państewka z feudalnem dziedzictwem książąt, hrabiów, baronów, margrabiów i t. p., co na długi czas utrudniało powstanie narodowych państw, tak że Polska przedstawia pod koniec dynastji piastowskiej typ państwa daleko więcej zwartego. Wprawdzie i w Polsce po wymarciu dynastji piastowskiej, władcy liczą się z pretensją możnowładztwa do piastowania najwyższych godności w państwie, ale uwzględniają tę pretensję z racji zwyczaju a nie z tytułu przyznanego feudalnego przywileju. Natomiast ujemną stroną braku systemu feudalnego w Polsce był zanik poczucia hierarchji i karności wśród licznej przodującej warstwy w narodzie. Społeczeństwo polskie już w XIII w. ujawnia tendencję ku demokracji, która rozwinie się do krańcowości na przestrzeni dalszych dziejów pierwszej Rzeczypospolitej. Tymczasem na Zachodzie społeczeństwa wskutek samowoli nauczyły się szanować silną władzę państwową, korzystniejszą i tańszą od opieki możnowładców i wkraczają w ustrój państwa absolutnego. Natomiast Polska potoczyła się dalej w kierunku ustroju stanowego, zrazu zdrowego i atrakcyjnego ośrodka wolności, ku któremu przez dwa wieki ciążyły sąsiednie społeczeństwa, a wreszcie ustroju stanowego zwyrodniałego, który staje się przyczyną upadku.

Zrównoważony ustrój stanowy, pozostawiony przez ostatniego Piastę, ulega stopniowemu zwichnięciu. Jest to okres przejściowy, obejmujący równo dwa wieki, od śmierci ostatniego króla piastowskiego do śmierci ostatniego króla jagiellońskiego (1370—1572); w okresie tym dokonuje się przez pośrednie ogniwo ustroju stanowego przejście od ustroju monarchicznego do ustroju demokracji szlacheckiej. Cechą znamioną ustroju stanowego w Polsce, jak i w innych krajach, jest dominujący wpływ oligarchji możnowład-

czej, ułatwiony osłabieniem elekcyjnej władzy królewskiej. Najwięcej zainteresowany czynnik w utrzymaniu równowagi stanów, król, reprezentujący element państwowy, niema dostatecznego autorytetu, ponieważ zmieniła się podstawa prawna jego rządów. Piastowie byli władcami dziedzicznymi. Natomiast powołany na tron przez Kazimierza, Ludwik Węgierski, nie miał synów, nie miała ich również jego córka, Jadwiga, zamężna za Jagiellą, wskutek czego ustala się personalna elekcja na tron królewski, okupowana przy każdym nowym wyborze koncesjami na rzecz szlachty. Władza królewska, jeszcze obszerna, podlega dalszym ograniczeniom. Chociaż król na elekcji opiera swą władzę, w sprawowaniu rządu nie jest odpowiedzialnym przed żadną instancją a jedynie ograniczonym przez przywileje, które sam wydaje lub wydane przez poprzedników zatwierdza. W rzeczywistości w jego władzy ustawodawczej bierze udział faktycznie rada królewska a z biegiem czasu legalnie sejm; władzę wykonawczą ogranicza dożywotność i nieusuwalność urzędów koronnych i nadwornych: władzę sądowniczą instytucje trybunałów, a władzę wojskową urząd hetmanów. Decydującym ciosem dla władzy królewskiej staje się rozwój parlamentaryzmu, który odtąd głęboko zacięży nad całym ustrojem Polski.

Ustrój parlamentarny polski wyłania się z dwóch odrębnych czynników, rady królewskiej i sejmików, które dopiero w końcu XV w. łączą się w senacie i izbie poselskiej. Właściwie zaród parlamentaryzmu tkwił w społeczeństwie polskim od samego początku w instytucji wieców, otrzymanej w spadku po organizacji rodowej. Zależnie od siły lub słabości władzy książęcej, zakres wpływu wieców rozszerza się lub zwęża. Na tle partykularyzmu dzielnicowego wiece dochodzą do dużego wpływu i, mimo zjednoczenia za ostatnich Piastów, każda ziemia na własnych wiecach radzi o własnych sprawach i rozstrzyga ważniejsze sprawy sądowe. Z wieców dzielnicowych wyłaniają się związki bratnie, konfederacje, a wreszcie wiece ogólne, zwane sejmami, kiedy powstają kwestje wspólne wszystkim dzielnicom, jak sprawa następstwa tronu, sprawa przywilejów i inne „deliberacje“, wywołane osłabieniem, na tle elekcji, władzy królewskiej. Z tego powodu już Jagiello, mimo atrybucyj legalnie posiadanych, nie załatwia żadnej ważniejszej sprawy bez odwołania się do wieców ogólnych, będą-

cych faktycznie jego radą. Mimo, że od króla zależy wybór członków rady, w rzeczywistości ustala się zwyczaj, a następnie prawo, że udział przysługuje najwybitniejszym dygnitarzom t. j. biskupom, wojewodom i kasztelanom oraz ministrom, a więc urzędnikom koronnym i nadwornym, obznajmionym z agendami państwa. Wprawdzie obok wymienionych dygnitarzy, król powołuje do rady niższych urzędników i zwykłą szlachtę, jednak ten udział staje się zbędny, kiedy powstaje izba poselska, jako reprezentantka interesów szlachty. Wskutek powstania izby rada, jako reprezentacja możnowładców, zamyka się w swym gronie istotnym i przyjmuje pod wpływem humanizmu nazwę senatu. Etykieta senatu mało upodabnia oligarchję polską do oligarchji rzymskiej; zbyt bowiem często była raczej czynnikiem samowoli, aniżeli rozumnej racji stanu. Senat nadal zachowuje pozycję rady królewskiej, która później przerodzi się w instytucję senatorów-rezydentów, przywiązanych do boku królewskiego.

Innym torem potoczyło się powstanie izby poselskiej. Na przełomie wieków XIV i XV budzi się wśród szlachty, pod wpływem husytyzmu, walki z kościołem o dziesięciny, sprawy następstwa tronu i przywilejów, dążność do życia politycznego, udziału w rządach państwa i ograniczenia wpływów możnowładztwa. W braku organu reprezentacyjnego, szlachta wiąże się zrazu w konfederacje, dążąc do przeprowadzenia swych postulatów za zgodą lub wbrew woli królewskiej. W połowie XV w. wiece dzielnicowe rozdawają się na sądowe, pod przewodnictwem starostów i polityczne sejmiki, pod przewodnictwem wojewody, złożone z całej szlachty i załatwiające, jako organ autonomji, sprawy dzielnicowe. Kiedy wyłania się częsta potrzeba świadczeń podatkowych ponad normę, ustaloną przywilejami szlacheckimi, po uchwale rady królewskiej wzgl. fragmentarycznego sejmu, przyjmuje się zwyczaj korzystania z instytucji sejmików, aby uzyskać zgodę całej szlachty. W drugiej połowie XV w. poczynają sejmiki porozumiewać się ze sejmem i między sobą przez posłów, związanych instrukcjami, aż w 1493 r. przyjmuje się zwyczaj wysyłania posłów na sejm ogólny i z nich wyłania się izba poselska, w której skład wchodzi posłowie, jako pełnomocnicy sejmików, skrepowani przez udzielane im, zwykle ustnie, pełnomocnictwa. Z czasem ustala się praktyka zgodna z ustrojem stanowym, że uchwała sejmu walnego posiada moc obo-

wiązującą tylko w razie jednomyślności a więc zgody wszystkich ziem. Głównym końcowym etapem przeobrażeń politycznych jest konstytucja „Nihil Novi” w 1505 r., która orzeka, że król i jego następcy nie ustanowią „nic nowego” bez wspólnej zgody senatu i izby poselskiej, a w konsekwencji zmienia przygodne zwoływanie sejmów na instytucję stałą. W ten sposób Polska przeobraża się częściowo w monarchję konstytucyjną, w której do każdej czynności prawodawczej, dotyczącej stanu szlacheckiego, potrzebna jest zgoda trzech „stanów” — króla, senatu i izby poselskiej i to jest trzon urządzeń politycznych aż do upadku państwa. Parlamentaryzm polski jest wyłączną reprezentacją stanu szlacheckiego, a w części przez udział episkopatu w senacie i stanu duchownego. Nie wchodzi do sejmu miasta, jako osobny stan, poza dorywczym i chwilowym udziałem posłów z niektórych miast, ponieważ nie reprezentują dostatecznej siły, posiadają ludność niemiecką niedość spolonizowaną i lekceważą instytucję sejmową, a wkrótce poczynają podupadać z powodu zmiany szlaków handlowych. Zabrakło czynnika przeciwwagi w stanowym parlamentaryzmie polskim, zarówno ze strony władcy, jak i miast. Pod względem prawnym zasklepia się podział społeczeństwa na cztery stany: duchowieństwo, szlachtę, mieszczaństwo i włościaństwo.

Duchowieństwo wiąże się ze stanem szlacheckim w trosce o utrzymanie uprzywilejowanego stanowiska, co wzmacniają jeszcze prawne rezerwy miejsc dla szlachty w kolegiatach, opactwach, kapitułach i episkopacie. Stan duchowny posiada pełny samorząd wewnętrzny a w dobrach kościelnych taką samą jurysdykcję, jak szlachta. Wyłom w samorządzie wprowadzają w XV w. królowie przez nabycie prawa nominacji biskupów, ze względu na ich doniosły wpływ, jako członków rady królewskiej, a następnie senatu. Państwo polskie nie wyzyskuje walk papieża i soboru o supremację, a później walki o reformację, aby wzmocnić swoje stanowisko wobec kościoła, podobnie jak to miało miejsce w państwach zachodnich. Nie mają powodzenia próby usunięcia swobód kościoła w zakresie podatków i służby wojskowej. Kościół w pełni utrzymuje wolność od służby wojskowej w swych dobrach, a jeżeli daje jaką daninę pieniężną na potrzebę państwa ponad normalne dwa grosze z łanu, to jako dobrowolną daninę (*subsidium charitativum*). Natomiast ulega kościół zakazowi powiększania stanu posiadania

ziemi „z martwej ręki”, a to ze względu na interesy szlachty. Pod względem udziału we władzy państwowej zachodzi doniosła różnica między duchowieństwem niższym, które nie posiada reprezentacji i nie bierze udziału w sejmikach, a duchowieństwem wyższym, zasiadającym w senacie, wobec czego stan duchowny nie wyodrębnia się w Polsce tak ostro, jak w innych krajach. Religja katolicka, bez wyraźnego stwierdzenia, jest panującą, a ten prymat staje się aktualnym dopiero, kiedy fala reformacji poczyną uderzać o Polskę i zachodzi próba utworzenia kościoła narodowego. Na mocy konfederacji z 1573 r. zasada tolerancji religijnej, wprowadzie słabo rozwinięta, wchodzi do konstytucji i zapobiega krwawym wojnom religijnym, jakie długo wstrząsają inne państwa. W Polsce dokonuje się równocześnie wielkie dzieło pojednania dwóch kościołów po wielu próbach nieudanych, podejmowanych przez Rzym aż do unji florenckiej włącznie. Unja brzeska z 1596 r. między kościołem zachodnim a wschodnim na ziemiach polskich, przy uznaniu jedności kościoła pod zwierzchnią władzą papieża, zachowuje odrębności ustrojowe i obrzędowe kościoła wschodniego. W okresie powszechnych walk religijnych Polska pozostaje azylem, w którym liczne wyznania swobodnie kultywują swą religję.

Stan szlachecki jest czynnikiem rządzącym w pełni tego słowa znaczeniu. Po wymarcu dynastji piastowskiej zasięg przywilejów rozszerza się gwałtownie, zwłaszcza że niektórzy królowie z Jagiellonów opierają się na szlachcie celem ukrócenia samowoli możnowładców. Za przywilejem koszyckim z 1374 r., wymagającym zgody szlachty na większy od dwóch groszy podatek, idą dalsze przywileje, a więc gwarantujące wynagrodzenie szkód wojennych i wykup z niewoli, wypłatę żołdu 5 grzywien od kopji dziennie w razie wojny poza granicami państwa, nietykalność osobistą i majątkową (*neminem captivabimus nisi iure victum*), liczne korzyści gospodarcze, jak wolność od cła, prawo poboru soli z żup, szczególne prawo do posiadania dóbr ziemskich, niższe opłaty sądowe, ułatwienia procesowe. Dla szlachty są zastrzeżone urzędy centralne, i ziemskie oraz wyższe godności duchowne, miejsca w palestrze, krzesła w senacie i izbie poselskiej. W sejmikach, ogniwach ustroju parlamentarnego i organach samorządu lokalnego, wyłącznie udział bierze szlachta, wysłuchując niekiedy deputatów miast i du-

chowienstwa, przybyłych dla przedstawienia swych potrzeb. Członek stanu szlacheckiego jest obywatelem w znaczeniu nowoczesnym, posiada wolny głos we wszystkich sprawach państwowych i lokalnych, ma prawo łączenia się w konfederacje, a nawet wypowiedzenia królowi posłuszeństwa, gdy równocześnie jego posługa wojskowa traci wartość na rzecz wojsk zaciężnych. Stan szlachecki dokładnie się zamyka pod postacią nagany i oczyszczania szlachectwa tak, że do jego koła pozostają otworem tylko formy nobilitacji, adopcji i indygenatu. Zaciera się łączność szlachectwa z posiadaniem ziemi a tylko posiadanie herbu jest miarodajnym wskaźnikiem przynależności stanowej. W obrębie stanu różnicują się faktycznie a mało prawnie cztery warstwy: możnowładztwa, ziemiaństwa, szlachty zagrodowej i gołoty, ale mimo różnic społecznych panuje poczucie równości ludzi „zacznie urodzonych“, praktycznie wyrażane w zdaniu „szlachcie na zagrodzie, równy wojewodzie“.

W miarę wzrostu wszechwładzy stanu szlacheckiego pogarsza się położenie stanu mieszczańskiego i włościańskiego. W miastach królewskich swoboda wyboru rady ulega ograniczeniu w różnej formie na rzecz starostów, jako reprezentantów władzy państwowej, a w miastach prywatnych na rzecz ich panów. Normalnie wybór ławy sądowej należy do atrybucji rady, a najwyższym sędzią apelacyjnym od wyroków miejskich pozostaje sąd królewski. Rośnie w niektórych miastach udział pospółstwa we władzach na niekorzyść arystokratycznego poprzednio ustroju. W ciągu tego okresu znika górująca pozycja wójta dziedzicznego, od miasta niezależnego, wskutek wykupu na rzecz miasta, starostwa lub pana. Natomiast położenie społeczne całego stanu mieszczańskiego dotkliwie obniżają uchwalone na przełomie XVI w. ograniczenia prawne, zakazujące mieszczanom kupowania dóbr ziemskich, a szlachcie oddawania się zajęciom mieszczańskim pod groźbą utraty szlachectwa. Wybitnie pogarszają się warunki bytu włościańskiego stanu. W ustroju wiejskim, opartym na wzorach, importowanych przez kolonizację, dochód pana wsi opierał się na czynszach, daninach i drobnej robociźnie na niewielkim obszarze roli, uprawianym przez dwór. W miarę jak dochód pieniężny wskutek dewaluacji się zmniejsza, kiedy stopa życiowa pod wpływem renesansu się podnosi, rycerstwo, wobec używania wojsk zaciężnych, osiadłe trwale na

roli, zmierza do podniesienia swego dochodu kosztem włościaństwa przez zwiększanie jego ciężarów i rozszerzanie własnego gospodarstwa. Konjunktura dla zbytu płodów rolniczych polepsza się wskutek pomyślnego rozwoju miast i ożywiania eksportu na Zachód w związku z zajęciem Gdańska. Następuje prawne ograniczanie wolności włościan przez przykucie ludności wiejskiej do gleby i poddanie jej pod wyłączną jurysdykcję panów, a faktyczne przez zniszczenie samorządu wewnętrznego przez wykup sołtystw i przejście w ten sposób władzy sołtysa w ręce pana wsi. Po skupieniu tych prerogatyw prawnych i faktycznych szlachta bez większych trudności rozszerza swe folwarki i podnosi ciężary włościańskie, jednak w zepchnięciu samoistnego gospodarza do rzędu robotnika rolnego narazie stoi na przeszkodzie obawa zbiegostwa włościan na kresy ukraińskie. W miarę wzrostu samorządu warstwy ziemiańskiej, równocześnie samorząd miast i wsi ulega znacznemu wężeniu.

Życie gospodarcze w tym okresie pulsuje pełnem tętnem, acz tkwią już w nim zarody upadku. Rolnictwo posiada dobrą konjunkturę zbytu w licznych i zamożnych miastach oraz zagranicą. Tę konjunkturę warstwa ziemiańska egoistycznie wyzyskuje dla siebie, zdobywając od państwa uwolnienie od cła towarów przez siebie eksportowanych i importowanych. Równocześnie państwo pod naciskiem szlachty obszernie wkracza w wewnętrzną dziedzinę przemysłu i handlu. Jawią się cenniki, wydawane przez wojewodów na towary, oprócz zboża, do miasta przywożone, na wyroby miejskiego przemysłu i towary przywożone z zagranicy. Niezwyczajnie szkodliwy wpływ wywiera brak polityki celnej, chroniącej przemysł krajowy, wskutek dążeń szlachty, zmierzającej wyłączenie do obniżania ceny towarów. Cła posiadają charakter finansowy a nie protekcyjny, nie utrudniają importu, co w konsekwencji podkopuje byt eechów i dobrobyt miasta. Organizacja handlu opiera się dalej na przepisach wyłączności, forytujących kupców i rzemieślników miasta, na niekorzyść handlu ogólnokrajowego. Dążność do obniżenia cen wprost drastycznie ujawnia się w konstytucji z 1565 r., która w obrocie z zagranicą wprowadza zasadę, że kupiec polski nie może wywozić towarów zagranicę, ani ich stamtąd przywozić, zaczem wymianę z zagranicą oddaje, więcej teoretycznie aniżeli praktycznie, w ręce kupiectwa obcego. Naj-

większy cios egzystencji miast zadal przewrót gospodarczy na tle zajęcia brzegów Morza Czarnego przez Turków, wskutek czego zamarł handel tranzytowy przez Polskę tak, że towar wschodni dostaje się odtąd przez Gdańsk. Równocześnie miasta nie biorą udziału w zwolnionym od cła eksporcie zboża, drzewa i bydła, które szlachta sama wywozi, wobec czego w końcu tego okresu podcięte warunki bytu dadzą się silnie odczuć w okresie następnym.

W okresie drugim, od wymarcia dynastji piastowskiej do wymarcia dynastji jagiellońskiej, Polska przekształca się z monarchji absolutnej w monarchję stanowo-konstytucyjną, a następnie w Rzecz-Pospolitą z elekcyjnym królem na czele. Elekcja królów cementuje państwo, jako całość, w miejsce dotychczasowego luźnego związku w spadku po partykularyzmie dzielnicowym. Dzielnice wobec nowej władzy królewskiej celem obrony swoich postulatów szukają form łączenia się, a z tego pędu zrzeszeniowego powstaje instytucja konfederacji, odtąd odgrywająca rolę niezwykle doniosłą. Instytucje wolnościowe, autonomia terytorjalna i narodowa nawet dla narodowości nieosiadłych zwartą masą, a więc ormian i żydów, tolerancja religijna, słowem kultura polityczna Polski wywiera atrakcyjny wpływ na sąsiednie narody i państwa, trzykrotnie zwiększa terytorjum państwowe przez przyłączenie w formie unji, inkorporacji lub lenna, według tekstu unji lubelskiej z 1569 r. „na dolę i niedolę wolnych z wolnymi, równych z równymi“. Mimo zwicnięcia struktury państwowej, Polska w XVI w. posiada stanowisko mocarstwowe a energiczny król, jak Batory, może ukrócić anarchję wewnątrz państwa. W architekturze Rzeczypospolitej król jest symbolem jednoty i kierownikiem nawy państwowej jako „stan“, za zgodą dwóch pozostałych „stanów“, które mogą się posługiwać biernym oporem, a nawet rokoszowem wypowiedzeniem posłuszeństwa. Król obsadza wprawdzie wyższe urzędy, jednak nie może się pozbyć nielojalnych urzędników wobec ich dożywności, posiada obszerniejszy zakres władzy w sprawach miejskich, a w ogólnych sprawach państwowej administracji i prawodawstwa obowiązują go rady przybocznego grona, złożonego z senatorów. Władza wykonawcza jest ułomnie rozwinięta. Urzędy centralne czyli ministerstwa nie posiadają prowincjonalnej sieci podległych urzędów, zaczem element państwowości, uosobiony w królu, nie może wkraczać w dziedziny życia prowincjonalnego,

które podlega mianowanym wprawdzie przez króla, lecz dożywotnim wojewodzie i starostom oraz administracji lokalnej, przez szlachtę wybranej. Decentralizacja idzie tak daleko, że sejmik, najwyższy organ samorządu lokalnego, może być zwołany przez kogośkolwiek ze szlachty lub szlachta zebrana przy innej okazji może zatoczyć „koło“ i uchwalić prawomocne „lauda“ we wszystkich dziedzinach życia, słabo organizowanego przez organy centralne. Sejmik w razie bezczynności stolicy samodzielnie załatwia swoje sprawy państwowe, uchwała podatki na wojsko wojewódzkie, zwołuje pospolite ruszenie, a w chwilach krytycznych „pod węzłem konfederacji“ usuwa administrację wojewody i starostów i staje się najwyższą władzą w województwie.

Władzą ustawodawczą jest sejm, złożony z króla, senatu i izby poselskiej. Senat sam nie stanowi uchwał, lecz jest doradcą króla w radzie senatu, a Rzeczypospolitej na sejmikach i sejmie. Przed zwołaniem sejmu król za radą senatu przesyła na sejmiki orędzie w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych, które pragnie uczynić przedmiotem obrad sejmowych. Sejmiki po wysłuchaniu głosu posła królewskiego i senatorów, formułują własną opinię w postaci instrukcji dla posłów. Sejm stanowi prawa, decyduje o wojnie i pokoju, uchwała podatki, kontroluje działalność międzysejmową rządu w formie rokowań izby poselskiej z królem i senatem. W razie uzgodnienia następuje odczytanie wyniku obrad w pełnym sejmie i stwierdzenie powszechnej zgody, co projektom nadaje moc ustawy. Uchwały na sejmach i sejmikach zapadają jednomyślnie w formie negatywnej bez głosowania za i przeciw, lecz przez stwierdzenie, że niema zdecydowanego sprzeciwu, „kontradykcji“, chociażby projekt nie posiadał większości arytmetycznej. Natomiast najważniejsza sprawa uchwalania podatków na potrzeby państwa nie jest przedmiotem ustawy powszechnej. Sejm stwierdza tylko gotowość zapłaty ze strony województw pewnych sum ryczałtowych, rozkładanych przez sejmiki wewnątrz województw, a do skarbu państwa nieregularnie i niedostatecznie wpłacanych, przyczem spory podatkowe rozstrzyga trybunał skarbowy, złożony z deputatów, wybranych przez sejmiki. W tej negacji podatkowej leży przyczyna trwałej pustki skarbu i niedostatku siły wojskowej, opartej na zaciągu i opłacanej z „kwarty“ ogólnych dochodów. Sądownictwo opiera się również na czynniku z wyboru, poza sprawami

karnemi, które sądzi w pierwszej instancji starosta albo mianowany przez niego sąd grodzki, a w ostatniej instancji trybunały, z wyjątkiem przestępstw przeciw państwu, które sądzi królewski sąd sejmowy. W sprawach włościańskich bezapelacyjnym sędzią jest pan, w sprawach miejskich ława z apelacją do sądu królewskiego, w sprawach szlacheckich wybrane sądy ziemskie i podkomorskie z apelacją do trybunału, złożonego z wybranych przez sejmiki deputatów.

W ustroju Rzeczypospolitej czynnik z wyboru, czynnik demokratyczny, ma głos stanowczy i wpływ bezpośredni na wszystkie dziedziny życia państwowego. Ogół szlachecki jest nie tylko źródłem władzy, ale i jej piastunem i jej ciężarem swej potężnej masy, obejmującej blisko $\frac{1}{10}$ ogółu ludności. Że Polska na drogę tego przerostu parlamentarnego ostatecznie w XVI w. weszła wpłynął na to szereg czynników, a więc osłabienie władzy królewskiej wskutek elekcyjności, nienormalnie szybki rozwój uprawnień szlacheckich, zawrót humanizmem i wzorami z demokracji rzymskiej, a brak hamulców w postaci znajomości prawa rzymskiego, wyrobionej biurokracji, walki religijnej i elementu miejskiego, dającego oparcie królowi. Nawiązanie do wzorów rzymskich inny wpływ wywiera w Europie zachodniej, a inny w Polsce. Gdy państwa Europy zachodniej nawiązują swój ustrój państwowy do tradycji cezaryzmu i prawa rzymskiego, to Polska wchłania instytucje demokracji politycznej i do krańcowości rozwija swój średniowieczny ustrój stanowy, z czego wkrótce wylania się wszechwładza stanu szlacheckiego, paraliż państwa i rozkład gospodarczy.

Formy ustrojowe demokracji szlacheckiej, a więc bezwzględna przewaga elementu społecznego nad elementem państwowości, reprezentowanym przez władzę królewską, wytworzone w XVI w. podlegają w następnych wiekach dalszemu spaceniu, skostnieniu, a wreszcie zwyrodnieniu tak, że próby reformy, podjęte przed upadkiem, okazują się już bezsilne. Władza królewska poczyną opierać się na umowie, którą wprowadza już pierwsze po Jagiellonach bezkrólowie w artykułach henrycjańskich i pactach conventach z 1573 r., w których nakładano na elekta zobowiązania, często fantastyczne, z zastrzeżeniem, że w razie niewypełnienia zobowiązań, szlachta ma prawo wypowiedzieć monarsze posłuszeń-

stwo (*articulus de non praestanda oboedientia*). W elekcji przyjmuje się zasada udziału całej szlachty, czyli głosowania *viritim*, wybór dokonuje się jednomyślnie, a w braku jednomyślności o wyniku decyduje wojna między elektami i ich partjami. Elekcja *viritim* otwiera pole do wpływów cudzoziemskich, a z jej demokratycznej podstawy korzysta przede wszystkim demagogja magnacka. W sejmie narasta ciasny duch instytucji stanowej i egoizmu prowincjonalnego w tem znaczeniu, że posłowie są tylko reprezentantami sejmików, skrepowanymi przez mocodawców instrukcjami coraz więcej szczegółowymi i spisanymi. W konsekwencji zasada jednomyślności staje się obowiązującą i wyraźną „kontrydykcja” — *liberum veto* — jednego posła zrywa sejm i nawet unieważnia poprzednie uchwały jednomyślnie powzięte. Zanik poczucia państwowości idzie tak daleko, że instytucją *liberum veto* przez podstawionych posłów posługują się i królowie dla uniknięcia uchwał sejmowych dla siebie niepożądanych. Sejm zaprzestaje pertraktacyj wstępnych z królem i senatem i samodzielnie formułuje swą wolę, a równocześnie coraz bardziej uzależnia się od sejmików, które krępują posłów instrukcjami na sejm i relacjami z sejmu.

Wobec bezwładu i zrywania sejmu, najdonioślejszego czynnika władzy w państwie, ciężar spraw państwowych przenosi się ze stolicy na sejmiki, które szeroko wdzierają się w atrybucje państwowe skarbu i wojska, posiadają własne podatki i administrację skarbową, zaciągają żołnierza, co pociąga za sobą zupełną decentralizację i bezwład państwa. Ponieważ na sejmikach również obowiązuje zasada jednomyślności i bierze w nich udział cała szlachta z gołotą włącznie, decyzja leży w ręku magnatów i szerzy się bezwład, jak we władzach centralnych. W słabem rusztowaniu państwowem dalszy wstrząs wnoszą konfederacje, zwoływane w razie niebezpieczeństwa zewnętrznego, a częściej w razie rzekomego niebezpieczeństwa wewnętrznego. Konfederacje głosują wprawdzie większością, lecz zawieszają wszystkie władze zwykłe, wprowadzają formę stanu wyjątkowego, czasem są wynikiem potrzeby państwowej (np. tyszowiecka przeciw Szwedom i barska przeciw Rosji), częściej rokoszem przeciw królowi i zarzewiem wojny domowej, czemu daje pozory legalności artykuł „*de non praestanda oboedientia*”.

Stan szlachecki jeszcze szczerzej się zamyka, utrudnia prawie zupełnie dostęp do swego grona, w imię równości znosi tytuły i ordera a w rzeczywistości skutek zubożenia wchodzi w zależność materialną i polityczną od samowoli „królewiat“, którym dogadza demokratyczny ustrój ciemnej masy szlacheckiej. Kilkadziesiąt rodzin w Polsce urządza się w swych dobrach, jak w udzielnych księstwach, posiada własne dwory z mnóstwem szlachty na służbie, trzyma własne wojska i prowadzi własną politykę, a nawet wojny z ościennymi państwami, a przez swe faksje i koterje polityczne wstrząsa Rzeczpospolitą zależnie od swych interesów. W biernym tłumie szlacheckim wyrabiają się jakieś zabobonne kanony o „złotej wolności, o równości, o braci szlacheckiej“, o zbędności wojska wobec gotowości obywateli do obrony, o niezgodności stałych podatków z zasadą wolności. Silne wojsko i zasobny skarb może służyć królowi do wprowadzenia „dominium absolutum“, więc go się nadto szachuje niezależnością hetmanów, a dla wpływów skarbowych często deleguje osobne komisje. Oświata w ręku szkół klasztornych, głównie jezuickich, utrzymuje w ciemnocie masę szlachecką, ucząc zepsutej łaciny i uwielbienia dla złotej wolności. Wzrasta nietolerancja wobec inowierców, co staje się jednym z zarzewi wojen kozackich i następnie ułatwia Rosji i Prusom mieszanie się w sprawy wewnętrzne kraju. Wytwarza się warstwa jurgieltników, stojących na żołdzie obcych mocarstw.

Miasta szybko chylą się ku upadkowi. Brak cel ochronnych podkopuje ich egzystencję, towar obcy zalewa targi, handel przechodzi w ręce szlachty, która wywozi zboże, drzewo i bydło, rozwija przemysł wiejski i przy pomocy żyda-karczmarza pośredniczy w zakupie i sprzedaży towarów swojej wsi. Zanika prawie zupełnie samorząd miejski, jednolitość miejską rozbijają t. zw. jurydyki, wyjmujące osoby, domy i całe osady zazwyczaj szlachty z pod sądownictwa i władzy miejskiej na rzecz sądów ziemskich lub grodzkich, wreszcie rozrastają się cenniki wojewódzkie, określające cenę towarów w interesie szlachty. W końcu przychodzą dalsze ograniczenia dla stanu mieszczańskiego, będące już wyrazem pogardy, jak zakazy noszenia kosztowniejszego stroju. Na wsi następuje ostateczne przykucie chłopów do ziemi, znika samorząd, samowładztwo pana jest nieograniczone do kary śmierci włącznie i podnosi się gwałtownie robocizna na rzecz trwale zwiększającego

się folwarku. Wieś zamyka się w sobie, wraca do gospodarki naturalnej, bo pan posiada propinację, młyn i pragnie wymianę towarów zamknąć w swym małym światku. Mimo zdolności prawnej, sytuacja chłopów faktycznie mało się różni od niewolnictwa, zaś położenie materialne z powodu rozdrobnienia własności gwałtownie się pogarsza, bo niema już ujścia ani w zbiegostwie na kresy ani w nieistniejącym przemyśle. Następuje powszechny zastój gospodarczy i zubożenie tak, że nawet wywóz zboża spada poniżej trzeciej części normalnie eksportowanej ilości.

Na podłożu krańcowej demokracji rozwija się w Polsce „złota wolność“ i różne „żrenice“ wolności, jak elekcja viritum, pacta conventa, (będące jakimś prototypem kontraktu socjalnego Rousseau'a, w szczególności artykuł o wypowiedzeniu królowi posłuszeństwa), liberum veto, dożywotnia nominacja i nieusuwalność przez króla wyższych dygnitarzy, wybór przez braci szlachecką niższych funkcjonariuszy państwowych, dumny stosunek stanu szlacheckiego do państwa: „nil de nobis sine nobis“ — „nic o nas bez nas“, „szlachcie na zagrodzie równy wojewódzie“ i inne pojęcia i instytucje demokratyczne. Demokracja posiada tylko prawa i przywileje, a obowiązki składa na króla lub państwo. Rycerstwo polskie zmieniło rzemiosło wojenne na wiecowe, miecz na lemesz, a zbrojną prawicę na gadatliwy język demokracji. Demokracja zmarnowała pomyślnie okazje zajęcia Prus wschodnich. W miejsce silnego skarbu, wojska i władzy wykonawczej, Polska głęboko przedrewolucją francuską posiadała swą fikcyjną „wolność, równość i braterstwo“, a faktycznie despotyzm możnowładców rodowych, opartych o obskurantyzm gminu szlacheckiego. Stanowy parlamentaryzm polski posiadał atrybucje tak olbrzymie, jakie nie są udziałem wielu z nowoczesnych parlamentów. Gdy na Zachodzie na gruzach partykularyzmu stanowego jawi się okres absolutyzmu państwowego, karność i silnej administracji, celowy rozwój przemysłu, handlu i transportu, troska o dodatni bilans handlowy, powszechne współzawodnictwo gospodarcze — to w Polsce przychodzi okres marazmu XVII i XVIII w., epoka sarmatyzmu, bezwzględnej przewagi interesów rolnictwa kosztem miast i przemysłu, rozpadanie się państwa na federację coraz mniej skoordynowanych województw i ziem, powszechny upadek kulturalny i gospodarczy, wywołany wojnami i zanikiem oświaty wśród przodującej szlachty.

Polska rozluźnia swój udział w związku politycznym i gospodarczym państw zachodnich, staje się głucha na nowe prądy i żyje jakąś symbiozą średniowiecza i starożytności. W historii Polski zabrakło okresu hierarchji feodalnej i absolutyzmu, dyscypliny i karności, przez który przeszły społeczeństwa zachodnie. Upośledzone miasta nie mogły wytworzyć zasobnego mieszczaństwa, burżuazji, motoru postępu czasów nowożytnych. Z okresu pomysłności chylą się ku upadkowi tak gwałtownie, że np. Kraków z 40 tys. mieszkańców w XVI w. spada na początku XVIII w. do 9 tys. W tym czasie wojska posiada Polska niespełna $\frac{1}{4}$ ludności pod bronią, gdy Prusy 3%, ponieważ według panującej opinii „słabość Polski jest jej obroną, bo słaba Polska sąsiadom potrzebna“. Piękna idea „Rzeczy-Pospolitej“, wzniosłe idee wolności doprowadziły do samowoli i despotyzmu możnowładców wewnątrz kraju i wydały go na łup powszechny wszystkich sąsiadów. Ustrój Polski stanowił w Europie najwymowniejszy może w dziejach przykład anarchji demokratycznej, podniesionej do godności zasady konstytucyjnej. Według zdania Kołłątaja była to machina tak niedołężna, że „jej władca uruchomić nie mógł, a każdy mógł ją zahamować“.

Polska „bezzrądem stała“ tak dalece, że była przedmiotem wypraw zupełnie łupieskich, wojska obce przechodziły przez kraj, jak przez pustynię, król pruski zalewał państwo zdeprecjonowaną walutą i porywał chłopów do swej gwardji, wojska „najjaśniejszej gwarantki“ rosyjskiej gospodarowały, jak w swoim domu, przekupstwo deprawowało do reszty sumienia obywatelskie, porozumienie prusko-rosyjskie nie dopuszczało do przeprowadzenia reform, a wreszcie jak „hostją“ sąsiedzi poczęli się dzielić krajem, zdradzonym przez Prusy. W dziedzinie gospodarczej bezzrząd sejmowy doprowadził do zupełnej ruiny miasta, handel i przemysł, zaniedbał morze, a forytowane rolnictwo oddał na pastwę pośrednictwa zagranicznego tak, że Polska pod koniec swej niepodległości przedstawiała zupełny bezwład polityczny i ruinę gospodarczą. Dopiero w 2 połowie XVIII w. w związku z galwanizacją sumienia, jaka nastąpiła pod wrażeniem pierwszego rozbioru, Polska znowu nawiązuje kontakt z Zachodem, wchłania nowinkarstwo polityczne i gospodarcze. Jawi się renesans ducha narodowego z tak cennymi etapami, jak Komisja Edukacyjna, Konstytucja 3-go Maja,

Insurekcja Kościuszkowska, epopea napoleońska, Królestwo Kongresowe.

Reformacja Sejmu Czteroletniego, zakończona zamachem stanu 3 maja 1791 r., nie targnęła się na uprzywilejowanie szlachty, lecz je oszlifowała i wprowadziła w strukturze państwowej reformy głębokie oparte na zasadzie wolności, fragmentarycznej w porównaniu z hasłami rewolucji francuskiej. Uchwalone ustawy odsunęły od udziału w sejmikach szlachtę—gołotę, co było ukróceniem wszechwładzy magnatów. Mieszczanom przyznana została nietykalność osobista, wolność nabywania dóbr ziemskich, dostęp do szlachectwa i godności, a miastom królewskim nadany szerszy samorząd. W położeniu włościan nie wprowadzono żadnej prawie zmiany, a radykalniej w ich niedolę wkroczy Kościuszko w manifestie połanieckim. Utrzymano wprawdzie zasadę wyboru niższych urzędów administracyjnych i sądowych, lecz je podporządkowano najwyższej władzy w kraju, Straży Praw, nowoczesnemu gabinetowi ministrów. Utrzymano przewagę sejmu wobec króla, któremu przyznano dwa głosy w senacie. Natomiast na miejsce elekcji weszła zasada dziedziczności tronu a w miejsce wszechwładzy sejmu bardziej zrównoważony podział władzy na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Władzę prawodawczą miał wykonywać nadal sejm, wotujący zwykłą większością głosów, pozostawiając senatowi prawo wstrzymania wykonania uchwały do następnego sejmu. Reforma nadała sejmowi cechę bardziej nowożytną. Usunięto jednomyślność, zakazano konfederacji, obostrzono regulamin obrad, z głosem doradczym dopuszczono miasta, nadano posłom charakter reprezentantów całego państwa. Władza wykonawcza skupiona została w ręku króla i gabinetu, Straży Praw, odpowiedzialnej przed sejmem. Król, naczelny wódz wojska, podniesionego do 100 tysięcy wskutek dużej lecz nierealnej ofiarności podatkowej sejmu, był nieodpowiedzialny przed sejmem, ale bez kontrasygnaty ministrów nie mógł wydawać obowiązujących rozporządzeń. Władza sądownicza miała należeć do sądów, opartych na dotychczasowej organizacji stanowej. Reforma wносиła większą sprawność ustawodawczą i administracyjną oraz wzmacniała siłę państwa, acz utrzymała nadal trochę tylko rozluźniony stanowy podział społeczeństwa. Wzorowana na parlamentarystyce angielskiej i monteskiuszowskim podziale władzy, była gwarancją lepszej

przyszłości, lecz padła pod ciosami obrońców złotej wolności — Targowicy.

Reforma ustroju państwowego załamała się i z tego powodu, że nie znalazła silniejszych podstaw gospodarczych. Ruina gospodarcza nie pozwalała na zmobilizowanie funduszków, niezbędnych do stworzenia silnego skarbu i wojska. Gdy kraje zachodnio-europejskie po okresie merkantylnizmu przechodzą do *laissez-fairyzmu* gospodarczego, Polska studjuje idee fizjokratów i Smitha, lecz w pracach Staszica i Kollataja filtruje je do własnych potrzeb. Polska nie przeszła bowiem ery merkantylnej, miała w zaniedbaniu całe życie gospodarcze, a stąd liberalizm groził petryfikacją nędzy wewnętrznej. Gdy Zachód na tle rewolucji przemysłowej wkracza na drogę wolności gospodarczej, w Polsce jawi się spóźniony merkantylnizm, a raczej kameralizm, wzorowany na sąsiedzie pruskim, co znalazło wyraz w traktatach Skarbka, a w czynach Lubeckiego. Po 1831 r. życie i myśl gospodarcza popadają w letarg. Polska rozdarła na peryferjach państw zaborczych powoli przystosowuje się do nowych ram gospodarczych. Duże ciśnienie mniej lub więcej autokratycznych państw rozbiornych na życie społeczne i gospodarcze spycha ludność polską do biernego, wrogo nastrojonego poddaństwa i wyzucia z wszelkiej myśli państwowo-twórczej. W tej obrożi niewolniczej działał na wyobraźnię romantyzm polityczny lub panoszył się wulgarny materializm. Aby śledzić, z jakim kapitałem przystąpiliśmy do budowy dzisiejszej Rzeczypospolitej, trzeba zwięźle zaznaczyć się z położeniem gospodarczym trzech zaborów.

W zaborze rosyjskim upadek powstania listopadowego i wprowadzenie nowej taryfy celnej na granicy Królestwa i cesarstwa wstrzymuje rozwój przemysłu, zapoczątkowany przez Lubeckiego. Powstaje marazm społeczny tak silny, że w ciągu lat piętnastu 1846—1860 ludność Królestwa, z powodu nędzy wśród włościaństwa, zmniejsza się absolutnie. Upadek powstania styczniowego wydiera znowu szczerbę w społeczeństwie w liczbie 150 tysięcy najcenniejszych obywateli i przynosi dalszą eksterminację żywiołu polskiego. Zniesienie granicy celnej między Królestwem a cesarstwem, budowa kolei oraz nawrót do ochronnej polityki celnej, uwieńczony „złotą” taryfą z 1877 r., dają impuls do nowego rozwoju przemysłu. Jednocześnie uwłaszczenie włościan zwiększa ilość

proletariatu wiejskiego i stwarza nadmiar tanich rąk roboczych, szukających zajęcia w miastach. Z drugiej strony uwłaszczenie sprowadzając upadek majątków średnich, źle zagospodarowanych, zmusza sporą część warstwy ziemiańskiej, wobec braku ujścia w rosyjskich urzędach publicznych, do osiedlenia się w miastach, gdzie zespala się z warstwą mieszczańską i wytwarza kadry ruchliwych pionierów przemysłu i handlu. W tych warunkach w strukturze przemysłowej Królestwa następuje gwałtowny zwrot od rękodzielnictwa ku wielkiej produkcji. Zwrot ten poczyną się w dziesięcioleciu 1870—80, kiedy dawny ośrodek fabryczny, Łódź, poczyną się rozkrzewiać, a w Zagłębiu Dąbrowskim powstają nowe ogniska przemysłu.

Amerykański rozwój przemysłu Królestwa nie był procesem zdrowym. Był wyrazem energii narodowej przy tendencyjnie nieprzychylniej polityce rządu rosyjskiego, który zaniedbywał prymitywne potrzeby komunikacji i stawkami kolejowymi hamował równomierny rozwój wszystkich gałęzi produkcji. Rolnictwo wskutek niskiej kultury włościan i konkurencji zboża rosyjskiego rozwija się słabo i odrzuca nadmiar zbędnych rąk roboczych, które tylko częściowy znajdują upust w przemyśle, a pełny upust w emigracji. Przemysł wielki pracuje w dużej mierze na eksport do Rosji i uzależnia się od konjunktury na jej rynku, spożywającego tuż przed wojną towarów polskich za sumę 450 milj. rubli rocznie. Struktura gospodarcza Królestwa całą busolą nastawia się na Rosję, co pociąga za sobą uzależnienie gospodarcze i serwilizm polityczny. Przy względnym dobrobycie materialnym toczy równocześnie kraj barbarzyńska rusyfikacja, szerzenie zawiści klasowej między dworem a wsią, celowy napór fali żydowskiej, nihilizm rosyjski i drenowanie z inteligencji zawodowej sił na rzecz pracy w dalekich prowincjach cesarstwa.

Zabór pruski z powodu braku bogactw naturalnych i celowej polityki rządu pozostaje dzielnicą prawie wyłącznie rolniczą. Uwłaszczenie włościan, zapoczątkowane w 1808 r. stwarza typ silnego gospodarstwa włościańskiego i folwarku bez serwitutów i szachownic. Ujemną stroną tego procesu i zwyczajowego prawa spadkowego jest rugowanie z ziemi potężnej ilości proletariatu wiejskiego, który nie znajdując ujścia w przemyśle, emigruje za ocean lub wgłąb Niemiec tak masowo, że ludność w niektórych latach

zmniejsza się absolutnie. Natomiast w ramach protekcyjnej ochrony celnej rolnictwo rozwija się pomyślnie i pobudza rozwój przemysłu rolniczego. W pozostałych dziedzinach przemysłu panuje drobna produkcja rzemieślnicza. W odrębne potężne ognisko przemysłowe rozwija się Górny Śląsk, oparty na bogatych zasobach naturalnych, lecz z biegiem czasu poczyną kapitulować na rzecz zagłębia westfalskiego — serca przemysłu niemieckiego.

Na szczególną uwagę zasługuje wojna wypowiedziana przez Prusy żywiołowi polskiemu. W całej pełni walka rozgorzała w dwóch ostatnich dziesiątkach XIX w., kiedy spisy ludności w 1870 i 1880 r. nie wykazały zamierzonej ekspansji żywiołu niemieckiego. Pierwszym ciosem było utworzenie w 1886 r. funduszu kolonizacyjnego zrazu w wysokości 100 milionów marek niemieckich. W tej walce napastniczej rząd niemiecki nie ogranicza się do użycia siły pieniędzy i autorytetu władzy, lecz sięga do ustawy o parcelacji w 1904 r. a wreszcie do oręża wywłaszczania w 1908 r. Równorzędnie z walką agrarną idą rugi języka polskiego ze wszystkich dziedzin życia społecznego. W końcowym jednak rachunku wyniki powyższej walki w stosunku do użytych środków okazały się dla niemczyzny znikome, a to z powodu znakomicie zorganizowanej obrony społeczeństwa polskiego, którego puklerzem stał się głównie chłop polski. Najlepszym wyrazem dużej bezowocności wysiłków niemieckich jest fakt, że po wojnie pokost niemiecki z ziem zachodnich spłynął niespodziewanie łatwo.

Zabór austriacki przeżywa przez pierwsze stulecie głęboki zastój kulturalny i gospodarczy. Ludność w przeważnej części poświęca się rolnictwu, które stoi na poziomie nader niskim. Rękodzieło, przemysł i handel, słabo rozwinięte, absorbują szczupłą ilość mieszkańców, a nad wszystkimi dziedzinami góruje ciasna biurokracja. Pierwszym krokiem sanacyjnym jest zniesienie poddaństwa i pańszczyzny chłopów, co pociąga za sobą stopniową poprawę stosunków rolniczych, handlowych i przemysłowych. Postęp jednak w organizacji gospodarczej idzie tak powoli, że jeszcze w 1888 r. Stanisław Szczepanowski w swej znamiennej książce pod tytułem „Nędza Galicji“ oblicza, że w kraju ginie z nędzy około 50 tysięcy ludzi rocznie. Rezultat swych spostrzeżeń Szczepanowski streszcza w twierdzeniu, że mieszkaniowie Galicji „pracuje za ćwierć Anglika a natomiast jada za pół Anglika“. Ilustracją fatal-

negu stanu gospodarczego pozostaje przeludnienie kraju, a przede wszystkim wsi, oraz skarlówacenie gospodarstw małej własności.

Złego ustroju agrarnego nie łagodzą inne pomyślniejsze warunki gospodarcze. Przemysł większy z powodu celowej polityki Wiednia rozwija się słabo i to jako uboczna gałąź rolnictwa. Dopiero w ostatnim okresie bytu b. Galicji przejawia się bardziej wytężony ruch w kierunku uprzemysłowienia kraju. Zdawano sobie sprawę z długiego zaniedbania bogactw naturalnych, których eksploataowanie dostawało się w ręce obcego kapitału. Również handel w ostatnich latach poczyną się ożywiać i unaradawiać. Wśród społeczeństwa wzrasta ciężenie ku stanowiskom w handlu i przedsiębiorstwach. Ten zwrot ku komercjalizacji jest dość spóźniony, tak jak spóźnione są reformy socjalne i agrarne, aby proletariatu i półproletariatowi wiejskiemu zapewnić znośne warunki bytu na miejscu. Stąd emigracja staje się potężnym wentylem społecznym, mobilizując duże ilości ludności za ocean i do pracy u sąsiada pruskiego.

We wszystkich zaborach widzimy zjawisko silnej emigracji ludowej — niezależnie od emigracji politycznej, która pozbawia kraj i skazuje na tułaczkę zastępy najlepszych obywateli. Dezercja ludowa jest probierzem z jednej strony zmian strukturalnych, jakie ziemie polskie pod wpływem uwłaszczenia włościan i gospodarki wielko-kapitalistycznej przechodzą, a z drugiej strony wyraźnego zastoju gospodarczego i nacisku politycznego, jaki staje się udziałem Polski pod panowaniem zaborców. Napięcie ruchu wychodźczego jest tak wartkie, że jego nurt do wybuchu wojny uniósł za morze ludności polskiej 2.150.000 osób, a wgląb państw zaborczych 1.450.000 osób, wobec czego upust krwi polskiej sięgnął do 3.600.000 osób. Wyłącznie emigracja zamorska pozbawia nas tuż przed wojną połowy przyrostu naturalnego. Niezależnie od emigracji bezpowrotnej, wychodźstwo sezonowe mobilizuje prawie ½ miliona wyrobników do pracy głównie u sąsiada niemieckiego. Z pnia narodowego poczęły się wskutek wychodźstwa odrywać gałęzie i liście tak silnie, że trzon tuż przed wojną liczył 85%, a rozrzucone po świecie drzazgi 15%. Wskutek ruchu centralistycznego ku odrodzonej Polsce trochę z tych drzazg wróciło do pnia narodowego. Wojna wybuchła zatem w szczęśliwym momencie, hamując proces coraz groźniejszy dla skupienia narodowego. W świetle

przedstawionych zestawień cyfrowych jest faktem bezsprzecznym, że bezplanowa przedwojenna emigracja stała się jedną z przyczyn, dla czego druga Rzeczpospolita nie jest jeszcze organizmem dostatecznie jędrnym i opartym na silnych fundamentach granicznych.

Emigracja jest ostatnim przedwojennym etapem osłabiania trzonu narodowego w kleszczach niemiecko-rosyjskich. Na przestrzeni tysiąclecia, od zarania naszej historii do wybuchu ostatniej wojny, pod parciem nawały niemieckiej przymusowo lub dobrowolnie cofamy się na Wschód. Korzenie zachodniego skrzydła narodu polskiego podgryzała inwazja niemiecka, zdobywając zrazu dorzecze słowiańskiej Łaby, a następnie dorzecze Odry z ramieniem południowo-wschodniem Górnego Śląska a północno-wschodniem Prus Książęcych. Dobrowolne zjednoczenie pod groźbą nawały germańskiej ziem, tworzących pierwszą Rzeczpospolitą, mimo pogromu grunwaldzkiego nie okazało się skuteczną barierą przeciw germańskiemu „Drang nach Osten”. Natomiast Wschód stał się słabo zaludnioną próżnią, po której obszarach rozlały się dobrowolnie miliony narodu polskiego, kapitału, mózgu i pracy polskiej, kosztem rezygnacji na Zachodzie. Ta próżnia otwarta ku Wschodowi nie kończy się z upadkiem pierwszej Rzeczypospolitej. Na szlakach wiodących ku Wschodowi, lecz już wgląd Rosji, ku pustyniom sybirskim aż po brzegi Spokojnego Oceanu, przez przeciąg XIX wieku aż do powstania drugiej Rzeczypospolitej, widzimy nowe setki tysięcy pionierów i kolonizatorów zrazu pod postacią więźniów politycznych, później coraz liczniej pod postacią pracowników kwalifikowanych, poszukujących na obszarach b. imperjum rosyjskiego lepszego chleba i kariery. Słowem od przełomu wieków średnich i nowożytnych do chwili ostatniej, Wschód odegrał w historii Polski rolę beczki Danaid, która niepostrzeżenie pożerała bezpowrotnie hekatombę intelektu i pracy polskiej.

Również w okresie niewoli do wybuchu wojny można wykazywać z bezwzględnością niemal ścisłością, jak każdy zapęd polski ku Wschodowi okupowano rezygnacją na Zachodzie. Wielkopolskę w ciągu XIX w. napór niemiecki dławi celową własną kolonizacją, ułatwioną przez emigrację polską najpierw do Ameryki, następnie wgląd Niemiec. Osadnictwo polskie w prowincjach rdzennie niemieckich, zwłaszcza w zagłębiu westfalskim, wynosi przed wojną około 600 tysięcy osób. Równocześnie trwa penetracja niemiecka

do Królestwa, w którym w ciągu okresu od 1863 r. do 1914 r. liczba Niemców wzrasta z 200 tys. na 600 tys., gdy w tym samym czasie liczba ludności polskiej, emigrującej do Rosji, niewątpliwie przekracza 1 miliona. Wprawdzie pewna część imigracji niemieckiej ulega temu samemu losowi, jaki spotkał kolonizację niemiecką na ziemiach polskich w trzech końcowych wiekach średniowiecza t. j. polonizacji, niemniej pozostaje faktem, że naodwrot germanizacji i rusyfikacji ulega daleko większa część emigracji polskiej. Gdy na Zachodzie skrzydło narodu polskiego ugina się pod skoncentrowanym atakiem niemieckim, wschodnie skrzydło nie posiada kościstego ramienia, lecz wątłem upierzeniem rozpościera się zbyt szeroko od szlaków mołdawskich ku dorzeczom Dżwiny i z całym barbarzyństwem jest niszczone przez eksterminacyjną politykę rosyjską. Ten spadek przeszłości musiał głęboko osłabić spójność narodową nowej Rzeczypospolitej.

Poza osłabieniem podstawy geograficznej narodu polskiego, polityka państw zaborczych dąży do kwarantanny duchowej między dzielnicami, zastoju kulturalnego i gospodarczego, budzenia zawiści klasowych przez tendencyjne rozwiązanie kwestji włościańskiej oraz narodowych, przez wywołanie kwestji litwackiej w Królestwie, a jątrzenie kwestji ukraińskiej w Małopolsce, do fałszowania historii polskiej i usunięcia sprawy polskiej z wszelkiej dyskusji międzynarodowej. Naród polski zrywa się do bohaterskiej walki z przemocą wewnątrz kraju w latach 1830, 1846, 1848 i 1863, a na ziemi obcej staje się pionierem i bojownikiem zasad wolnościowych w czasie „wiosny ludów” pod zasłużonym hasłem „za naszą i waszą wolność”. Po klęskach powstańczych ziemi polskie ogarnia upadek ducha, panoszy się trójlojalizm, wulgarny pozytywizm w Królestwie, wpływ szkoły krakowskiej w Małopolsce. Pozytywizm gasi myśl o oporze, o niepodległości, a rodzi dążność zgody z zaborcami i wzmocnienia pozycji gospodarczej. Szkoła krakowska wraz z historjografją niemiecką i rosyjską głosi naszą wyłączną winę za utratę bytu politycznego. Naród polski nie przechodzi szkoły państwowego myślenia, a dusza polska wyrabia sobie samozachowawczą przebiegłość, właściwą niewolnikom. Polskie stronnictwa polityczne w parlamentach państw zaborczych, zwłaszcza zachowawcze i narodowo-demokratyczne, stroją się w godności i orderzy, wotują kredyty i „bluszczem” obwijają się koło tronów. Gorętsze charaktery szukają ujścia w pracy podziemnej.

Duch Polski rozdartej, który, zależnie od warunków politycznych, bił żywszem tętnem zrazu w Królestwie, potem w Wielkopolsce i na emigracji we Francji, pod koniec XIX w. poczyną znowu żywiej pulsować w Małopolsce i rozkrzewiać się w Królestwie oraz przerzucać się do emigracji w Ameryce. Do głosu dochodzą szersze masy ludowe, dostarczając twardszego narodowca i bojownika. Wreszcie jawi się moment przełomowy, kiedy w Nr. 1 „Robotnika“ z lipca 1894 r. Piłsudski podnosi zdecydowane hasło walki orężnej o Polskę niepodległą, równo w 30 lat po upadku powstania styczniowego a w 20 lat przed wybuchem wojny powszechnej. W dziesięć lat później rzuca Piłsudski Organizację Bojową Polskiej Partji Socjalistycznej, jako pierwszą kadrę wojska polskiego, do nieregularnej walki z caratem. W cztery lata później Piłsudski organizuje w Małopolsce Związek Strzelecki z jego władzą polityczną, Tymczasową Komisją Stronnictw Niepodległościowych, aby w sześć lat później na czele Legionów, renesansu ducha niepodległego, wkroczyć w wir wojny światowej. Odtąd władny w siłę, Wódz Legionów toczy twardą i realną walkę o Polskę z wrogiem zewnętrznym i karłami wewnętrznymi, spodlonymi obrozą niewoli. Schyłek pierwszej Rzeczypospolitej kończy insurekcja Kościuszki w starej stolicy polskiej i w niej świt drugiej Rzeczypospolitej poczyną insurekcja Piłsudskiego.

VI

DRUGA RZECZPOSPOLITA

Zniszczenie wojenne. Odbudowa gospodarcza. Ustrój polityczny. Władcza rola Marszałka Piłsudskiego. Analiza współczesnego położenia gospodarczego. Konstelacja sąsiedzka.

Po półtorawiekowym letargu, po walkach Legionów z Rosją, pod Rarańczą z Austrią, pod Kaniowem z Niemcami, wśród chaosu i zniszczenia wojennego Polska na nowo powołana została do życia. Po 70% obszaru państwowego przetoczył się, często kilkakrotnie, niszczący walec wojny. Operacje wojenne trwały w Polsce o dwa lata dłużej, niż oficjalna wojna światowa. Wykreślenie granic państwowych przewlekło się lat kilka, wytwarzając stan newrozy politycznej i gospodarczej. Rujnujący spadek po wojnie był zatem większy, a pokój krótszy, niż w innych państwach, wykreślonych traktatem wersalskim. Na licznych ruinach trzeba było budować nowe życie państwowe, bez dostatecznego pogotowia wojskowego, rutynowanej administracji, bez żadnego podkładu walutowego. Rolnictwo poniosło straty wskutek dewastacji ziemi, zniszczenia zabudowań gospodarczych i żywego inwentarza — szacowane na przeszło 5 miliardów zł. franków. Przemysł z powodu operacyj wojennych, ewakuacji rosyjskiej, rekwizycji niemieckiej, poniósł straty w urządzeniach i towarach, szacowane na 3,3 miliard. franków. Największe zniszczenie przyniosła wojna i inflacja

w dziedzinie kapitałów ruchomych. Gdy substancja majątkowa stosunkowo mniej ucierpiała, to kapitał pieniężny w formie gotówki i papierów wartościowych państw zaborczych, wkładów w instytucjach finansowych uległ gwałtownemu skurczeniu. Z powyższym procesem, w okresie własnej gospodarki inflacyjnej, łączą się dalsze straty tak, że pierwsze swe lata rozpoczęła Polska gwałtownym głodem żywnościowym, towarowym i pieniężnym.

Poza usuwaniem spadku po wojnie, stało przed Polską trudne zadanie gospodarczego i administracyjnego zjednoczenia różnych części państwa. Należało dokonać amalgamatu kilku rodzajów ustawodawstwa i administracji, a przede wszystkim trzech ustrojów duchowych i gospodarczych. Spawane ziemie były tendencyjnie, zwłaszcza pod względem gospodarczym, zaniedbywane przez zaborców. Wielkopolska uchodziła za śpichlerz państwa niemieckiego i cieszyła się agrarną ochroną celną, a natomiast przemysł, poza rolniczym, miała w załączku. Górny Śląsk swój potężny przemysł miał nastawiony na pojemny rynek niemiecki. W Królestwie produkcja przemysłowa rozrosła się nierównomiernie i z busołą ku Wschodowi. Uprzemysłowienie dokonało się kosztem rolnictwa, dla którego konkurencja zboża rosyjskiego była zabójcza. Małopolska była krajem najbardziej upośledzonym pod względem gospodarczym. Posiadała zrównoważony tylko bilans zbożowy i słabe uprzemysłowienie kraju. Ziemie wschodnie, prawie wyłącznie rolnicze, posiadają jeszcze w niektórych częściach kraju średniowieczną kulturę agrarną. Udział trzech zaborów w gospodarstwie polskim układał się na torach odmiennych. Stosunek Królestwa do Rosji był raczej pozycją metropolii do kolonii. Królestwo czerpało z Rosji surowce, a wysyłało fabrykaty i inteligencję. Natomiast Wielkopolska i Małopolska miały pozycję zaplecza. Wysyłały surowce i proletarijat roboczy, a były rynkiem zbytu dla fabrykatów. Emigracja bezplanowa wyrывała w społeczeństwie głębokie szczyby. Słowem gospodarstwo ziem polskich, wtłoczone w ramy obce, było tętmem bardzo nierównym. W końcowym bilansie ziemie Rzeczypospolitej mogą się wyżywić z własnych zapasów zbożowych, a na wywóz zagranicę posiadają pokażniejszą ilość produktów hodowlanych i surowców. Natomiast pod względem przemysłowym Polska otrzymała w spadku gałęzie mało skoordynowane, z takimi ogniskami, jak Łódź, Katowice, które przy

zmianie sąsiedzkiej konjunktury, przerastają zapotrzebowanie rynku wewnętrznego.

Zgodnie z postulatem zaspokojenia głodu towarowego i bodaj częściowej samostarczalności, należało odbudować zniszczone, a wybudować brakujące gałęzie przemysłu oraz w pełni uruchomić rolnictwo. W tych warunkach gospodarczych, przy kosztach związanych z operacjami wojennymi, braku rezerw kruszczowych i środków transportowych, a imporcie pięciokrotnie przekraczającym eksport, Polska wkroczyła na drogę inflacji, która do końca 1923 r. była osią gospodarstwa państwowego. Inflacja, ukrywając ubożenie kraju, spożywała resztki oszczędności społecznych i stwarzała pozory dobrobytu. Okres inflacji pozostawił po sobie szereg następstw, na długo hamujących faktyczną sanację życia gospodarczego. Zaciemniając obraz zniszczenia wojennego, nie pozwalał przede wszystkim na surowy rachunek własnych sił i środków przy odbudowie organizmu gospodarczego, na nowo powołanego do życia. Wskutek bezprogramowości, szereg gałęzi gospodarczych został rozbudowany, a nawet technicznie dość wysoko postawiony, bez widoków rentownego zbytu w kraju czy zagranicą. Natomiast inflacja miała tę stronę dodatnią, że wytwarzając wysoką gorączkę przekreśliła sporo bilansów przedwojennych z zaborcami i cementowała amputowane części kraju. Ponętne konjunktury inflacyjne okazały się w końcowym rachunku złudne, podniosły aspiracje życiowe ponad właściwą miarę i wyczerpały kraj ze skąpych funduszy obrotowych.

Kiedy narkotyk inflacyjny przestał działać, a kryzys gospodarczy i moralny pod koniec 1923 r. gwałtownie się zaostrzył, z toni inflacyjnej należało się ratować pod grozą utraty wszelkich wartości społecznych. Pod presją kanonów gospodarczych i opinii publicznej, sejm abdykuje ze swej supremacji na rzecz władzy wykonawczej i poczyną się reforma finansowa o własnych siłach i w szybkim tempie. Wprowadzona zostaje nowa waluta — złoty, równy frankowi złotemu, który staje się wprost symbolem ładu pieniężnego. W pomyślnym toku gospodarczym rok 1925 przynosi zwrot niekorzystny z powodu nieurodzaju i nadmiernego liberalizmu handlowego. Kryzys, otrzymany w spadku po erze inflacyjnej, ciąży mimo mniej lub więcej korzystnych przejawów nad życiem gospodarczym i występuje w tak dotkliwej formie, jak za-

łamanie się kursu złotego. Polska znowu toczy się po drodze inflacji i powszechnego rozstroju gospodarczego. Ciężka próba, jaka wskutek załamania się waluty na społeczeństwo polskie spadła, miała równocześnie stronę dodatnią, że przyczyniła się do powstania ustroju politycznego, zgodniejszego z wymogami gospodarki państwowej.

Początek polskich urządzeń państwowych sięga w okres okupacji Królestwa przez Niemcy i Austrię, które powołały do życia: Tymczasową Radę Stanu a następnie Radę Regencyjną. Instytucje te, podlegając okupacji wojskowej, były fikcją władzy administracyjnej i moralnej w społeczeństwie polskim. Z chwilą załamania się mocarstw centralnych Rada Regencyjna w listopadzie 1918 r. przekazuje władzę naczelną Józefowi Piłsudskiemu, powracającemu z więzienia niemieckiego. Już w pierwszych tygodniach niepodległości Polska nawiązuje do tradycji rokoszu pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy grupa prawicowo-narodowa usiłuje dokonać bez powodzenia zamachu stanu przeciw rządowi Naczelnika Państwa. Piłsudski z pełnią władzy dyktatorskiej wydobywa ziemię polską z anarchii i zawiści wewnętrznej a potopu granicznego, poraz pierwszy nadaje jej miano Rzeczypospolitej, organizuje gabinet i poleca mu najszybsze zwołanie sejmiku. Pierwsze wysiłki Piłsudskiego ilustrują Jego słowa: „W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie w Polsce uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo“. Wybory, oparte na pięcioprzymiotnikowym prawie głosowania wyłaniają sejm, w którego ręce Naczelnik Państwa składa swój urząd. Sejm jednomyślnie powierza Piłsudskiemu dalsze sprawowanie urzędu, lecz aż do uchwalenia konstytucji, uchwałą z lutego 1919 r., przywłaszcza sobie równocześnie pełnię władzy „suwerennej“ i ustawodawczej. Urząd Naczelnika Państwa, podobnie jak w pierwszej Rzeczypospolitej urząd króla, zachowuje zaledwie cień władzy. Naczelnik Państwa staje się tylko przedstawicielem państwa i najwyższym wykonawcą uchwał sejmiku, powołuje rząd w porozumieniu ze sejmem i przed sejmem wraz z rządem jest odpowiedzialny za sprawowanie urzędu. Sejm w zarażeniu w fantastycznym pojęciu o swej suwerenności odrazu sięgnął po pełnię władzy, spychając egzekutywę do rzędu cienia, żyjącego tylko w blasku sejmiku i to sejmiku bezsilnego z powodu braku woli

w formie większości, zdolnej do rządów. Równocześnie sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa przez potężną indywidualność Piłsudskiego, który w zgodzie ze swą wiarą w demokrację i samorządność narodu zrezygnował z władzy dyktatorskiej, w miarę nawrotu do starych przywar musiało doprowadzić do konfliktu. Nie ziściła się wiara Twórcy Legjonów, „które wzięły Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, aby po znojach i zwycięstwach oddać współobywatelom silną i pewną życia“¹⁾. Prowizorium, stworzonego „małą konstytucją“ z lutego 1919 r., nie naprawiła konstytucja z marca 1921 r., nad którą toczyły się długie i liczne debaty sejmowe. Oba akty konstytucyjne powstały w warunkach utrudniających orientację i rozważę.

W kraju panował chaos gospodarczy, operacje wojenne zaledwie zostały ukończone, granice czekały jeszcze na ustalenie, od Wschodu nadlatywały iskry pożaru bolszewickiego, nastrój mas zalecał radykalizm społeczny, plebiscyt na Górnym Śląsku wymagał szybkiej decyzji. Z pojęciem demokracji i ludowładztwa łączyła się u nas w erze przedwojennej idea „wiosny ludów“, zwalnia tronów autokratycznych i własnego wyzwolenia. Po okowach niewoli i wojny powstaje żywiołowy pęd ku wolności, a raczej pewien czad demokracji, który nie pozwala na postawienie diagnozy, że właśnie na gruzach niewoli i wojny tylko silna egzekutywa może zorganizować ład i porządek państwowy. Gdy stronnictwa lewicowe w zgodzie ze swymi koncepcjami forsowały ustrój pełnej demokracji, to wśród stronnictw prawicowych, normalnie zwolenników silnej egzekutywy, górowała tendencyjna dążność do ograniczenia władzy wykonawczej ze względu na osobę Marszałka Piłsudskiego — tak, że wśród wyjątkowej prawie jednomyślności powstała konstytucja marcowa, która w realizowaniu rzekomo „najczystszej“ demokracji, zwichnęła zasadę równowagi władz i sejmowi nadała władzę nieograniczoną. Konstytucja, naśladując głównie konstytucję francuską z 1875 r., pogorszyła swój wzór, odmawiając Prezydentowi Państwa takich atrybucyj, jak prawa rozwiązywania sejmiku, weta ustawodawczego, prawa dekretowania. Ze względu na osobę Marszałka Piłsudskiego odmówiono Prezydentowi Państwa prawa osobistego sprawowania naczelnego dowódz-

¹⁾ Z odezwy Marszałka.

stwa wojskiem podczas wojny. Powtarza się stara obawa przed straszakiem „dominium absolutum“. Sejm, opancerzony przed rozwiązaniem przy małej przewadze veta ustawodawczego senatu, staje się kregosłupem ustroju politycznego, uchwała bez skrępowania i w pośpiechu liche ustawy, wybiera wspólnie z senatem Prezydenta Państwa, zmienia co kilka miesięcy rządy, uzależnia od siebie administrację. Państwo polskie, według słów Kołłątaja, znowu staje się machiną, którą Naczelnik Państwa nie może ruszyć, a lada klika poselska lub pojedynczy poseł może zahamować. Wyłania się anonimowa, nieznana w konstytucji, dyktatura konwentu senjorów. Przy swej wszechwładzy sejm, z powodu rozproszkowania partyjnego, przeradza się w arenę przewlekłych targów i przetargów klubów, stronnictw, klik i fakcyj, które tolerują z konieczności rządy pozaparlamentarne, a wyjątkowo zdobywają się na sklecenie własnej rządzącej większości. Wyłoniony rząd ograniczają nowe „pacta conventa“ stronnictw go popierających tak, że powstaje splątany i nieodpowiedzialny zespół, w którym posłowie siedzą w ministerstwach, a ministrowie w sejmie dla skaptowania poparcia. Na tym jarmarku państwowym zatracą się zupełnie poczucie odpowiedzialności za losy państwa. Sejm nie staje się kuźnią twórczego wysiłku, ośrodkiem wychowania narodowego, szkołą myśli państwowej, lecz przeradza się w przybytek demagogii i zawiści, przetargów partyjnych i korupcji osobistych.

Zapatrzeni w ideał demokracji zachodnio-europejskiej z nadatkiem ubraliśmy się w tę galę w przekonaniu, że piękna szata zewnętrzna samorzutnie przefasonuje naszego niesfornego ducha i niewykapane ciało. Nie brało jednak się w rachubę zaniedbań niewoli a przestarzałości ideału zachodnio-europejskiego, który sam płacze się w przerosłym garniturze wśród powojennego chaosu społecznego. Przeoczyło się, że wzór naszej konstytucji marcowej, konstytucja francuska z 1875 r., była ostatnią z kilkunastu stacyj golgotą rewolucyj i przewrotów, przez które Francja przeszła, zanim sobie stworzyła gorset konstytucyjny dość dobrze dopasowany przez pół wieku, lecz dzisiaj wykazujący załamania groźne, nawet dla ojczyzny parlamentaryzmu europejskiego. Nawiazaliśmy do tradycji zwyrodniałego sejmowładztwa pierwszej Rzeczypospolitej, przyczem spadkobiercą starych narowów staje się przedewszystkiem stronnictwo narodowe. Podobnie jak

w XVII i XVIII w. tworzyły się różne „fakcje“ z bezmyślnego tłumu szlacheckiego koło krzykliwych rębajłów i możnowładców, tak i obecnie na podłożu życia politycznego powstały rozproszkowane „fakcje“, skupione koło licznych zawodowych polityków. Jakby na ironję sejm ustawodawczy konstytucji marcowej uchwalił święcić rocznicę Konstytucji 3 maja, która wydobywała Polskę z bezwładu sejmowładztwa szlacheckiego. Po uchwaleniu konstytucji sejm ustawodawczy nie miał już racji bytu, lecz pod pozorem uchwalenia ordynacji wyborczej sztucznie przedłużał swoje istnienie i odraczał wprowadzenie konstytucji w życie do końca 1922 r. Nowe wybory, zaostrzając przeciwieństwa sejmowej lewicy i prawicy, przyniosły tragedję zabójstwa pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza. Marszałek Piłsudski, zniechęcony bezsilnością urzędu Szefa Państwa i potępieńcami swarami sejmu, zrezygnował z przyjęcia wyboru na Reprezentanta Rzeczypospolitej. Jednak z jakim szacunkiem odnosił się do symbolu, personifikującego Rzeczpospolitą, ilustrują Jego słowa, wypowiedziane w czasie aktu przekazywania władzy nowemu Prezydentowi: „Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz“. Ten „Reprezentant Polski“ stał się wkrótce przedmiotem rokoszu stronnictwa narodowego, który przybrał formę demonstracyj ulicznych, obrzucania kamieniami i obelgami elekta sejmu, a wreszcie jego zabójstwa. Wstrząśnięte zabójstwem państwo znowu wyprowadza Marszałek Piłsudski na tory spokojniejszego rozwoju, udzielając swego autorytetu rządowi Sikorskiego na stanowisku szefa sztabu generalnego. Po bezowocnej próbie służby dla ukochanego wojska, po uchwale sejmu „że dobrze się zasłużył Rzeczypospolitej“, Marszałek wycofuje się z życia publicznego do zacisza prywatnego i czerpie środki na skromne życie z pracy piórem, uniwersytetowi wileńskiemu ofiarowując dochód publiczny.

Po okresie krótkiego otrzeźwienia, spowodowanego zabójstwem Narutowicza, państwo staje się łupem paktu lanckorońskiego, mezaljansu z ambicji do władzy zwolenników i przeciwników reformy rolnej. Wyłoniony z paktu rząd Witosza, Korfanteo i Dmowskiego doprowadza kraj na brzeg przepaści, której jednym z ostrych reflektorów były wypadki krakowskie z końca 1923 r.,

a z której ratuje kraj kapitulacja sejmu i powołanie fachowego rządu Władysława Grabskiego, wyposażonego w szerokie pełnomocnictwa. Przy pozorach wszechwładzy sejm musi z niechęcią ciągle abdykować ze swoich atrybucyj na rzecz władzy wykonawczej, najpierw pod postacią władzy Naczelnika Państwa wydawania dekretów z mocą ustawy w latach 1919/20, a następnie w chwilach niebezpieczeństwa politycznego lub gospodarczego. Podczas najazdu bolszewickiego sejm przelewa swe atrybucje na Radę Obrony Narodowej i jednomyślnie powierza ponownie Piłsudskiemu godności Naczelnika państwa i wojska. Podczas topieli inflacyjnej sejm wyposaża rząd Grabskiego w liczne pełnomocnictwa natury gospodarczej i swą abdykacją ułatwia państwu ocalenie. Konieczności państwowe t. j. wojsko, skarb, pieniądze i silny rząd znalazły spóźnione uznanie dopiero u schyłku pierwszej Rzeczypospolitej, a u wstępu drugiej Rzeczypospolitej doczekały się uznania pod naporem żelaznej konieczności i obawy reprodukcji historycznej. Tylko pod presją żelaznej energii Marszałka Piłsudskiego i sytuacji wojennej zdobyło się państwo na odpowiednie wystawienie i zaopatrzenie wojska, pod presją cezaryzmu gospodarczego rządów Grabskiego dokonała się prowizoryczna równowaga walutowa i budżetowa. Kiedy te zdobycze załamały się i przyszedł znowu rząd paktu lanckorońskiego Witosy, grożący państwu nowymi wstrząsami, Marszałek Piłsudski, ostro zaatakowany przez nowy rząd, wystąpił z dotychczasowej rezerwy i dokonał przełomu z maja 1926 r. Wbrew powszechnemu przekonaniu, Marszałek znowu wyrzeka się władzy dyktatorskiej i rezygnuje z wyboru na Prezydenta Państwa, ograniczając się do przeprowadzenia legalizacji swych czynów, podobnie jak w lutym 1919 r. W dziejach drugiej Rzeczypospolitej następuje nowa era ustroju politycznego. Do przełomu majowego punkt ciężkości ustroju spoczywał prawie w całości w sejmie, po przełomie przechyla się stopniowo ku władzy wykonawczej, prawnie na mocy ustawy z sierpnia 1926 r., faktycznie z powodu wewnętrznej niemocy i kapitulacji sejmu. Ustawa sierpniowa przyznaje Prezydentowi Rzeczypospolitej osobiste prawo rozwiązywania sejmu i szeroką sferę dekretowania z mocą ustawy, ogranicza skromnie możność usuwania rządu przez sejm, normuje sprawę uchwalania budżetu i wyklucza możność korupcji posłów przez czerpanie korzyści materialnych,

płynących ze źródeł państwowych. Mimo teoretycznego zachowania przez sejm sporej części władzy i poszanowania wszystkich praw konstytucyjnych, faktycznie powstaje w Polsce kryptoparlamentarna forma rządów, która jednocząc władztwo polityczne i gospodarcze wyprowadza kraj na tory lepszego rozwoju.

System rządowy w Polsce toczy się po drodze pośredniej między dyktaturą a wszechwładzą sejmu. Marszałek Piłsudski potępia zarówno „cezaryzm rewolucyjny“, jak „parlamentaryzm z rewolwerem“, odrzuca parokrotną sposobność wprowadzenia pierwszego systemu, aby naród nauczyć samodzielnego rządzenia się sobą, a natomiast zwalcza zwyrodnienia drugiego systemu, jeżeli zagrażają ładu i bezpieczeństwu państwa. Mimo groźby, unika Marszałek „smagania batem“, a natomiast ostro karcie słowem partyjniactwo sejmu w wywiadach i artykułach prasowych w chwilach dla narodu doniosłych. Podejmuje walkę z systemem „rewolwerowym“ sejmu, stara się osadzić tę instytucję na właściwym miejscu w ustroju władz państwowych, a kiedy zagraża nawrót do starych narowów w formie konfederacji krakowskiej sięga do radykalnego środka uwięzienia najbardziej zaangażowanych posłów w Brześciu. Marszałek z konieczności sięga do tego środka, unikając dotąd represyj politycznych, czy to po zamachu na swą władzę w 1919 r. czy po przełomie majowym, poza aresztowaniem winnych o nadużycia generałów. Widocznie rzekoma „dyktatura“ i obawa „Brześcia“ nie działa zbyt groźnie, kiedy państwo polskie nie posiada i w przeszłości nie posiadało emigracji politycznej, zjawiska tak obfitego „dzisiaj i wczoraj“ w dziejach państw innych. Natomiast konfederacja Centrolewu w Krakowie z czerwca 1930 r. pod pompatyczną nazwą „kongresu obrony prawa i wolności“ stała się reprodukcją konfederacji pierwszej Rzeczypospolitej, zwracanych podówczas przez możnowładców rodowych przeciw królowi, a dziś przez możnowładców partyjnych przeciw Prezydentowi Państwa, domagając się ustąpienia „mieszkańca zamku“ pod pozorem rzekomej ochrony „złotej wolności“. Konfederacja krakowska, grożąc nieuznaniem pożyczek zagranicznych przez rząd zaciągniętych, w swej ślepej aspiracji do odzyskania utraconej władzy przez ten apel do obcych władców finansowych wywołała najgorszego ducha dawnych konfederacji, które szukały „gwarancji“ u obcych władców rodowych. Z dużą pobłażliwością przebaczał Marszałek

wrogom osobistym, lecz z całą surowością podejmuje rękawicę, rzuconą pod adresem siły Rzeczypospolitej. I znowu wystąpienie Marszałka spotkało się z aprobatą narodu, który listę wyborczą, otwartą Jego nazwiskiem, wyposażył w 3/5 ilości posłów do Sejmu oraz ze skazującym wyrokiem sądu, który aresztowanych posłów uznał za winnych. Dookoła osoby Marszałka, poza wiernym obozem legjonistów i peowiaków, gromadzą się coraz szersze warstwy społeczeństwa, z których powstaje Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, nie jako stronnictwo, lecz dyscyplinowana formacja ze wszystkich grup i klas ludzi, pragnących pomagać rządowi, aby państwu polskiemu zapewnić ciągły i potężny rozwój. Ponad prywatą indywidualną, partyjną i klasową Blok stawia myśl i prymat interesu państwa. Na rzecz przymusowej solidarności, jaką jest państwo, Blok realizuje w swym gronie imponujący, dobrowolny solidaryzm różnych członków społeczeństwa. Blok, stanowiąc większość sejmową, odrzuca nieodpowiedzialność osobistą przez zrzeczenie się immunitetu poselskiego, a bierze pełną odpowiedzialność za losy państwa pod komendą duchowego Wodza Narodu, tworząc karny i na burze dziejowe odporny kręgosłup państwa.

Nowa forma rządu przynosi pomyślne następstwa na froncie gospodarczym. Po jednorocznym wstrząsie, wywołanym załamaniem się złotego, następuje w połowie 1926 r. stanowczy zwrot na lepsze. Złoty wzrasta w cenie i wkrótce stabilizuje się, a budżet po raz pierwszy w historii skarbowej zamyka się realną nadwyżką. Tętno życia gospodarczego zaczyna się wybitnie podnosić. We wszystkich gałęziach produkcji następuje ożywienie z tego powodu знаmienne, że postęp dokonuje się na szerokim froncie i w miarowym tempie. Rezerwy kruszcowo-walutowe Banku Polskiego w październiku 1927 r., a więc przed inkasem pożyczki stabilizacyjnej, są wyższe o przeszło 15% od rezerw z końca 1924 r., kiedy osiągnęły poziom najwyższy. Wreszcie pożyczka stabilizacyjna, a za nią przyływ drobniejszych kredytów, wciąga Polskę w międzynarodowy system kredytowy i daje nową podniętę do rozwoju wewnętrznego. „Radosna” twórczość, oparta na ekspansji kredytu, fundowanego pożyczką stabilizacyjną, w swej szlachetnej ambicji pragnie nadrobić zaniedbania niewoli i zniszczenia wojenne, usamodzielnąć gospodarstwo narodowe, podnieść jego kulturę materjal-

ną i techniczną oraz wzmocnić pozycję międzynarodową Polski. Pęd gospodarczy staje się tak silny, że wskaźnik produkcji posiada w Polsce największe tempo wzrostu w Europie, jak feniks z popiołów wyrasta port w Gdyni, flota handlowa i inne liczne zdobycze, których zobrazowaniem staje się wystawa poznańska. W famijli państw europejskich Polska uzyskuje pozycję ważkiego partnera, otrzymuje faktycznie stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów, której poprzednio była raczej klientem, podnosi poselstwa do rzędu ambasad i przekreśla w społeczności europejskiej tendencyjną opinię o swej „sezonowej” trwałości. Niewątpliwie i nasz rozmach gospodarczy był za szybki i nie ustrzegł się błędów, jednak usprawiedliwiony powszechnym optymizmem i legitymowany troską rozbudowy państwa, niezwykle w rozwoju opóźnionego.

Polska pod rządami Marszałka Piłsudskiego w organizacji życia państwowego uczyniła jeden z potężnych skoków naprzód, jakich nie wiele posiada w swej historii. Jak w dość biernym życiu Polaka widzi się często potężne wzloty, tak i w historii narodu polskiego po okresie marazmu przychodzi żywiołowe budzenie się, pod wpływem jednostek lub garści przodowników, do nowych form życia państwowego. Za pierwszych Piastów w X w. Polska szybko przyswaja sobie frankońską organizację państwa. W XIII w. na wzorach zachodnich przebudowuje swój ustrój wiejski i miejski. W XVI „złotym wieku” wchłania renesans i na wzorach rzymskich opiera swój ustrój polityczny. W XVIII w. dźwiga się z gnuśności i zdobywa się na potężny wysiłek Komisji Edukacyjnej, Konstytucji 3 maja i resurekcji kościuszkowskiej. W XX w. na gruzach niewoli i wojny historję polską otwiera triumf nad Wisłą i dalej ją tworzy silna organizacja państwowa. Po ciężkich doświadczeniach i improwizacjach w naszej świadomości utrwala się postulaty zrazu silnego wojska, potem zdrowego skarbu i waluty, a wreszcie władnego rządu i sprawnego gospodarza kraju. Po tej drodze kroczymy dość szybko, przechodząc od chaosu w czasie inflacji, od optymistycznej improwizacji w czasie pierwszej stabilizacji walutowej, do realizmu i twórczej planowości w czasie drugiej stabilizacji. Zwarta organizacja państwa i ciągłość rządu wyposażają kraj w wybitną odporność na skutki kryzysu światowego. Stała waluta bez ograniczeń dewizowych, prawie zrównoważony budżet, wytrzymałość aparatu bankowego stawiają Polskę na po-

czątku 1933 r. w rzędzie bardzo nielicznych krajów, które temi sukcesami poszczycić się mogą. Ten objaw żywotności polskiej jest tembardziej znamieny, że na stan gospodarczy kraju składają się długa niewola i tendencyjne zaniedbanie ziem polskich przez zaborców, zniszczenia wojenne, rujnująca okupacja, wielokrotna inflacja, światowy kryzys gospodarczy i optymizm społeczeństwa od zarania niepodległości na gospodarczo błędnych przesłankach oparty. Już cztery lata nasz ustrój społeczny podgryza kryzys gospodarczy, a równocześnie toczy się praca nad rewizją konstytucji, należy zatem zbadać, jakie mamy fundamenty gospodarcze, jaką glinę, jaki kamień i cement, aby architektura nowej przebudowy ustroju państwowego miała realną formę i niezbędną odporność.

Ludność w Polsce posiada silne tempo przyrostu naturalnego. Na podstawie powszechnych spisów ludności w latach 1921/31 w ciągu lat dziesięciu ludność kraju wzrosła o 5 milj. względnie 18,2%, zaczem przyrost naturalny wynosi pół miliona osób rocznie. Gdy w krajach Europy zachodniej coraz silniej po wojnie przyjmuje się racjonalizm płciowy, to w Polsce przy dużej odporności obyczajowej tempo przyrostu naturalnego pozostaje niezmiennione tak dalece, że odrzuca rocznie od 100 do 150 tysięcy osób więcej od dwukrotnie liczniejszego sąsiada niemieckiego. Etniczna granica polska poczyną nabierać prężności ku stolicy niemieckiej. Jest to wyraz tężyzny narodu polskiego a starości narodu niemieckiego, niesie jednak w sobie zarody głębokich niedomagań społecznych z powodu naszej dysproporcji między przyrostem kapitału i ludności. Ten objaw ostro podkreśla prof. A. Krzyżanowski, że „w Polsce oddawna przeważał proletarjacki typ rozradzania się, dowodem istnienie szlachty zaściankowej. Niema drugiego społeczeństwa, któreby miało równie wysoki przyrost ludności a tak mało kapitału“¹⁾. Wentylem na przeludnienie w dobie przedwojennej była emigracja, która mobilizowała około 200 tysięcy wychodźców bezpowrotnych, a więc połowę przyrostu naturalnego i około 500 tysięcy wychodźców sezonowych. Z powodu ograniczeń imigracyjnych następuje po wojnie stopniowo zwężenie prądów wychodźczych. Nawet w tym zwężonym prądzie traci Polska w okresie niepodległości na rzecz wychodźstwa przesiedleńczego

¹⁾ Adam Krzyżanowski. Pauperyzacja współczesnej Polski. Kraków 1923.

blisko milion osób. Natomiast wychodźstwo sezonowe głównie do sąsiada zachodniego ożywia się w skromnym rozmiarze. W ostatnich dwóch latach pod naporem kryzysu gospodarczego wychodźstwo zamiera prawie zupełnie, a natomiast wzrasta reemigracja, która współcześnie dwukrotnie przewyższa emigrację. Stajemy wobec doniosłego faktu, że emigracja przestaje być u nas klapą bezpieczeństwa na przeludnienie i bezrobocie. Można rozmaicie ustosunkować się do emigracji, jednak gdyby Polska miała po wojnie emigrację, choćby w połowie rozmiaru przedwojennego, to bezrobocie byłoby u nas zjawiskiem prawie nieznanem, a wiele zagadnień mniejszościowych straciłoby na ostrości. Tak samo w razie przyływu oszczędności wychodźczych w rozmiarze przedwojennym 50 milj. dolarów, napływałyby do kraju rok rocznie suma prawie równa największej powojennej pożyczce stabilizacyjnej, co podnosiłoby stan kapitalizacji ogólnej i ułatwiałoby samoradną naprawę ustroju agrarnego. Zastój w emigracji wytrąca nam z ręki liczne atuty społeczno-gospodarcze, obarcza opieką nad spauperyzowaną reemigracją i krytycznie odbija się na położeniu ludności włościańskiej, która przed wojną dostarczała głównej masy wychodźczej.

Na podstawie spisu z 1921 r. wśród ogółu gospodarstw rolnych w liczbie 3.256 tysięcy, posiada Polska 2.111 tys., czyli 64,7% gospodarstw karłowatych i niesamodzielnych, a więc nie wystarczających na utrzymanie rodziny włościańskiej. Pozatem wzbiera na wsi potężny zbiornik proletariatu wiejskiego w liczbie około półtora miliona robotników rolnych. Przy obsłudze 18.774 tysięcy ha gruntów rolnych pracuje 10.266 tysięcy osób zawodowo w rolnictwie czynnych, zaczem na 1 osobę przypada 1,82 ha ziemi ornej. Przyjmując liberalnie, że do obsługi 1 ha potrzeba rocznie przy współczesnym zastosowaniu maszyn 60 dni roboczych, to jedna siła zawodowa w rolnictwie czynna zużywa 110 na 290 dni roboczych w roku, a w szczególnie przeludnionych województwach południowych zaledwie 70 dni w roku. Wieś polska wskutek przeludnienia i rozpylenia ziemi coraz więcej próżnuje, zwłaszcza że zarzuciła swój przemysł na rzecz artykułów fabrycznych. Stajemy przed potężnym zbiornikiem wiejskim przymusowego bezrobocia, dla którego zamknęło się ujście w emigracji, pozostaje małe ujście w rzemiośle wiejskim, a tylko większe ujście w miastach, które w dziesięcioleciu 1921/31 wchłonęły niespełną połowę przyrostu natural-

nego i podniosły swój udział w ludności z 25% do 27%. Jednak wobec kryzysu proces urbanizacji jest na wyczerpaniu, a nawet toczy się proces odwrotny tak, że należy się liczyć z zupełną stagnacją ludnościową wsi, cierpiącej na złą strukturę agrarną. Temu niedomaganiu małą ulgę przynosi reforma rolna, a więc przymusowa parcelacja, komasacja i likwidacja serwitutów. Przymusowa parcelacja utworzyła pół miliona nowych kolonij, lecz w ramach obowiązującego ustawodawstwa zbliża się ku końcowi i raczej przeciwdziała tylko dalszemu rozpyłaniu ziemi włościańskiej, ponieważ w rzeczywistości nie może dostarczyć samodzielnych gospodarstw nawet naturalnemu przyrostowi włościańskiemu. Otworem dalej stoi olbrzymie zadanie skomasowania 1,5 miliona gospodarstw o obszarze 10 milj. ha, likwidacja serwitutów, meljoracja ziemi, słowem do zrealizowania w części naprawy ustroju argarnego potrzebujemy jeszcze dziesiątek lat, uruchomienia dużych kapitałów oraz trwałej rentowności rolnictwa. Dla braku dwóch ostatnich warunków stajemy wobec faktu, że podjętą na szeroką skalę reformę rolną nie jesteśmy w stanie wykończyć, skazując wieś obok stagnacji ludnościowej na stagnację agrarną. W rozbudowie rolnictwa włościańskiego występują niepomysłne przesunięcia na niekorzyść zbóż chlebowych a na korzyść ziemniaka. Już przed wojną głównym artykułem pożywienia przeludnionej wsi był ziemniak, z uszczerbkiem zbóż chlebowych. Rosnąca konsumpcja mało treściwego pożywienia, jakim jest ziemniak, musi się odbijać na teźyźnie narodu.

Rolnictwo ze wszystkich dziedzin życia gospodarczego kraju najbardziej ugina się pod naporem kryzysu gospodarczego. Spadek cen rolnych, które przy podstawie r. 1927 = 100 w końcu 1932 r. obniżyły się do 44,8, przynosi wstrząs katastrofalny. Ceny spadły głęboko poniżej kosztów produkcji, powodując nierentowność zwłaszcza gospodarstw uprzemysłowionych i zwiększając nacisk zadłużenia. Rolnictwo, które odciążyło swe hipoteki przez lex Zoll, a następnie dewaluację złotego, załamuje się pod nowym zadłużeniem wszelkiego typu. Zadłużenie rolnictwa w instytucjach kredytowych kraju wynosi około 2 i pół miljarda zł., a ogólne 4 i pół miljarda zł., co w porównaniu ze 7 miliardami długów tylko długoterminowych przed wojną jest ciężarem małym, a jednak z powodu trzykrotnie wyższego oprocentowania staje w rażącej dyspro-

poreji z rentownością warsztatów rolniczych. Z produkcji roślinnej przesilenie rozszerzając się na produkcję hodowlaną, pogłębia złą sytuację zwłaszcza drobnych gospodarstw włościańskich, dla których dochody z hodowli zwierzęcej stanowią podstawę budżetu domowego. Ceny rolne cofnęły się o kilkadziesiąt lat wstecz, w ten nurt wsteczny ciągnąc strukturę i kulturę kraju. Wysiłki rządu w kierunku hamowania spadku cen rolnych z powodzeniem podtrzymywały obsypujący się front rolniczy. Ceny pszenicy i żyta w Polsce oderwały się od cen na rynku światowym, kształtowały się o kilkadziesiąt procent wyżej od cen w Chicago, aż dopiero po zbiorach 1932 r., przy uwzględnieniu premji wywozowej dostosowały się do poziomu światowego. Równorzędnie z troską o poziom cen zapomocą akcji interwencyjnej państwowych zakładów przemysłowo-zbożowych i premjowania eksportu płynie dla rolnictwa szeroka pomoc finansowa drogą złagodzenia egzekucyj, rozluźnienia przepisów o obrocie ziemią, ochrony przed wyzyskiem lichwiarskim, ulg w zaległościach podatkowych, uruchomienia kredytów na rejestrowy zastaw zboża, banku akceptacyjnego, polubownej regulacji długów, obniżenia oprocentowania i przedłużenia amortyzacji kredytów zrazu długoterminowych a następnie krótkoterminowych, forsowania zniżki cen kartelowych, obniżenia taryf kolejowych, popierania surowców krajowych w produkcji przemysłowej. Ta powszechna mobilizacja na froncie rolniczym przynosi wybitną poprawę cen na wiosnę b. r., jednak nie utrzymuje licznych warsztatów, skazanych na zagładę, lecz ułatwia im łagodniejszą likwidację. Waloryzacja cen jest zastrzykiem tymczasowym tak, że ceny, w miarę kurczenia się sztucznej podpory z funduszy państwowych, muszą potoczyć się jeszcze do naturalnego poziomu. Każde przesilenie w rolnictwie jest chorobą niezwykle przewlekłą, co w kraju stosunkowo silnie rolniczym, musi pociągnąć doniosłe skutki. Skutkami temi jest równanie się innych gałęzi produkcji do poziomu rolnictwa, a przede wszystkim zastój, a raczej ruch wsteczny i rosnąca decentralizacja gospodarcza kraju. Włościaństwo, które w okresie dobrej konjunktury rolniczej było szerokim odbiorcą artykułów fabrycznych pierwszej potrzeby, a ziemiaństwo motorowych urządzeń gospodarczych, automobili i zbytkownych przedmiotów domowych, kurczą gwałtownie swe potrzeby. Wieś zamyka się jak ślimak, od kolei i motoru nawraca

do pracy ludzkiej i konia, od fabrykatu do własnego przemysłu, sukna, płótna czy obuwia, od sprzedawcy miejskiego do własnego sklepikarza i rzemieślnika, co z kolei odbija się na dobrobycie miast i tętnie przemysłu. Dla gospodarstwa narodowego zbyt głęboka nierentowność rolnictwa niesie w sobie niebezpieczeństwo zachwaszczenia gleby ekstensywną uprawą i zmniejszenia plonu ziemi, podstawy fizycznego przetrwania społeczeństwa, co przy wzroście ludności może zmuszać do importu żywności.

Przemysł w Polsce posiada dwa organiczne niedomagania: historyczne i geograficzne. Dwa najważniejsze ośrodki przemysłowe: włókienniczy łódzki i górniczo-hutniczy katowicki zostały szeroko rozbudowane, pierwszy z busolą na Wschód, drugi — na Zachód. Geograficznie mamy węgiel, naftę i żelazo na szlaku zachodnio-południowym, a lasy na rubieżach wschodnich, gdy morze wysoko na północ. Po zniszczeniu wojennem, wśród konjunktury inflacyjnej i subwencji państwowej przemysł odbudował się dość szybko, lecz w sposób chaotyczny i mało skoordynowany do potrzeb nowej jednostki gospodarczej. Reforma finansowa ujawniła ostry niedostatek kapitałów wolnych, wysokie koszty produkcji oraz niedomagania technicznej i handlowej organizacji. Po kryzysie, wywołanym załamaniem się złotego, od drugiej połowy 1926 r. następuje na całym froncie wybitne polepszenie sytuacji. Ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej, który przy podstawie 1925/27 = 100 z początkiem 1926 r. wynosił 84,2 pod koniec 1928 r. wzrósł do 131,8. Podstawowe jednak gałęzie produkcji, t. j. górnictwo, metalurgia i włókiennictwo zgóry predestynowane na eksport, chrońmają z powodu zwężenia konjunktury zagranicznej. Natomiast bardzo pomyślne tempo rozwoju w ramach ochrony celnej wykazują nowe gałęzie przemysłu, jak chemiczny, gumowy, elektrotechniczny i inne. Zdolność konkurencyjna fabrykatu polskiego na targu światowym nie wzrasta a raczej słabnie, tak że w wymianie międzynarodowej Polska jest spychana do rzędu dostawcy produktów spożywczych i surowców przemysłowych, a do rzędu fabrykanta pracującego dość wyłącznie dla rynku wewnętrznego. Jednak ten „fabrykant“, o ile chodzi o wielki przemysł należy w większej części do obcego kapitału, który posiada małe tendencje do współpracy a większe do eksploatacji, jak w kraju kolonialnym. Już przed wojną kapitał zagraniczny w przemyśle polskim miał szero-

kie pole aktywności. Ze spadkiem po zaborcach łączy się po wojnie duża penetracja tego kapitału w formie pożyczek bankowych, komunalnych, a zwłaszcza przemysłowych, angażowanych w wykupie już istniejących zakładów względnie budowaniu nowych zakładów, w ramach wysokiej barjery celnej. Na blisko półtora tysiąca spółek akcyjnych o kapitale akcyjnym 3 i pół miljarda zł. połowa kapitału przypada na kapitał zagraniczny z rozparcelowaniem po około 25% na francuski, niemiecki, amerykański i inne. Stan zadłużenia wszystkich przedsiębiorstw w Polsce wobec zagranicy wynosi około 4 i pół miljarda zł.¹⁾, co w wysokim stopniu uzależnia gospodarstwo narodowe od komendy zagranicznej. Nasza wytwórczość przemysłowa w pewnej mierze traci treść polską, zachowując tylko etykietę i pracę polską.

Pod wpływem kryzysu tętno produkcji przemysłowej niezwykle osłabło tak, że ogólny wskaźnik wytwórczości przy podstawie 1928 = 100 spadł na przełomie lat 1932/33 do 50. Co do nasilenia spadku Polska znalazła się na trzecim miejscu po Ameryce i Niemczech. Jest to objaw niezwykle gwałtownego pulsu gospodarczego i potencjalności rozwoju Polski, która przed kryzysem miała najwyższy rozwój, a podczas kryzysu najgłębszy spadek produkcji przemysłowej. Ponieważ z ruchem inwestycyjnym może tylko nastąpić przełamanie kryzysu, przeto pojemność inwestycyjna Polski jest zadatkiem szybkiej poprawy w razie nastania pomyślnych warunków w przekroju światowym. W związku z kryzysem i kurczeniem się rynku krajowego i zagranicznego z nieodłączną histerją i zniżką cen przemysł wzmocnił tempo kartelizacji i współcześnie tworzy dość zwarty front, odporny na „wolną grę“. Na odcinku przemysłowym wytworzył się pewien stan sklerozy gospodarczej, utrudniającej proces selekcji przedsiębiorstw żywotnych. Kartelowy „samarytanizm“ za cenę „postoju“ utrzymuje przy życiu nierentowne przedsiębiorstwa, dla braku kapitałów w kraju nie obawia się konkurencji, co kompensuje sobie wysoką ceną swych artykułów, idącą w łwiej części na dobro kapitału zagranicznego. Gdy przy podstawie 1927 = 100 wskaźnik artykułów rolnych obniżył się do 44,8, to wskaźnik artykułów przemysłowych spadł do 65,8, powodując rozpiętość cen przemysłowych i rolnych w grudniu

¹⁾ Według małego rocznika statystycznego na 1932 r.

1932 r. w wysokości 47%. Rozpiętość ta wzrasta w stosunku do artykułów gałęzi skartelizowanych, których ceny wykazują większą odporność na tendencje spadkowe; tak np. wskaźnik cen węgla utrzymuje się na wysokości 121,2, metali 71,8, innych artykułów 77,4. Kartelizacja, wnosząc planowość i stabilizację, może być czynnikiem dodatnim w gospodarstwie narodowym, ale pod surową kontrolą rządu, stojącego na straży równowagi w produkcji wszystkich kontrahentów. Pod naciskiem kryzysu zbytu i rządu egoizm kartelowy słabnie i musi słabnąć w większym równaniu się do położenia rolnictwa.

Pod presją kryzysu silniej ugina się wielki przemysł, mający delikatną marżę zysku, aniżeli średni i rzemiosło, więcej odporne z powodu swej elastyczności. Gdy w przedsiębiorstwach, zatrudniających 20 i więcej robotników, liczba robotników z 930 tysięcy w listopadzie 1928 r. spadła do 565 tysięcy w listopadzie 1932 r., a więc o 40%, to w drobniejszych przedsiębiorstwach przemysłowo-rzemieślniczych spadek wynosi około 20% i nie wyrządził większej szczyrby w liczbie niespełna pół miliona robotników. Stosunek powyższych dwóch liczb wskazuje, że w Polsce wielki przemysł nie posiada znaczenia dominującego, przeciwnie, pod wpływem kryzysu traci swą supremację na rzecz produkcji średniej i drobnej. Następuje fala wsteczna od produkcji wielko-fabrycznej do produkcji mechaniczno-rzemieślniczej, chałupniczej i anonimowej pod wpływem ciężarów publicznych, niedostatku większych kapitałów a nadmiaru ludności. Podobny proces rozdrobnienia toczy się w handlu, gdzie maleją firmy wielkie I i II kategorii. Na podstawie wykupionych patentów handlowych dzisiaj trudni się handlem około 150 tysięcy osób więcej, niż przed wojną. Przy przeroście drobnych placówek Polska cierpi na brak sprawnego aparatu handlowego, co przy małej jeszcze solidności kupieckiej odbija się na wymianie zagranicznej i podnosi kryzys zbytu wewnątrz kraju. Tętno obrotów handlowych uległo silnemu osłabieniu, czego probierzem jest spadek przewozów kolejowych z 16.805 przeciętnej dziennej ilości przewiezionych wagonów 15-tonnowych w latach 1927/28 do 10.464 w 1932 r. Wobec stagnacji na wsi i rosnącej autarkji gospodarczej ujściem dla nadmiaru ludności musi się stać rozwój przemysłu i handlu, w szczególności rozwój drobnego przemysłu, opartego o rodzimy surowiec i pracującego dla konsumenta krajowego.

Rynek pracy cierpi na katastrofalny brak warsztatów. Więcej niż połowiczne bezrobocie na wsi niema ujścia ani w emigracji ani w przemyśle, który, kurcząc produkcję, odrzuca falę bezrobotnych. Od początku ery niepodległej bezrobocie daje się dotkliwie odczuć, a jego natężenie przechodzi głębokie oscylacje. Na początku 1919 r. liczba pozbawionych pracy przekraczała 350 tys., w czasie inflacji obniżyła się do 50 tys., po załamaniu się złotego dosięgła w marcu 1926 r. 360 tys., poczem spadła do około 100 tys., a pod wpływem kryzysu podniosła się w marcu 1932 r. do najwyższego poziomu 360 tys. zarejestrowanych bezrobotnych. Od tego wierzchołka bezrobocie obniża się współcześnie do 250 tys., cyfry, ze względu na ograniczony rejestr bezrobotnych, stojącej w sprzeczności z wyżej przytoczonym stanem zatrudnienia. Nacisk dwóch inflacji i bezrobocie deprymująco oddziaływa na poziom płac, które w ogólnym przekroju utrzymują się poniżej poziomu przedwojennego. W tem stłoczeniu płacy realnej należy odróżnić pewne modyfikacje, a mianowicie, zniżce uległy głównie płace w przemysłach, zależnych od konkurencji międzynarodowej, polepszyły się zaś w przemysłach „chronionych“, niezależnych od zbytu zagranicznego i silnie zsyndykalizowanych. Pod naporem kryzysu wskaźnik nominalny płacy robotniczej przy podstawie 1927 = 100 obniżył się z 120 w końcu 1929 r. do 99 w końcu 1932 r. Natomiast wskaźnik płacy realnej przy zniżce kosztów utrzymania podniósł się przejściowo z 120 w końcu 1929 r. do 129 w końcu 1932 r., a współcześnie posiada tendencję zniżkową. Rekompen-satą niskiego wynagrodzenia pracy robotniczej są świadczenia socjalne, szeroko ale i zbyt biurokratycznie rozbudowane. Ogólna suma wydatków na świadczenia społeczne w pomysłnym 1928 r. wynosiła około 400 milj. zł., lecz z tego wierzchołka, mimo rozszerzenia opieki, realność świadczeń się obniża wobec spadku wpływów i wysokich wewnętrznych kosztów administracyjnych. Kru-szenie się tego frontu ze względu na troskę o „czarną godzinę“ licznych rzesz robotniczych i spokój społeczny stanowi duże niebezpieczeństwo i musi w miarę możliwości znachodzić troskliwe podtrzymywanie. Podobnie w dziedzinie pracy umysłowej, zarówno w administracji publicznej, jak i prywatnej, po szerokiej rozbudowie biurokratycznej kosztem uposażeń, występuje proces kurczenia się i spadku płac. We wszystkich dziedzinach pracy widoczny

jest proces rozdrobnienia, w rolnictwie, przemyśle, handlu czy administracji, wskutek czego w naszym gospodarstwie dominuje typ karłowatego rolnika, ubogiego rzemieślnika, małego handlarza, wegetującego robotnika i drobnego urzędnika. Przy przeludnieniu na tle niedostatku kapitałów wzrasta rozpylenie warsztatów pracy, zaczem stopa życiowa i skala kapitalizacji musi być niska. Jesteśmy narodem wybitnie „proletarjackim“. Stan ten odzwierciadla się również w bilansie handlowym.

Polska reprezentując przeszło 1,5% ludności światowej, w wymianie zajmuje zaledwie 1%. Rozmiar handlu zagranicznego na głowę mieszkańca klasyfikuje Polskę na jedno z ostatnich miejsc w Europie. W uścisku protekcjonizmu celnego, kontyngentów, kompensacyj, zakazów, zdeprecjonowanych walut i ograniczeń dewizowych handel zagraniczny Polski, podobnie jak całego świata, ulega gwałtownemu skurczeniu z 5.870,7 milj. zł. w 1928 r. do 1.945,8 milj. zł. w 1932 r., a więc równo do 33%. Gdy pod względem wartości obroty spadły do 1/3 części, to pod względem wagi nie obniżyły się nawet do połowy, ponieważ blisko 80% wartości wywozu stanowią produkty spożywcze i kopalniane, których cena na rynkach światowych zniżkowała stosunkowo najsilniej. W technice handlu zagranicznego nasza nieumiejętność jest jeszcze duża, ponieważ według przypuszczalnych obliczeń co najmniej 2/3 obrotów przechodzi przez ręce pośredników obcych. W strukturze handlu zagranicznego nastąpiła doniosła zmiana z przewyżki przywozu w wysokości 1.151,8 milj. zł. w latach 1928/29 na nadwyżkę wywozu w wysokości 819,5 milj. zł. w latach 1930/32, zaczem wywóz wykazuje stosunkowo dużą ciężyznę. Odporność obrotów zagranicznych Polski w porównaniu z innemi krajami ujawnia ten fakt, że udział Polski w handlu światowym podniósł się z 0,97% w 1929 r. na 1,14% w 1931 r. Nowa taryfa celna, wchodząca w życie w październiku 1933 r., przebudowa systemu traktatowego, standaryzacja i kontyngentowanie wymiany stwarzają lepsze możliwości oraz selekcję eksportu rentownego kosztem działów dumpingowych. Natomiast reagraryzacja państw przemysłowych przed naszym wywozem wznosi na Zachodzie nieprzystępny mur celny. Walka zatem o rynki zbytu zagranicznego zaostrza się tak, że rynek wewnętrzny staje się coraz większą osią zabiegów gospodarczych. W kierunku handlu zagranicznego następuje przestawienie z ryn-

ków środkowo-europejskich na nowe, północno-zachodnie i poza-europejskie. Przy głębokim postoju światowego tonażu obroty polskich linii okrętowych wzrastają, a bandera polska dociera do coraz liczniejszych portów. Z ogólnego obrotu handlowego 67% przechodzi przez szlak morski, Gdańsk i Gdynię, a pod wpływem preferencyjnych cel morskich ten odsetek niewątpliwie wzrośnie. Porty polskie stały się już niezbędną tchawicą kraju. Gdynia zdobywa sobie jedno z czołowych miejsc wśród portów bałtyckich, a Gdańsk posiada obroty parokrotnie wyższe od stanu z 1913 r., gdy inne porty niemieckie nie osiągnęły poziomu przedwojennego.

Wpływ bilansu handlowego na kształtowanie się bilansu płatniczego, a więc i los waluty, jest u nas bardzo doniosły, ponieważ obroty gospodarcze z zagranicą, poza wymianą towarową, oszczędnością wychodzącą i falowaniem kredytów są słabo rozwinięte. W bilansie płatniczym za rok 1930 po stronie przychodu w sumie 4.447 milj. zł. wywóz towarów przedstawiał 57%, przypływ kredytów krótkoterminowych 20%, oszczędności wychodźstwa 7%, a po stronie rozchodu w sumie 5.026 milj. zł. przywóz 46%, a odpływ kredytów 28%¹⁾. W związku z pożyczką stabilizacyjną weszła Polska w żywszy nurt kredytów międzynarodowych, zwłaszcza krótkoterminowych, które po wysokim przypływie poczynają od 1930 r. odpływać, powodując w tym roku nadwyżkę odpływu nad przypływem w sumie pół miljarda zł. Mimo tego odpływu, powszechnej nieufności wolutowo-kredytowej, tezauryzacji, trudności dewizowych, przy pewnej rekompensacie w inkasie pożyczki zapalczanej i kolejowej, rezerwy Banku Polskiego w złocie i walutach zaliczonych do pokrycia zmniejszyły się w ciągu 3 lat z 1.119 milj. zł. na początku 1930 r. do 551 milj. zł. na początku 1933 r., obieg biletów z 1.340 milj. zł. do 1.003 milj. zł., a pokrycie z 61,89% do 45,02%. Burza gospodarcza włącznie z zachwianą pozycją dolara, stanowiącego w Polsce prawie że drugą walutę, nie zdołała podważyć zdrowych podstaw systemu walutowego, egzystującego bez ograniczeń dewizowych i bez moratorium długów zagranicznych, szeregując Polskę w rzędzie bardzo nielicznych krajów o stałej swobodnej walucie. Utrzymanie stałej waluty, dzięki zdecydowanej postawie rządu i ostrożnej polityce banków, połączone z pro-

¹⁾ Według małego rocznika statystycznego na 1932 r.

cesem deflacji mniej pieniężnej ile kredytowej, okupione jest wielu ofiarami ze strony społeczeństwa. Jednak deflacja polska jest procesem nie sztucznym lecz naturalnym w wyniku osłabienia tętna życia gospodarczego i braku materiału wekslowego, nadającego się do dyskonta w instytucji emisyjnej. Z początkiem b. roku porzucił Bank Polski system waluty „pozłacanej“, eliminując z pokrycia waluty i dewizy, a przeszedł do pokrycia waluty złotem, redukując je z 40 do 30%. Opierając pokrycie na realnej podstawie złotej równocześnie stworzył sobie Bank Polski większą swobodę ruchów w zakresie zdolności emisyjnej, tembardziej, że nacisk na jego szanec poczyna wzrastać. Wydatna pomoc dla rolnictwa i instytucyj finansowych, podwojenie bezprocentowego kredytu dla skarbu i wzrost emisji skarbowej, pomijając mniej lub więcej zawołowane projekty inflacyjne, są wyrazem rosnącego natarcia na instytucję emisyjną, jako najważniejszą i ostatnią instancję ładu gospodarczego.

Cechą znamioną gospodarstwa narodowego na przestrzeni wieków jest niski, przez wojnę pogłębiany, stan kapitalizacji, szeregujący Polskę na jedno z ostatnich miejsc w Europie. Na ziemiach polskich przed wojną w surowym rachunku było w obiegu znaków pieniężnych około 1.500 milj. zł. fr., a wkładów wszelkiego typu 3.000 milj. zł. franków. Inflacje i dewaluacje spożyły ten dorobek. Odbudowa pod koniec 1928 r. rejestruje 1.540 milj. zł. w obiegu pieniężnym a około 2.500 milj. wkładów, zaś pod koniec 1932 r. 1.325 milj. obiegu a około 2.600 milj. wkładów. Biorąc w rachubę, że współczesny złoty reprezentuje 63% złotego franka a ceny mniej więcej zrównały się z cenami przedwojennymi, w ilości rozporządzalnych kapitałów przekraczamy dopiero połowę stanu przedwojennego. Według obliczeń prof. E. Taylora z Poznania, do końca 1930 r. odrobiliśmy 56% oszczędności przedwojennych we wkładach, gdy np. Niemcy 75%. Wyrazem wrodzonego zmysłu oszczędności jest fakt, że proces gromadzenia się kapitałów, mimo nacisku kryzysu i dużego przyrostu naturalnego, rozwija się dalej pomyślnie. Dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek wylania się zagadnienie, jak lokować oszczędności społeczne w rentownych przedsiębiorstwach, aby uniknąć „zamrożenia“, a nawet załamania struktury walutowo-kredytowej. W związku ze spadkiem cen wysoko podniosło się zadłużenie kraju wobec zagranicy, oscylując netto

około 9 miliardów zł., w czym państwo partycypuje w połowie, a w drugiej połowie samorządy i przedsiębiorstwa prywatne. Wprawdzie zadłużenie państwa polskiego, wynoszące około 15 dol. na mieszkańca, w porównaniu z innymi państwami jest stosunkowo niskie i powinno otwierać perspektywy kredytowe, jednak widoki są nikłe wobec zamarcia kredytu międzynarodowego.

Przodującym naszym wierzycielem jest Ameryka, skupiająca blisko 3/4 naszego zadłużenia zagranicznego, czyli 330 milj. dolarów, powstałych z tytułu długu wojennego w sumie 165 milj. dol. i długów gospodarczych. Ameryce Polska przy swej solidności w honorowaniu zobowiązań odmówiła zapłaty długu wojennego po upływie moratorium Hoovera. Ten fakt niehonorowania podpisu staje się ilustracją sytuacji bez wyjścia, jaką stworzyły długi wojenne, nie mające za sobą podkładu gospodarczego. W szczególności przy konsolidacji swego długu w 1924 r. Polska z powodu nieumiejętności swych negocjatorów potraktowana została zbyt rygorystycznie, uzyskując skreślenie zaledwie w wysokości 20%, gdy np. Italia w wysokości 75%. Jednak zdolność płatnicza i zniszczenia wojenne obu krajów są różne, zaś obostrzenia imigracyjne Stanów w tym samym stopniu je dotyczą. Powtóre ten dług towarowy był zaciągnięty, kiedy amerykański wskaźnik cen hurtowych przy podstawie r. 1913 = 100 wynosił blisko 250, gdy dzisiaj spadł do 90, a więc cena długu podniosła się prawie trzykrotnie. Aby wywiązać się z tego zobowiązania Polska nie posiada kopalni złota, a tylko nadwątłone zapasy Banku Polskiego, nie może płacić pracą emigrantów, dla których wrota amerykańskie zostały zamknięte, i nie może płacić wywozem towarów, ponieważ w ciągu ostatniego dziesięciolecia przywozła towarów amerykańskich za 330 milj. dol., wywozła zaś za 17 milj. dol., a więc przywóz opłacała zaledwie w 5% wywozem wobec prohibicyjnej amerykańskiej taryfy celnej. Ze stanowiska walutowego Polska importem towarów amerykańskich pokryła prawie w zupełności zaciągnięte w tym kraju zobowiązania. Niezależnie od nowego uregulowania płatności długu wojennego wobec Ameryki gospodarstwo narodowe z tytułu obsługi długów płaci zagranicy około pół miljarda zł., z czego na skarb przypada według preliminarza na rok 1933/34—275 milj., a bez raty amerykańskiej 200 milj. zł.

Skarb po 8-letnim okresie inflacji i deficytów dopiero po raz

pierwszy w 1926 r. zamknięty został realną nadwyżką budżetową. Następne pomyślne lata, niezależnie od wydatków na cele inwestycyjne, dochodzące do 20% rozchodu, ułatwiły skarbowi stworzenie rezerwy w sumie pół miljarда zł.. Po pięciu latach po raz pierwszy rok budżetowy, kończący się w marcu 1931 r., zamknięty został niedoborem w wysokości 63,5 milj. zł., rok 1931/32 niedoborem 204 milj., a współczesny rok 1932/33 wg. ostatnich danych niedoborem 242 milj. zł. Preliminarz budżetowy, uchwalony przez sejm, na rok 1933/34 przewiduje dochody w sumie 2.057,8 milj. zł. a wydatki 2.451,9 milj. zł., a zatem nadwyżkę wydatków 394 milj. zł. W porównaniu z rokiem 1929/30, który miał najlepsze wyniki budżetowe, przewidywane dochody są mniejsze o 32% a wydatki o 18%. Wydatki zatem ulegają mniejszej kompresji z powodu małej elastyczności i ustawowego „opancerzenia” strony rozchodowej. Niedobór budżetowy pokrywany jest przez upłynienie rezerw, kompresję wydatków rzeczowych, obniżenie uposażeń, reformy podatkowe, emisję monet zdawkowych, podwojenie bezprocentowego kredytu w Banku Polskim, emisję bonów skarbowych i operacje kredytowe. Obok stałości waluty utrzymanie równowagi budżetu stało się kanonem polityki rządowej, uwieńczonej daleko większym sukcesem i przystosowaniem się do dochodu społecznego, niż w innych państwach. W latach dobrej konjunktury 1928/29 dochód społeczny wynosił około 20 miliardów zł. a dochód na głowę 670 zł., podczas gdy daniny publiczne około 4.300 milj. zł., w czym skarb partycypował kwotą 3.000, samorządy 900 a świadczenia socjalne 400 milj. zł., wobec czego „ręka publiczna” inkasowała 21.5% dochodu społecznego. Współcześnie dochód społeczny wobec zastoju i spadku cen obniżył się przypuszczalnie do 12 miliardów zł., dochód na głowę do 375 zł., gdy daniny publiczne do 2.800 (skarb 2.000, samorządy 550, świadczenia socjalne 250 milj. zł.), zatem inkaso wynosi 23% dochodu społecznego. Udział zatem „ręki publicznej” w dochodzie społecznym wzrósł, ponieważ budżety publiczne są mniej elastyczne od budżetów prywatnych, a równocześnie muszą ratować pozycje gospodarstwa narodowego, najbardziej zagrożone kryzysem gospodarczym.

Państwo, pod wpływem permanentnego kryzysu, istniejącego w rzeczywistości od odzyskania niepodległości, rozszerza zakres swej działalności, śpiesząc najpierw z ratunkiem dla przemysłu,

później socjalnie regulując położenie pracy, a obecnie mobilizując szeroką pomoc dla rolnictwa. W spadku po zaborcach przejęło państwo liczne przedsiębiorstwa, inne uruchomiło celem odbudowy przemysłu zniszczonego przez wojnę i zatrudnienia bezrobotnych oraz pod wpływem wymogów obronności, wreszcie pod naciskiem kryzysu, celem przeciwdziałania bankructwu przejęło w całości lub częściowo przedsiębiorstwa zachwiane. Gdy się uwzględni, że majątek państwa i związków publicznych, według opinii prof. Krzyżanowskiego, wynosi ok. $\frac{1}{4}$ majątku społecznego, to ingerencja publiczna, mająca „kwartę” majątku społecznego i pobierająca blisko „kwartę” dochodu społecznego, wrzyna się głęboko w życie gospodarcze i budzi zarzuty nadmiernego etatyzmu¹⁾. Rośnie substytucja prywatnej, często lekkomyślnej gospodarki przez prywatno-gospodarczą działalność państwa względnie związków publicznych, idąca niekiedy w parze z galwanizacją przedsiębiorstw mało zdatnych do życia. Ten „samarytanizm” gospodarczy, rozszerzając ramy gospodarki publicznej, wprowadza wprawdzie większą planowość w gospodarstwie narodowym, lecz równocześnie usztywnia jego strukturę na selekcyjne działanie kryzysu. Przedsiębiorstwa państwowe lub przez państwo kontrolowane oraz kartele z powodzeniem opierają się niwelacji cen, co stwarza duże dysproporcje przy schodzeniu z dotychczasowego wierzchołka. Są to skutki nieopatrznej gospodarki prywatnej, że państwo dla uniknięcia wstrząsu społecznego musi podpieścić różne „fronty”, co linję polityki rządowej pozornie wykrzywia. Nie jest to „fatalizm przetrwania”, lecz celowa i ostrożna polityka, zmierzająca, poza dogmatami stałej waluty i zrównoważonego budżetu, do wyrównania cen, zysków, stopy procentowej, słowem do sprawiedliwego rozłożenia ciężaru kryzysu na wszystkie warstwy społeczne. „Równanie do dołu”, jakie wszystkie państwa przechodzą, nie jest dla Polski zbyt wielką katastrofą, ponieważ ułatwia wyrównanie dystansu, spowodowanego przez niewolę. Przy dużym prymitywizmie podstawy gospodarcze mamy zdrowe, dużą samostarczalność i skromność potrzeb oraz surową naukę kryzysów, zatem każda poprawa może nas szybko pchnąć znowu na tory pomyślnego rozwoju. Jednak na społeczeństwo spadła niezwykle ciężka próba

¹⁾ Prof. A. Krzyżanowski. Bierny bilans handlowy. Kraków 1928.

wytrzymałości, czego ilustracją jest głębokie bezrobocie i spadek w ciągu kilku lat dochodu na głowę z 670 na 375 zł. rocznie. Stąd z całą mocą wylania się pytanie, jak chronić społeczeństwo od utraty wiary w siebie, od defetyzmu, od podatności na podmuchy rewolty społecznej, słowem w jaki „gorset konstytucyjny“ podczas współczesnej debaty konstytucyjnej ująć organizm społeczny, aby się przystosować do nowej ery dziejowej. Przed odpowiedzią na to pytanie w rozdziale następnym trzeba się jeszcze zająć położeniem Polski w najistotniejszej dla jej przyszłości konstelacji sąsiedzkiej niemiecko-rosyjskiej.

Polityczny i gospodarczy „Drang nach Osten“, omówiony w poprzednim rozdziale, wojna i pokój zdruzgotały. Z obu rami, otaczających Polskę, ramię śląskie zostało obcięte, ramię wschodnio-pruskie przetrącone. Z krajów, położonych na wschód od powojennej granicy Niemiec, spłynęło do „Heimatlandu“ około miliona osób, przeważnie z Polski. Pokost niemiecki w b. zaborze pruskim odpadł dość łatwo a siedziby, opuszczone przez Niemców, zajęła ludność polska z innych dzielnic, z Ameryki i z Westfalji, tak, że gęstość zaludnienia wskutek tych wędrówek nie uległa żadnej zmianie. Dla wiekowej ekspansji niemieckiej ku marchjom wschodnim ten duży wpływ fali jest ciosem bardzo dotkliwym i wywołuje już prężność powrotną. Coraz widoczniej nawraca fala skoncentrowanego ataku niemieckiego. Niemcy, odepchnięte od Renu, i pogodzone w Locarno z tym stanem faktycznym tem większą wywierają presję na linię Wisły. Na linii Renu rozciąga skrzydła „duch Locarna“, a na linii Wisły „duch Rapalla“. Traktat wersalski i nowa konstelacja polityczna, (państwa sukcesyjne, wpływy francuskie i włoskie na Bałkanach, okrojenie Turcji, dominjum angloarabskie) osłabiły swobodę ruchów Niemiec w kierunku nawiązania, przerwanej przez wojnę, komunikacji z Bliskim Wschodem. Rozbudowa przemysłu, jego skartelizowanie, utrata w Alzacji i na Śląsku źródeł surowców, pozbawienie kolonij, stawiają na ekspansję po linii najmniejszego oporu w kierunku wschodnim — ku Polsce i Rosji. Bliskie sąsiedztwo Berlina i granicy polskiej, nasz wylot ku morzu, a silny jeszcze pokost polski i niemiecki po obu stronach Górnego Śląska, stwarza zbyt obszerną płaszczyznę tarć. Od połowy 1925 r. jesteśmy z Niemcami na stopie wojny gospodarczej. Współcześnie przez Hitlera „obudzo-

ne“ Niemcy grożą Polsce blaszaną pięścią i głoszą oficjalnie hasło „ogniem i mieczem“ znaczonych wypraw na Wschód. Jak Krzyżacy zanosili skargi na Polskę do Rzymu, jak Prusacy mieszały się w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej pod pozorem protekcji inowierców, tak samo postępują współczesne Niemcy pod pozorem protekcji mniejszości narodowej, zanosząc skargi do Genewy. Wszystkie niezrównoważone wystąpienia niemieckie są to narazie drgawki epileptyka, trawionego ciężką chorobą wewnętrzną po pogromie wersalskim. Po pogromie grunwaldzkim dopiero za kilkadziesiąt lat przyszedł Toruń, realizując owoce zwycięstwa grunwaldzkiego. Jak podówczas, oś naszej niepodległości leży dzisiaj na froncie zachodnim w trójkącie: Katowice — energia cieplna, Warszawa — serce, Gdynia — oddech. Śląsk czy Pomorze to dla Niemiec nie kwestja „dumy narodowej“ czy odbudowy gospodarczej, lecz rękojmnia naszego zdławienia w pochodzie na Wschód. W kalkulacji politycznej nasz rozkład wewnętrzny jest jedyną okazją, na którą bezsilne Niemcy znowu niecierpliwie ale bezskutecznie liczą.

Odmienne się przedstawia sytuacja na granicy rosyjskiej. Bussola Federacji kieruje się na południe i wschód. Petersburg był sztucznym tworem Rosji carskiej, bez naturalnych podstaw gospodarczych. Budował dziwolągi gospodarcze, jak np. fabryki putiłowskie i obuchowskie, o tysiące wiorst oddalone od rudy żelaznej i węgla. Petersburg to front Rosji carskiej ku Bałtykowi, Polsce i Europie; Moskwa to front Federacji sowieckiej ku zagłębiu donieckiemu, morzu Czarnemu i Azji. Podobne przedstawienie zwrotnicy symbolizuje przeniesienie stolicy Ukrainy z Kijowa do Charkowa. Z powodu odpadnięcia prowincyj zachodnich stracił na znaczeniu Petersburg z separowanymi satelitami: Rygą i Libawą. Na południu okręgi kijowski i odeski (utrata Besarabji), gospodarczo dość widocznie podupadły na korzyść okręgu charkowskiego i donieckiego. Nietylko osłabło ciśnienie na granicy wschodniej, ale co więcej na linii Zbrucza i Dźwiny wyrosła przepaść dzieląca dwie cywilizacje, dwa światopoglądy, sobie bezwzględnie wrogie. Właściwie u granic Rzeczypospolitej legł olbrzym rosyjski, sparaliżowany fanatyczną doktryną. Na rubieżach wschodnich nie posiadamy zatem większego podłoża do tarć, poza antagonizmem natury społecznej na płaszczyźnie raczej już wszechświatowej, niż

sąsiedzkiej. „Ex oriente“ taran propagandy komunistycznej, posiew rewolty społecznej narówni jest groźny z taranem irredent narodowościowych czy sporów religijnych. Gdy z sowietyzmem posiadamy warunki pokojowego współżycia, to z komunizmem, rodzicem sowietyzmu, niosącym zagładę polskiej racji stanu, musimy stanąć w otwartej walce. Zawarcie z państwem sowieckim paktu nieagresji i swobodniejsza wymiana handlowa w ramach przyszłego traktatu przyniesie Polsce lepszą perspektywę rozwoju przemysłowego. Z tych przesłanek okazuje się dla nas korzystniejszym współczesny regime sowiecki z jego kierunkiem ewolucyjnym, aniżeli jakaś nowa próżnia, a w perspektywie bardzo mrocznej carat „sowiecki“ czy przedwojenny, ponieważ Rosja dzisiaj mniej, niż kiedykolwiek, posiada glebę pod ustrój demokratyczny.

W konstelacji sąsiedzkiej Polska posiada lepsze warunki pokojowego współżycia z Federacją, aniżeli z Niemcami. Polska nie stoi na linii gospodarczego rozwoju Federacji, a natomiast leży na drodze ekspansji niemieckiej, co, do pewnego stopnia, symbolizuje zbliżenie się do granic Polski stolicy Niemiec i oddalenie stolicy Rosji. W współpracy gospodarczej z Niemcami Polska zawsze pozostanie hołownikiem, gdy w współpracy z Federacją zachowa daleko większą samodzielność. Niemcy partycypują w naszych obrotach handlowych w 24%, odbierając głównie produkty spożywcze a dostarczając artykuły przemysłowe, gdy Rosja w 2%, przywożąc produkty spożywcze i fabrykaty a wywożąc maszyny przy wymogu dużych ułatwień kredytowych. W porównaniu ze stanem przedwojennym nasze obroty z Rosją nie wynoszą nawet 5%. W wysiłku industrializacji rosyjskiej rola nasza, jako znawców tego terenu, została wyeliminowana przez udział Amerykanów i Niemców. Granice nasze z Niemcami regulują zwalczany traktat wersalski i fikcja paktu Kelloga, w których jesteśmy jednym z wielu kontrahentów, a z Rosją zawarty między obu kontrahentami traktat ryski i pakt nieagresji, chroniące plecy naszego frontu, zwróconego ku Zachodowi. Kleszcze stworzone Rapallem osłabły z powodu paktu nieagresji i rządów hitlerowskich w Niemczech. Natomiast „Rapallo gospodarcze“ jest dotąd wybitnie żywotne wobec 35% udziału Niemiec w obrotach handlowych Rosji. Kapitalizm niemiecki eksportuje do Rosji swe produkty przemysłowe wzamian za surowce i komunizm. Osłabienie finansowe Rosji i dławienie

komunizmu w Niemczech ostudza dotychczasowe zaloty wzajemne.

W konstelacji sąsiedzkiej z całą mocą wysuwa się na czoło zagadnień fakt autoblokady obu naszych sąsiadów. Pokojową autoblokadą gospodarczą oba państwa się izolują i przekształcają niejako w twierdze, odporne na blokadę wojenną. Rolnicza Rosja swą realizowaną pięcioletką gwałtownie przeobraża się w państwo przemysłowe, a przemysłowe Niemcy zapowiedzianą przez Hitlera czterolatką agrarną zaostrzają tylko długoletnią swą politykę agraryzacji i kolonizacji wewnętrznej. Koło historii gospodarczej gwałtownie chce pchnąć naprzód Rosję, a cofnąć wtył pragną Niemcy. Polska znachodzi się między warownym obozem rosyjskim, który swym dumpingiem podcina nasz eksport surowcowy, a warownym obozem niemieckim, który swym potężnym aparatem przemysłowym tłoczy naszą ekspansję przemysłową. Na ścianę gospodarstwa polskiego i jego wylot na świat wzrasta potężny nacisk w kierunku przymusowej samostarczalności. Pod wpływem zamarcia liberalizmu międzynarodowego, a przedewszystkiem pod naciskiem konstelacji sąsiedzkiej, Polska wchodzi i coraz silniej wchodzić będzie na drogę ekonomii zamkniętej, przyczem jest w tem szczęśliwym położeniu, że jako kraj rolniczo-przemysłowy nie potrzebuje ani forsownej industrializacji ani forsownej agraryzacji, tylko dalszej równomiernej rozbudowy obu dziedzin produkcji. W nawrocie do przeszłości na granicy zachodniej rozwija skrzydła staro-pruski duch Poczdamu, a na granicy wschodniej staro-carski duch Kremlina. Gdy po stronie wschodniej i zachodniej narasta jednolity mur chiński, na północy i południu sąsiadujemy z różnolitą kolekcją państw. Mimo licznych prób unji regionalnej państwa bałtyckie idą luzem, przyczem kraje rolnicze: Litwa i Finlandja wybitniej wchodzi w sferę wpływów niemieckich a tranzytowe: Łotwa i Estonja w sferę wpływów rosyjskich. W dorzeczu Dunaju rozgrywa się licytacja między Francją, Italią i Niemcami o przywiązanie do swego rydwanu poszczególnych państw naddunajskich. Mała Ententa u swej kolebki obok pozytywnych posiada sporo negatywnych elementów. Pozytywnym czynnikiem jest straż w dorzeczu Dunaju nad utrzymaniem traktatów pokoju, skierowana przeciw dwom złamanym filarom b. monarchji austriacko-węgierskiej. Poza tym pozytywnym dośrodkowym składnikiem wchodzi w grę rozbieżne interesy gospodarcze i odśrodkowo-

polityczne: wobec frontu antyniemieckiego przemysłowej Czecho-słowacji, frontu antyrosyjskiego rolniczej Rumunii i frontu antywłoskiego rolniczej Jugosławii. Dopiero pod zewnętrznym naciskiem Anschlussu, Bessarabji i Dalmacji Mała Ententa jednoczy się w ściślejszy związek polityczny i licytacja o nową szachownicę w dorzeczu Dunaju kończy się sukcesem Francji, kiedy na horyzoncie politycznym wyłania się projekt „dyrektorjatu“ czterech wielkich mocarstw, wrogi wersalskiemu statutowi Europy.

Polska, najważniejszy twór traktatu wersalskiego, stoi przy boku Francji, jako strażnik pieczęci wersalskich na szlaku bałtycko-balkańskim. Pod kątem ustosunkowania się do traktatu wersalskiego Europa weszła w dość wyraźny stan polaryzacji na cztery pasy: rosyjski, bałtycko-balkański, niemiecko-włoski i francuski. Polska nie jest i nie może być tylko „atutem“ Francji, jak za ostatnich Ludwików i Napoleona, lecz zajmuje pozycję naturalnego, docenianego sojusznika, który również w interesie Francji wzmacnia swój szaniec, montując blok państw rolniczych. Mimo małe powodzenie tych wysiłków wobec wyżej wspomnianej licytacji, mimo platoniczność sentymentów słowiańskich, blok bałtycko-balkański, oparty o cztery morza i związany dobrą siecią kolejową, posiada starą i dużą żywotność gospodarczą i polityczną. Zachwianie się szanca bałtycko-balkańskiego musi pociągnąć reprodukcję historyczną, że po Sadowie w cztery lata przyszedł Sedan. Tem więcej dzisiaj w skondensowanej atmosferze Europy nie ma miejsca na częściowe bezpieczeństwo, na miejscowe zlokalizowanie konfliktu. Konflikt nad Bałtykiem czy Adrjatykiem, przesunięcia na linii Wisły czy Dunaju automatycznie zmieniają układ sił na linii Renu i Sabaudji, automatycznie obejmują konflagracją całą Europę. W tej gorącej temperaturze kuje się i wzrasta pozycja Polski, jako obrońcy ładu europejskiego i przedmurza cywilizacji zachodniej. Na linii magistralnej widnieją pewne reprodukcje sytuacji europejskiej z połowy XVII w. Rosja nawraca do tradycji Moskwy carskiej, Niemcy stoją przed wstrząsem nie religijnym lecz socjalnym wojny trzydziestoletniej, Francja, jak za Richelieu'ego, swą hegemonję opiera na złocie i wojsku, Anglja przeżywa zmiany nateżeniem nie mniejsze od czasów Cromwella. Natomiast Polska nie jest obrazem dawnego „bezzładu“ i nie przechodzi „potopu“, znaczonego „ogniem i mieczem“, a raczej

go już przeszła u kolebki swych nowych narodzin, lecz nawraca do historycznej roli w ubiegłych wiekach, do pozycji i tradycji Jagiellonów i Batorego. Na podstawie surowego rachunku wszystkich elementów wewnętrznych i zewnętrznych można z całą odpowiedzialnością wypowiedzieć opinię, że czas, największy sędzia i regulator dziejów, w ręku Budowniczego Rzeczypospolitej więcej pracuje dla Polski, aniżeli dla Jej byłych zaborców.

VII

QUO VADERE

Pozycja jednostki. Układ społeczeństwa. Rola państwa. Zadania społeczne i gospodarcze. Ustrój polityczny. Dekadencja stronnictw. Przebudowa społeczna. Korporacjonizm demokratyczny.

Stoimy wobec faktu załamania się liberalizmu gospodarczego i politycznego, zapadania się najwyższych pięter struktury finansowej, rozkładu społeczności międzynarodowej, słowem szybkiego kruszenia się starych haseł społecznych i zdobyczy osobistych. Znajdujemy się „na zakręcie” potężnego procesu dziejowego, w którym gra toczy się już nie o doraźne programy gospodarcze i ustroje polityczne, lecz sięga głębiej do podstaw ustroju społecznego. Ludzkość, wydobyta z powijaków społecznych przez rewolucję francuską, w swej egzaltacji praw jednostki i żądzy zysku, jak Ikar zapragnęła wznieść się na najwyższy szczyt postępu i dobrobytu, lecz pod wpływem wyczerpania środków materialnych ze złamaniami skrzydłami i złamanym duchem wpada w odmęty kryzysu. Obecnie walka toczy się nie o dobrobyt lecz o byt, o vegetację, o pospolite przetrwanie. Jak wszystkie bez wyjątku państwa, w odmęcie kryzysu znajduje się i Polska, poszukując sposobów przetrwania burzy. Powszechny w świecie „fatalizm przetrwania”, polegający na łataniu dziur w okręcie państwowym w oczekiwaniu przewalenia się burzy, w naszej sytuacji geopolitycznej nie ma racji bytu.

Burza niesie gromy wstrząsów społecznych, zaczęło wylania się potrzeba przebudowy okrętu i uporządkowania załogi. Troską dnia dzisiejszego nie jest już kryzys gospodarczy czy zmiana konstytucji marcowej lecz przebudowa ustroju społecznego na nowych podstawach. Jest to najtrudniejsza inżynierja, ponieważ ma za cegłę czy kamień żywy materiał ludzki ze wszystkimi narowami myślenia i interesami materialnymi. W poczuciu tej odpowiedzialności i trudności rozdziały poprzednie miały na celu zgromadzenie materiału historycznego i współczesnego, aby na doświadczeniach własnych i cudzych ciosać zręby dla remontu ojczystej strzechy. Dla celów remontu trzeba dotknąć wszystkich istotnych węglów społecznych, gospodarczych i politycznych, skupionych koło trzech kondygnacji: jednostka, społeczeństwo, państwo.

Jednostka na przestrzeni wieków nigdy nie korzystała z praw wolnościowych, jakich jest podmiotem od rewolucji francuskiej. Nawet w demokracji greckiej i rzymskiej, mimo posiadania atrybucyj publicznych, jednostka jest przedmiotem surowej wszechwładzy państwa. Powtóre do rewolucji francuskiej istnieją społeczeństwa zrzeszeniowe, a więc uwarstwione w kasty, rody, familje, stany wolne, półwolne lub niewolne, tak, że państwo styka się z grupami jednostek. Dopiero państwo nowoczesne z ludnością kilkakrotnie większą znajduje się w bezpośrednim kontakcie z każdą jednostką i to opancerzoną prawami wolnościowymi. Następuje z jednej strony zatomizowanie społeczeństwa na rozpylone jednostki oraz osłabienie i obnażenie państwa, które bez żadnej pośredniej kondygnacji styka się np. w Polsce z 14 milj. samodzielnych gospodarzy, a pośrednio przez stronnictwa polityczne z 17 milj. wyborców. Ten proces rozpylenia przekroczył zdrową miarę, powodując stan płynności, uczucie paniki, rozkielznanie masy, a pragnienie organizacji i okrzepnięcia. Życie zadaje jednak kłam egzaltowanej wolności jednostki ustroju liberalnego. Państwo dalej narzuca swój przymus, kościół swą etykę, socjalizm pragnie uplasować jednostkę pod swą dyktaturę w klasie, a nacjonalizm w narodzie. Po wojnie nowe ustroje polityczne spychają jednostkę: komunizm do stanu niewolnictwa a faszyzm i hitleryzm — półniewolnictwa. Lecz wglądnijmy w naszą strukturę społeczno-gospodarczą w poszukiwaniu wolności jednostek. Posiadamy kartele, wyposażone we władzę quasi monopolów, związki zawodowe, regulu-

jące pracę na podstawie umów zbiorowych, stypulowanych przez państwo drogą przymusowego arbitrażu, szeroko rozbudowaną uprzywilejowaną spółdzielczość, zależność lokalną (samorząd terytorjalny), zależność z tytułu zawodu (izby zawodowe), z tytułu pracy (ubezpieczenia socjalne), z tytułu własności (ubezpieczenia od ognia, ubezpieczenia socjalne, ochrona lokatorów, reforma rol-
na). Na tle tej przymusowej zależności wyrasta dobrowolna społeczna zależność i współpraca tak żywiołowa, że według sprawozdania Min. B. Pierackiego w sejmie w dniu 9 lutego 1933 r., posiadamy ponad 50 tysięcy i coroczny przyrost 5 tysięcy organizacji i stowarzyszeń gospodarczych, zawodowych, społecznych, kulturalnych i t. p.

W organizmie społecznym, podobnie jak w organizmie ludzkim, w razie zaniku jednych komórek lub zmysłów istnieje cudowna zdolność wytwarzania nowych komórek lub zaostrzania funkcjonalności pozostałych zmysłów. Organizm społeczny nie znosi próżni i sam wytwarza kit, spawający rozpylone jednostki. Solidarność społeczna sama przekreśla indywidualność jednostki i wyrzuca na powierzchnię życia szereg korporacji powodując, że w sprawach społecznych i gospodarczych decydujący głos posiadają korporacje a nie jednostki. Natomiast w sprawach politycznych jednostka pozostaje atomem i dalej błąka się ze swym głosem raz na parę lat, stanowiąc jedno ziarnko w piasku 17 milj. wyborców, którym korporacje partyjne dmuchają w różnych kierunkach, wypuszczając ze swych miechów zatrute wichry. Fikcją społeczną jest samoistny głos polityczny jednostki, jak i fikcją „wola ludu“, kunsztownie obrabiana przez demagogję. Posiadanie „nagiego“ obywatelstwa z tytułu urodzenia i wieku, a nie z tytułu zasługi obywatelskiej, staje się absurdem wobec jednostek, społeczeństwa i państwa. Do jednego tygla wyborczego wtłoczone są jednostki społecznie wartościowe, bezczynne lub szkodliwe. Dla społeczeństwa, grupującego się w korporacje, jednostkowy liberalizm polityczny jest dynamitem, rozsadzającym organiczną zwartość ludzką. Państwo nie może pozostać, jak dotychczas, obnażone i opierać się na piasku 17 milj. „obywateli“ ale musi szukać podbudówki w korporacjach, jako niezbędnych ogniwach między sobą a masą społeczną.

Jednostka w życiu codziennym organicznie wsiąka w masę,

gdy w życiu politycznym, subtelным i abstrakcyjnym, z konieczności żyje rozpylona i urabia sobie mglisty pogląd w hali licytacyjnej różnych stronnictw. W obecnym ustroju społecznym jednostka, jako samoistny czynnik polityczny traci wszelką rację bytu i z tym przeżytkiem należy zerwać na rzecz umiejscowienia jednostki w zespołach i przyznania zespołom praw publicznych. Pozycja jednostki w społeczeństwie musi ulec zmianie, ponieważ jest ona częścią całości, czuje się coraz bardziej tą częścią i musi wsiąkać organicznie w całość. Dotychczas przedmiotem wyścigu stronnictw politycznych była jednostka, jej uprawnienia i wolności kosztem więzów społecznych i obowiązków obywatelskich oraz ciężaru państwa, co musi prowadzić do swawoli i anarchji. Jest rzeczą znaną, że w konstytucji marcowej 28 artykułów gwarantuje jednostce różne prawa, a zaledwie 9 artykułów wzmiankuje o obowiązkach i to w formie postulatów lub deklaracji ideowych, a nie norm prawnych. Marszałek Piłsudski w wywiadzie z sierpnia 1930 r. m. in. na temat zagadnienia konstytucyjnego wyraził opinię następującą: „Przeszkadzać w pracy tak potrzebnej dla państwa nie będę i będę żądał tylko pewnych rzeczy, które mnie się wydają, jako konieczne w konstytucji. W ten sposób odbudowałem dość dużo z tych pryncypjów i zasad, ogłaszających jakgdyby prawa człowieka, które to prawa i ich ogłaszanie miały może sens w odległych bardzo czasach, gdy zresztą przy ogłaszaniu praw człowieka skracano o głowę całą masę ludzi“.

Władza państwa wzrasta zawsze w niomentach krytycznych, a ponieważ weszliśmy w okres ery burzliwej, musi nastąpić pewne przesunięcie wahała od wolności osobistej ku władztwu państwa. Państwo nie może być tylko środkiem zabezpieczenia wolności jednostek, lecz musi być celem samo w sobie dla spełnienia swego posłannictwa nie tylko dla dzisiejszej ale i generacji przyszłej. Zatem w nowej konstytucji punkt ciężkości musi więcej przesunąć się od egzaltacji praw osobistych do rzeczywistości obowiązków społecznych. Przesunięcie nie może polegać tylko na mechanicznym zwężeniu praw wolnościowych poza objawami wyraźnej anarchji, ponieważ taki hebel niesie uczucie fikcyjnej krzywdy i podnieca wrogi stosunek do państwa. W naszym społeczeństwie pojęcie demokracji posiada jeszcze znaczenie magiczne. Na demokracji szlacheckiej, która przeszła w zwyrodnienie, opierała się pierwsza Rzeczpo-

spolita, z demokracją ludową związaliśmy nadzieję odzyskania niepodległości, na „czystej“ demokracji oparliśmy ustrój drugiej Rzeczypospolitej. Niezbędne przykrojenie przerosłej wolności osobistej winno się dokonać na rzecz wzmocnienia więzi społecznej i zwartości państwa. Jednostka w zespole, kontrolowanym przez państwo, korzystać będzie z pewnych prerogatyw osobistych i publicznych, co spawa społeczeństwo i odciąża państwo. Państwo nie może przejmować zbyt dużo, zwłaszcza drobnych dziedzin życia społecznego, ponieważ zbyt szerokie rozwarcie ramion grozi mu przekształceniem się w kosztowne i sztywne państwo policyjne i etatystyczne. Natomiast państwo musi zachować silną i kontrolną władzę zwierzchnią nad działalnością zespołów i równością obowiązków oraz praw wszystkich obywateli. W współczesnym procesie dziejowym jednostka organicznie traci i tracić jeszcze będzie swoje fikcyjne wawrzyny wolnościowe na rzecz państwa i społeczeństwa. Ze zwietrzałego sukna rewolucji francuskiej dzisiaj nie można już wykroić stroju czy ustroju Rzeczypospolitej. O spadek po „obywatelu“ rewolucji francuskiej toczy się u nas rywalizacja między trzema głównie orjentacjami, z których obóz bezpartyjny pragnie okupować obywatela dla państwa, obóz narodowy dla „narodu“ a obóz klasowy dla „klasy“.

Spółeczeństwo polskie wyszło z niewoli nadwątłone psychicznie i podgryzione moralnie. Szlachetniejsza część społeczeństwa na skrzydłach romantycznej wyobraźni snuła plany od ziemi oderwane, a większa część społeczeństwa zbyt wkopała się w ziemię w materialnym pozytywizmie i zaborczym serwilizmie. Dopiero Piłsudski w swym zbrojnym czynie usiłuje sprowadzić myśl polską na realną powierzchnię ziemi. Jak ostrym wzrokiem przewidział Piłsudski przyszłość, ilustruje następujący z t. zw. „Fragmentu z rozmowy z miesiąca stycznia 1917 roku“ wyciąg z konieczności krótki:

„Ogólnie panuje przekonanie o niższości polskiej do wszelkich państwowych zagadnień. Mówi się ustawicznie, że potrzebujemy pomocy obcej, że musimy odrzucić zagadnienia zbyt trudne. Wskutek tego przewiduję w państwowym życiu Polski wielkie trudności do zwalczenia. Poważnemi przeszkodami w budowie państwa polskiego będzie: nasza abnegacja państwowa i nasza apaspaństwowa kultura. Jest u nas historyczny brak szerszej pracy realnej. Na zwężonym polu pracy osiągamy ładne bardzo rezultaty. Skoro jednak

spółeczeństwo polskie przekracza te granice, cofa się już z przerażeniem przed każdą przeszkodą. Zawsze wystawia się ten argument, że Polacy budować nie mogą. W życiu organicznem wykazano dużo zdolności, ale wszystko, co jest tego życia nadbudową uważane jest za niemożliwe. Parę pokoleń minąć musi, zanim stworzy się znowu państwowa kultura polska. Pokolenie dzisiejsze, które zostało powołane do rozstrzygnięcia zawiłych zagadnień współczesnych, nie dorosło do zadań swoich“. Rzeczywistość w ciągu lat szesnastu od wypowiedzenia tych słów proroczych niewątpliwie przekroczyła obawy Marszałka.

Okres pierwszej niepodległości nie pozostawił nam w spadku zmysłu karności i dyscypliny, nie wyrobił tradycji administracyjnej i gospodarczej, nie stworzył mieszczaństwa, łagodzącego duży dystans między „szlachtą a gminem“. Następnie okres niewoli, destrukcyjna polityka państw zaborczych, deprawacja Rosji wytwarzały wiele rysów psychiki społecznej dla własnego bytu państwowego szkodliwych. Z jednej strony negatywne ustosunkowanie się do państw zaborczych pozostawiło w naszych duszach dużo pierwiastków negacji, które szkodliwie dają się odczuć przy budowie własnej państwowości. Z drugiej strony romantyzm polityczny, pełen ofiarności i poświęcenia w zetknięciu z twardymi warunkami naszej rzeczywistości państwowej musiał się okazać mało praktycznym. Trójlojalizm przed wojną, rozbięcie polityczne podczas wojny, uprzedzenia dzielnicowe po wojnie, a wreszcie sama wojna i okres inflacji wniosły do duszy polskiej głębokie przeobrażenia, szkodliwe dla więzów społecznych i fundamentów państwowych. Kitem, który nas łączył, był idealizm, bohaterstwo i nieszczęście — idealizm własnej niepodległości, ogrom nieszczęść i nadziei wojennych, bohaterstwo Legjonów, zniszczenie gospodarcze, epopeja walk o wytyczenie granic, histerja pełnej demokracji — lecz gdy te pełne nastrojów momenty minęły i zbliżniły się najgorsze rany gospodarcze, gdy trzeba było wrócić do codziennej realnej pracy koło własnego gmachu państwowego, ujawnił się niedostatek niektórych walorów społecznych.

Jesteśmy narodem umiarkowanym, pracowitym, oszczędnym i tolerancyjnym, lecz i dość biernym, nad miarę romantycznym, a wskutek tego o słabym napięciu na dłuższą metę naprężonej woli i malej jeszcze treściwej przedsiębiorczości w życiu indywidual-

nem i zbiorowem, zwłaszcza wśród twardych współcześnie warunków bytu. Skorzy do wielkich poświęceń, bohaterskich wysiłków, pełni wspaniałego acz słomianego entuzjazmu, wyposażeni w dużą lotność umysłu, jesteśmy równocześnie narodem zbyt wrażliwym, mało wytrwałym i łatwo podatnym do krewkiego sądu i zniechęcenia. W duszy polskiej brak silniejszego zcementowania myśli i lepszego krzemienia woli, w jej mechanizmie nie dostaje jakiegś sprężyny, zapewniającej ciągłość czynu i wytrwałość w obowiązku¹⁾. Brak poczucia i wytrwałości w obowiązkach odzwierciadla się w biurach i przedsiębiorstwach, gdzie mamy raczej sejmikowanie a nie spełnianie systematycznej służby. Wychowanie na nizinach bez udziału większych gór i szerszego wylotu na morze nie wpływa zbyt dodatnio na kształcenie charakteru i wyrobienie woli. Brak nam silniejszego kośćca i hartu przy nadmiarze ambicji i wiary w swą genialność. Nie umiejąc być szeregowcem, każdy w duchu przypina sobie szlify generalskie. Drzemią w nas jeszcze pozostałości szlachcica z XVIII w. i niewolnika z XIX w. Przy bierności narodowej jaskrawe czasem formy przybiera warcholstwo indywidualne, lekkomyślność i prywata, krytycyzm i brak szacunku dla swoich a serwilizm dla obcych.

W spadku niewoli brak nam dotkliwie charakterów publicznych o pełnem poczuciu odpowiedzialności i zrozumieniu istoty własnego państwa. Brak nam nie etykiety pełnej demokracji, lecz ducha pełnej demokracji, ponieważ nie przeszliśmy jeszcze niezbędnego okresu wychowawczego do faktycznego obywatelstwa, powołanego obok praw, przede wszystkim do obowiązków publicznych. Wskutek tego na arenę naszego życia politycznego wtargnęły nagle żywioły zbyt surowe, które na podłożu ciężkich warunków gospodarczych stają się łatwo materiałem podatnym do najgorszej demagogii, zwłaszcza że nie dostaje nam społecznych ogniw

¹⁾ Klasycznym przykładem braku tej „sprężyny“ jest wystąpienie w b. r. dwóch menderów partyjnych z przeciwnych biegunów myśli politycznej. M. Niedziałkowski „wódz“ socjalizmu polskiego swą mowę w sejmie o „rewolcie mas“, o „rządzie robotniczo-włościańskim“ zakończył wierszykami. R. Dmowski „duch“ nacjonalizmu polskiego cykl artykułów w „Gazecie Warszawskiej“ o „kataklizmie świata“, o „rządzie narodowym“ zakończył wierszykami. Po werbalnie rewolucyjnem „poruszeniu z posad ziemi“ — piękna poezja, jakże typowo polska „czynów stal“.

pośrednich, łagodzących dystans między wsią a miastem, między inteligencją a warstwami włościańsko-robotniczymi. W naszym życiu społecznem obok miłości do kraju, zdrowego instynktu ładu i prawa, ofiarnego heroizmu jednostek i grup (Żwirko i Wigura) panuje zbyt duża, cenna chwilowo, szkodliwa na dłuższą metę nastrojowość i sentymentalność, swarliwość, łatwa negacja interesów państwa, potrzeb klas czy kwalifikacyj jednostek — słowem molekuly polskie, zwłaszcza w warstwach przodujących, posiadają więcej tendencji odśrodkowych, niż dośrodkowych. Można wiele zdziałać chwilowym porywem, można porwać do dużych czynów poetycznym nastrojem lub perspektywą doraźnego zysku, jednak trudno organizować „szare“ życie, ponieważ deficyt w codziennej energii wyladowuje się jeszcze we wzajemnem stawianiu sobie przeszkód. W przeważnej części inteligencji naszej panuje brak poczucia ideowego przodownictwa społecznego a zasklepienie partyjne lub domowe. Wśród jeszcze dość surowej warstwy włościańskiej, przywiązanej do ziemi i zawodu, wśród lepiej wyrobionej warstwy robotniczej, pracowitej i karnej, niedostaje ideowych haseł i przodowników w pracy obywatelskiej. Przedwojenny bowiem idealizm służby ogólnonarodowej i niepodległościowej zastąpił powojenny duch polityki, wyścig o wpływy i korzyści, płynący szerokiemi łożyskami do i z sejmu. Dopiero obóz skupiony koło ideologii Marszałka Piłsudskiego, postawił sobie za cel wyłączny kult idei państwowej i troskę o gospodarstwo całego kraju, szamocąc się w atmosferze zbyt już zmęczonych pojęć społecznych.

W rozterkach życia codziennego brak nam czynnika dydaktycznego, przyjaźnie a obiektywnie rozstrząsającego warunki bytu. Nie mamy wyrobionej spokojnej opinii publicznej, prasy z poczuciem swej dużej odpowiedzialności obsługującej społeczeństwo, sejmu uczącego szanować czas i interes państwowy — słowem w naszym życiu publicznym zamiast trzeźwości w ocenie sytuacji dominuje bezpłodna swarliwość, czeza gadatliwość, bezmyślna plotka, to, co Marszałek Piłsudski streścił „wdmuchiwaniami powietrza w powietrze“. Francuzi niekiedy z przekąsem wyrażają się o naszej „improductivité slave“, Niemcy o „polnische Wirtschaft“, a Amerykanie na podstawie obserwacji, zaczerpniętych z naszej emigracji, o „unrutable people“. Na przeszkodzie lepszemu szarmonizowaniu naszego społeczeństwa stoją jeszcze różnice dzielnicowe, kultural-

ne, narodowościowe i partyjne — a stosunkowo mało różnice klasowe. Natomiast nurtuje nasze społeczeństwo ostry kwas niezadowolenia z powodu pauperyzacji dlatego przykrej, że w kalejdoskopie powojennym jedne warstwy kosztem drugich ponad miarę podnosiły swą stopę życiową. Powszechna obniżka stopy życiowej do normy wegetacyjnej, mimo naszej zdolności „zaciskania pasa“, budzi więc głęboki ferment i upadek ducha.

W rozbudowie naszej państwowości niewątpliwie liczyliśmy się mało z walorami i wadami naszego społeczeństwa. Przeoczyliśmy najcenniejszy drogowskaz, jaki zawierały dwie wyżej przytoczone opinie Marszałka: „Na zwężonym polu pracy osiągamy ładne, bardzo ładne rezultaty“ — „W życiu organicznym wykazano dużo zdolności, ale wszystko, co jest tego życia nadbudową, uważane jest za niemożliwe“. Za szybko potoczyliśmy się w kierunku nadbudowy, centralizacji i biurokratyzacji kosztem organicznych zdolności społecznych. W konstrukcji naszej państwowości nastąpiła zbyt szybko rozbudowa szczytów w społeczeństwie psychicznie do tego nieprzygotowanym, a zaniedbanie fundamentów i węglów, dla których społeczeństwo posiada naturalne uzdolnienie. Za duża u góry hipertrofia władzy, dla której nad drobiazgami konferuje się w ministerstwach, a plewy miele się w młynie sejmowym, a za mało u dołu pracuje organicznie, wskutek czego następuje zwichnięcie instynktu społecznego i rośnie gnuśność, oglądająca się na państwo. Trzeba rozluźnić sztywność góry na rzecz treści w dole.

Państwo w erze liberalnej zostaje wyprute z idealizmu i zepchnięte do roli stróża porządku publicznego. Po tej ścieżce rozwojowej potoczyły się dzieje państwa polskiego do przełomu majowego, że państwo ma być tylko strażnikiem bezpieczeństwa i dobroczyńcą, rozdającym porcje żywnościowe dla partyj i klik stołecznych. Rysem znamionym tego okresu było jakieś nagminne uczucie „łaski“ dla państwa, gdy się służyło na wojnie, kupiło pożyczkę lub spełniło funkcję publiczną. Każdy obywatel był z przekonania własnego „wierzycielem“ a nie dłużnikiem państwowym. Po przełomie majowym powaga i interes państwa zostają podniesione na wysoki poziom zgodnie z hasłem Bloku Bezpartyjnego: „Prawem naczelnem dobro państwa“. Niewątpliwie, ani jedno ani drugie podejście do organizacji państwowej nie odpowiada duchowi społeczeństwa polskiego. Społeczeństwo pragnie ładu i bezpieczeń-

stwa, których gwarancją jest ciągła i silna władza państwowa. Jednak realizacja tego postulatu w formie zbyt daleko posuniętej centralizacji i etatyzacji, przy akompaniamencie refrenów o wszechwładzy i wszechmożności „mocarstwowego“ państwa pociąga skutki ujemne. Społeczeństwo przyczynę swej doli czy niedoli widzi wyłącznie w państwie, od państwa ciągle domaga się pomocy, za łada przeoczenie prowincjonalnego policjanta czy woźnego, za łada kłopot miejscowy czyni odpowiedzialnymi wprost najwyższe instancje państwowe, słowem wytwarza się szkodliwy dla społeczeństwa i państwa etatyzm psychiczny. Centralizacja państwowa, atomizacja społeczna, mechanizacja gospodarcza i racjonalizm umysłowy przemysłowych państw zachodnich, żywcem przeszczepione na glebę polską nie jest plantacją udalą, ponieważ społeczeństwo posiada jeszcze wychowanie i tradycję rolniczą. Społeczna „parafiańszczyzna“, lokalny „mały świat“, spójnia z otoczeniem i ziemią, duchowa nastrojowość i uczuciowość stają w niezgodzie z atomizacją i mechanizacją. Zapomnieliśmy o przestrodze, którą Marszałek w czasie swej skupionej pracy wypowiedział w Sulejówku: „Musi dusza polska w sobie dojrzeć i przełamać się.... To proces powolny.... Trzeba się uzbroić w cierpliwość.... Musi być poprawa opłacona ciężkimi doświadczeniami.... Innnej drogi niema.... Żadne najpłomienniejsze kazanie, najmędrze rozumowanie nie osiągną celu“.

Niewątpliwie przy braku tradycji państwowej i ubóstwie, za brutalnie i nieopatrznie otworzyliśmy nagle wrota na „ostatni krzyk“ francuskiej mody politycznej, niemieckiej mody socjalnej i amerykańskiej mody gospodarczej. Również zbyt mechanicznie dla nastrojowej duszy polskiej przychodzimy z postulatem prymatu państwa nad społeczeństwem, czyniąc państwo polskie niejako spadkobiercą państw zaborczych i wywołując za częste a zbędne reminiscencje i porównania. Tymczasem zamiast posługiwać się terminem „państwo“ mamy w zanadrzu historycznym piękny termin „Rzeczpospolita“, którą Marszałek pierwszy wprowadził do terminologii państwowej. Jakżeż łatwiej we wrażliwym społeczeństwie tę Rzecz Pospolitą, tę wspólną własność, uczynić drogą dla wszystkich i godną dobrowolnych ofiar i poświęceń. Psychologicznie, bez nawrotu do starych narowów, cel silnej organizacji państwowej daje łatwiej się urzeczywistnić na rzecz wspólnej i dobro-

wolnej własności, jaką jest „Rzeczpospolita“, aniżeli na rzecz naturalnego przymusu, jakim jest państwo. Że duszy polskiej potrzeba uczucia romantyzmu i mitu, najlepszą ilustracją jest nieznana w innych krajach legenda Piłsudskiego, tak potężna, że nią się posługują i stronnictwa opozycyjne. Kiedy Niemcy organizują w sposób mistyczny swą „trzecią“ Rzeszę, musimy i my otoczyć nimbem siły a nawet poezją naszą „drugą“ Rzeczpospolitą, jako walor idealny i skarb realny.

Państwo jest zwierchnią organizacją terytorjalną, opartą na przymusowym porządku prawnym, której konkretną treść nadaje życie. Życie nakłada na państwo dwa zadania: historyczne — celu i współczesne — środka. Ze stanowiska historycznego państwo jest celem samo w sobie, posiada swój byt niezależny i funkcjonalność prawną, aby spełniać misję dziejową, otrzymaną po przodkach dla przekazania następcom. Ze stanowiska współczesnego państwo jest środkiem, realizującym wyrażone w izbach ustawodawczych aspiracje polityczne i gospodarcze społeczeństwa, zaczem nie jest podmiotem woli, od społeczeństwa oderwanym. Państwo posiada treść podwójną: pionową, historyczną w przelocie wieków i poziomą, współczesną w przekroju społecznym. Wylania się więc pytanie, której treści w Polsce należy przyznać prymat? Biorąc pod uwagę, że naród niemiecki wychowany jest w tresurze państwowej, a sąsiad wschodni otacza państwo kultem boskim, musimy wzmacniać siłę i kulturę państwową, aby nie powtórzyć błędu pierwszej Rzeczypospolitej, zanarchizowanej i bezsilnej między absolutnymi a militarnymi sąsiadami. Jednak silne państwo nie może być formułą martwą, lecz zapłodnioną treścią społeczną, a zbadanie tej treści prowadzi do wniosku, że rolnicze społeczeństwo polskie w obecnym stanie swej umysłowości nie jest podatne jeszcze pod gwałtowne zmechanizowanie biurokratyczne i przemysłowe. W naszym społeczeństwie państwo nie może być „stróżem nocnym“, który nie wie, co się poza okienicami społecznymi dzieje, ani „żandarmem“, który zagląda do najdrobniejszych spraw społecznych. Państwo nie może być ani sumą celów indywidualnych, ani celem samoistnym, niezależnym od celów indywidualnych. Między wszechwładzą państwa a wolnością społeczeństwa trzeba szukać wypadkowej, która realizowałaby postulat silnej Rzeczypospolitej przy zachowaniu inicjatywy społecznej i zdolności organicznej spo-

czeństwa polskiego. Taką wypadkową będzie organizowanie Rzeczypospolitej w korporacyjne państwo społeczne, państwo oparte na więzi, użyteczności i hierarchji społecznej. Doszedłszy do takiej konkluzji, wylania się potrzeba rozwinięcia tego programu na tle dzisiejszej naszej rzeczywistości.

Nasza rzeczywistość na tle „gasnącego świata“ posiada duże światła i cienie. Kraj o silnej emigracji i wysokim przyroście naturalnym został „zakorkowany“, stwarzając uczucie przeludnienia, stagnację i bezrobocie. Jako groźny skrzep staje przed nami nie tylko bezrobocie pracowników przemysłowych i umysłowych, ale przede wszystkim rosnący zbiornik bezczynnych rąk na wsi. Przy gwałtownym nroście ludności należymy do krajów najmniej zasobnych w kapitał, wskutek czego kwestja socjalna domaga się i z dużą ostrością domagać się będzie swego rozwiązania. Uzdrowić życia społecznego nie mogą doraźne programy gospodarcze i projektowane reformy konstytucji, lecz trzeba śmiałych cięć i radykalnych reform, aby przetrzymać burzę dziejową i Rzeczpospolitę do nowego ustroju przeprowadzić przez tory taniej i cierpliwej ewolucji, a nie kosztownej, szybkiej i złudnej rewolucji. Nie tyle komunizm, ile fizyczna nędza i rozpacz mas będzie podważać nasz ustrój społeczny, oparty na własności prywatnej i najmie usług. W porównaniu z innemi społeczeństwami na ten kryzys społeczny posiadamy daleko większą odporność. Jesteśmy krajem stosunkowo wybitnie samostarczalnym, przyzwyczajonym do biedy i społecznie dość zwartym, bez podłoża do ostrych przeciwieństw klasowych. Tradycja historyczna, spólnota narodowa, wiara katolicka i bierność duchowa tłumią podniecie do rewolty społecznej. Ze stanowczego okresu pierwszej Rzeczypospolitej nie pozostało śladów wskutek głębokiego przewarstwowienia i przetasowania społecznego, tak, że liczne, wspaniałe za czasów pierwszej Rzeczypospolitej nazwiska znajdują się dzisiaj wśród dołów społecznych. Gospodarczo jesteśmy „krajem kapitalistycznym bez kapitałów“, słowem wszyscy „panami“ na własnych nędznych śmieciach. Wskutek kryzysu prawie powszechna niwelacja majątkowa i zubożenie wszystkich warstw nie może budzić większej zazdrości i nienawiści klasowej. Jednak istniejące jeszcze ogniska kwasu i antagonizmu społecznego w formie: wysokich uposażeń, kumulacji posad, uprzywilejowania karteli, istnienia latyfundiów, demagogji partyjnej, należy ostrożnie

gasić. Gasząc ogniska zawiści, z drugiej strony trzeba ożywiać i wzmacniać walory społeczne, których zaprzeczeniem jest komunizm, a więc wolność osobistą, instytucję rodziny, praworządność, uczucie narodowe, religję, własność prywatną i solidaryzm społeczny.

Wolność osobista wymaga omówionej już rewizji w duchu prawdziwej wolności jednostki, lepszej więzi społeczeństwa i większej siły państwa. Rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, musi stać się przedmiotem powszechnej ochrony przed rozluźnieniem. Pozycja kobiety oczekuje reformy lepiej skrojonej dla stróżki ogniska domowego. Rola Polki w naszej historii i współczesności jest godną największego szacunku; dlatego ten skarb wielkiej duszy i ofiarnego czynu należy chronić przed rozkładem doby obecnej. Zatomizowane i gorączkowe życie współczesne rozkłada rodzinę przez neomaltuzjanizm, teatr, kino i prasę, a pauperyzacja deprawuje przez brak mieszkań. Mimo korzyści społecznej neomaltuzjanizm nie może być postulatem chwili ze względów rodzinnych, religijnych i narodowych, jałowi bowiem rodzinę, uchybia religii i osłabia naród polski między rasycyzmem niemieckim a 3-miljonowym przyrostem rosyjskim. W interesie rodziny i spokoju społecznego musimy rezygnować narazie z Polski „murowanej” na rzecz drewnianej. Moralność publiczna musi znaleźć surowego stróża w cenzurze widowisk i wydawnictw publicznych. W szczególności wolność prasy, jako jeden z kanonów demokratycznych, budzi sporo zastrzeżeń. Prasa stała się potęgą społeczną, tubą opinii publicznej, namiastką trybuny sejmowej, strumieniem, który szerokim łóżyskiem toczy swą i zdrową i zatrutą strawę codzienną. W życiu publicznym nikt nie posiada takiej władzy bez odpowiedzialności, jaką rozporządza dziennikarz. Członkowie rządu, parlamentu i innych organów publicznych muszą się liczyć z pewnem poczuciem odpowiedzialności, jeśli nie państwowej to bodaj społecznej. Natomiast przygodny dziennikarz przygodnego pisma w pogoni za „dreszczykiem sensacji” może bez poczucia odpowiedzialności napadać na rząd, siać zawodowe kłamstwa partyjne, saczyć defetyzm i nieufność, podniecać i roznamiętniać zawiść społeczną, odsądzać od czci obywateli i najbrudniejsze ścieki życia rozwieszać przed oczyma społeczeństwa. Demokratycznym kłamstwem konwencjonalnem jest mit o wolności myśli i przekonań obywateli w tem anonimowem często mocar-

stwie, jakim jest prasa, którą finansują i urabiają różne fundusze z różnych źródeł. Zdrowa publicystyka, krytyka i kontrola publiczna są niezbędnym warunkiem baczności i odpowiedzialności publicznej, lecz „konstytucyjna” swawola prasy, jako rzekomego zwierciadła rzeczywistości, wskutek własnych nadużyć przechodzi do lamusa w interesie zdrowia publicznego.

Praworządność, równość obowiązków i praw wszystkich obywateli, jest istotnym kręgosłupem ustroju i cenną zdobyczą nowoczesną, która wymaga troskliwej, lecz życiowej opieki. Przy współczesnym gwałtownym pulsie życia opancerzenie się jednostek i instytucyj za demokratycznymi „okopami św. Trójcy” hamuje prawdziwy nurt życia i stwarza dla samej istotnej praworządności groźną sztywność. Powojenny kryzys i rozstrój społeczny stawia przed faktyczną praworządnością surowe rygory, domaga się większej karności obywatelskiej oraz szybszej i surowszej represji sądowej. Przepojona duchem liberalizmu Temida działa u nas zbyt ociężale i łagodnie, ze szkodą dla zdrowia społecznego, ponieważ w okresie rozstroju najczęściej „żelazo tonie a śmiecie pływa”. Dlatego praworządność powinna posiadać większą elastyczność i twardsze ramie przy równoczesnem przestrzeganiu zasad etyki chrześcijańskiej. Budzenie i wzmacnianie naturalnej spójni wśród narodu polskiego jest istotnym kitem społecznym i motoryczną siłą państwa, lecz u nas nastąpiło tendencyjne zmaczenie pojęć narodu i państwa przez stronnictwo narodowe, zaczem omówienie tematu należy odłożyć do politycznej części tego rozdziału.

Odporność ustroju społecznego zależy od wychowania dziejowego w obyczajach, wierzeniach i instytucjach, wytworzonych przez pokolenia. Na kształtowanie się duszy i kultury polskiej decydujący wpływ wywarła religja katolicka, co czyni z niej siłę o potężnem znaczeniu społecznem, zwłaszcza w współczesnej chwili rozluźnienia więzów moralnych i narastania przestępczości. Kiedy w przekroju światowym podnosi się fala barbarzyństwa, kościół posiada w zanadrzu starodawną sztukę uspokajania i trzymania w ryzach duszy ludzkiej. Pora ku temu szczególnie właściwa, ponieważ ludzkość rozdarła wewnątrz i jutra niepewna instynktownie szuka pociechy i pomocy u Boga. Element wiary i nadziei łagodzi nędzę, uczy cierpliwości i poddania się złemu losowi. W poczuciu swej odpowiedzialności dziejowej i społecznej podjął kościół

szeroko zakrojoną akcję „katolicką“, wychodzi ze swej dotychczasowej mechanicznej, sztywnej formalistyki i nawraca do wzorów apostołskich. Po wstrząsach wojny, a wśród współczesnego boskiego wprost kultu maszyny, wśród skrajnych hasel socjalnych i nacjonalnych, kościół, który pierwszy wydobył człowieka z masy, może drogą naturalnej reakcji i umiejętnej taktyki społecznej łatwo uzyskać moralny „rząd dusz“. Warunkiem jednak renesansu jest większe odmaterjalizowanie kościoła wśród współczesnego materjalistycznego światopoglądu, zastąpienie sztywnej ornamentyki treścią ducha chrystjanizmu, głębsze wejrzenie „pasterza“ parafjalnego w troski „owczarni“ gminnej, oraz lepsze wczucie się w posłannictwo katolickie państwa polskiego między barbarzyństwem rasycyzmu niemieckiego i bolszewizmu rosyjskiego.

Na przestrzeni wieków romantyczna i indywidualna dusza polska w myśl widzeń naszych wielkich wieszczów i publicystów łaknie mniej kościoła narodowego ile neokatolicyzmu, dostosowanego do swych wznoszeń i wiary w szczególne posłannictwo narodu polskiego. W duszy polskiej jest szczególne pomieszanie uczuć patriotycznych i religijnych. Religja podczas niewoli przyczynia się do kultywowania odrębności narodowej. Patriotyzm zabarwia religję mistycznym mesjanizmem. Chwila ku nowej roli kościoła w Polsce staje się szczególnie doniosła, kiedy na świecie żar pragnień ludzkich zwracać się poczyną ku zawiści socjalnej i niszczeniu podstaw kultury zachodniej. Kościół nie może pozostać obojętnym wobec rosnącego zaniku w społeczeństwie instynktów moralnych, czyniących człowieka zdolnym do współpracy z bliźnimi, słowem wobec narastającej fali fermentów socjalnych i nacjonalnych. Bliższe dwa tysiące lat przed rewolucją francuską kościół zaczął realizować hasło braterstwa i miłości bliźniego w życiu społeczeństw i w swej instytucji demokratycznej. Przed kościołem stoi nowe posłannictwo i bardziej życiowe ustosunkowanie się wobec państwa (o czym później) i społeczeństwa. Z nową mocą wyrasta duch i wizja encykliki „Rerum Novarum“ Leona XIII z 1891 r., regulującej kwestję społeczną, zogniskowaną koło własności prywatnej i sytuacji robotniczej.

Według encykliki instytucja własności prywatnej jest konieczną do życia, ograniczoną jednak być musi potrzebami i interesami całego społeczeństwa. Posiadanie winno być prywatne, lecz używa-

nie wspólne — powtarza Leon XIII opinię św. Tomasza z Akwinu ¹⁾. Kwestję socjalną Leon XIII pragnie rozwiązywać przez podnoszenie stanu majątkowego proletariatu, a w 40-letnią rocznicę Jego encykliki, Pius XI, w encyklice „Quadragesimo Anno“, przestrzega: „Jeżeli idee poprzedniego Papieża nie będą z największą energją wcielone niezwłocznie w życie, niechaj nikt nie wmawia w siebie, że pokój i ład społeczny może się skutecznie bronić przed siłami rewolucji“. Kościół nie uznaje „pogańskiego“ prawa własności, wytworzonego przez instytucje rzymskie, a restytuowanego przez rewolucję francuską, zwalczą lichwę pieniężną, dzisiaj tak wybujałą, wychodząc z założenia, że „pecunia est sterilis“. Według kościoła własność prywatna jest bodźcem pracowitości, jednak na własności, przekraczającej granice normalnych potrzeb ludzkich, ciąży serwitut społeczny w duchu sprawiedliwości i miłości bliźnich. Porządek społeczny, oparty na własności i wolności osobistej, lepiej się uwydatnia, ale tylko do granicy użyteczności społecznej. Dzisiaj gdy ewolucja gospodarcza idzie w kierunku wzrostu mas proletariackich, postulat użyteczności społecznej w interesie pokoju społecznego musi wysuwać się na czoło reform i skłaniać państwa do polityki, forytującej zwiększanie ilości drobnych posiadaczy prywatnych. Przekształcenie rolnictwa w fabrykę, koncentracja domów handlowych, wznoszenie gigantów przemysłowych w formie spółek akcyjnych zwiększa bezrobocie technologiczne, przerywa węzeł człowieka z własnością, odbiera mu poczucie odpowiedzialności społecznej, a gospodarstwo narodowe oddaje w ręce biurokracji gospodarczej. Praca, według Ks. Biskupa T. Kubiny, „we współczesnem królestwie maszyn ztraca godność i naturalną wartość, staje się obiektem wyzysku i nędzy, niezgodnym z etyką chrześcijańską, co jest sygnałem, że ustrój społeczny wymaga reformy i przebudowy“. Przytacza ten ordynarjusz, najgłębszy nasz duchowny obserwator dzisiejszego przełomu, tak aktualną znowu (w art. 18 konstytucji sowieckiej realizowaną) opinię św. Pawła: „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je“ i wypowiada pogląd za św. Pawłem, że „praca stała się z woli bożej obowiązkiem dla wszystkich“ ²⁾.

¹⁾ Według interpretacji ks. Jana Piwowarczyka. Encyklika Leona XIII „Rerum Novarum“. Kraków. 1931.

²⁾ Ks. Biskup Dr. T. Kubina: „Akcja katolicka a akcja społeczna“. Poznań 1930.

W opinii publicznej i ewolucji społecznej następuje nowe ustosunkowanie się do obu biegunów dzisiejszego ustroju, t. j. kapitału i pracy. Nasza konstytucja marcowa obu egoizmom — i własności prywatnej i pracy — przyznaje sporo przywilejów, życiowo mało realnych. Kiedy art. 99 stipuluje, że „Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność, jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego“, to życie wprowadza reformę rolną, ochronę lokatorów, opiekę socjalną, reglamentację stopy procentowej, kuratelę nad kartelami, lecz na tych ograniczeniach się nie zatrzyma, a pod naporem kryzysu dojdzie do pełnych zasad użyteczności społecznej. Kiedy art. 102 głosi, że „Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa“ i zaleca powszechną opiekę socjalną, to życie zawodzi w realizowaniu pięknych intencji i każe się ustosunkować do pracy, jako do obowiązku a nie prawa społecznego. Życie moduluje krańcowości własności prywatnej przez zasadę użyteczności społecznej, a pracy przez zasadę obowiązku względnie przymusu społecznego, prowadząc do realizacji solidaryzmu społecznego. Zarówno własność prywatna, jak usługa fachowa i praca fizyczna, odrzucić muszą pretensję do indywidualnego tylko zysku, a wyrabiać sobie poczucie służby społecznej. W parze z poczuciem służby na rzecz społeczeństwa musi iść zapewnienie opieki społecznej dla inwalidów pracy. Wobec klęski bezrobocia, rozwiązania trzeba szukać nie w jałmużnie czy w beczynnym utrzymaniu, lecz w ofiarowaniu, a może i przymusie pracy, jeżeli poza komunizmem i hitleryzm wkroczy na tę zapowiedzianą już drogę. W kraju, cierpiącym na gwałtowną dysproporcję kapitału ruchomego i pracy, wobec braku pieniądza trzeba wspierać kapitalizację rzeczową i wymianę naturalną. W zadośćuczynieniu powyższym postulatом jest u nas pierwszym krokiem stworzenie „funduszu pracy“, który przewiduje uruchomienie robót publicznych wybitnie produkcyjnych, na poczet wpłaty przyjmuje świadczenia w naturze i dniówki robocze, oraz zamierza tworzyć skoszarowane zespoły pracy. W spadku po szlachetczyźnie pozostało nam zbyt duże uprzedzenie do pracy pospolitej, a w spadku po agitacji politycznej zbyt duże wymaganie beczynnego utrzymania, kiedy dzisiaj trzeba budzić godność i świętość każdej pracy w duchu solidaryzmu społecznego. W okresie kryzysu złagodzić może

bezrobocie przymus państwowy i solidaryzm społeczny — przymus zbiorowego wysiłku z góry, a solidaryzm w doli i niedoli u dołu.

W parze z autarkją gospodarczą, jak oliwa nagle wypływa na wierzch fakt istnienia solidaryzmu społecznego. Społeczeństwo, podobnie jak organizm ludzki, składa się z samodzielnych autonomicznych części organicznie od siebie zależnych. Jednostka nie może być celem sama w sobie, jak głosi przykazanie ustroju liberalnego, nie może być pupilem tylko uprawnień, lecz musi być przede wszystkim sługą obowiązków w imię dobra społecznego. Solidaryzm odrzuca zarówno skrajny liberalizm, dbający zgodnie z rekiem „żelaznymi“ prawami tylko o zysk własny, przewagę lichwiarskiego kapitału i spryt przebiegłego kombinatora, jak i skrajny socjalizm, przesiąknięty również egoizmem materialistycznym, zawiścią i interesem jednej klasy. Oba te światopoglądy materialistyczne budzą antagonizmy gospodarcze i wnoszą rozstrój społeczny, starając się eliminować poza nawias wpływ czynników narodowych, państwowych i moralnych. Tymczasem po wojnie te „imponderabilia“ wskutek powstania państw narodowych, wzrostu wszechwładzy państwa, renesansu ducha religijnego i reakcji przeciw cywilizacji maszynowej nabierają coraz większej mocy i zmuszają do nowego poglądu na ustrój społeczeństwa. W społeczeństwie rośnie powszechna wzajemna zależność wszystkich od wszystkich, dobrobyt jednych warstw od powodzenia drugich, w powszechnym równaniu do wspólnego mianownika społecznego. W konsekwencji wybuchała wolność, izolowane bogactwo, wybuchały egoizm jednostek i klas, zawiści i walki klasowe, wzajemnie wyczerpujące energję, „czarne“ strajki i lokauty muszą ulegać ograniczeniu na rzecz surowszej etyki chrześcijańskiej, lepszego poczucia solidarności społecznej i zwiększonej siły represyjnej państwa. We wszystkich warstwach, zrzeszeniach gospodarczych i zawodach społecznych musi złagodzić duch wyzysku, egoizmu kastowego, zawodowego czy lokalnego, a wzrastać zrozumienie słusznej pracy i ceny, procentu i zysku oraz poczucie służby na rzecz innych grup w myśl hasła twórcy solidaryzmu francuskiego Leona Bourgeois'a: „żyć to służyć“. W tej demokracji bardziej zbliżonej do swego prawzoru, nastrojonej lepszym uczuciem braterstwa i miłości społecznej, tępiącej wybuchała wolność na rzecz prawdziwej wolności i zmierzającej do stworzenia możliwie równych warunków rozwoju dla wszystkich, należy szukać lekarstwa na narosłe niedomagania społeczne.

Wbrew woli nawracamy do ekonomji zamkniętej w obrębie państwa, w konsekwencji czego rynek wewnętrzny staje się osią zabiegów gospodarczych. Za rozkładem rynków międzynarodowych idzie jednak w parze rozkład rynku krajowego, w sensie rosnącej samostarczalności powiatów, narastania opłat miejskich i zamykania się wsi. Po koncentracji międzynarodowej i krajowej następuje proces odwrotny: decentralizacji. Z drożyzną i niedosytem pieniądza i kredytu zawsze łączy się nawrót do pierwotnych form gospodarczych, gospodarki i wymiany naturalnej, autarkji lokalnej oraz kruszenia się dużych przedsiębiorstw, wymagających dużo środków finansowych. W obliczu załamujących się kolosów przemysłowych większą na kryzys odporność wykazują średnie i drobne przedsiębiorstwa, większa własność rolna wchodzi w stan likwidacji na rzecz gospodarstw włościańskich, kosztem wielkich firm rozwija się drobny handel i rzemiosło. Koncentracja i bezmienieśność własności przekroczyła swą zdrową granicę, podcina współczesny ustrój społeczny i wymaga radykalnej reformy w duchu największego, bezpośredniego zbliżenia człowieka z własnością. W konsekwencji państwo powinno wywierać legalną presję (podatki, kredyt, transport, cła, reformy społeczne) na wielką własność rolniczą w kierunku dalszej parcelacji, oraz kosztem wielkiego przemysłu forytować powstawanie drobnych przedsiębiorstw i rzemiosł, które zużywają surowiec krajowy i nie spychają robotnika do rzędu niewolnika maszyny.

Likwidacji muszą ulec nadużycia przewagi gospodarczej ze strony karteli, reformy wymaga ustawodawstwo akcyjne w sensie ograniczania przedsiębiorstw tego typu, które w rękach biurokracji stają się fikcją własności i są terenem licznych bezkarnych nadużyć. Reformy wymaga spółdzielczość, która według swej idei ma łagodzić przeciwieństwa klasowe między przedsiębiorcą i robotnikiem, wierzycielem i dłużnikiem, producentem i konsumentem, właścicielem domu i lokatorem, która ma być kombinacją własności i komuny oraz towarzystwem wzajemnej pomocy, a w rzeczywistości staje się przedmiotem afer mieszkaniowych, wyzysku konsumenta, a zwłaszcza dłużnika, biorąc np. kredyty rządowe na 3%, a doprowadzając je do drobnego rolnika na 10%. W kraju takim, jak Polska, o nadmiarze ludności a niedostatku kapitału przy natural-

nej decentralizacji, narzuconej przez kryzys, musi iść w parze forytowana decentralizacja w formie parcelacji rolnej, popierania drobnych przedsiębiorców, rozwoju zdrowej spółdzielczości, uprzemysłowienia wsi, zachęty do budownictwa prywatnego, budowy drewniaków robotniczych — słowem tworzenia jak najwięcej drobnych warsztatów i własności, w których nadmiar pracy polskiej mógłby znaleźć największe ujście. Wprawdzie będzie to dalsze pogłębienie procesu, który znalazł tak plastyczny wyraz przed paru laty w słowach jednego z przywódców sfer gospodarczych, że „żubry giną a mnożą się pluskwy“ — jednak stwierdzić trzeba, że „żubry“ potrzebują sporo kapitału finansowego a „pluskwy“ sporo pracy — że dla spokoju społecznego kraju cenniejsze jest zadowolenie milionów „własnych pluskiew“, aniżeli niezadowolenie garści głównie „obcych żubrów“ i ich płatnych popleczników.

Z naturalną decentralizacją gospodarczą kraju w parze musi iść celowa decentralizacja państwa: gospodarcza w duchu złagodzenia etatyzmu na rzecz interwencyjnej gospodarki planowej i decentralizacja administracyjna w duchu złagodzenia centralizmu stołecznego na rzecz samorządu lokalnego. Etatyzm w Polsce ma swe historyczne uzasadnienie. Polska nie przeszła okresu merkantylizmu, tylko spóźniony kameralizm Lubeckiego. Okres 150-letniej niewoli spowodował rozluźnienie członów gospodarstwa narodowego. Rygory państw zaborczych, a następnie ery wojennej, podniosły przekonanie o omnipotencji państwa, w konsekwencji czego przyjął się u nas neoetatyzm, będący skondensowanym etatyzmem trzech państw zaborczych. Następnie inflacja zdemoralizowała i osłabiła inicjatywę prywatną, żerującą tylko na marce inflacyjnej, wyczerpała źródła kapitału ruchomego i nauczyla społeczeństwo oglądać się na pomoc państwa. W naszych warunkach długiego rozbicia dzielnicowego etatyzm spawa lepiej Rzeczpospolitą i tworzy niezbędny przymus zbiorowego działania w dziedzinach dla państwa szczególnie doniosłych, a przez inicjatywę prywatną opuszczonych. Jednak impuls naszego etatyzmu przekroczył zdrową naturalną proporcję między gospodarką publiczną a prywatną i objął kosztem skarbu i inicjatywy prywatnej zbyt wiele funkcji, powodując wzrost biurokratyzacji i zwężenie dyspozycji prywatnej. Przy wysokim i jeszcze rosnącym obciążeniu podatkowym w stosunku do szczupłego dochodu społecznego, gospodarka pań-

stwowa staje się zbyt kosztowna i uprzywilejowana, przyczem nie posiada tego naturalnego korektora, którym w prywatnej gospodarce są prawa popytu i rentowności. Pod naporem kryzysu i wyczerpania funduszy skarbowych państwo sporo dziedzin nawet ze stratą musi odstąpić inicjatywie prywatnej, musi rozluźnić sztywny etatyzm na rzecz elastycznego interwencjonizmu. Państwo w przedsiębiorstwach własnych i z tytułu udzielonego kredytu kontrolowanych, w swych monopolach winno ograniczyć własną dyspozycję do kierowniczego władztwa, a niższe etapy produkcji i handlu pozostawić inicjatywie prywatnej. Natomiast wysiłki światłej administracji gospodarczej państwa muszą się ogniskować koło planowości produkcji wewnętrznej i jej celowości społecznej zapomocą polityki podatkowej, kredytowej, celnej, taryfowej, spółdzielczej i t. p.

Wbrew naszej woli skutek prawie faktycznego państwowego monopolu handlu zagranicznego, państwowej kontroli banków, przedsiębiorstw przemysłowych i karteli, państwowego arbitrażu wkraczamy na drogę gospodarki planowej. Państwo w miarę możliwości musi rezygnować z własnej produkcji, a wkraczać, przez celowe opanowanie głównych ośrodków nerwowych gospodarstwa krajowego, na drogę surowej kontroli przewencyjnej kredytu, produkcji i cen. Ogniwem między państwem a gospodarstwem narodowym powinny być organa samorządu gospodarczego, zmodyfikowane do potrzeb gospodarki planowej. Rozwojem wypadków dziejowych narzucona państwu gospodarka planowa wymaga coraz większej dyscypliny wewnętrznej w kierunku realizacji dwóch zwłaszcza postulatów chwili: większego równania do rolnictwa i wzrostu kapitalizacji. Z mobilizacją licznych środków dla ratowania rolnictwa musi iść w parze większe zwarcie „nożyce” cen przemysłowych i rolniczych do ramienia rolniczego, jednak sztucznie podtrzymywane go w miarę możliwości drogą interwencji, forsownego eksportu i taniego kredytu. Powszechna niwelacja życia gospodarczego do współczesnego poziomu rolnictwa cofnęłaby Polskę do zbyt wielkiego prymitywizmu. Ze stanowiska kapitalizacji należy uznać szeroko rozbudowany etatyzm produkcyjny za szkodliwy z powodu sztucznej galwanizacji nie zawsze życiowych przedsięwzięć i drożyzny administracyjnej, a więc raczej konsumcyjnego niż produkcyjnego charakteru. Etatyzm w umiarkowanych dawkach jest le-

karstwem i szkołą wychowania państwowego, a w dużych dawkach trucizną i przyczyną apatii społecznej. Państwo nie może zbyt silnie drenować z kapitału gospodarstwa prywatne, nie stwarzając kapitału własnego. W interesie kapitalizacji leży zwiększenie sfery działalności prywatnej, a wzmocnienie państwowej kontroli kredytu przed nadużyciem na cele grynderskie i konsumcyjne.

Fikcją jest dzisiaj snucie „klasycznych” programów gospodarczych, kiedy wymogi społeczne coraz większej nabierają siły. Polityka socjalna coraz bardziej przenika politykę gospodarczą i pod jej naciskiem słabną „żelazne” kanony gospodarcze na rzecz zasad użyteczności społecznej i stanu obłożenia gospodarczego. Rozbity model świata nie ma już siły, aby się skleić lub bodaj podrutować. Światowa konferencja gospodarcza, zbierająca się w czerwcu b. r., może przynieść pewną ulgę i od jej wyników musimy uzależnić, czy za przykładem innych państw otoczyć się również barierą dewizową, aby wzmocnić walutę i kapitalizację wewnętrzną. Mści się nasza „dolaryka”, bo spadek dolara może podgryzać złotego, ale z powodu strat indywidualnych równocześnie najlepiej kształci, że dobrobyt polski wiąże się z polską walutą. Narazie złudne są wszelkie projekty inflacyjne w formie ustawowego obniżenia wartości złotego, koncepcje pieniądza rentowego lub bonów emitowanych na podkładzie zaległych podatków, mające na celu powiększenie obiegu lub wprowadzenie surogatu pieniądza. Najniższy obieg pieniężny w 1932 r. był prawie taki sam, jak w 1928 r., gdy na przestrzeni tych 4 lat produkcja i ceny spadły prawie o połowę. W gospodarstwie zamkniętem, jakim jest dzisiaj każde państwo, zastrzyk inflacyjny stracił sporo z dawnych niebezpieczeństw, a zachował właściwość podniety, która we właściwej chwili może ożywić schorzały organizm. Tak samo mniejsze niebezpieczeństwo przedstawia szukanie nowej formy kredytu dla więcej racjonalnegożywienia produkcji, a zwłaszcza dystrybucji dóbr. Współcześnie, kiedy się toczy proces likwidacji nierentownych warsztatów, kiedy budżet i waluta są bezpieczne, nie pora jeszcze na uciekanie się do „rezerwy” inflacyjnej i „akuszerji” kredytowej. Narazie wystarczającą jest ofenzywa rządu w walce z kryzysem, a więc utrzymanie równowagi budżetu i waluty, posiadanie dodatniego bilansu handlowego, uprzywilejowanie ruchu budowlanego dla zmobilizowania stezauryzowanego pieniądza, walka z bezrobociem przez

utworzenie „funduszu pracy“ i liczne ulgi dla rolnictwa. Warunkiem sukcesu w tej walce jest planowy rygor interwencyjny państwa oraz dyscyplina nerwów i solidaryzm społeczeństwa. Dola i niedola każdego obywatela jest dzisiaj nierozzerwalnie związana z państwem, kiedy ucieczka kapitału zagranicę staje się niepewną wobec dewaluacji i konfiskaty zagranicznej, kiedy tezauryzacja przynosi tylko straty, kiedy internacjonalizm gospodarczy został zniszczony. Państwo, społeczeństwo i obywatel stały się organiczną całością, w której państwo musi czuwać nad harmonią współżycia.

Z decentralizacją gospodarczą kraju w parze iść winna decentralizacja administracyjna w duchu złagodzenia centralizmu stołecznego na rzecz samorządu terytorjalnego i gospodarczego. Centralizm stołeczny zbyt wiele spraw drobnych podporządkuje sobie kosztem ich szybkiego i życiowego załatwienia, powodując rozrost biurokracji i zbyt mechaniczne podchodzenie do spraw społecznych w kraju, gdzie istnieją głębokie różnice kulturalne, narodowościowe, gospodarcze, komunikacyjne i t. d. Natomiast samorząd jest naturalną szkołą życia obywatelskiego, wejściem czynnika demokratycznego do administracji publicznej i gwarancją bardziej życiowego załatwiania spraw lokalnych. Nasze doświadczenia z samorządem terytorjalnym nie okazały się dodatnie, ponieważ ordynacja wyborcza, wzorowana na ordynacji sejmowej, wnosząc partyjnictwo, okazała się nieodpowiednią dla ciał gospodarczo-administracyjnych o znaczeniu lokalnym. Do drobnych komórek lokalnych, w których panować powinien solidaryzm wszystkich lokatorów, wносиła nastawienie partyjne z szeroką sferą rozrzutności i nadużyć dla celów osobistych lub partyjnych. Nowa ustawa samorządowa ujednostajnia ustrój samorządu, burząc dzielnicowe słupy graniczne i wprowadzając na całym terenie Rzeczypospolitej gminę zbiorową, wyposażoną w atrybuty gospodarcze i finansowe do ponoszenia ciężarów na niej obowiązujących. Ustawa harmonizuje współżycie administracji państwowej i samorządowej, odczyściła z polityki pracę samorządu, wprowadza w gminie wiejskiej wybory pośrednie oraz podnosi zasięg władzy i odpowiedzialności organów kierowniczych w samorządzie, zwiększając równocześnie wymóg ich kwalifikacji i fachowości. Na rzecz tak zreformowanego i dalszej reformy na rzecz jednostki wojewódzkiej wymagającego samorzą-

du terytorjalnego, na rzecz samorządu gospodarczego (którego rola w zmianie ustroju politycznego będzie przedmiotem późniejszego omówienia) państwo sporo swych funkcji musi odstępować. Drobnostkowy etatyzm, mimo pozorów siły, prowadzi do wyjałowienia życia. Przeciwdziałać temu może proporcjonalna kumulacja dwóch sił życiowych: państwa i społeczeństwa przez wciąganie wszystkich sił żywotnych do administracji publicznej.

Pod naporem kryzysu ilość zadań państwowych będzie dalej wzrastać przy kurczeniu się wpływów skarbowych, zatem musi rosnąć selekcja zadań, mających dla państwa istotne znaczenie i zadań podrzędnych, dojrzałych do odstąpienia samorządom. Administracja państwowa i samorządowa jest organizacją życia zbiorowego, mającą na celu zaspokojenie potrzeb zbiorowych, ogólnych i lokalnych. Przy naszej tradycyjnej „zaściankowości“ i zdolności do lokalnej pracy organicznej nie jest celowym zbyt duży ogólny strychulec przy załatwianiu spraw, wymagających indywidualizacji. Przesunięcie sporej części administracji państwowej na samorządy staje się niezbędnym procesem organicznym ze względu na rosnącą decentralizację gospodarczą i konieczność wiązania społeczeństwa w spójnie lokalne. Słabością współczesnego państwa jest zbyt duże jego obnażenie bez kondygnacji pośredniej w stosunku do potężnej liczby rozpylonych obywateli. Tworzenie kondygnacji pośrednich i spójni obywatelskich w formie samorządu, który więcej, niż państwo, wciąga obywatela w swą sferę aktywności, staje się koniecznością dziejową. Państwo stoi przed selekcją swych, dostosowanych do rozporządzalnych środków zadań, już omówionych zadań społecznych i gospodarczych, oraz wymagających modyfikacji zadań administracyjno-politycznych. W nowej konstelacji dziejowej, a więc samostarczalności gospodarczej i sąsiedzkiej obronności politycznej, rewizji wymaga zwłaszcza stosunek do kościoła, administracji, wojska, młodzieży a przede wszystkim ustroju politycznego.

Więcej niż kiedykolwiek państwo i kościół muszą być lojalnymi sprzymierzeńcami wobec narastającej fali barbarzyństwa. Na przestrzeni wieków racją stanu Rzymu była dążność do osłabienia państwa. Kościół, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata“, głosząc rezygnację z władzy i dóbr doczesnych, dąży w rzeczywistości do zdobycia potęgi materialnej

i politycznej, nietylko do stworzenia państwa w państwie, lecz zepchnięcia państwa do swego „brachium seculare“. W współczesnym stosunku państwa do kościoła, kościół posiada samodzielną władzę wyłącznie w sprawach duchowych, w innych sprawach podlega opiece, nadzorowi i egzekutywie państwowej. Próby zwinięcia tej proporcji doprowadziły po wojnie do szkodliwych dla kościoła represyj prawie we wszystkich państwach katolickich. W Polsce stosunek państwa do kościoła reguluje konstytucja i konkordat z 1925 r., ze wszystkich konkordatów w ustępstwach na rzecz kościoła najdalej idący. Przy tolerancji religijnej w myśl art. 114 konstytucji, wyznanie rzymsko-katolickie zajmuje stanowisko naczelne, jego zasadami i obrzędami kieruje się państwo w ustawodawstwie i w funkcjach państwowych. Państwo polskie jest lojalnym wykonawcą ciężkich stypulacyj konkordatowych i tej samej lojalności musi się domagać od swego kontrahenta. Powszechnym kanonem dla duchowieństwa w Polsce powinna być autorytatywna opinia ks. Prymasa Hłonda, wypowiedziana w liście pasterskim z kwietnia 1932 r., że „Kościół nie uprawia polityki, bo nie jest to jego zadaniem“. Pius XI w encyklice, wydanej z okazji 500-lecia śmierci św. Józafata, przypomniał duchowieństwu w Polsce, że biskup męczennik połocki „wyłącznie zajmował się sprawami religij, nie troszcząc się zupełnie o kwestje polityczne, chociaż namawiano go niejednokrotnie, aby wtrącał się do spraw i targów świeckich“.

Ne polityka państwowa, lecz miłosierdzie chrześcijańskie, samarytanizm społeczny, spirytualizm jako antidotum materializmu, staje się dzisiaj szczególnem zadaniem kościoła. Nikt jak kościół, oparty na własnej imponującej hierarchji i karności, nie ocenia lepiej doniosłości dla państwa polskiego — eksponowanej placówki katolickiej między zabórczym protestantyzmem i bolszewizmem — dyscypliny, ładu i karności wewnętrznej. Zarówno państwo, jak i kościół, posiadają byt nie doczesny, lecz wieczny, ale gdy państwo ma się zajmować doczesnemi, głównie materialnemi sprawami obywateli, to kościół sprawami moralnemi i wiecznemi. Lecz zadanie stróża zasad moralnych nie upoważnia kościoła do wysuwania się na arbitra między obywatelami a państwem, do proklamowania sabotażu ustaw państwowych, potępiania etatyzmu, obrony „przyrodzonych“ praw jednostki. Na te palące kwestje dnia

i szereg innych aktualnych zagadnień kościół na przestrzeni wieków miał różne zapatrywania, a i dzisiaj wśród ordynariuszy w Polsce widoczna jest rozbieżność poglądów, zresztą zupełnie zrozumiała, kiedy wskutek przełomu dziejowego stan wzmocnionej obrony państwowej wymaga zarządzeń wyjątkowych. Więcej niż kiedykolwiek Polska jest przedmurzem chrystjanizmu, zaczem taki postereunek wymaga życiowego ustosunkowania się i duchowieństwa polskiego i stolicy apostolskiej.

W jednym z głębokich artykułów w ub. roku T. J. Urban z Krakowa roztrząsał przyczyny rzekomej nienawiści inteligencji polskiej do kościoła. Należałoby zmodulować słowo nienawiści na niechęć, a w kościele odróżnić formę oficjalną od kultu religijnego. Z całą obiektywnością trzeba stwierdzić, że do kościoła oficjalnego niechęć istnieje i ma ku temu uzasadnione podstawy i w przeszłości historycznej i w doświadczeniach współczesnych. Polska staje się terenem doświadczalnym dla fikcyjnej próby pojednania prawosławnej Rosji z kościołem. Po tej stronie kordonu przygotowuje się akcja apostolska, która środkami, nieliczącymi z godnością religijną, pragnie nawracać ludność prawosławną. Importowany obrządek bizantyjsko-słowiański zachowuje do najdrobniejszych szczegółów liturgję, tradycję i obyczaje kościoła prawosławnego oraz język rosyjski z jedynym dodatkiem modlitwy za papieża. W kraju, gdzie niema rdzennych Rosjan ten neomisyjny ruch wśród Białorusinów i Ukraińców staje się narzędziem rusyfikacji oraz zdraśnięć narodowych i religijnych. U podstawy tej akcji leży mylna teza o jednolitości kulturalno-społecznej Ukraińców i Białorusinów z Rosją. Kościół zyskuje fikcyjnych i nielicznych (dotąd 20 tysięcy) katolików oraz wątpliwą bazę dla bardzo wątpliwej penetracji w głąb Rosji, a państwo polskie traci odporność na wpływy rosyjskie i widzi narastanie fermentu religijnego, gdy ma sporo innych fermentów do złagodzenia. Ludność prawosławną zarzuca nowemu obrządkowi „oszustwo i polonizację“, co stoi w sprzeczności z tradycyjną tolerancją polską. Polska otrzymuje nowy zastrzyk bezdusznego bizantynizmu na tyłach, kiedy całym frontem musi się zwracać ku Zachodowi. Pakt nieagresji z Rosją i afera z ks. Deubnerem w komisji „pro Russia“ powinny skłonić kurję rzymską do rewizji stanowiska, ponieważ w grę wchodzi nietylko religijne, ale i polityczne interesy państwa polskiego. W konkordacie z prote-

stanckiem i Prusami kurja rzymska ustosunkowała się życzliwie do wybitnie politycznych planów pruskich, pozostawiając poza organizacją djeceżalną nieodzyskane przez Polskę okrawki z b. zaboru. W konkordacie z Italją dla celów ściśle politycznych kurja rzymsko zgodziła się, że w krajach zdobytych na Austrii ordynariusze i proboszczowie muszą władać językiem włoskim. Gdy wśród katolików w Stanach Zjednoczonych Ameryki Polacy reprezentują blisko 20%, to udział ich w episkopacie wynosi zaledwie 2%. Kurja rzymska jest dziś aż nadto widocznie nasiąkła nacjonalizmem włoskim, co na tle politycznych nastrojów europejskich musi znajdować refleks w ustosunkowaniu do Polski. Nie są nasi ordynariusze „ambasadorami rzeczywistości polskiej” w stolicy apostolskiej, a raczej są ambasadorami tej stolicy w Polsce, gdy interesy kurji rzymskiej stawiają wyżej nad tężyznę Rzeczypospolitej. Mniej w duchu polskiego „episkopalizmu”, ile z tytułu „komisji papieskiej” toczą się u nas przetargi natury materialnej i polityczno-moralnej, które mało liczą się z przełomem dziejowym i położeniem państwa, jako eksponowanego posterunku katolickiego między falą barbarzyństwa.

W miarę wzrostu władztwa państwa wzrasta doniosłość i wpływ aparatu urzędniczego. Ani za czasów pierwszej niepodległości, a tem więcej niewoli, nie mieliśmy sposobności, aby wyrobić u siebie typ urzędnika polskiego, mającego za sobą tradycję usług na rzecz państwa. Nie posiadamy na tyle burżuazji ani oświeconej warstwy ziemiańskiej, aby z tych źródeł mógł płynąć do administracji państwowej poważniejszy zastęp materialnie niezależnych, światłych i o szerszych horyzontach pracowników. Dominuje w naszej administracji sproletaryzowana inteligencja, nisko dotowana, wyrabiająca sobie dopiero właściwe poczucie odpowiedzialności wobec państwa i społeczeństwa. Posiadamy administrację szeroko rozbudowaną, zbyt biurokratycznie nastawioną i często dla społeczeństwa uciążliwą. Punkt ciężkości w naszym ustroju państwowym z rąk legislatury przesuwają się na barki egzekutywy. Stąd administracja państwowa, stając się coraz bardziej odpowiedzialnym gospodarzem kraju, musi sobie wyrabiać bezpartyjne poczucie interesów i zadań własnego państwa oraz prowadzić państwo bez przesadnego etatyzmu po właściwej drodze dziejowej. Zasluga przełomu majowego jest między innemi oczyszczenie administracji

z partyjnictwa, kiedy urzędnicy należąc do różnych ugrupowań politycznych, uważali się za ich ekspozytury i zabarwiali czynności państwowe interesami partyjnymi. Administracja państwowa według resortów i terenów uległa rozparcelowaniu partyjnemu, prowadząc do sabotażu i stronnictwa.

Aparat państwowy musi być bezstronnym rozjemcą waśni społecznych i karnym realizatorem programu rządowego, cieszyć się wysokim fachowym i personalnym autorytetem wśród społeczeństwa, oraz posiadać poczucie odpowiedzialności własnej i państwowej, a kontroli publicznej. Warunkiem sprawnej administracji jest jej duch służby publicznej i godności władzy z jednej, a z drugiej strony szacunek społeczeństwa. Stosunek naszej administracji do społeczeństwa powinien układać się w sposób patryarchalny. Administracja, stanowiąc elitę społeczeństwa, powinna być doświadczonym wychowawcą i silnym egzekutorem obowiązków publicznych, a społeczeństwo chętnym wykonawcą niezbędnych zarządzeń ładu społecznego. W tym stosunku panować powinna „złota” granica umiaru, aby państwo nie wciągało w orbitę swoich decyzji zbyt wielu spraw drobnych np. z zakresu administracji gospodarczej, drogowej, sanitarnej i t. p., co pociąga za sobą koszty skarbu, rozrost biurokracji, szablon i zwłokę w rozstrzygnięciach a zwiększa gnuśność społeczeństwa. W naszej administracji niewątpliwie przekroczyliśmy tę „złotą” granicę, stwarzając aparat państwowy ponad siły skarbu i to aparat wskutek rutyny i pewnego „mandarynizmu” sztywny i nieelastyczny przy gwałtownym pulsie życia dzisiejszego. Proces funkcjonaryzacji w naszym życiu społecznym, po abstynencji polskiej w państwowej służbie zaborczej jakże szybko przybrał szerokie kręgi, czego ilustracją jest powszechny i znamienity wyraz „posada”, a więc tylko troska o „posadzenie” się przy lekkiej papierowej pracy na barkach sił faktycznie twórczych. Powoli cofamy się z tej drogi wyrabiając życiowe talenty administracyjne, zwężając kadry i zasięg biurokracji oraz podnosząc jej szybkość, lojalność i elastyczność przez współudział korpusu oficerskiego.

W obozie warownym, jakim staje się Polska, ustosunkowanie się do wojska wymaga bacznej troskliwości. W wyżej wspomnianym „Fragmencie” Marszałek szesnaście lat temu troszczył się o przyszłość wojska w państwie polskim słowy: „Dla potrzeb żołnierza społeczeństwo zdobędzie się na wielką ofiarność, ale dla

wojska, jako osobnego ciała, niema najmniejszego zrozumienia". To zrozumienie wywalczył Marszałek swą potężną energją, chroniąc armję od wpływów partyjnych i zabawę „w wojsko“, oraz godząc ją z demokracją swym hasłem „że każdy żołnierz powinien być obywatelem a obywatel żołnierzem“. Wojsko polskie wskutek braku kastowości jest instytucją obywatelską, przez społeczeństwo w pełni zrozumiałą, jest jego coraz cenniejszą premją asekuracyjną. W ścisłym kontakcie z wojskiem, „Strzelec“ staje się wcieleniem niezbędnego w naszych warunkach dążenia do uzbrojonego narodu. Armja ludowa bynajmniej nie staje się przeżytkiem na korzyść małej, technicznie i chemicznie wyszkolonej armji zawodowej, przeciwnie, więcej niż kiedykolwiek całe społeczeństwo decyduje w dzisiejszej „twierdzy“ o powodzeniu wysiłków wojennych. Również uwagi o „militaryzacji“ naszej administracji nie mają uzasadnienia, ponieważ wojsko polskie w związku z walką o niepodległość nagromadziło najwięcej materiału ofiarnego, życiowo wyszkolonego i troskliwego o dobro państwa. Najwyżej można mieć zastrzeżenia, jeżeli młodzi oficerowie, a więc bez „stażu“ niepodległościowego, przerzucają się dla zaspokojenia ambicji do służby cywilnej. Jest to jeszcze z tego powodu niepożądane, że służba wojskowa powinna mieć prymat nad cywilną i wyrabiać wśród młodzieży polskiej pociąg do munduru, bojowości i walorów rycerskich, wśród przeszłości tak zaniedbanych, a na przyszłość coraz więcej pożądaných.

Palącą sprawą staje się ustosunkowanie państwa do młodzieży, wrażliwej na pobudki emocjonalne i mało krytycznej, aby ten żywy i cenny kapitał przerabiał na wartościowego przyszłego gospodarza kraju. Brakuje dzisiejszej młodzieży tej busoli idealnej, jaką dla młodzieży polskiej przed wojną było odzyskanie niepodległości. Po wojnie wskutek rozwodnienia uniwersytetów i jakości ciała profesorskiego, wskutek szlachetnego żywiołowego pędu do nauki, narasta potężna, szablonowo produkowana fala inteligencji, dla której zwęża się ujście do warsztatów pracy¹⁾. Młodzież odczuwa boleśnie, że analogicznie z kryzysem gospodarczym przy nadprodukcji zmniejszyła się „konsumpcja wiedzy“ i wobec tego faktu oskarża starsze społeczeństwo o bezsilę i sobkostwo. Przy swej „złotej

¹⁾ Liczba młodzieży akademickiej dosięga 50 tysięcy.

wolności“ młodzież szuka więc nowych, dzisiaj niezwykle skrzyżowanych, szlaków życiowych i w tym zdrowym pędzie nie znajduje kierownictwa życiowego w gronie profesorskiem, lecz staje się łupem stronnictw politycznych i pastwą hasel wywrotowych. Patyną wieków zaśniedziały korporacjonizm uniwersytetów wymaga reformy nie w kierunku biurokratyzacji lecz dostosowania nauki, tak bezradnej wobec klęski ludzkości, do potrzeb kraju i młodzieży. Ilustracją pewnej zaśniedziałości jest fakt, że uniwersytet stołeczny posiada np. dwie katedry dla sanskrytu, jedną dla asyriologii, a ani jednej dla emigracji, pomimo, że czwarta część narodu polskiego znachodzi się poza granicami Rzeczypospolitej. Mimo trudności z powodu nadmiaru młodzieży nauka musi być bardziej „żywą“ w duchu większego zbliżenia profesora z uczniem, kształcenia nietylko umysłu ale i duszy, wyrabiania twardych charakterów, obniżenia prymatu teorii na rzecz praktyki, słowem prawdziwa „alma mater“, kierownicza duchowa i życiowa, „rząd dusz młodzieży“, a mniej pompatyczna toga czy instytucja, otoczona chińskim murem z wieloma jeszcze okopami dla partyjniactwa, nepotyzmu i gnuśności zawodowej. Z całym szacunkiem trzeba uchylć czoła przed pracą naukową i dydaktyczno-społeczną wielu naszych profesorów, jednak równocześnie stwierdzić należy, że zardzewiała rutyna uniwersytecka wyraźnie staje w sprzeczności z pulsem życia społecznego. Z wysokości katedr zawiele spływa śniedzi starych wieków i wiedzy papierowej, a zamało znajomości życia współczesnego. Wskutek tego stanu młodzież tonie w werbalizmie sejmików a nie w realizmie czynów i staje się łupem stronnictw politycznych, które koszlwią charaktery, zaprawiając młode dusze pod płaszczykiem „wolności“ jadem zawiści narodowościowej lub klasowej oraz duchem anarchji społecznej.

Pod wpływem agitacji politycznej występy młodzieży przerażają się w dziką swawolę, która w interesie zdrowia i ładu społecznego musi ulec ograniczeniu. Żyjemy bowiem w okresie zbyt poważnym, aby tolerować „pajdokrację“, poruszaną sznurkiem demagogii partyjnej. To ma na celu nowa ustawa akademicka, przyznająca państwu większy wpływ na organizację studjów i życie młodzieży w duchu wyrabiania lepszej świadomości obywatelskich obowiązków i potrzeb Rzeczypospolitej. Jednak zbyt szablonowo ujęta, stanęła ustawa w ogniu szerokiej dyskusji, zgalwanizowała

całe to piękne zagadnienie i po wielu zabiegach akuszerskich wyszła na świat w szacie życiowej. Młodzież musi sobie wyrabiać właściwe ustosunkowanie do swej roli społecznej i do służby dla Rzeczypospolitej. Od warstwy oświeconej więcej, niż od innych warstw, wymaga się zalet obywatelskich, przodownictwa społecznego i fachowego przygotowania do przyszłego włodarstwa krajem. Życie państwowe, społeczne i gospodarcze jest dziś zbyt skomplikowane, wiedza niezwykle obszerna, zaczęli młodzież musi gruntownie przygotowywać się głównie w kraju, a nie zagranicą, do roli solidnych szeregowców, a następnie przodowników w pracy na każdym odcinku życia społecznego. W parze z większym szacunkiem dla pracy fizycznej i tak lekceważonej u nas „miary, wagi czy szkiełka“, młodzież z natury rzeczy wrażliwa powinna swój głód emocyj i ideałów zaspakajać w kulcie dla misji i bohaterów narodowych, dla ducha dziejów polskich, dla glorii Walgierza Wdąłęgo czy Zawiszy Czarnego, w trosce o ciężką fizyczną i bojową, w równaniu do Żwirki i Wigury, w rozwoju etyki i solidarności społecznej, w ofiarności i „wiernej“ służbie dla Rzeczypospolitej.

Wreszcie szczególną uwagę należy poświęcić pytaniu, czy w współczesnej dobie historycznej obecna forma ustroju politycznego odpowiada potrzebom Rzeczypospolitej. Otóż zgóry należy stwierdzić, że obecny ustrój demokracji politycznej, oparty na konstytucji marcowej, stał się przeżytkiem z powodu doświadczeń historycznych, społecznych, partyjnych oraz z powodu sprzeczności ze współczesnymi zadaniami gospodarczymi i państwowymi.

Sejm, z jednej strony instytucja, aprobująca konieczności państwowe, kuźnia ustaw, kolebka i kontrola rządów, a z drugiej strony clearing house opinii politycznych i prądów nurtujących społeczeństwo, z powodu tej różnorodności zadań i swej wszechwładzy, od początku niepodległości stał się ośrodkiem rozprężenia państwowego. Konieczności państwowe załatwiał pod presją ostateczną opinii publicznej, w ciągu niespełna 8 lat przed przełomem majowym wyłonił 16 gabinetów, gabinety zmieniał kapryśnie, a tworzył nowe wśród długich przetargów i przesilen, ustaw uchwalił mało i złe, zdumiewał brakiem kompetencji, z jego trybun szedł na kraj, zamiast strumienia otuchy i wychowania obywatelskiego — posiew jałowej krytyki, wygórowanych pretensyj i głębokiego pesymizmu. Więcej swej energii wyładowywał w negacji i krytyce, niż w pozy-

tywnej pracy, częściej maczał strzały polityczne w truciźnie polemicznej, aniżeli pióra w atramencie nad kodyfikowaniem życia nowej Rzeczypospolitej. Państwo w okresie rządów czysto parlamentarnych obsługiwane było wprost zabójczo. Celem zabiegów o miejsce w rządzie lub wpływ na rząd było pozyskanie pewnych korzyści klasowych, partyjnych czy osobistych. Klucz partyjny parcelował administrację państwową. Po likwidacji rozbioru politycznego Polska stawiała się przedmiotem rozbioru partyjnego. Państwo było przedmiotem zysków, a nie podmiotem swych potrzeb i zadań.

Potrzeby i zadania państwa na podłożu rozstroju gospodarczego, wewnętrznego i międzynarodowego, szybko wzrastały, gdy tymczasem rządy zmieniały się jak w kalejdoskopie, nie posiadały energii i woli, oglądały się na nastroje w sejmie, ciągle kapitulowały lub korumpowały partje. Dopiero przełom majowy przywraca władzy wykonawczej konieczne atrybucje, wprowadza ciągłość rządów i planowość gospodarczą. Po przewrocie majowym ujawnia się rozszczepienie polityki i gospodarki państwa. Zadania gospodarcze koncentrują się w ręku rządu, a „czysta“ polityka w ręku sejmu, rząd staje się gospodarzem z poczuciem odpowiedzialności za przyszłość kraju, a sejm „gadalnją“ bez poczucia odpowiedzialności za lansowaną demagogję. Wprawdzie „gorset majowy“, a następnie rządowa większość usprawniła tempo i jakość prac sejmowych, lecz w tych pracach stronnictwa opozycyjne biorą udział tylko wtedy, gdy znajdują strawę dla swych demagogicznych wystąpień. Sejm zeszedł do roli teatru, w którym wysiłki aktorów koncentrują się na „chwytach“ politycznych i szukaniu poklasku poza oknami sejmu. Wśród licznego grona b. ministrów przedmajowych inne poglądy rodzą się bez władzy, a inne przy władzy. Wśród opozycji, co innego mówi się w kostjumie sejmowym, a co innego w szlafroku domowym. Kiedy toczą się wypadki epokowego znaczenia, wobec wysiłków rządu i obozu rządowego staje aktorska jałowa krytyka, zupełna bezpłodność myśli, przeżuwanie wyświechtanych programów, w które sami autorzy nie wierzą, słowem powszechne zakłamanie tak, że parlamentaryzm, oparty na partiach politycznych, stał się już absurdem życiowym. Już dzisiaj, wobec domagania się nowych wyborów sejmowych, należy stwierdzić, że byłoby absurdem spuszczenie „ze smyczy“ demagogji partyjnej, aby fałszywe ujadania znowu rozległy się po wszystkich borach polskich.

Ze stanowiska społecznego Polska nie przeżyła w XIX w. rozwoju parlamentaryzmu, nie wyrobiła sobie tradycji i umiaru politycznego, lecz w gwałtownym szlachetnym skoku chciała od razu nadrobić zaniedbanie przeszłości. W rzeczywistości dla braku warstwy przodującej w narodzie nie posiadamy trzonu dla rozwoju parlamentaryzmu politycznego. Ziemianstwo liczebnie słabe, społecznie zgnuśniałe zużywa energję w defenzywie swego stanu posiadania gospodarczego i socjalnego. Burżuazja nieliczna przy małym odsetku polskim nie może odegrać roli w stylu państw zachodnich. Inteligencja zubożała, niezbyt skłonna do pracy społecznej przy swym indywidualizmie politycznie rozbita, raczej gorzknienie w odosobnieniu, aniżeli aspiruje do właściwej pozycji socjalnej. Warstwa robotnicza w kraju o charakterze wybitnie rolniczym nie jest dość silna i skonsolidowana, aby aspirować do roli angielskiej. Warstwa włościańska ilościowo najliczniejsza, stanowi warstwę jeszcze jakościowo mało oświeconą i wpływową wobec przeważającej masy drobnego proletariatu. Wieś polska na przełomie XX w. weszła w stan fermentacji z powodu emigracji zagranicznej i wewnętrznej, parcelacji większej własności, rozwoju handlu wiejskiego tak, że dotąd o jednolitym „sztandarze zielonym“, o silnej pozycji politycznej jak w Rumunii lub Bułgarii, czy o realizacji myśli Wyspiańskiego — „chłop potęgą jest i basta“ — mowy być nie może. Wreszcie strukturę społeczną deformują u nas zbyt liczne mniejszości narodowe. W przekroju społecznym nie mamy zatem warstwy przodującej w narodzie, któraby w sejmie mogła wytworzyć trzon dla większości parlamentarnej. Powtórne nasze życie społeczne potrzebuje sporo wysiłku wychowawczego, aby się podnieść na odpowiednią wyżynę obywatelską.

Faktycznie obywatel w znaczeniu politycznym u nas jest dopiero w stanie początkującego kielkowania, gdy ten proces zniekształca inny przejaw społeczny. Społeczeństwo na podłożu gospodarczym przechodzi silny proces warstwowania się w związki zawodowe, stowarzyszenia, kartele, kooperatywy, izby prawnopubliczne i t. p. Ta potężna sieć organizacji o różnych sprzecznych interesach gospodarczych komplikuje życie polityczne, atomizuje je dalej, ponieważ utrudnia partjom znalezienie platformy dla skaptowania tych sprzecznych interesów. Życie zatem społeczne, układając się na potężnej kanwie zawodowo-korporacyjnej rozproszko-

wuje partje, a partje rozpadając się na podłożu osobistym i ideowym, rozpraszają społeczeństwo, tworząc proces atomizacji, którego końca nie widać. Jest to proces powszechny we wszystkich krajach demokratycznych, u nas tylko zahamowany pod uderzeniem potężnego młota Marszałka, który zmontował Blok, a partje opozycyjne zmusił do koncentracji tak, że przy wyborach do sejmu w 1930 r. było zaledwie 16 list wyborczych, gdy wybory z 1928 r. odbyły się przy udziale 35 list. Nie posiadamy zatem warunków dla rządów „czysto“ parlamentarnych, a tem mniej dla wytworzenia „czystego“ obywatela, ponieważ życie społeczne szuka sobie innego nurtu. Sejm, będąc reprodukcją zmałowanego życia społecznego, sam jest zgiełkiem tego życia i zatruwa źródło czystej idei państwowej. Właściwie nasze życie polityczne, skoszlawione przez konstytucję marcową i partyjnictwo, trzyma się prosto tylko w „gorsecie majowym“, a ponieważ gorset nie zawsze jest wygodny i po kilkuletnim używaniu mało nadaje się do konstytucyjnej petryfikacji, trzeba szukać dla życia politycznego rozwiązania radykalnego, usuwając z jego powierzchni partje polityczne.

Partje polityczne to przedsiębiorstwa, biorące w „pacht“ interesy obywateli, tworząc iluzoryczne ogniwa polityczne między społeczeństwem a państwem. Zmontowanie stronnictwa wymaga sporo czasu i pieniędzy, zaczem już przy kolebce wchodzi w grę „bussiness“, czuwający nad rentownością przedsiębiorstwa i ilością akcjonariuszy. Radą nadzorczą w takim przedsiębiorstwie akcyjnym jest oligarchja partyjna, wprawdzie otoczona nimbem „woli ludu“, ale tak trwała, że gdy gabinety rządowych mieliśmy już dwadzieścia kilka, to „gabinety“ partyjne prawie że nie uległy zmianie. Warunkiem powodzenia przedsiębiorstwa i źródłem wpływów politycznych jest zaciąg wyborców, więc akcja werbunkowa staje się rzemiosłem, zniekształcającem programy, sumienia i zdrowy rozsądek obywatelski. Na fali demagogji dostają się do sejmu posłowie, „nadkonduktory, nadinżynierzy“, którzy na najsubtelniejsze zagadnienia państwowe, bez znajomości przedmiotu, nawet bez czytania przedłożeń rządowych wygłaszają długie tyrady, posługując się „dobrym oddechem“ i zapasem wyświechtanych frazesów. Przed majem na arenie sejmowej wyrastały wprost groteskowe olbrzymy, które nadymały się powietrzem własnych mów, aż dopiero Marszałek sprowadził tych tytanów słowa do właściwej

roli — garści gutaperki. Ale najwięcej fałszu kryje się w programach partyjnych. Ze względu na popularność, programy muszą być zamazane ale pompatyczne i obiecujące powszechną szczęśliwość znękanym obywatelom. Programy naszych partyj politycznych mają jeszcze tę cechę znamionną, że zostały skoncypowane a priori w okresie zaborów na ideologii Polski podbitej, wnoszą do nowej Rzeczypospolitej stare nałogi myślenia i stare doktrynerskie szyldy, gdy koło historii potoczyło się gwałtownie naprzód. Co więcej, w umysłowości naszych partyj pokutuje jeszcze zakorzeniony podczas zaborów serwilizm, nadal skłonny do roli obcych agentur we własnym państwie, jak za czasów pierwszej Rzeczypospolitej. Wśród naszych stronnictw politycznych więcej szczegółowego omówienia wymagają: Polska Partja Socjalistyczna i Stronnictwo Narodowe, ponieważ inne partje są w rzeczywistości miksturą tych dwóch stronnictw: klasowego i narodowego.

Socjalizm niezaprzeczenie był najwięcej doniosłym tworem myśli społecznej XIX w., podniósł żagiew protestu przeciw uciemżeniu mas proletarjackich, stał się ogniskiem i szkołą wielu wysiłków ludzkich i prawie wszystkich reformatorów dzisiejszego życia europejskiego. Jednak dla braku siły wewnętrznej swego zadania stworzenia „raju na ziemi“ nie spełnił i wszedł w stan agonji, widząc rozrost komunizmu i wysiadanie „z wagonu socjalistycznego“ na przystanku „ojczyzna“ takich mężów jak Piłsudski, Mussolini, Mac Donald czy nawet Hitler. Przyczyną zaniku siły wewnętrznej jest niewątpliwie wewnętrzna sprzeczność. Socjalizm teoretycznie wierzy w idealizm człowieka a praktycznie budzi w nim zawiść klasową i podniecie materialną, wierzy w postęp materializmu a równocześnie w mesjanizm „ziemi obiecanej“ i solidarność międzynarodową. Do przejawów patryjotycznych i zdobyczy moralnych odnosi się z niechęcią, uznaje religję jeżeli nie za sprawę wrogą to bodaj prywatną, głosi, że jednostka jest tylko częścią klasy a społeczeństwo walką klas, a równocześnie jest gorącym obrońcą „burżuazyjnego“ liberalizmu. Domaga się dyktatury proletariatu, rządu robotniczo-włościańskiego, socjalizmu państwowego, a jednocześnie staje w obronie indywidualizmu i demokratycznego ustroju politycznego.

P. P. S. w tej sprzeczności wewnętrznej między duchowym a materialnym światopoglądem miała dwa okresy. Do 1920 r. wska-

zówka pchnięta przez Marszałka przechylała się na stronę etykiety „polskiej“, wydała sporo talentów państwowych przyczem jest faktem znamionnym, że godność Szefów Rzeczypospolitej piastują tylko b. członkowie P. P. S. Po niepodległościowym „Sturm und Drang“ perjodzie wskazówka partyjna przechyla się na stronę „socjalistyczną“ z chroniczną kołysanką o walce i zawiści klasowej, o państwie, jako narzędziu ucisku w ręku klasy uprzywilejowanej, o „prawie do lenistwa“, o „raju na ziemi“, sabotowanym przez „niekczemnych kapitalistów“ i t. p. aż do strzałów w Krakowie z 1923 r. W swym oportunistycznym wykroju sobie P. P. S. z „sukna Rzeczypospolitej“ całą dziedzinę pracy i opieki socjalnej, jako swoją wyłączną arenę posad i wpływów. Zawiedziona na „rewolucji majowej bez skutków rewolucyjnych“ urządza „poetyczną rewolucję“ na Kleparzu w Krakowie, ale w obronie „wolności“ ze znakami smutnymi konsekwencjami. Dzisiaj partja, pozbawiona wiary w maszynę, pozbawiona mistycyzmu w przyszłą erę szczęśliwości ludzkiej, podminowana komunizmem dopatruje się przyczyny swych klęsk wyłącznie w rzekomym faszyzmie i okopuje się za zmurszałym liberalizmem. Partja wegetuje, żyjąc starą tradycją i organizacją oraz wprzegając do robotniczego rydwanu posiadających chłopów. W Polsce, podobnie jak w innych państwach, z socjalizmu pozostaje stara firma z pustym magazynem i kilku antykami na wystawie. Gdy socjalizm plasuje jednostkę w klasie, to nacjonalizm w narodzie, szerząc jeden z największych fałszów i rozterek duchowych w nowej Rzeczypospolitej.

Stronnictwo Narodowe to nowy rejestr polityczny starej firmy: Narodowej Demokracji, która na przełomie XIX w. rozwinęła program masowej pracy organicznej, walki narodowej i kultu siły własnej, słowem „spólnoty polskiej w państwach zaborczych“ z fikcją rządu narodowego na czele. Gdy stronnictwa niepodległościowe robią przygotowania do czynu zbrojnego, to n-demokratyczny „kult siły“ ujawnia się w głosowaniu za koniecznościami państwowymi w parlamentach zaborczych, strojeniu się w portfele i orderzy austriackie, tłumieniu ruchu niepodległościowego w Królestwie, ugodzie z nacjonalizmem rosyjskim, t. zw. neoslawizmem, a natomiast w hasło „bezpiecznej“ walki z Żydami i Rusinami. W czasie wojny N-demokracja losy Polski troczy do strzemięcia Mikołaja Mikołajewicza, propaguje hasło „kopania kartofli“, zabawia się

w gabinetowe snucie koncepcyj dyplomatycznych, nie zdobywa się nawet na inicjatywę stworzenia armji polskiej we Francji, lecz przywłaszcza sobie tylko gotową formację. W nowej Rzeczypospolitej poczyną N-demokracja ze swymi satelitami korowód występów politycznych, będący nawiązką do schyłku pierwszej Rzeczypospolitej. Z początkiem 1919 r. tworzy „konfederację“, aby nie dopuścić do zwołania sejmu, bierze udział w zamachu na Naczelnika Państwa, w czasie najazdu bolszewickiego usiłuje stworzyć frondę w Poznaniu, po zwycięstwie urządza publiczne widowisko z całowaniem przez panie warszawskie rąk gen. Weyganda za „cud“ nad Wisłą, organizuje rewoltę uliczną podczas wyboru Narutowicza, wytwarza stan podniety dla mordercy i jego czyn gloryfikuje, po tragedji nie glosuje za Wojciechowskim, ale po wyborze usilnie zabiega o jego względy, zwalcza gabinet Sikorskiego, a wkrótce pragnie go pasować na „swego generała“, na podstawie paktu lancorońskiego tworzy rząd najbardziej nieszczęsny w Polsce, przy nieudolności w rządach potępia gwałtownie ustrój demokratyczny i przygotowuje faszyzm, lecz po przełomie majowym okopuje się za wałami parlamentarnymi, ubiera się w pogardzaną przedtem „czapkę frygijską“, i wieszcząc państwu najczarniejszą przyszłość odmawia mu budżetu i sabotuje tegoroczne wybory Prezydenta Rzeczypospolitej. Jest w tem stronnictwie jakiś trujący aliaz szlacheckiego warchoła z XVIII w., chytrego niewolnika z XIX w. i patologicznego nacjonalisty z XX w., który z pogardą odnosi się do tradycji powstańczej, nie uznaje listopadowej rocznicy powstania Rzeczypospolitej i dla zysku partyjnego stara się grzebać rozbrat między narodem polskim a Rzeczpospolitą.

Z dumą podkreśla R. Dmowski, że nacjonalizm rozwinął się prawie równocześnie u schyłku XIX w. w krajach katolickich Francji, Italji i Polski, jako reakcja przeciw supremacji krajów protestanckich. Jakież jest dalszy los tego nacjonalizmu? Otóż w obu pierwszych krajach nie zatoczył szerszego kręgu, w Italji bez reszty roztopił się we faszyzmie, a we Francji zwyrodniał w „Action Française“, kierunek antyparlamentarny, antyklerykalny, rojalistyczny, przed paru laty przez papieża oficjalnie potępiony. W podbitej Polsce nacjonalizm przybrał większy zasięg, lecz w niepodległej Rzeczypospolitej wyrodnieje i musi wyrodnieć, ponieważ jesteśmy „narodem upaństwowionym“, w którym nie może być roz-

bratu między narodem a państwem. Najlepiej ten fakt ilustruje terminologja francuska lub angielska, według której „peuple“ czy „people“ jest narodem, nie ujętym w organizację państwową, a „nation“ jest organiczną całością narodu i państwa. Jednak N-demokracja tego faktu nie uznaje i posługuje się nadal taktyką, związaną z pojęciem „peuple“. Rzeczpospolita jest historyczną własnością narodu polskiego, jest jego najwyższą formą organizacyjną. Naród polski stworzył Rzeczpospolitą i jest jej właścicielem i gospodarzem. Przed powstaniem Rzeczypospolitej ten pogląd wypowiadał Dmowski w swych „Myślach nowoczesnego Polaka“ z 1907 r.: „Państwo i naród są właściwie pojęciami nierozdzielniemi“ lub: „Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu“ albo: „Idea, wyzuta z pierwiastków państwowych, jest absurdem“ (str. 250—252). Jednak ten „absurd“ stał się już długą rzeczywistością w nowej Rzeczypospolitej, lecz co więcej, „stary testament“ R. Dmowskiego zastępuje „nowy testament“ R. Rybarskiego, który w swej pracy „Przyszłość gospodarcza Polski“ z 1933 r. pisze: „Naród żyje przez państwo, ale także i poza państwem“ (str. 202). Jest to nawrót do dawnej ideologii „spólnoty polskiej w państwach zaborczych“, z tą różnicą, że poprzedni serwilizm zastępuje „irredenta polska w państwie polskim“. W Rzeczypospolitej naród polski jest Jej siłą dziejowo-twórczą, jego hart, ciężka, zasługi i walory są warunkiem Jej bytu i zadatkiem Jej wielkiej przyszłości. Pełną legitymację do reprezentacji tej idei narodowej w Polsce posiada obóz niepodległościowy, epigon tradycji powstańczej, ofiarodawca „na stos“ krwi i życia, któremu „Polska nie przypadła za darmo“ jak stronnictwu narodowemu. Mimo braku „stażu“ bojowego w służbie wojennej dla Rzeczypospolitej, przywódcy stronnictwa głoszą bojową „irredentę“ polską wobec państwa polskiego pod chytrem hasłem „obrony wolności“, podpierając Polską Partję Socjalistyczną, posługując się młodzieżą oraz szukając oparcia w kościele.

„Wolność“ N-demokracja w swym kulcie dla siły odrzucała już przed wojną. W wspomnianej książce pisał Dmowski: „Narody zdrowe mają rząd silny i z nim się solidaryzują“ lub: „Naród dopiero wtedy jest panem swoich losów, gdy nietylko ma wielu dobrych synów, ale gdy posiada dostateczną siłę, by złych trzymać

w karbach“ (str. 270, 276), a więc głosił hasło dyktatury i to dla narodu, nieposiadającego podówczas egzekutywy państwowej. Przed przełomem majowym faszyzm miał już gotowego ale ciężkiego rodziciela w stronnictwie narodowym, które odrzuciło swą historyczną, lecz zbędną już etykietę „demokracji“. Twórca konstytucji marcowej, prof. E. Dubanowicz, w broszurze wydanej przed przełomem majowym, kiedy zdawało się, że Marszałek do życia publicznego nie wróci, kwalifikował sejm, jako „klęskę i niebezpieczeństwo dla Polski“. Dzisiaj stronnictwo, propagujące „dyktaturę narodu“ i stronnictwo, głoszące „dyktaturę proletariatu“ są szermierzami wolności i to zakłamanie przybiera wprost formę porubstwa politycznego nacjonalizmu i socjalizmu. Nacjonalizm, siedzący na skrajnej prawicy sejmu w fałszywej obronie wolności, idzie na „wysługę“ do skrajnej lewicy, do socjalizmu, który podczas przełomu majowego dla doraźnego sądu przygotował listę nazwisk endeckich. W każdej normalnej konstelacji politycznej prawica jest ostoją ładu społecznego i silnej władzy państwowej, u nas rozgrywa się widowisko wręcz odwrotne. Dlatego wprost przestępstwem narodowym jest budzenie uczuć antypaństwowych wśród młodzieży i to wbrew przykazaniu Dmowskiego, który za jedno z najważniejszych zadań pracy narodowej głosił „ustalenie pojęcia narodu jako ściśle zespolonego z ideą państwową“ (str. 273). W społeczeństwie naszym o małej tradycji i niskiej kulturze państwowej budzenie idei państwowej jest zadaniem trudnym, ale imperatywem wobec apoteozy państwa po stronie niemieckiej i rosyjskiej.

Wpajanie kultu do państwa, instytucji oschłej, bo na przymsie opartej, wymaga subtelnej pracy, zwłaszcza wśród młodzieży, wrażliwej na pobudki emocjonalne. Natomiast destrukcja tej idei, apelująca do niskich instynktów swawoli jest niezwykle łatwa i tę rolę spełnia stronnictwo, arogujące sobie wyłączny monopol na patryjotyzm. Agitacja zbankrutowanego stronnictwa, które szuka tylko „odegrania“ się partyjnego, doprowadza do ekscesów akademickich przeciw władzom uniwersyteckim, do zrywania godeł państwowych i niszczenia portretów najwyższych dostojników państwa przez Obóz Wielkiej Polski, do stałych antyżydowskich „manewrów jesiennych“, słowem do szerzenia fermentu państwowego i zaprawiania dusz młodzieży jadem anarchii i nienawiści narodo-

wościowej. „Manewry jesienne“ przeciw Żydom celowo pasują świeżą młodzież akademicką do „ostróg rycerskich“, do praktyk motłochu średniowiecznego, gdy pocichu nacjonalizm polski znachodzi drogę do porozumienia z pachciarzem żydowskim¹⁾. Manewry to taktyka, zimno obrachowana, która pod płaszczykiem „narodowego oburzenia“ deprawuje młode charaktery i pcha najcenniejszy kwiat narodu, jak kulę bilardową, do zderzenia z władzami, aby po odbiciu się młodzieży od rygorów ładu państwowego tem silniej trzymać ją w swoich ramionach. Stronnictwo, które najbardziej podważa autorytet władz i majestat Rzeczypospolitej, za którego rządów Paderewski podpisał traktat o mniejszościach, równocześnie najsurowiej domaga się od mniejszości narodowych lojalności i wierności dla Rzeczypospolitej. Stronnictwo, pasujące się na szermierza wolności, stwarza Obóz Wielkiej Polski, organizację opartą na nominacji i hołdującą zasadzie silnej ręki, dla której szuka patrona aż w zamierzchłej przeszłości, przeocząc, że Bolesław Chrobry pogromił Niemców ale i gościł z nadzwyczajnym przepychem Ottona III w Gnieźnie, zdobył Kijów ale i był na przestrzeni tysiąclecia najbardziej absolutnym władcą państwa, w którym narodu polskiego według pojęć dzisiejszych jeszcze nie było²⁾.

Narodowa demokracja stworzyła własną etykę narodową dla regulowania stosunku jednostki do narodu i narodu do narodu, eliminując z tego pola etykę chrześcijańską. „Stosunek jednostki do narodu i narodu do narodu leży właściwie poza sferą chrześcijańskiej etyki“, wyrokował Dmowski w wyżej wspomnianej książ-

¹⁾ Znamiennej odpowiedzi udzielił jeden z rabinów w Rosji carskiej pobitym współwyznawcom „Bądźmy spokojni, jak długo biją nas pałką, a nie głową“.

²⁾ Dla reminiscencji historycznej warto przytoczyć bodaj początek powitania Marszałka Piłsudskiego po powrocie z wyprawy na Kijów przez narodowo-demokratycznego Marszałka Sejmu W. Trąpczyńskiego w dniu 18 maja 1920 r.: „Sejm cały przez usta moje wita Cię, Wodzu Naczelny, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego. Od czasu Kircholmu i Chocimia naród polski takich triumfów oręza swego nie przeżywał“. Retuszem tego filmu historycznego są zdania I. Daszyńskiego, późniejszego socjalistycznego Marszałka Sejmu, skreślone w książce „Wielki Człowiek w Polsce“ (Warszawa 1925): „Znamieniem wielkości Piłsudskiego jest niebywała zdolność znoszenia przeciwności i najczarniejszej niewdzięczności. Całe jego życie wskazuje, że rósł „z tego co boli“.

ce (str. 230). Z nienawiścią wprost wrzając ustosunkował się „nowoczesny Polak“ do udziału duchowieństwa w polityce, pisząc: „Nienawidzę duchownych, którzy postawieni dla podnoszenia ludu moralnie i zaopatrzeni w tym celu w tak potężne środki, jak konfesjonał i kazalnica, używają ich na rzecz bieżących interesów politycznych. Postępowanie ich wszystkich poczytuję w mniejszej lub większej mierze za taką samą zbrodnię, jaką byłby czyn lekarza, który wezwany do chorego, znalazłszy w nim swego osobistego lub politycznego przeciwnika, daje mu zamiast lekarstwa — truciznę“ (str. 205). Z jaką jednak skwapliwością w niepodległej Rzeczypospolitej poszukuje stronnictwo narodowe tej „trucizny“ ale z własną zaprawą, a już wprost z natarczywością po przełomie majowym, kiedy popycha partyjna „trwoga do Boga“. Gdy na „podwórku wewnętrznym“ skwapliwie zabiega koło tego sojuszu, to na arenie międzynarodowej w konflikcie chystjanizmu z bolszewizmem stawia „Panu Bogu świeczkę“ w Rzymie, a „djabłu ogarek“ w Moskwie, admiruje Hitlera za antysemityzm, a potępia za rewizjonizm. Nienawiść, stająca w ostrej sprzeczności z przykazaniem miłości bliźniego, nienawiść jako dogmat, nie jest zdolna do błogosławionej twórczości, lecz do negacji i destrukcji. Tu leży robak rozkładu tego stronnictwa, że złożone z ludzi, którym nie można odmówić osobistej „domowej“ uczciwości, jako partja posiada wyschłe serce „publiczne“ i zepsutą zółć, że jak nietoperz wydobyty z podziemia niewoli tłucze się w blasku Rzeczypospolitej. Swoją rozkład i pustkę wewnętrzną pobiela stronnictwo demagogicznym hałasem, pompatyczną autoreklamą, zarzewiem waśni społecznych i jakimś chorobliwym poszukiwaniem przyczyny swoich naturalnych niepowodzeń w masonach, socjalistach i żydach. Skarlałe duchowe potomstwo Dmowskiego staje się jaskrawym przykładem deprawacji, jaką partyjniactwo wsacza do życia społecznego. W większej lub mniejszej mierze dotyczy to wszystkich stronnictw politycznych, które zaprawione zawiścią partyjną, klasową i narodowościową wnoszą bakcyle rozkładu i bezsily wobec współczesnego procesu dziejowego.

Ze stanowiska gospodarczego demokracja polityczna jest również przeżytkiem, ponieważ skrępowana troską o płytką popularność nie może rozwiązać trudności gospodarczych wewnętrznych i międzynarodowych. Ofenzywa rządu w walce z kryzysem o bu-

dżet, walutę, o bilans handlowy byłaby dawno przegrana, gdyby znalazły zastosowanie konsumcyjne programy: narodowy, ludowy czy socjalistyczny, dla których państwo jest tylko rogiem obfitości materialnych, przeznaczonych dla uszczęśliwienia wyborców. Wyborca — rolnik, robotnik, kupiec czy urzędnik zwykle szuka w programach nie abstrakcyjnych zawiłości politycznych, lecz rozwiązania swych potrzeb życiowych — lepszych płac, domów czy dróg a niższych świadczeń publicznych i roboczych. Przy zubożeniu na platformie gospodarczej rozwija się najgorsza demagogja konsumcyjna sejmu, prawdziwej hali licytacyjnej w apelowaniu do prymitywnych potrzeb materialnych bez liczenia się czy obietnice mogą być zrealizowane. W parlamencie pod maską polityczną rozgrywają się licytacje gospodarcze, obliczone na korzyści doraźne, a nie ciągłość gospodarki narodowej. Na ogniu doraźnym w sejmie przedmajowym często dla posłów wypiekał się realny „kotlet“, a dla wyborców parowała obietnica „omasty w garnku“. Sejm polityczny, jako pstrokaczna partyjna, nie może być syntezą gospodarstwa narodowego. W dzisiejszym układzie stosunków międzynarodowych i gospodarczych państwo posiada w rzeczywistości jeden program gospodarczy, jedną rację stanu, jedną ochronę nawy państwowej według nakazów życia a nie abstrakcyjnych recept partyjnych. Np. reforma rolna zamiast przywiązać psychicznie włościanstwo do Rzeczypospolitej, stała się jakąś kukłą partyjną, której, jak pasa ratunkowego, czepia się teraz Witos. Pasem ratunkowym dla partyj politycznych, czujących obsuwanie się gruntu pod stopami, jest jątzerzenie społeczne, jak strajki, spory wsi z miastami, hasła niepłacenia podatków, abstynencji monopolowej, bojkotu licytacji, niepłacenia składek ogniowych, walki z Żydami, zaburzenia uniwersyteckie i t. p. Takim rejestrem „twórczym“ partje polityczne same finalizują swój nekrolog. Takim samosądem własnym jest projekt secesji sejmowej „wypłowiących trybunów“ na nowoczesny Awentyn, takim samosądem własnym jest abstynencja przy wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ze stanowiska państwowego demokracja polityczna jest przeżytkiem tak, jak przeżytkiem była demokracja szlachecka pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy na Jej skrzydłach sformowały się absolutne i militarne monarchje. Dzisiaj znowu mamy na linii magistralnej formacje dyktatorskie, grożące nam bądź niemiecką za-

glądą polityczną bądź bolszewicką zagładą społeczną. Podobnie jak w XVIII w., którego finałem był rozbiór Polski, tak i dzisiaj panuje antagonizm polityczny i duch batalij gospodarczych. Państwo polskie przy małej wytrwałości narodowej potrzebuje światłych wodzów, którzy mając ciągłość władzy i wizję w przyszłość, a retrospektywę w przeszłość, z pełnem poczuciem odpowiedzialności historycznej za losy narodu, poprowadzą kraj po właściwej drodze dziejowej. W sprzeczności z tą misją i położeniem geopolitycznem stoi ustrój z rozparcelowanemi parlamentarnemi rządami bez żadnego poczucia odpowiedzialności. W sprzeczności ze wzrostem i zadaniem władzy państwowej stoi „kolejka“ przy sterze nawy państwowej z różnym bagażem politycznym. Zadanie dziejowe Polski to nie tylko racja stanu dzisiejszego, lecz perspektywa długich dziesiątków lat, którą ogarnąć może tylko Głowa Państwa, wyposażona w silną i ciągłą władzę. Takiego nastawienia nawy państwowej wymaga zarówno doświadczenie z naszej pierwszej niepodległości, jak i z prologu drugiej niepodległości. Z upadkiem silnej władzy począł się schyłek pierwszej Rzeczypospolitej i rozstrój drugiej Rzeczypospolitej.

Renesans silnej władzy, postulat karności i dyscypliny, poczucie odpowiedzialności i śmiałość w braniu odpowiedzialności za państwowe zarządzenia mało popularne oto cel, jaki postawił sobie Blok Bezpartyjny. Blok wniósł do życia politycznego otwartość i uczciwość, do sejmu poprawę obyczajów, do rządu ciągłość władzy, z dumą tylko „zmieniając wartość“. Nie jest to zadanie wdzięczne walczyć z zastarzałemi nałogami myślenia, wzmacniać rygor społeczny i stawiać dobro Rzeczypospolitej, jako cel najwyższy. Blok posiada poczucie swej roli historycznej „stronnictwa patriotycznego“ z czasów Sejmu Czteroletniego, Blok posiada ku temu specjalny tytuł, a mianowicie czystą polską metrykę, nie zapisaną zgrywaniem się w państwach zaborczych, Blok posiada zdrową samokrytykę i zdrowy liberalizm wewnętrzny oraz siłę moralną, czerpaną z patronatu Twórcy Rzeczypospolitej. Zgodnie z autorytatywnem oświadczeniem Prezesa W. Sławka, Blok nie ustrzegł się od niedociągnięć politycznych i zaśmiecenia swych szeregów elementem „konjunkturalnym“, który bez sentymentu należy wyrzucić poza burtę. Obawiam się jednak, że największem niedociągnięciem Bloku będzie ciągnięcie za sobą długiego taboru ze starymi gratami

z konstytucji marcowej. Jak „stronnictwo patriotyczne“ w konstytucji 3-maja nie odważyło się targnąć na społeczne przywileje szlachty, tak Blok obawia się targnąć na instytucje demokracji politycznej, której byt już jest przesądzony. Wysiłek reformy konstytucyjnej Bloku koncentruje się koło wzmocnienia i ciągłości władzy, koło wyposażenia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w atrybucje superarbitra, który w miejsce monteskiuszowskiego podziału władz reguluje ich współpracę. Pozatem zachowuje Blok ducha i treść konstytucji marcowej z jej strukturą partyjną, co robi wrażenie architektonicznie pięknie wykończonego szczytu, opartego na zgniłych fundamentach demokracji politycznej, na lotnym piasku, niewzmocnionym faszyną.

Z koncentracją władzy u góry musi iść w parze koncentracja społeczeństwa u dołu, z silnym rządem zrzeszone społeczeństwo. W celu zdrowego ustosunkowania się rządu i społeczeństwa, zanik demokracji politycznej powinien znajdować równoczesny ekwiwalent w rozwoju demokracji zawodowej, zniechęcenie „obywatela“ — w trosce „gospodarza“, bankructwo parlamentaryzmu politycznego — w renesansie parlamentaryzmu korporacyjnego. Na leżącej w gruzy demokracji politycznej, jako sumy zatomi-zowanych indywidualnych obywateli, kiełkuje nowy amalgamat, nowa demokracja zawodowa, jako suma formujących się w zawody i korporacje gospodarzy. Rolnicy, kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy, robotnicy, urzędnicy, wolne i inne zawody jednoczą się w różne zrzeszenia dobrowolne lub przymusowe, jak związki zawodowe, organizacje gospodarcze, zrzeszenia pracodawców, cechy, kartelee, ubezpieczenia społeczne, kooperatywy, izby przemysłowo-handlowe, rolnicze, rzemieślnicze i projektowane pracy, izby adwokackie, lekarskie, notarialne i t. p. Życie społeczne poczyną w pewnej mierze nawracać do form z przed rewolucji francuskiej z tą zasadniczą różnicą, że w miejsce legalnego, na przywilejach opartego, pionowego ustroju stanowo-korporacyjnego wchodzi dobrowolny, demokratyczny ustrój poziomy zawodowo-korporacyjny. Zamiast poprzedniego uprzywilejowania stanowego i przymusu zawodowego panuje wolność wyboru zawodu, a w konsekwencji wolność należenia do pewnej grupy społecznej i w tem leży istota współczesnej demokracji gospodarczej. Są to kontury potężnego procesu społecznego, który dopiero szuka dla siebie ujścia w ustroju pań-

stwowym. W takich momentach przełomowych władza państwowa musi być silna, aż w miejsce zanikających szablonów społecznych skryształizują się nowe.

Nasze młode państwo, jak młode wino, przechodzi ferment, który poczyną się przeradzać w kwas społeczny z powodu nędzy gospodarczej i dużej zaprawy „grzybkiem“ politycznym. Potężny, rozbudzony demokracją polityczną nurt społeczny opada wskutek osłabienia silnymi wirami zawodowego kłamstwa i wymaga ujęcia w nowe łożysko, aby nie wzbierał samorzutnie w sposób groźny dla interesów państwowych, a zachował giętkość i walor ustroju demokratycznego. Tem łożyskiem może być demokracja gospodarcza, wyposażona w atrybuty samorządowe i polityczne, a nie ułomna, skromna i szukająca sobie karłowatych ścieżek poza państwem, jak w chwili obecnej. W naszym procesie stykania się głównych motorów rozpędowych, t. j. rządu, demokracji politycznej i demokracji gospodarczej, najwięcej pustych iskier sypie się przy zetknięciu rządu i demokracji politycznej, a najwięcej deprawacji wytwarza się przy zetknięciu demokracji politycznej i gospodarczej. Naogół zadawalająco rozwijają się stosunki rządu z organizacjami gospodarczymi, które pozbywają się absurdałnej pstrokaczyny politycznej. W tym trójkącie głównych motorów jest odmienne wzajemne ustosunkowanie się. Rząd na froncie demokracji politycznej posiada jałową i demagogiczną batalję, a na froncie demokracji gospodarczej lojalną i rzeczową współpracę¹⁾. Demokracja gospodarcza posiada w rządzie władnego i wyposażonego w środki administratora, a w sejmie niedoświadczonego i demagogicznego prawodawcę. Demokracja polityczna znajduje się między młotem władztwa gospodarczego rządu, a kowadłem ustroju zawodowego demokracji gospodarczej i tu leży przyczyna jej uwiadu starczego. Z coraz większą ostrością występuje absurd, że robotnik wskutek zręczności „złotoustej“ agitacji jest rzekomo ortodoksyjnym socjalistą, chadekiem, enpeerowcem czy endekiem, że chłop błąka się po różnych stronnictwach ludowych, wchodzi do partii socja-

¹⁾ Mówiąc o dzisiejszej naszej demokracji gospodarczej mam na myśli głównie izby prawnopubliczne, mniej różne gospodarcze „rady dla radców ministerjalnych“, a najmniej prywatne organizacje gospodarczo-zawodowe, służące często za środek do bezwzględnej eksploatacji pracownika i konsumenta, do organizacji strajków lub propagandy próżniactwa i niekarności.

listycznej czy endeckiej, że każdy wyborca stroi się kilkakrotnie w życiu w różne wyświechtane garnitury polityczne, że abstrakcyjne programy polityczne mogą wszystkimi szczelinami wciskać się do życiowych zadań samorządu miejskiego czy powiatowego, który ma dobro wszystkich „lokatorów“ na celu, że różne recepty partyjne mogą zmieniać bieżące i historyczne zadania Rzeczypospolitej, która ma jeden program gospodarczy, jeden ład społeczny i jedną rację stanu, że rolnictwo, praca czy przemysł może rozmawiać z rządem „językiem socjalistycznym czy endeckim“, że stosunki międzynarodowe można regulować według zaleceń międzynarodówki socjalistycznej czy „talmudu“ endeckiego. Trzeba odrzucić tę maskaradę, w której społeczeństwo ubiera się w różne stroje teatralne, wydobyte z rupieciarni politycznej, zamiast zasiadać do obrad nad sprawami Rzeczypospolitej w sukmanie włóściańskiej, bluzie robotniczej czy marynarce inteligenckiej.

Marszałek Polski w wywiadzie z dnia 14 września 1930 r. wypowiedział opinię następującą: „Nie można się obejść bez jakiegoś przedstawicielstwa pochodzącego z wyboru i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności“. Zatem Marszałek zachowuje zasadę demokratyczną przedstawicielstwa, pochodzącego z wyboru i kontrolującego działalność rządu, a więc jej zrząb a nie treść. Słowo „jakiś“ upoważnia do dedukcji, że treść przedstawicielstwa powinna być przedmiotem zmiany. Zmiana treści przedstawicielstwa, wprowadzenie nowego obywatela do ciał ustawodawczych staje się dzisiaj koniecznością dziejową. Zatomizowane społeczeństwo samo organicznie się zrzesza i wykazuje dzisiaj stan 50 tysięcy i przyrost roczny 5 tysięcy organizacji różnego, głównie gospodarczego typu. Ten klej społeczny powinien znaleźć ujście dla swego pędu zrzeszeniowego w życiu publicznym. W dzisiejszym stanie rzeczy korporacje zawodowo-gospodarcze organizują się z inicjatywy prywatnej poza państwem, a i przeciw państwu, pod wpływem partij rozpylają się i stają się głównie źródłem pożądliwości materialnej. Z powodu braku treści publicznej nie mogą się wznieść na wyższy poziom obywatelski, wytwarzając różne szczyty organizacyjne, które piętrzą się w sposób oderwany i egoistyczny, ponieważ u dołu nie mają podstawy terytorjalnej w formie faktycznego samorządu zawodowego, a u góry koncentracji w ciałach ustawodawczych. W dużej mierze dotyczy to również zawodowych izb prawnopu-

blicznych, które posiadają właściwie zlecony a nie własny, przymusowy zakres działania oraz piętrzą się osobno, tworząc swoje „fronty“ i to niewykończone dla braku izb pracy. Słowem ruch zawodowy rolników, przemysłowców, kupców, rzemieślników, pracowników fizycznych i umysłowych posiada silną i naturalną prężność, lecz nie znajdując ujścia w życiu publicznym, chroma, koszlawieje i może stać się niebezpiecznym dla państwa. Wplecenie ruchu zawodowego w państwo nada demokracji gospodarczej zdrowy rozwój, pozwoli jej zastąpić przeżyłą demokrację polityczną, wzmocni państwo nowymi sokami i ożywi aktywność społeczeństwa. Będzie to niezbędna zmiana ustroju społecznego i politycznego, zmiana dostosowana do gleby polskiej, której szczegółowe opracowanie przechodzi siły jednego człowieka, dlatego ograniczam się do skreślenia ogólnych zrębów przebudowy i jej korzyści.

Istotnem znamieniem przebudowy jest powołanie do życia samorządu zawodowego, powiatowego, wojewódzkiego i centralnego dla dziedzin życia gospodarczego, zjednoczonych koło rolnictwa, przemysłu i handlu, rzemiosła oraz wolnego zawodu i otwarcie dla nich ujścia w ciałach ustawodawczych. Samorząd zawodowy nie wykonuje zleconego zakresu działania, lecz posiada istotny, na przymusie oparty samorząd własny, nie jest organem państwowym, lecz organiczną, publiczną jednostką prawną. Do zakresu samorządu zawodowego, poza czynnościami ściśle zawodowymi, należą sprawy, przejęte od administracji publicznej, t. j. państwa i samorządu terytorjalnego, a więc sądownictwo i wykształcenie zawodowe, rozjemstwo w sporach i pośrednictwo w pracy, spółdzielczość oraz samopomoc socjalna według systemu gandawskiego. Do samorządu zawodowego według ustroju cechowego wchodzi razem pracodawcy i pracownicy, tworzą co najwyżej osobowe sekcje deliberujące, lecz decydujące wspólnie. Warstwa urzędnicza, jako bezstronny rozjemca waśni społecznych, do samorządu zawodowego należeć nie może. Powiatowe i wojewódzkie samorządy zawodowe wyłaniają radę gospodarczą powiatową i wojewódzką dla skoordynowania poczyną i rozwoju społecznego oraz gospodarczego swego regionu. Powiatowe rady gospodarcze wspólnie z zarządami samorządów zawodowych dokonują wyboru posłów na sejm. Pozostałą liczbę posłów wybierają gospodarcze rady wojewódzkie, centralne samorządy zawodowe oraz ważniejsze korporacje społeczne

i kulturalne. Senat równouprawniony z sejmem składa się z senatorów, wybranych w województwach przez samorządy terytorjalne, nominatów Prezydenta Rzeczypospolitej i emerytowanych dygnitarzy z najważniejszych dziedzin administracji państwowej. System ten opiera się głównie na samorządowych korporacjach, sprawujących administrację publiczną i elekcję posłów. W odróżnieniu od faszyzmu, syndykalizmu czy socjalizmu można go nazwać korporacjonizmem demokratycznym. Od faszyzmu różni się tem, że korporacje są samorządami, a nie organami państwowymi, oraz że faktycznie wybierają posłów, gdy we faszyzmie proponują. Od syndykalizmu różni się tem, że nie stwarza utopijnego zrzeszenia pracowniczych syndykatów wytwórczych, a dąży do wzmocnienia organizacji państwowej i utrzymania parlamentaryzmu. Od socjalizmu różni się tem, że nie uznaje walki klasowej, jako wyłącznej pobudki ludzkiej, lecz unikając stwarzania „frontu pracy i kapitału“, pragnie nawiązać do dawnej tradycji cechowej i solidaryzmu społecznego. Jest to zachowanie demokracji społecznej z pewnem okrojeniem praw jednostkowych na rzecz uprawnień korporacyjnych. Zalety tego ustroju społecznego są liczne.

Samorząd jest najważniejszą instytucją demokratyczną i najlepszą szkołą obywatelską, a powinien stać się jeszcze kuźnią losu osobistego. Główny krąg zainteresowań „szarego“ obywatela obraca się koło lokalnych spraw zawodowych, zaczem samorząd zawodowy stwarza to korzystne nastawienie psychiczne, że obywatele, rządząc się sami, wytwarzają w sobie poczucie twórczości i odpowiedzialności osobistej bez oglądania się na pomoc państwa, bez t. zw. etatyzmu psychicznego. Państwo nie może pozostawiać poza swym obrębem narastającej siły, jaką stają się korporacje zawodowe, lecz musi je wciągać w swą architekturę, interesować sobą ich członków, słowem, aby nie czuły się przeciwnikami państwa, lecz aby jednoczyły się z państwem przez wykonywanie części administracji publicznej. Samorząd silniej wciąga obywateli w swe tryby życiowe, silniej działa na wyobraźnię obywatelską, aniżeli państwo, personifikowane przez najwyższe magistratury stołeczne. Przyznanie zatem obywatelom atrybucyj samorządowych będzie większą rekompensatą za ograniczenie, na rzecz korporacji, jednostkowych praw wyborczych do ciał ustawodawczych. Demokracja zawodowa, jako reprezentacja sił społecznie najbardziej aktywnych,

posiada nastawienie produkcyjne, gdy demokracja polityczna ze względu na sympatię wyborców ma nastawienie konsumcyjne, posiada więcej negatywne niż pozytywne ustosunkowanie do państwa i jest kolekcją całej masy obywateli, zarówno społecznie aktywnych, jak i biernych wzgl. korzystających tylko z t. zw. „nagiego“ obywatelstwa. Samorząd zawodowy, normalnie rozwinięty, stanie się atrakcją dla wielu cennych luzem chodzących jednostek, celem zaspokojenia ambicji i aktywności społecznej. Godności radców, ławników czy asesorów w kraju o dużej „zaściankowości powiatowej“ mają swój walor lokalny, powstrzymają rozrost biurokracji, stworzą zdrową autokontrolę oraz zużytkują nasze najliczniejsze dobro, bezczynny czas.

Wskutek wiekowego zaniedbania niezwykle szerokie pole w „małym świecie lokalnym“ ma jeszcze iniejaływa społeczna, rzutka energia i przykład nawet bez nakładu pieniężnego. Instytucja zawodowa będzie z czasem najlepszą antytoksyną na zatrucie polityczne, na zawiść klasową, na tendencyjną opinię, że państwo jest „wyzyskiwaczem“, a stanie się szkołą obiektywizmu dla poczynań rządu i solidaryzmu społecznego. Samorząd zawodowy, oparty na karność wewnętrznej, jest jedynym klejem, najlepszym okrzepnięciem na współczesną najgorszą chorobę, t. j. atomizację społeczeństwa, wystąpienia masowe, nastroje paniczne, które państwo z trudnością opanowuje. Realizacja samorządu staje się postulatem wobec bezsprzecznego faktu, że decentralizacja gospodarcza musi iść w parze z decentralizacją administracyjną. Samorząd zawodowy przyniesie pewne złagodzenie zagadnień narodowościowych, „uziemiając“ sprawami życiowymi elektryczność polityczną. Rozwój samorządu zawodowego odciąży państwo, mające przed sobą gigantyczne zadania, od szeregu spraw drobnych biurokratycznie załatwianych, które społeczeństwo z ulgą dla skarbu może więcej życiowo rozstrzygać. Wskutek powstania samorządu zblizni się dzisiejsze groźne obnażenie państwa, które bez żadnych pośrednich kondygnacji styka się bezpośrednio ze wszystkimi obywatelami, a nie ze skonsolidowanymi grupami społecznymi. Każdy obywatel jest dzisiaj klientem wzgl. kontrahentem państwa, zaczem wylania się potrzeba przeniesienia sporej ilości tych stosunków na korporacje, a skoncentrowanie zadań państwowych na ład społeczny i obronność kraju. Państwo, które staje się coraz ostrzejszą kor-

poracją przymusową, powinno być podmurowane przez korporacje samorządowe jednak w ten sposób, aby zachowało pełne rozkazodawstwo zgóry, a nie parcelowało się na jakieś państwo związkowe, według wzoru średniowiecznego.

Ta reforma pozwoli na wprowadzenie do ciał ustawodawczych nowego reprezentanta, który przez długą służbę społeczną i walory osobiste zdobywa sobie uznanie obywateli w hierarchji lokalnej, a następnie w mandacie poselskim. W ten sposób zrealizowany zostaje postulat większej hierarchji społecznej i elitaryzmu publicznego czy „oświeconego demokratyzmu“, aby na arenę publiczną nie wydobywali się przygodni „nadkonduktorzy“, wyskakujący jak na loterii z numerków wyborczych. Będzie to integracja do góry, w rdzeń władz Rzeczypospolitej czynników fachowych, wyszkolonych społecznie, elity wydobyte z przesiania u dołu. Sejm stanie się bardziej rzeczową platformą, na której bez przymieszki politycznej łatwiej się porozumie pracodawca i robotnik, producent i konsument, przemysłowiec i rolnik, czego życiowym przykładem jest Blok, jako symbol solidaryzmu społecznego w służbie dla dobra całości, dla potęgi Rzeczypospolitej. Wśród warstw włościańskich i robotniczych znajdzie lepsze zrozumienie i przyjęcie fakt, że posiadają w ciałach ustawodawczych „rodowitych“ delegatów, a nie przefasonowanych polityków, rozsianych po różnych partjach. Dla zwolenników „czystej“ polityki pozostanie trybuna prasowa, o równym z trybuną sejmową zasięgu rzeczowym. Czynności ciał ustawodawczych wymagają pewnego rozdziału: „zestrzelenia“ — sejmu na sprawach wewnętrznych, a senatu za wzorem rzymskim i poprzednim wzorem polskim na sprawach międzynarodowych. „Wielką jest tradycja senatu w Polsce“ powiedział Naczelnik Państwa, otwierając pierwsze posiedzenie senatu w niepodległej Rzeczypospolitej. Z upadkiem znaczenia senatu i władzy królewskiej począł się schyłek mocarstwowego stanowiska pierwszej Rzeczypospolitej. Druga Rzeczypospolita o tak spóźnionym rozwoju musi wciągać do kierownictwa wszystkie sfery elitarne, musi wydobywać z masy ludowej wszystkie elementy twarde w służbie dla dobra kraju, a tem równaniem do góry może być tylko ustrój korporacyjny, państwo „gromadzkie“. W tej nowej architekturze społeczno-państwowej nadrzędna władza Prezydenta Rzeczypospolitej znajdzie solidniejsze oparcie, zarówno na skrzydle wykonawczem, jak i na skrzydle ustawodawczem.

Projektowana reforma, poza tradycyjną obroną „demokracji masowej“, spotyka się z dwoma zarzutami, że jest to forytowanie kosztem moralnych wartości interesów materialnych, dla których nie można znaleźć wymiaru w arytmetyce. Rzeczywiście, korporacje zawodowe, zwłaszcza powołane z inicjatywy prywatnej, z konieczności skupiają swą główną uwagę na poprawie bytu materialnego i obronie interesów zawodowych. Niewątpliwie reforma w kierunku wyżej omówionym tchnie nowego ducha działalności publicznej i moralnej, osłabi egoizm i antagonizm, a wzmocni solidaryzm społeczny w teraźniejszości i przyszłości, kiedy interesy wszystkich obywateli zostają nierozzerwalnie splecione. Będzie to raczej antidotum na współczesny materialistyczny światopogląd, na królestwo „złotego cielca“, ponieważ korporacjonizm, oparty na strukturze cechowo-kapitalistycznej, więcej odpowiada ideałom sprawiedliwości społecznej. W korporacjach powinna się tworzyć nowa kultura, oparta na twardej dyscyplinie moralnej, na poczuciu odpowiedzialności zawodowej, na duchu społecznej służby pracy i kapitału. To samo można powiedzieć o trudności znalezienia klucza cyfrowego dla reprezentacji poszczególnych dziedzin gospodarczych i kulturalnych w ciałach ustawodawczych tak, aby ten klucz był dokładną fotografią udziału poszczególnych gałęzi w kulturze i gospodarstwie narodowym. Rzeczywiście trzeba znaleźć po zgromadzeniu potrzebnych materiałów możliwie sprawiedliwą fotografię, lecz z drugiej strony czas już odrzucić mit o arytmetyce, sumującej mechanicznie głosy obywatelskie i poselskie, tę fikcję „woli ludu“. Temperaturę antagonizmów materialnych czy usiłowania supremacji zawodowej, poza rosnącym poczuciem solidaryzmu narodowego, będzie w sejmie łagodził czynnik kompromisowy, pochodzący z wyboru organizacji społecznych i kulturalnych oraz nadrzędna władza Prezydenta Rzeczypospolitej. To jest w ogólnych konturach zrab koniecznej przebudowy ustroju społecznego, to jest mój „referat“ jako członka komisji konstytucyjnej. Jest to niedoskonała kanwa nowej niedoskonałej formy społecznej, jak każdej instytucji ludzkiej, jednak bezwątpienia lepszej od dotychczasowej i lepiej dostosowanej do procesu dziejowego. Wywoła ona w naszym społeczeństwie sporo krytyk, cennych, słuszych i fikcyjnych, podpartych zarzutami zagrożonych interesów i faktycznymi trudnościami, lecz na to przytoczę słowa Marszałka, wy-

powiedziane już w wspomnianym „Fragmencie“: „U nas częstokroć ma się zbyt wiele myślowych, pojęciowych zawał. Często przystępuje się do przewyciężenia trudności z rozpaczą, zapałem, albo nie przystępuje się wcale. Tymczasem należy przede wszystkim usunąć te psychiczne przeszkody. Potem należy czynić, co jest najbardziej celowe. Jedne przeszkody obchodzi się, inne wprost się przełamuje, czasem trzeba mosty budować przez rzeki, czasem przelatywać nad nimi“.

* —————

Z perspektywy [redacted] dzisiejszej, wizji w przyszłość starałem się z najlepszą wolą i otwartością zobrazować współczesny proces dziejowy, a na jego tle realną Polskę z jej zaletami i wadami, trudnościami i horoskopami rozwoju, aby znaleźć odpowiedź na liczne pytania, jakie nam życie obywatelskie z żelazną mocą narzuca. Polska ma egzystencję ponadindywidualną, ponadpartyjną czy klasową, lecz musi dalej szukać właściwej drogi, odrzucając bierną, wygodną receptę, że „całość sama się złoży“. Polska to „Wielka Rzecz“, zaczęłam od pokolenia, które dla Niej buduje nowe zręby, wymaga się wielkiego zadania, by sięgnęło do historii, jako matki nauk, wglądnęło w teraźniejszość, szarpiącą podstawy egzystencji i stworzyło odporną na burzę dziejową strukturę. Spróbowałam nieudolnie szkicować trasę tej budowy, by chronić Rzeczpospolitą od wstrząsów społecznych i szukać dla Niej należnego „miejsca pod słońcem“. Świat mało pyta o naszą krzywdę dziejową, o przeszłość, lecz o rezultat dzisiejszy. A dzisiaj koło historii toczy się z taką szybkością, że na szalę dziejową rzuca się tylko stawkę „być albo nie być“ — „zmarnieć albo stać się potęgą“. Dzisiaj „nie rozdziobią nas kruki ani wrony“ — przeciwnie, wyrokiem sprawiedliwości dziejowej stoi przed nami nowa „złota“ era świetności Rzeczypospolitej. Tą sprawiedliwością dziejów i błogosławieństwem chwili jest potężna indywidualność Marszałka Piłsud-

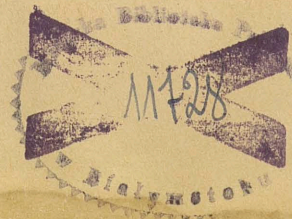
skiego. Od zarania niepodległości, przed włoskim „Duce“ czy niemieckim „Führer“em“, posiada Polska swego duchowego „Komentanta“, pochodzącego z tego samego błogosławionego „zaścianka“ — Kościuszki-wodza i Mickiewicza-wieszczą. Wokół Niego musi rosnąć i potęgnić zakon wiernej służby dla Rzeczypospolitej. Bo wiem ponad doktrynerstwo i kłamstwo partyjne, ponad zawiść, sobkostwo i nędzę życia codziennego wzbija się jedna potężna prawda. Kiedy okręt Rzeczypospolitej znajduje się na wczesnych falach przełomu dziejowego, przykazaniem życia państwowego staje się silna władza kapitana, a nie sejmikowanie marynarzy.

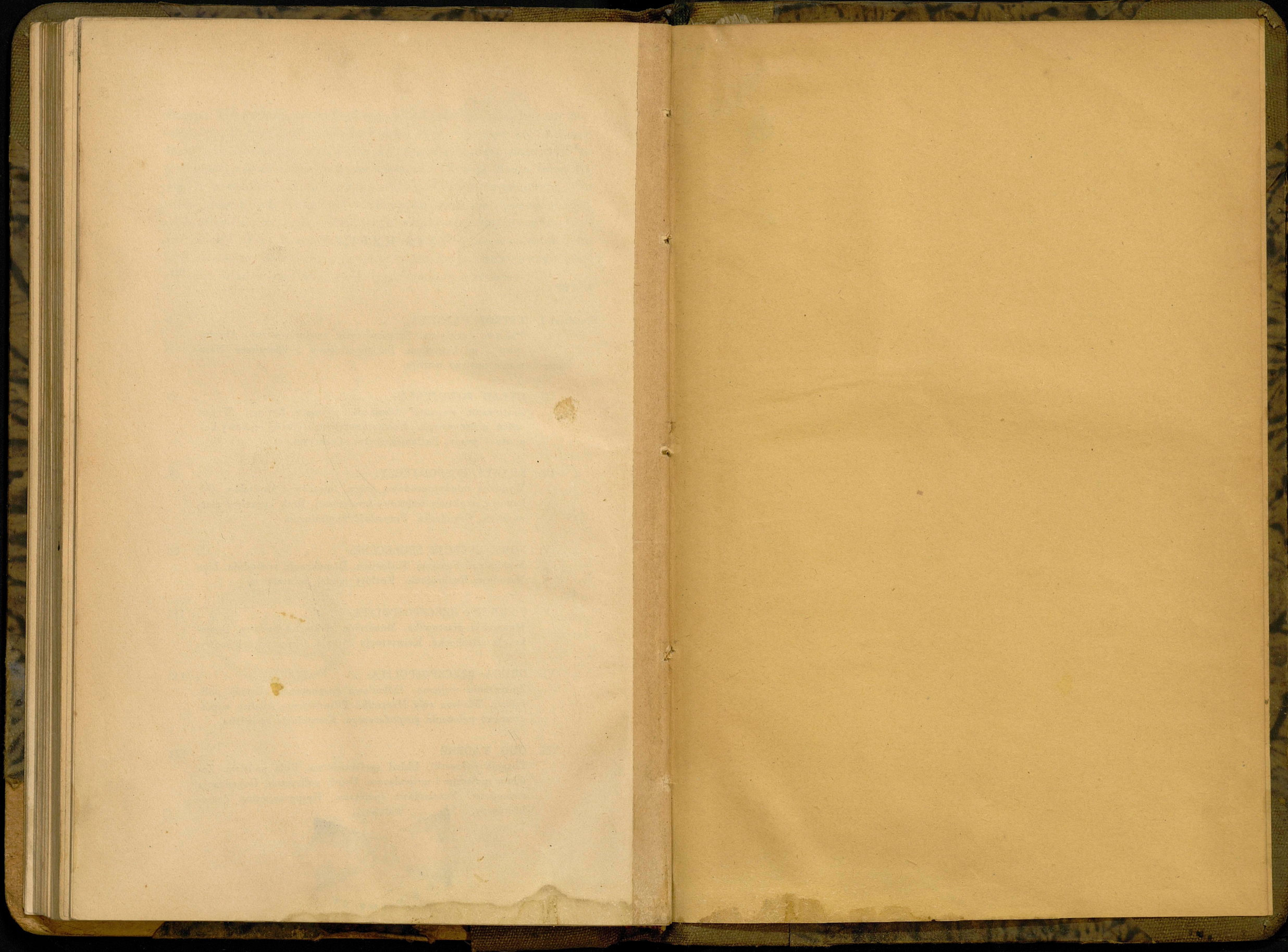
Warszawa w kwietniu 1933 r.



SPIS RZECZY

	Str.
WSTĘP	3
Rozdział I. USTRÓJ PAŃSTWA:	6
Państwo starożytne. Partykularyzm średniowieczny. Absolutyzm i merkantylizm. Parlamentaryzm i liberalizm. Narastanie nowego ustroju.	
„ II. UKŁAD POWOJENNY:	29
Zniszczenie wojenne. Obniżenie prymatu Europy. Wzrost zadań państwowych. Neomerkantylizm. Ustrój cechowy kapitału i pracy. Parlamentaryzm. Cezaryzm.	
„ III. KRYZYS GOSPODARCZY:	52
Wymiana międzynarodowa pracy, towarów i kapitałów. Odbudowa struktury walutowo-kredytowej. Brak sygnałów alarmowych. Grynderka. Przyszłość kapitalizmu.	
„ IV. NOWE USTROJE SPOŁECZNE:	76
Komunizm. Faszyzm. Hitleryzm. Demokracje zachodnie. Liga Narodów. Rozbrojenie. Rozbity model świata.	
„ V. PIERWSZA RZECZPOSPOLITA:	115
Monarchja piastowska. Monarchja elekcyjno-stanowa. Demokracja szlachecka. Konstytucja 3 maja. Okres porozbiorowy.	
„ VI. DRUGA RZECZPOSPOLITA:	143
Zniszczenie wojenne. Odbudowa gospodarcza. Ustrój polityczny. Władza rola Marszałka Piłsudskiego. Analiza współczesnego położenia gospodarczego. Konstelacja sąsiedzka.	
„ VII. QUO VADERE	174
Pozycja jednostki. Układ społeczeństwa. Rola państwa. Zadania społeczne i gospodarcze. Ustrój polityczny. Dekadencja stronnictw. Przebudowa społeczna. Korporacjonizm demokratyczny.	





5953/II

41728

